



**TOMASZ
KIERES**

Przed nimi pierwszy weekend
tylko we dwoje. Jeśli go przetrwają,
czeka ich nowy, piękny etap.

HISTORIA MAŁŻEŃSKA



FILIA

TOMASZ KIERES

HISTORIA
MAŁŻEŃSKA

FILIA

PROLOG

Powoli wszedł do parku. Chciał iść jak najszybciej, ale kroki stawiał ostrożnie, jakby się obawiał, co zastanie na końcu tej drogi. Czy ona tam będzie?

Dookoła było pusto. Niedawno minęła siódma. Trudno było się kogokolwiek spodziewać w niedzielny sierpniowy poranek.

Nawet nie poczuł, kiedy jego kroki stały się szybsze. Zmierzał do jednego miejsca, do ich miejsca. Mimo że przed tym weekendem nie byli tutaj całe lata, to wciąż było ich miejsce. Ich zakątek.

Z pewnej odległości spostrzegł znajomą sylwetkę. Ulga, jaką poczuł, nie mogła się równać z niczym. Siedziała po swojej stronie. Zupełnie jak ostatnio, zupełnie jak za pierwszym razem.

Zatrzymał się na chwilę, aby zebrać myśli. Stał zasłonięty żywopłotem. Nie mogła go zobaczyć, nie z tej odległości, nie kiedy wschodzące słońce świeciło jej w oczy. Kolejny krok zależał tylko od niego. Ona swój uczyniła. Była tam i czekała. Przynajmniej chciał w to wierzyć. Chciał wierzyć, że czekała na niego, że wszystko mogło być jeszcze dobrze, że mógł być jakiś początek, nowy początek.

Nic z tego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich godzin, nie wskazywało, że może być jeszcze jakiś początek.

Ale była tu, przyszła właśnie w to miejsce.

Popatrzył na kobietę będącą tak blisko, zaledwie kilka kroków od niego. Jak mógł dopuścić, że te kilka metrów wydawało się być teraz kilometrami? Dlaczego nic nie widział? Jak mógł być tak ślepy?

Jak to szło? Zadał sobie w myślach pytanie, na które doskonale znał odpowiedź. „O co tak naprawdę chodzi w tej miłości?”, spytała go totalnie z głupia frant pewnego dnia bardzo dawno temu. Pamiętał doskonale moment zawstydzenia, które ją ogarnęło. Pamiętał również, jak popatrzył na nią, siedzącą obok, i jak zapytał sam siebie w myślach: Jakim cudem cię odnalazłem?

Nagle odpowiedź na jej pytanie stała się oczywista.

„Dwoje ludzi odnajduje się nawzajem”, padły ciche słowa z jego ust.

Czy oni byli tymi ludźmi?

Czy to w ogóle było możliwe?

Dwoje ludzi odnajduje się nawzajem.

A jeśli są już tak zagubieni, że odnalezienie się nie jest możliwe?

Wychylił głowę, aby jeszcze raz na nią spojrzeć.

A jeśli wszystko, co mają, co mogą mieć, to chwile zamknięte w czasie, a między nimi bezkresna samotność?

Dwoje ludzi odnajduje się nawzajem.

Gdyby to było takie proste.

PIĄTEK, GODZINA 9.00, SIERPIEŃ 2019

Alek odebrał sztywny kwit wielkości karty kredytowej z automatu przy parkingu. Przed chwilą uiścił opłatę i na wyjazd miał dziesięć minut. Bez problemu powinni zdążyć, mimo że od wejścia do samochodu był kawałek drogi.

– Już – powiedział.

Jego żona Malwina zareagowała automatycznie i nie czekając na męża, ruszyła w kierunku pojazdu. Alek poszedł powoli za nią.

Nic nie mówiąc, wsiedli do samochodu i wyjechali z parkingu.

Alek zerknął na żonę. Minę miała poważną, a wzrok utkwiony gdzieś przed sobą.

– Mogliśmy jeszcze zostać – powiedział.

– A nie spieszyło ci się przypadkiem? – spytała wyraźnie zaczepnie Malwina.

– Nie, tylko spytałem, czy już jedziemy.

– Ty zawsze tak PYTASZ – wyraźnie zaakcentowała ostatnie słowo.

– Jak? – wymusnęło mu się.

– Takim tonem, pełnym znudzenia i zmęczenia. I wtedy wydaje się człowiekowi, że to jest jakiś nakaz.

– Po prostu spytałem – powiedział cicho.

– Tak bardzo chciałeś się stamtąd wyrwać.

Malwina otarła oko, w którym przed sekundą pojawiła się łza. Przed chwilą część jej samej została oderwana i teraz czuła, jakby gdzieś w głębi miała pustkę. Nie oczekiwała, że Alek to zrozumie. Może była trochę niesprawiedliwa. On po prostu podchodził do pewnych spraw inaczej niż ona.

– Nigdzie nie chciałem się wyrwać – powiedział bardziej do siebie.

Tłumaczenie nie miało sensu, a istniała realna szansa, że ich pierwsze wspólne chwile, po raz pierwszy od dziewiętnastu lat, rozpoczną się kłótnią. Kilku jednodniowych wyjazdów nie liczył, zwłaszcza że odległość od domu była zawsze taka, żeby w razie czego w kilka godzin można było ją pokonać.

Nigdzie się nie wyrwał. Po prostu kręcenie się po lotnisku, kiedy ich córka już przeszła odprawę i czekała na wejście na pokład, nie miało jego zdaniem specjalnie sensu. Oczywiście mogli poczekać na odlot, i był gotowy to zrobić, ale kiedy zadał TO pytanie, Malwina przyznała mu rację, mówiąc: „Jedźmy”.

– Mogę jeszcze zawrócić – powiedział – nie ma problemu.

Malwina prawie niezauważalnie pokręciła głową.

– OK – powiedział, bardziej dla pewności, że rzeczywiście zrozumiał gest żony.

To już nie miało sensu, pomyślała. Pola była już pewnie przy wejściu do samolotu i nie było szansy, żeby się zobaczyły. Mogła co prawda zadzwonić, ale z pewnością by się rozkleiła i jednocześnie zdenerwowała dziecko, które chyba najlepiej z nich wszystkich znosiło ten wyjazd.

Od chwili, kiedy dowiedziała się, że została przyjęta na uniwersytet w Sztokholmie, żyła właściwie tylko tym. Gdyby mogła, to wyjechałaby od razu po ogłoszeniu tej wiadomości albo przynajmniej została tam po ich pierwszej wspólnej wizycie, kiedy załatwiali formalności związane ze studiami i akademikiem.

Na szczęście taka opcja nie wchodziła w grę i Malwina mogła się cieszyć córką jeszcze ponad miesiąc. Właściwie to tylko ponad miesiąc. Trudno opisać, jakim szokiem była dla niej wiadomość, że rok akademicki w Szwecji zaczyna się pod koniec sierpnia, a nie jak w Polsce w październiku.

Oczywiście Pola o tym wiedziała i Alek również, ona jak zwykle dowiadywała się na końcu. Oboje potem tłumaczyli, że wiedzieli, jaka będzie jej reakcja, i stąd zwłoka z poinformowaniem jej. I tak dobrze, że nie dowiedziała się w dniu wylotu. A ponadto jaka znowu reakcja? To było jej dziecko, jej mała córeczka, i nic dziwnego, że nie skakała z radości, że nie będzie jej widzieć kilka miesięcy. Alek twierdził, że będzie okazja polecieć do Sztokholmu na romantyczny weekend i przy okazji spędzić trochę czasu z córką, ale Malwina nie była do końca pewna, jak on chciałby pogodzić jedno z drugim.

– Może powinniśmy byli lecieć razem z nią? – spytała głośno.

– Nie, nie powinniśmy. Jeśli myślisz, że byłoby łatwiej, to sądzę, że raczej by nie było. Tylko przedłużalibyśmy to, co nieuniknione.

– Miałbyś ten swój romantyczny weekend.

Alek skrzywił się, jakby nagle poczuł ból zęba. Raczej nie sądził, aby było coś romantycznego w siedzeniu dziecka na głowie przez cały weekend, a tak na pewno by to wyglądało.

– Bardzo ci dziękuję, że o mnie pomyślałaś, ale Pola nie chciała, abyśmy jechali. Chciała zapoznać się z miejscem,

z koleżankami, a my z pewnością byśmy w tym nie pomogli.

– Przecież nie bylibyśmy z nią non stop – stwierdziła Malwina.

Na szczęście w głosie żony nie usłyszał pewności, co pozwoliło myśleć, że jednak jakieś trzeźwe spojrzenie na całą sytuację jeszcze ma, mimo dużej dozy negacji.

– Wiesz dobrze, kochanie – powiedział najdelikatniej, jak umiał – że z pewnością chciałabyś wszystkiego dopilnować i upewnić się, że nasza córka jest zabezpieczona na każdym odcinku. Wtedy musiałyby być jej uwieszona.

Mogłem ugryźć się w język, pomyślał. Odniósł wrażenie, że z tym „uwieszeniem” lekko przesadził i był niemal na sto procent pewien, że Malwina nie zareaguje najlepiej. O dziwo jednak ona chyba uznała, że ma już dość sporów. Przynajmniej na razie.

– Dlaczego to jest zawsze zarzut? – spytała, a w jej głosie wyraźnie słychać było smutek.

– Co jest zarzutem?

– Że chcę, żeby moje dziecko miało jak najlepiej.

– To nie jest zarzut, kochanie. Po prostu jest najwyższy czas, żeby twoje... nasze dziecko samo zadbało o siebie. Jest już dorosła i co najważniejsze – sama tego chce. Musimy jej na to pozwolić.

– A co innego robimy?! Wolałabym, żeby sama zadbała o siebie bliżej domu, i wcale nie jestem do końca pewna, czy ona jest w stanie to zrobić.

A czyja to wina?, przeleciało przez głowę Alka. Nie odważył się jednak powiedzieć tego na głos. Malwina z pewnością wzięłaby tę uwagę do siebie, a atmosfera i tak była daleka od relaksu. On z kolei musiałby tłumaczyć, że nie to miał na myśli. Taka zresztą była prawda. Jakikolwiek ich

dziecko nie było, był to wynik ich pracy lub zaniechań. Trudno było robić zarzut Malwinie, że była nadopiekuńcza, jeśli on nic z tym nie zrobił. Cokolwiek się działo, odpowiedzialni byli oboje. Razem chuchali i dmuchali, każde inaczej, każde na swój sposób. Robili to, co uważali za słuszne. I tak naprawdę mieli powody do dumy, mieli mądrą, inteligentną i pełną empatii córkę, a że robili trochę za dużo za nią, to już była inna sprawa.

– Nauczy się – powiedział z największym przekonaniem, na jakie było go stać.

– Nauczy. – Malwina tak przekonywająco nie brzmiała.

– Musimy dać jej szansę. My też się nauczyliśmy.

– Tak, nauczyliśmy się.

Ostatnie słowa jego żona z pewnością wypowiedziała do siebie.

Przez dłuższą chwilę jechali w ciszy. Drogi były w miarę puste jak na tę porę. Sierpień... Pewnie połowa Warszawy wciąż na urloпах, dzieci i młodzież wciąż na wakacjach. Dzięki temu dosyć szybko powinni dojechać do domu.

Pierwszy dzień... no właśnie... właściwie czego?, pomyślał. Czasami sobie żartowali, przynajmniej on, jak to będzie wyglądać, kiedy ich córka opuści dom. Niby była dorosła i miała swój własny świat, ale w ich domu wszystko kręciło się wokół niej. Najpierw była ona, a dopiero daleko, daleko oni.

„I co w tym złego?” Już słyszał to pytanie, na dodatek wypowiedziane w zdecydowanie zaczepnym tonie. „To w końcu nasze dziecko”. Nigdy tego nie negował. Co racja, to racja, ale czy na pewno nie było w tym nic złego?

Czasami zastanawiał się, kim byli? Parą, małżeństwem, rodzicami. Wszystkimi naraz czy tylko jednym z nich? Nie myślał nad tym zbyt często, gdyż nigdy nie potrafił dojść do

jednoznacznej konkluzji. Za dużo myślisz, upominał się w takich chwilach. Czuł jednak, że coś mu, im, umyka, ale... teraz wszystko się zmieni.

Malwina poczuła, jak samochód gwałtownie skręca.

– Co robisz? – spytała i rozejrzała się dookoła. – To nie jest droga do domu.

– No nie jest. – Uśmiechnął się.

– Gdzie jedziemy?

– Zobaczysz. Niespodzianka.

– Nie wiem, czy mam ochotę na niespodziankę.

Delikatnie ujął dłoń żony.

– Zrób to dla mnie. Zobacz, jak jest ładnie. Czy na pewno chcesz, abyśmy już wracali do domu?

– Może raczej powinniśmy zrobić jakieś zakupy na jutro. Przypominam ci, że mamy gości. Przychodzą Ewa z Filipem, i jesteśmy już umówieni od dawna.

– Pewnie, że pamiętam, ale wino już kupiłem, a do jedzenia możemy zamówić sushi i będzie po sprawie.

Poczuł, jak żona mierzy go wzrokiem. Zawsze ilekroć zapraszali przyjaciół, padała ta kwestia, że najlepiej będzie coś zamówić i po prostu cieszyć się swoim towarzystwem, ale jak przychodziło co do czego, to nawet on nie mógł sam przygotować kolacji. Malwina brała sobie za punkt honoru, że wszystko ma być na tip-top i zawsze coś nowego. Ewa zresztą miała to samo. Całe szczęście, że ze sobą nie rywalizowały, a raczej starały się siebie zaskoczyć.

– Nie patrz tak na mnie – spróbował zażartować. – Należy nam się chwila wytchnienia, a i tak chodzi o spotkanie w gronie przyjaciół, a nie o walkę o wygraną w MasterChefie.

– Może masz rację – odpowiedziała.

Może rzeczywiście należała im się chwila wytchnienia. Mieli w końcu weekend dla siebie, a w tym roku nie byli na urlopie. Matura, wyniki, wizyta w Sztokholmie, wszystko było podporządkowane studiom Poli. Żadnego wyjazdu nie zaplanowali, nie było do tego głowy. Może teraz przyjdzie czas, aby o tym pomyśleć.

– To co? Jedziemy?

– Gdzie?

– Za chwilę będziesz wiedzieć – odpowiedział.

Po niecałych pięciu minutach byli na miejscu.

– Minęło trochę czasu – stwierdziła, patrząc na wejście do budynku.

– To prawda, trochę minęło – potwierdził.

Wysiedli na rozgrzany słońcem chodnik.

MALWINA

Malwina wyjrzała przez balustradę. Stała na najwyższym piętrze w budynku głównym SGPiS, a właściwie należałoby powiedzieć SGH. Raptem kilka miesięcy temu uczelnia wróciła do starej nazwy i większość ludzi cały czas używała poprzedniej.

Poczuła lekki zawrót głowy. Niby duże wysokości jej nie przerażały, ale ilekroć tutaj przychodziła i przechylała się przez barierkę, do jej wnętrza wkradał się niepokój. Jakby ta wielka otchłań zakończona betonową podłogą wołała do niej, jakby wyciągała do niej dłoń i zapraszała do siebie. Jeszcze nie tak dawno pokusa podążenia za tym głosem z pewnością była niemała.

Pokręciła głową i odwróciła się w stronę drzwi do auli. Za chwilę otworzą się i ze środka wyjdzie jej przyjaciółka. To był ostatni w tym dniu wykład Ewy i teraz miały iść pochodzić po mieście, coś zjeść. Nie miały sprecyzowanych planów, nigdy tego nie robiły, wszystko jakoś wychodziło samo.

Obie były do bólu poukładane i jeszcze w liceum, kiedy więź między nimi zaczęła się zacieśniać i okazało się, że obie uwielbiają mieć wszystko zapięte na ostatni guzik, postanowiły, że wyluzują i w miarę możliwości nie planować

czasu, który będą spędzać razem. Rodziło się to w bólach, ale wreszcie się udało. Jako tako. Potrafiły już nawet przez cały weekend improwizować. Oczywiście zaraz po nauce. Aż tak spontaniczne to jednak nie były.

Nauka była najważniejsza. Dla Malwiny na pewno. Nauka równała się praca, równała się ucieczka. Im szybciej, im dalej, tym lepiej.

Ale dzisiaj miały wolne. Dzisiaj był ten jeden dzień, kiedy nie wiedziały, co będzie później, chociaż nauka i tak czekała.

Drzwi gwałtownie się otworzyły i nieliczni studenci, którzy postanowili wziąć udział w wykładzie, zaczęli opuszczać aulę.

– Dziękuję bardzo, to był ten jeden raz i nie mam zamiaru tego doświadczenia powtarzać.

Do jej uszu dobiegł głos chłopaka towarzyszącego Ewie. Jej przyjaciółka roześmiała się. Malwina nie dostrzegła w tym zdaniu nic śmiesznego, ale szybko doszła do wniosku, że jest to część jakiejś dłuższej konwersacji. To pewnie było podsumowanie.

– I bardzo dobrze, bo nic bym nie skorzystała, gdybyś nagle zaczął przychodzić – odpowiedziała Ewa, opanowując śmiech. Jednocześnie pomachała do przyjaciółki.

Malwina podniosła rękę na powitanie.

– Właściwie dlaczego dzisiaj po raz chyba pierwszy postanowiłeś zaszczyścić nas swoją obecnością? – spytała Ewa chłopaka.

Rozmawiając, znaleźli się przy Malwinie. Chłopak skinął jej głową, ona odpowiedziała tym samym.

– Za tydzień zerówka. Pomyślałem, że spróbuję ją zdać. Chciałem się pokazać – odpowiedział na zadane pytanie.

– I nie sądzisz, że zapamięta cię jako właśnie tego, co przyszedł tylko raz?

– Jest takie ryzyko, ale widziałaś, co było z Malinowskim?

Na samo wspomnienie sytuacji, jaka miała miejsce na wykładzie, Ewa wybuchła wręcz histerycznym śmiechem.

– Malinowski to taki nasz kolega – zwróciła się do Malwiny – który zawsze na wszystko chodzi i dzisiaj nagle nasz profesor odpalił, że jego to widzi chyba pierwszy raz. Powiedział to do koleś, który chyba nigdy nie opuścił tego wykładu.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby chodził również na zajęcia na innych kierunkach – wtrącił chłopak ze śmiechem.

Ewa mu oczywiście zawtórowała.

– Może po prostu poważnie traktuje swoje studia – wtrąciła Malwina, znacznie poważniej, niż planowała.

Nie chciała wyjść na sztywniaczkę, ale naśmiewanie się z kogoś tylko dlatego, że chce się uczyć, uważała za lekko nie na miejscu. Może jednak była trochę sztywniaczką, a może po prostu odbierała pewne rzeczy zbyt personalnie. A może jedno i drugie.

Nie miała jednak zamiaru za to przeproszać.

– Może.

Chłopak przyjrzał jej się uważnie. Odpowiedziała najbardziej śmiałym spojrzeniem, na jakie było ją stać.

– Może – powtórzył, a uśmiech nie schodził mu z twarzy. – To pewnie ważne jest. Zresztą, tak między nami, jestem przekonany, że przed Malinowskim jest świetlana przyszłość. I mówię to bez cienia ironii.

Ewa już chciała parsknąć, ale w ostatniej chwili zasłoniła usta.

– Twój ton świadczy o czymś innym – stwierdziła.

- Nie pozwolimy mu nas zmylić. A tak w ogóle Alek jestem.
- Wyciągnął dłoń w kierunku Malwiny.
- Malwina – odpowiedziała ta i szybko zlustrowała chłopaka.

Krótko obcięte włosy, dżinsowa kurtka pełna naszywek z zespołami, których nazw nigdy nie słyszała, do tego spodnie w czarno-czerwone pasy i ciężkie glany na nogach. Bardzo ciekawa kombinacja jak na studenta uczelni ekonomicznej. Dosyć kolorowa zresztą, biorąc pod uwagę szarzystą strojowego przełomu.

Nic dziwnego, że był to jego pierwszy wykład. Może myślała stereotypowo, ale w jej poukładanym świecie Alek z pewnością nie wyglądał jak wzór studenta. Z drugiej strony był na tym samym kierunku co Ewa. Do tej pory handel zagraniczny był najbardziej obleganym kierunkiem i żeby się na niego dostać, trzeba było naprawdę dobrze zdać egzaminy.

Przez moment poczuła zawstydzenie. Nie każdy boi się, że żyje, pomyślała.

ALEK

Poczuł, że ich kontakt wzrokowy trwał trochę za długo. Teraz jeszcze brakowało, aby się zaczerwienił. Na szczęście Malwina odwróciła wzrok i spojrzała na Ewę. Wypuścił powietrze, które nie zdając sobie z tego sprawy, wstrzymywał.

Szybko przywołał na swoją twarz uśmiech. Lekarstwo na wszystko, tak przynajmniej wszyscy mu mówili. Było w nim coś zaraźliwego. Jemu samemu było to raczej trudno ocenić. Dopóki działał na otoczenie, trudno było mu się skarżyć.

– To gdzie teraz? – spytał.

Na twarzach dziewczyn pojawiło się zaskoczenie, przemieszane z lekkim niepokojem. Alek odzyskał rezon i ponownie utkwiał wzrok w przyjaciółce swojej koleżanki.

– Żartuję – dodał po dłuższej chwili – możecie spokojnie odetchnąć.

– A kto powiedział, że się niepokoiłyśmy? – wtrąciła Ewa.

– No właśnie: kto? – zawtórowała przyjaciółce Malwina. – Ale skoro tak szybko rezygnujesz z naszego towarzystwa, to cóż, trudno, będziemy musiały dać sobie radę same.

Alek musiał przyznać, że dostał w „miętkie”. Taki był hop do przodu, a tu, proszę, riposta przyszła, zanim zdążył sam

sobie przybić piątkę, jaki jest dowcipny.

Myśl, ponaglił się w duchu. Uśmiech może działać tylko na krótką metę i jeśli coś za nim nie pójdzie, po pierwszym wrażeniu niewiele zostanie.

– Po prostu nie chciałem się narzucać – odpowiedział może trochę za szybko.

Nie był to najlepszy tekst, na jaki, przynajmniej w jego mniemaniu, było go stać, ale przyszedł w miarę szybko i nie był pozbawiony sensu.

– Skoro tak twierdzisz – powiedziała Malwina.

Po pierwszym zakłopotaniu nie było już śladu, a może go wcale nie było? Alek z pewnością nie uważał się za specjalistę, jeśli chodziło o kobiety, a może raczej dziewczyny, bo sam fakt posiadania dowodu nie sprawiał, że wszyscy tutaj byli dojrzały. Od niego począwszy, oczywiście. Działał raczej instynktownie, uśmiechał się, a później już jakaś rozmowa się toczyła, żart tu, żart tam. Najtrudniejsze były pierwsze minuty. Potem to szło.

Naturalnie stwierdzenie, że to lubił, było bardzo naciągane. Najchętniej to by nic nie robił, ale była w nim jakaś potrzeba akceptacji, lęk przed pozostaniem poza grupą. Kiedy już wiedział, że jest w kręgu znajomych, kolegów, wracał do cichej wersji siebie, do obserwatora, do kogoś, kto od czasu do czasu wtrąci jakąś kwestię. Tylko tyle i może aż tyle.

On tym kimś chciał być od początku, nie starać się, nie zabiegać, ale na razie to było silniejsze od niego. Ten brak pewności siebie czasami go wykańczał, ale tłumaczył sobie, że wie o tym, że sam na sobie dokonał diagnozy i stopniowo, powoli to naprawi. Sam.

– Skoro tutaj przyszedłeś, to pewnie jesteście umówione. A więc z pewnością ktoś ekstra nie jest wam potrzebny.

– Ktoś ekstra mówisz. – Malwina uśmiechnęła się szeroko.

Czy to był ten moment? Czy to był ten uśmiech?

Zawsze chciał myśleć, że tak. Chociaż sprowadzenie wszystkiego do uśmiechu nie oddawało sprawiedliwości temu wszystkiemu, co kryło się za nim.

– Nie to miałem... – zaczął, ale szybko się poprawił: – Znaczy się tak, zdecydowanie ktoś ekstra – uśmiechnął się ponownie – ale aby to dostrzec, trzeba czasu. Może nie dużo, ale trochę.

– Czy ty mnie zapraszasz na randkę? – spytała Malwina.

Ponowne zaskoczenie, chociaż tym razem równie zaskoczona była Ewa.

– Oczywiście – tym razem zareagował błyskawicznie – robię to w taki pokrętny sposób, bo z natury jestem wstydlivy.

Dziewczyny roześmiały się. Ten tekst zawsze działał. Nikt w niego nie wierzył, a paradoksalnie nie mógł być bliższy prawdy.

– W tej sytuacji nie mogę odmówić, a kiedy?

– Ty powiedz kiedy i gdzie, a ja tam na pewno będę.

PIĄTEK, GODZINA 10.00, SIERPIEŃ 2019

Mimo środka wakacji budynek był otwarty. W końcu dziekanaty cały czas pracowały, pewnie nie pełną parą, ale powoli przygotowywały się do nowego roku akademickiego. Zresztą wrzesień już niedługo, to i sesje poprawkowe ruszą. Po korytarzach przemykali pojedynczo młodzi ludzie. Nawet w takim okresie zawsze znalazł się ktoś, kto miał coś do załatwienia.

– Nie pojedziemy windą? – spytała Malwina, widząc, że Alek kieruje się w kierunku schodów.

– Nie – odparł z uśmiechem – jeśli teraz wsiadłbym do windy, od razu poczułbym się staro.

– U nas w bloku jakoś winda ci nie przeszkadza.

– To co innego. Przez całe studia nie korzystałem z windy i...

– ...i teraz chcesz się poczuć tak jak wtedy?

Malwina spojrzała uważnie na męża, który w międzyczasie wziął ją za rękę i teraz jak para, delikatnie mówiąc, trochę starszych studentów wchodzili na ostatnie piętro budynku.

– Trochę tak – przyznał cicho.

– I nigdy, nawet raz, nie skorzystałeś z windy? – spytała. A widząc uśmiech na twarzy Alka, dodała: – Chyba jednak coś jest na rzeczy. No słucham.

– Raz, jeden raz – zaczął po chwili – ale nie po to, żeby wjechać gdzieś na górę.

– Tylko jak?

– To był taki test, a raczej próba. Pewnego dnia razem z Markiem postanowiliśmy sprawdzić, czy wypijemy alpage, zanim winda wjedzie na samą górę.

Alek uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową na wspomnienie tamtych bardzo odległych czasów.

– Alpage?! – Malwina popatrzyła na męża z niedowierzaniem.

– Takie tanie wino.

– Wiem, co to jest alpaga. Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– To było, zanim się poznaliśmy. I wiesz, tak na początku to nie było się czym specjalnie chwalić, a później wyleciało mi z głowy. To był tylko raz. Taki głupi pomysł, chociaż śmiesznie było.

Alek był wyraźnie rozbawiony tym wspomnieniem.

– I udało się?

– Udało – odparł. – Marek zaczął i gdy przerwał, dla mnie zostało mniej niż połowa, ale wyrobiliśmy się. Na szczęście żaden profesor się po drodze nie dosiadł, bo nasza studencka kariera skończyłaby się na samym początku.

– Jeszcze miały miejsce w windzie na uczelni jakieś próby, o których nie wspominałeś?

– Już nie – roześmiał się – ale pomysły mieliśmy różne. Tylko potem poznałem ciebie i...

– I zabawa się skończyła – wtrąciła z delikatnym uśmiechem.

Właśnie znaleźli się na czwartym piętrze.

– I od tej pory nic już nie było ważne – powiedział, patrząc w stronę wejścia do auli. – Nikt już nie był ważny, poza tobą. Nie jest zresztą do tej pory.

Podeszli do barierki i popatrzyli w dół.

– Nigdy nie lubiłam tego widoku. Był jakiś taki przerażający, jakby mnie wołał.

I wtedy na początku swojej samodzielnej drogi, jeszcze przed poznaniem Alka, to wołanie słyszała bardzo wyraźnie. Otchłań, pustka, ciemność czy jakkolwiek to nazwać wołała ją głośno przez całe jej młode życie. Chciała ją objąć, przytulić i zabrać z tego piekła, jakim był jej dom. Do dzisiaj nie wiedziała, jak doszło do tamtego dnia. Nie chciała się poddać, nie chciała przegrać, nie chciała dać im satysfakcji. Ale otchłań wołała. Dopiero ten człowiek to zmienił, a nawet teraz, po tylu latach, nie był tego świadomy.

Uścisnęła dłoń męża. Odwrócił głowę w jej stronę.

– Przyznaj się. Oniemiałaś na mój widok.

Malwina roześmiała się.

– To się nazywa projekcja chyba. Kiedy przenosisz swoje odczucia na drugą osobę.

– No nie wiem. Przecież coś musiało sprawić, że nawet nie zdążyłem się odezwać, a już zaprosiłaś mnie na randkę.

– Co?! – Głos Malwiny rozszedł się po holu, istniało prawdopodobieństwo, że dotarł nawet na parter. – Chyba ktoś ma problemy z pamięcią.

– Moja pamięć ma się bardzo dobrze. W taki trochę pokrętny sposób, ale mnie zaprosiłaś.

– No mówię, że projekcja. Tylko ten „pokrętny sposób” się zgadza i jeszcze cytując ciebie, ten sposób był pokrętny, bo byłeś z natury nieśmiały.

– O to to, wszystko się zgadza. – Uśmiechnął się.

– No dobrze – zgodziła się – niech i tak będzie.

– Ale musisz przyznać. Trudno było ci się oprzeć.

– Sama nie wiem – popatrzyła gdzieś przed siebie – chodzi bardziej o to, że to było jak skok w przepaść.

– Dziękęki – powiedział, powoli akcentując słowo – chyba.

Alek przyjrzał się uważnie żonie.

– To nie tak... ja po prostu zrobiłam coś tak niepodobnego do siebie. Chyba pierwszy raz w życiu – i chyba ostatni, pomyślała – zrobiłam coś instynktownie, bez zastanowienia, bez planu, bez roztrząsania godzinami za i przeciw, tak po prostu, bo chciałam. A to było dla mnie coś praktycznie niewyobrażalnego. I może rzeczywiście oniemiałam na twój widok, a może na twoje słowa, na dźwięk twojego głosu. Może tak to wyglądało. Wszystko jest jak za mgłą. Jak poszłyśmy później z Ewą do miasta, to chyba myślałam tylko i wyłącznie o tobie.

Alek stał jak oniemiały, pierwszy raz o tym słyszał. On mówił wielokrotnie o tym dniu i kolejnych. Malwina zazwyczaj posługiwała się równoważnikami zdań, sprowadzając wszystko do „kocham cię”, co czasami brzmiało jak „odczep się”, ale przecież było najważniejsze. I na tym się skupiał.

Odwróciła głowę i przez moment odniósł wrażenie, że patrzy w oczy komuś innemu, jakby widział kobietę, która kilka razy pojawiła się w jego życiu, aby po chwili zniknąć za zasłoną z samej siebie.

Malwina wyczuła jego wzrok i przez chwilę poczuła się zawstydzona. Zupełnie jak wtedy, pomyślała.

– Dlaczego nigdy tu nie przyszliśmy? Znaczą już po studiach – spytała.

– Nie wiem. Może dlatego, że po raz pierwszy jesteśmy sami.

Czy to oznaczało, że nagle „oni”, albo inaczej – „my”, zaczynało znowu coś znaczyć? Zanim urodziła się Pola, nie myśleli o swoich uczelniach, o tym, czego początkiem były, wszystko było niezbyt odległe, a później już jakoś się nie składało.

Na te słowa Malwina odruchowo sprawdziła telefon.

– Jeszcze nie doleciała – stwierdził Alek.

– Jasne. – Uśmiechnęła się. – Idziemy? Gdzie teraz?

– A skąd przypuszczenie, że jeszcze gdzieś?

– Wiem, gdzie ja teraz bym ciebie zabrała, ale pozwolę zrobić to tobie.

– OK, to chodźmy.

Objął ramieniem żonę i powoli skierowali się w stronę schodów.

Po kilku minutach byli przed budynkiem. Popatrzyli na niego. Tyle wspomnień. Tyle razy spotykali się w nim, a ile razy się minęli. On był u niej akurat wtedy, gdy ona była na jego uczelni. Trudno to sobie wyobrazić w czasach, kiedy nawet dzieci posiadają telefony komórkowe. Znali swoje plany zajęć, ale mimo tego, kiedy jedno chciało zrobić drugiemu niespodziankę, to zawsze była loteria, czy to drugie będzie, czy nie odwołano zajęć, czy właśnie nie mijają się w tramwajach. A raz, wtedy akurat mieli szczęście, już był w tramwaju, kiedy przez okno zobaczył ją wysiadającą na jego przystanku z tramwaju jadącego w przeciwną stronę

i w ostatniej chwili wyskoczył z pojazdu. Plecak już musiał wrywać z zamykających się drzwi.

Każda chwila miała wartość. Każda chwila była tak cenna. Każda chwila razem. Kiedyś.

– Miałem duże szczęście, że wtedy przyszedłeś – powiedział, rzucając ostatnie spojrzenie na uczelnię.

– Jak nie wtedy, to może przyszedłbym innego dnia. – Uśmiechnęła się.

– Myślę – powiedział po krótkim zastanowieniu – że to tak nie działa. To są takie chwile, nie ma później, nie ma wcześniej, jeśli je przegapimy, to już nie wróca.

– To dobrze, że my naszej nie przegapiliśmy.

To była prawda. Tej nie przegapili.

– To dobrze – potwierdził zamyślony.

Powoli ruszyli do samochodu.

– Teraz już niedaleko – bardziej stwierdziła, niż spytała.

ALEK

Stwierdzenie, że był zdenerwowany, w najmniejszym stopniu nie oddawało tego, co się w nim działo. Dreptał przy bramie wejściowej do parku od dobrych kilkunastu minut i mimo temperatury poniżej zera nie czuł zimna. Nie sądził, że to słońce tak na niego działa. W końcu to była połowa stycznia i mimo bezchmurnego nieba był mróz.

Ten ciągły niepokój, który czuł, wiązał się bardziej z tym, co miało nadejść, a raczej kto miał nadejść. Tydzień temu pod aulą wszystko skończyło się na żartach. Niby się umówili, ale tak naprawdę tego nie zrobili. Pierwszy krok został zrobiony, no kroczek może. Dziewczyny zniknęły momentalnie, a on został gdzieś między radością a niepewnością.

Nie miał żadnego numeru telefonu, nawet do Ewy. Musiał czekać do następnych zajęć, aby wyciągnąć z niej jakiegokolwiek informacje o przyjaciółce. Kiedy już to się stało, okazało się, że kawalerka, jaką obie wynajmowały, telefonu na tę chwilę nie posiadała. To się co prawda wkrótce miało zmienić, ale on raczej nie chciał czekać, aż młyny telekomunikacyjne przemięlą odpowiednie wnioski i właścicielka ich mieszkania zostanie podłączona do linii telefonicznej. Musiał więc działać przez pośrednika, a raczej przez pośredniczkę. Przekazał informację, że oczywiście

bardzo chciałby się spotkać, zgodnie z tym, co ustalili. Dostał odpowiedź: wtorek, południe, Malwina miała wolne między zajęciami do piętnastej, miał powiedzieć gdzie. Podał miejsce, i teraz czekał.

Swoją drogą całkiem sprytnie to wymyśliła, pomyślał. Jeśli niespecjalnie by do siebie pasowali, musiała tylko wytrzymać parę godzin, i była wolna. Jeśli te przemyślenia miały mu pomóc się wyluzować, to z pewnością ta metoda nie działała.

Był już w życiu na paru randkach, ale nigdy się tak nie stresował. Jak się tak zastanowić, to chyba nigdy mu specjalnie nie zależało. Nawet wtedy, kiedy ważyły się losy, czy będzie miał z kim iść na studniówkę, a to było dosyć istotne, bo zostałby chyba jedynym w klasie chłopakiem bez pary. Nawet wtedy tak się nie przejmował, co jak na niego było dosyć dziwne.

A teraz? Co się z nim działo?

Tak był zajęty swoimi myślami, że nawet nie zauważył, gdy Malwina wyszła zza rogu. Opatulona ciepłą kurtką, w czapce i w szaliku. Widział tylko jej oczy, nos, usta i policzki. I od tego, co widział, nie mógł oderwać wzroku.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem.

– Cześć – odpowiedział.

Dziewczyna popatrzyła na bramę prowadzącą do parku.

– Wchodzimy? – spytała.

– Tak, oczywiście – potwierdził.

Ruszyli powoli. Ubity śnieg na ścieżkach skrzypiał pod ich butami.

– Ktoś tutaj oprócz nas również przychodzi. – Wskazała wzrokiem na ślady butów na śniegu.

– Nie na tyle, aby odśnieżono chodniki – odparł. – Ale tak jest lepiej, nie czuje się, jakby się szło po ulicy.

– Dokładnie – potwierdziła – ma to swój klimat.

Alek uśmiechnął się delikatnie pod nosem. W jednym się zgadzają. Na razie. Nie wiedział, czemu to przypisać, ale po pierwszym wypowiedzianym słowie cały stres gdzieś się ulotnił, jakby jakaś część jego umysłu dała mu sygnał, że te wszystkie wcześniejsze nerwy były niepotrzebne. Szkoda, że nie dostał tego sygnału godzinę temu.

– Skąd taki pomysł? – spytała nagle. – To dosyć nietypowe.

– Spacer w styczniu?

– Owszem.

Są tańsze niż pójście gdziekolwiek, gdzie trzeba coś zamówić, pomyślał. Przyznanie się, że był bez grosza, nie wchodziło w grę. Kieszonkowe, jakie dostawał, ledwo starczało na picie i coś do zjedzenia, i to dosyć nieregularnie, a za wręczanie ulotek kokosów nie dostawał. Od lutego miał wreszcie zacząć pracę. Długo jej szukał. Elastyczne godziny i w idealnym miejscu, w wypożyczalni kaset video. Oczywiście to też finansowo banku nie rozbijało, ale zawsze lepiej niż ulotki. To jednak dopiero w przyszłym miesiącu, a pensja pod koniec, także spacer w wydawały się mieć przyszłość.

Albo i nie.

– Pomyślałem, że będzie oryginalnie. – To oczywiście też była prawda, na kawę by pewnie coś wysupłał. – I jakoś tak... – zatrzymał się na chwilę i popatrzył na nią – ...i jakoś tak mi pasowało do ciebie – dokończył.

– W sensie, że śnieg, zimno. Że taka zimna jestem, królowa śniegu? – spytała, a w kącikach jej ust zaczął się błąkać uśmiech.

Alek zamyślił się na chwilę. Wiedział, że Malwina go prowokuje, ale chciał, aby jego odpowiedź nie była tylko zbitkiem frazesów mających na celu zaimponowanie

dziewczynie. Chciał wrócić do każdej myśli, jaka mu przeszła przez głowę w oczekiwaniu na to spotkanie, i zderzyć ją z tym, co widział w tej chwili.

– Zgadłam?

– Po części... – zawiesił głos.

Ale to wystarczyło, aby Malwina spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– ...jeśli chodzi o to zimno, to raczej nazwałbym to podchodzeniem z ostrożnością, uważaniem na to, komu można zaufać, kogo można wpuścić do swojego wnętrza. A więc to nie jest chłód i wcale nie znaczy, że jesteś, jak to określiłaś, zimna, bo moim zdaniem jest wręcz przeciwnie, tylko że ty, pełna i prawdziwa ty, nie jesteś dla wszystkich, jesteś zarezerwowana...

– Dla kogo?

– Dla kogoś, kto będzie ciebie wart, a na to trzeba zasłużyć.

MALWINA

Poczuła, że jeśli w tej chwili jakikolwiek szron znalazłby się na jej twarzy, natychmiast by się rozpuścił od fali gorąca, która wypełniła jej policzki. Była pewna, że widać w tej chwili olbrzymi kontrast między odkrytymi częściami jej ciała a kremową kurtką oraz białymi czapką i szalikiem.

Nic z tym nie mogła zrobić, jak również nie potrafiła się nie zgodzić z tym, co przed kilkoma sekundami usłyszała. Nie wiedziała, czy Alek improwizuje i wymyśla to, co mówi, ale wiedziała, jak bardzo prawdziwa była to analiza. Może sama ujęłaby to inaczej, może użyłaby innych słów, ale wnioski byłyby bardzo podobne, o ile wręcz nie takie same.

Nie była pewna, co znaczyło, że ten ktoś miałby być jej wart, skoro sama swoich wartości nie zauważała. Nie wiedziała też, jak ten ktoś miałby do niej trafić. Zawsze liczyła, że będzie wiedzieć, że to ten, tak po prostu. Niezależnie od tego, jak będzie wyglądał i co będzie mówił.

Przez chwilę szli w ciszy.

Malwina odniosła wrażenie, że Alek czeka na jej reakcję, że chciał wiedzieć, co ona myśli o tym, co przed chwilą powiedział. Trudno powiedzieć, czy niepewność, czy cisza, która mogłaby ujść za niezręczną, albo przynajmniej

zmierzającą w tę stronę, spowodowała, że Alek postanowił skończyć swoją myśl.

– Chciałem jeszcze o śniegu, jeśli pozwolisz?

– Oczywiście – wykrztusiła z wyraźną ulgą.

– Ta czysta biel, jaką może mieć pewnie tylko śnieg, pasuje do ciebie idealnie...

– Myślisz, że jestem taka niewinna i czysta? – Uśmiechnęła się, mrużąc oczy.

– Myślę, że jesteś, ale chodzi mi o prawdziwość i szczerłość. I jeszcze o lojalność. Gdy jakiś szczęściarz przebije się do ciebie, to tylko od niego będzie zależało, czy to spieprzy, ponieważ już wtedy będzie miał wszystko, co można sobie wymarzyć.

Malwina zerknęła ukradkiem na Alka. Za nic w świecie nie chciała w tej chwili łąpać kontaktu wzrokowego. Jeśli miała pozostać zamkniętą księgą, ich oczy nie mogły się spotkać. To były tak dziwne słowa, takie poważne, takie sensowne jednocześnie, zupełnie niepasujące do pierwszej rozmowy dwojga dziesiętnastolatków. Kto w ten sposób rozmawiał? Na pewno nie żaden chłopak, który kiedykolwiek stanął na jej drodze.

Czy dlatego te słowa do niej trafiły? Przecież mogły być wcześniej przygotowane i wyuczone na pamięć, aby zrobić właśnie takie, a nie inne wrażenie. Ona jednak chciała wierzyć w ich szczerłość. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz w cokolwiek wierzyła, i nagle znalazła coś, czego nie wiedzieć czemu chciała się za wszelką cenę chwycić.

Wypuściła głośno powietrze.

– Ty tak zawsze? Tak sam z siebie? – spytała, starając się poprzez uśmiech nadać wyrazowi twarzy jak najwięcej luzu.

– Sam się sobie dziwię. – Uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

Powaga słów, jakie wypowiedział, zaskoczyła jego samego. U kogoś, kto żartowanie i sarkazm podniósł do rangi sztuki, tego typu uzewnętrznianie się należało, delikatnie mówiąc, do rzadkości. Jeśli oczywiście „nigdy” to „rzadko”.

– Ja dużo filmów oglądam. Kocham kino, to pewnie nasiąkam mądrymi kwestiami.

– A to jakiś konkretny film? – spytała wyraźnie rozbawiona.

– Bardziej taki miks.

– To chciałabym je kiedyś zobaczyć.

– Oczywiście, możemy zrobić listę – powiedział z wyraźnym entuzjazmem.

– Już listę, taką naszą?

Alek przez moment wyglądał na zakłopotanego, ale nadzwyczaj szybko pozbył się tego stanu i z szerokim uśmiechem potwierdził:

– Oczywiście, że naszą.

– Usiądziemy na chwilę? – Wskazała na ławkę ukrytą w zaciszu pokrytych śniegiem żywopłotów.

O dziwo na samej ławce nie było nawet grama białego puchu. Albo stopniał w promieniach słońca, albo ktoś przed nimi go zgarnął.

– Nie będzie ci zimno?

– Na chwilę. Nie będzie. Chciałam dowiedzieć się więcej o tej liście. Naszej liście.

PIĄTEK, GODZINA 11.00, SIERPIEŃ 2019

Powolnym krokiem przekroczyli bramy parku. W tak słoneczny dzień i na dodatek wakacyjny już zdążyli minąć sporo osób. Głównie matki z wózkami, czasami prowadzące obok starsze dzieci. Gdy tylko wysiedli z samochodu, zaraz za nimi zaparkował autokar pełen dzieci, które najprawdopodobniej przyjechały na jakąś kolonijną wycieczkę. Zaś tuż przed wejściem ominęli grupę Latynosów, którzy, przynajmniej wnosząc po czapkach i emblematach, przyjechali aż z Argentyny.

Łazienki Królewskie cieszyły się najwyraźniej bardzo dużym zainteresowaniem i były obowiązkowym punktem każdej wycieczki, niezależnie spod jakiej szerokości geograficznej przybyła.

Na szczęście większość zwiedzających była w ruchu i Alek po cichu liczył, że gdy znajdą się w miejscu, do którego zmierzał, ich ławka będzie wolna.

Malwina uścisnęła mocniej dłoń męża. Kiedy oni tu ostatni raz byli? Chyba gdy Pola była mała, jeszcze w wózku. Ale zaraz... czy byli wtedy razem? Nie, Alek był w pracy, a to w ogóle Ewa wymyśliła. Malwina planowała, że wyjdzie na krótki spacer, gdzieś w pobliże domu, gdyż po południu

musiała iść do pracy. Wtedy jej najlepsza przyjaciółka nagle postanowiła ją odwiedzić. Zapakowały wózek do samochodu Ewy i tak wylądowały w Łazienkach. Pamiętała tylko, że nie chciała tutaj przyjeżdżać, ale uznała, że jeśli ma tłumaczyć Ewie swoje powody, to już woli nie oponować.

Tylko że wtedy Alka z nimi nie było. On by wiedział. Zresztą wiedział chyba przez cały czas. A kiedy byli tutaj ostatni raz we dwoje? W tym tkwiło sedno wszystkiego. Ostatni raz we dwoje byli pod koniec ciąży ze S... Niebo było czyste, a dzień słoneczny. Pełen radości i nadziei.

Sięgnęła do torebki i wyciągnęła ciemne okulary. Od razu lepiej, pomyślała. Od tego słońca oczy zaczynały jej łzawić.

Ale nie dlatego byli tutaj dzisiaj. To inne wspomnienia ich tu przywiodły.

Wcześniejsze. Lepsze.

– Skąd w ogóle ten pomysł? – spytała. – Najpierw uczelnia, teraz Łazienki. Zaplanowałeś to wcześniej?

– Nie. Tak nagle przyszło mi do głowy, gdy wyjeżdżaliśmy z lotniska.

Pomyślałem, że może tutaj się nie pokłócimy, przeszło mu przez głowę, ale zachował tę uwagę dla siebie.

– Chciałeś oderwać moje myśli od wyjazdu Poli.

Przez chwilę analizował tembr głosu żony, ale nie doszukał się w nim wyrzutu. Może to jednak był dobry pomysł.

– Nie sądzę, aby to było możliwe – stwierdził z uśmiechem, jednocześnie delikatnie ściskając dłoń żony. – I to jest OK, ale mamy trochę czasu dla siebie, to może warto wybrać się do miejsc, gdzie wszystko się zaczęło.

– Podróż drogą wspomnień?

– Trochę taka... – Alek zamyślił się.

– Jacy byliśmy – powiedziała cicho, bardziej do siebie.

Były dwie drogi, którymi mogła potoczyć się ta rozmowa, i Alek doskonale wiedział, na którą nie chciał teraz wejść. To była podróż drogą wspomnień i właśnie do nich chciał się teraz udać.

– Zakochani – odpowiedział na niezadane pytanie.

– Tak od razu pierwszego dnia? – Uśmiechnęła się.

– Jeśli chodzi o mnie, to by się zgadzało – od pierwszego dnia.

– I w co ty się, biedaku, wpakowałaś?

To było dobre pytanie. Pewnie byłby w stanie na nie odpowiedzieć, ale nawet teraz, dwadzieścia osiem lat później, były obszary pokryte mgłą. Ciemność pasowałaby lepiej, ale głupio było się przyznać, że nie wiedział wszystkiego o swojej żonie. On był otwartą księgą od początku i to był jego sposób. Pokazać, że tak można. Nic na siłę. I jak to zadziałało?

– No może nie była to do końca przemyślana decyzja, ale ja nie narzekam. – Uśmiechnął się.

– Nie narzekasz!? No dziękuję ci bardzo – odpowiedziała, również się uśmiechając.

– Ale ja tylko stwierdzam fakty. To naprawdę nie była przemyślana decyzja. W jednej chwili cię zobaczyłem, w drugiej usłyszałem twój głos, w trzeciej się zaśmiałaś, a w czwartej...

– A w czwartej się zakochałeś, nawet nie myśląc o konsekwencjach – weszła mu w słowo.

– Nie, nie myślałem o konsekwencjach. A jakie mogły tak naprawdę być? Że będą żyli długo i szczęśliwie? Były tylko dwie opcje: albo ta, albo że złamiesz mi serce. I tak dla jasności, to zakochałem się w pierwszej chwili.

– Miłość od pierwszego wejrzenia. Zawsze to powtarzasz. A czy to jest w ogóle możliwe? Gdybym okazała się jakąś idiotką albo miała skrzecząco-piskliwy głos?

– A to nie jest taki? – roześmiał się.

Malwina udała, że chce wyrwać swoją dłoń, on natomiast jeszcze mocniej ją uściśnął.

– Ale tak serio? – spytała.

– Nie mam najmniejszego pojęcia. Tak się nie stało. Byłaś idealna.

– No nie wiem. – Pokręciła głową z wyraźnym powątpiewaniem. – Dlaczego użyłeś czasu przeszłego?

– Nie łap mnie za słówka. Bo mówimy o chwili, kiedy się spotkaliśmy. I dokładnie taka byłaś, co nie znaczy, że nie jesteś teraz.

Malwina ponownie pokręciła głową. Co do faktu bycia idealnym, nigdy nie miała złudzeń. Nie była nim wtedy i tym bardziej nie była nim teraz.

Alek dostrzegł jej reakcję.

– Mogę skończyć? – spytał.

Żona kiwnęła głową.

– Podobno to właśnie miłość sprawia, że widzimy tylko dobre rzeczy w drugim człowieku. Ale w tobie tylko takie były. Przynajmniej dla mnie – dodał, widząc minę Malwiny. – Byłaś piękna, miałaś cudowny głos. To wymieniam na początku, bo to było pierwsze. Chwilę później okazało się, że jesteś dowcipna i inteligentna, i po prostu po ludzku dobra. I na dodatek chciałaś się ze mną umówić.

Alek rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć, że właśnie ta ostatnia rzecz była tak niesamowita, że graniczyła wręcz z niemożliwością.

– To był najważniejszy dzień w moim życiu – dodał poważnie.

– Właśnie tamten?

Popatrzyła uważnie na męża.

– Właśnie tamten – odpowiedział pewnym głosem – następny i następny, ale tamten był pierwszy. Tamten był początkiem. Bez niego nie byłoby nic później.

– Może byłoby lepiej. Może uniknęlibyśmy pewnych rzeczy.

Malwina powiedziała to dosyć poważnie, jednocześnie widać było, że odpłynęła myślami.

Nie, powiedział stanowczo w duchu. Nie. Dzisiaj był ich dzień. Tylko ich. Ich dwojga. Ta podróż będzie szczęśliwa.

Szli przed siebie. Niby zmierzali do z góry wyznaczonego miejsca, ale wyraźnie wybrali drogę naokoło, jakby chcieli przejść każdą ścieżką, zanim dotrą do celu. Co chwila ktoś ich mijał, ale nawet nie zauważali tych ludzi, jakby znajdowali się w jakimś równoległym świecie.

– Pewnie nie da się wszystkiego uniknąć. Nie wiem, jak to jest, ale nie sądzę, aby były jakieś zasady bilansujące to, co się ludziom przydarza w życiu. Wiem natomiast, że idę tutaj razem z tobą, z kobietą, którą poznałem lata temu, z moją pierwszą i jedyną miłością, i może mogłoby być inaczej pod pewnymi względami, to jestem tutaj dzisiaj z tobą. Tamten dzień, dawno temu, był początkiem tej drogi, która doprowadziła mnie do dzisiaj. Mogę więc z całą śmiałością i pewnością powiedzieć, że był najważniejszy. Pierwszy krok i po milionie następnych jestem tutaj z tobą.

Przez chwilę szli w ciszy.

– Wiesz, co powiedzieć kobiecie.

Na twarzy Malwiny pojawił się delikatny uśmiech.

– Wiem, co powiedzieć tobie, ale to głównie dlatego, że mówię, co czuję.

Dzisiaj przynajmniej, pomyślał. Dobrze i to. Prawda była taka, że mu tego brakowało. Po tych wszystkich wypowiedzianych słowach poczuł, jakby się coś w nim otworzyło. Takie małe drzwiczki gdzieś głęboko, przez które wpadło powietrze, i nagle złapał oddech. Taki malutki, ale jednocześnie przywołujący do życia. Gdzieś był ukryty ze swoimi myślami i uczuciami. Od dawna upychał je w tym małym pokoiku, w pobliżu swojego serca.

To takie dziwne uczucie, kiedy stoisz naprzeciw osoby, którą wiesz, że kochasz, a jednocześnie nie możesz wydobyć z siebie tych prostych słów. To jest ona, zawsze była ona. Jednocześnie coś, co zawsze przychodziło ci z łatwością, bo płynęło z twojego wnętrza, teraz stało się czymś nie do przejścia. Chowasz więc te wszystkie słowa, te wszystkie odruchy. Zachowujesz je na inny czas. Tak przynajmniej sobie tłumaczysz. Tylko że ten czas nie nadchodzi. Upychasz więc tam coraz więcej i więcej, a z każdym dniem odnosisz wrażenie, że drzwi działają tylko w jedną stronę i to, co tam schowasz, nigdy nie wydobędzie się na zewnątrz.

Teraz mu się jednak udało. Szli w tym ich, trochę zapomnianym miejscu. Wśród obcych ludzi, patrząc przed siebie. Może tak było łatwiej, ponieważ nie byli tak naprawdę sami.

„Dawno tego nie robiłeś”, Malwina już miała te słowa na końcu języka, ale czuła, że Alek może odebrać je jak atak. Dużo rzeczy tak odbierał. Niewielka uwaga z jej strony potrafiła go zirytować, a przecież zawsze mówiła spokojnie. Przynajmniej tak jej się wydawało. Kiedyś miał więcej cierpliwości, to był fakt. Niezaprzeczalny.

Poza tym akurat w tej chwili jakakolwiek uwaga z jej strony byłaby całkowicie nie na miejscu. Nie można było

powiedzieć, żeby sama była wylewna. Nigdy taka nie była. Zawsze karty trzymała przy piersi. To od niego wszystkiego się uczyła, krok po kroku. On był motorem napędowym mówienia o tym, co się czuje. On prowadził, ona szła za nim, aby od czasu do czasu wziąć go z zaskoczenia.

Uśmiechnęła się do siebie. To były cudowne chwile, kiedy dawała od siebie, pierwsza. Zaskoczenie na twarzy Alka było bezcenne, podobnie jak i radość wyzierająca z jego spojrzenia. Były jednak zawsze dwie strony medalu. Szczęście, które w takich chwilach dawała mężowi, przypominało jej, że robiła to zbyt rzadko. Zaskoczenie nie brało się z niczego.

Poczuła, że Alek przyspieszył kroku. Byli już blisko. Rozejrzała się dookoła. Trochę się zmieniło od tamtej pory. Wytyczono kilka nowych ścieżek i dostawiono kilka ławek, a i krzewy mogły być inne. Przez tyle lat to i układ drzew pewnie się zmienił.

Nie zmienił się za to żywopłot, za którym ukryta była ich ławeczka. Poza tym, że był zielony, a wtedy, zimą, były tylko gałęzie, chociaż przynajmniej pokryte śniegiem.

Oby tam wciąż stała, pomyślała, odruchowo zaciskając dłoń męża. On pomyślał o tym samym, bo zerknął na nią i jeszcze bardziej przyspieszył. Ich tempo niewiele różniło się od truchtu.

Minęli róg żywopłotu i stanęli jak wryci. Dwoje starsuszków popatrzyło na nich ze zdziwieniem pomieszanym z lekkim niepokojem. Musieli ciekawie wyglądać z tym pędem na twarzach, jakby gonili do jakiejś mety.

– Już się zbieramy – powiedziała starsuszka lekko drżącym głosem.

Alek przywołał na twarz swój najsympatyczniejszy uśmiech.

– Przepraszam bardzo, nie chcieliśmy państwa przestraszyć. Po prostu wiedzieliśmy, że tu jest ławka i liczyliśmy, że będzie

wolna.

– Już za sekundę, młody człowieku – powiedział staruszek, powoli wstając.

– Ale mam nadzieję, że to nie przez nas? – spytała Malwina.

Para wyglądała na sympatyczną. Malwina z pewnością nie chciała, aby ich nagłe wtargnięcie w przestrzeń ławeczki zostało źle odebrane.

– Nie, skąd – odparła staruszka, na twarzy której również zagościł uśmiech. – Dla nas już się robi za gorąco. Teraz do domu, a wieczorkiem znowu przyjdziemy. To takie nasze miejsce, odkąd jesteśmy na emeryturze.

– My tutaj też kiedyś byliśmy – odezwała się Malwina.

Alek zerknął lekko zaskoczony na żonę, ale nie odezwał się ani słowem.

– Ponad dwadzieścia osiem lat temu – wyjaśniała dalej – przyszliśmy tutaj na naszą pierwszą randkę. W styczniu. Wszędzie leżał śnieg, tylko na tej ławce go nie było. I mimo lekkiego mrozu usiedliśmy na chwilę, a reszta...

– Jest historią – wtrąciła starsza pani.

Malwina pokiwała głową.

– My ze Staszkiem jesteśmy razem ponad pięćdziesiąt lat.

– Piękny wynik – powiedział Alek.

Wydawało mu się, że komentarz będzie na miejscu.

– Miałem dużo szczęścia – stwierdził pan Stanisław.

– Ja też – odparł Alek.

– Widać, że się kochacie – powiedziała staruszka, której imienia nie poznali. Uśmiechnęła się i wraz z mężem oddalili się wolnym krokiem.

Alek z Malwiną odprowadzili ich wzrokiem, po czym usiedli na ławce.

– Myślisz, że rzeczywiście widać czy po prostu chciała być miła?

Właśnie minęło południe i już czuć było gorąco w powietrzu. Jeśli po południu nie miała pojawić się jakaś burza, to z pewnością zapowiadał się bardzo parny dzień.

Alek zamyślił się nad pytaniem żony. Czy to widać? Czy w ogóle takie rzeczy widać? Weźmy dla przykładu tę dwójkę starszych ludzi. Na pewno widać było troskę, może nawet dostrzegł coś, co mogło uchodzić za ciepło i życzliwość. Ale miłość? A może tym właśnie miłość była w ich przypadku, kiedy z pewnością powoli zbliżali się do końca swojej drogi. Tylko oni wiedzą, jak wyglądało ich życie wcześniej i co musieli wspólnie przejść, aby się znaleźć w tym miejscu. Mogli się kochać szaleńczo przez całe życie, ale mogli też przejść razem, ale obok siebie, nigdy nie decydując się na rozstanie, aż było na to za późno.

– Widzimy to, co chcemy widzieć, albo to, co inni chcą nam pokazać – odpowiedział bez zastanowienia, tak jakby widok tej dwójki napełnił go bardziej wątpliwościami niż jakąkolwiek pewnością.

Malwina zerknęła na męża. Nie do końca takiej odpowiedzi się spodziewała. Alek też szybko zrozumiał, że powiedział nie to, co ona chciałaby usłyszeć.

– Znaczy... myślę, że widać – dodał szybko. – Ja po prostu pomyślałem o nich, stąd moja niejasna odpowiedź.

– Jak to o nich? – spytała z zaciekawieniem.

– Fakt bycia tyle lat razem dał mi do myślenia. Czy to miłość, czy siła przyzwyczajenia, czy może jedno i drugie?

– A może po prostu życie. Wiesz, wzloty, upadki, bliskość, trudne momenty, wszystko razem, przez co przeszli. Nie jedna

rzecz, tylko wiele różnych elementów. Wyglądali na zżytych.

– Teraz już raczej nie mają wyjścia. Trudno byłoby w pojedynkę, a razem raźniej.

Malwina uśmiechnęła się.

– Od kiedy to się taki cyniczny zrobiłeś?

– Zrobiłeś? – spytał.

– No zawsze taki romantyk, miłość jest wszędzie, a teraz widzisz parę, która przeżyła razem ponad pięćdziesiąt lat i z góry zakładasz, że to po prostu przyzwyczajenie.

– Po pierwsze, a może najpierw po drugie, to nic nie zakładam. Może rzeczywiście łączy ich miłość i zawsze tak było, ale mogło być także inaczej. On mógł ją zdradzać albo mógł pić, bić, a ona jako wierna i wierząca żona, która nie uznaje rozwodów, trwała przy nim, niezależnie od tego, jak idiotyczne to było. Teraz on już nie robi tych rzeczy, bo jest za stary, może chory, więc prowadzają się na spacerki, trzymają za ręce i udają, że całe życie takie było.

Spojrzał kątem oka na żonę. Malwina siedziała z poważną miną, wpatrzona gdzieś przed siebie. Przez moment przeszło mu przez myśl, że może była teraz zupełnie w innym miejscu, do którego on nigdy nie miał dostępu.

– To jest jednak skrajność – postanowił kontynuować – może być również tak, że kiedyś na początku nawet się kochali, a później już tylko byli ze sobą, bo tak było wygodniej, bez fajerwerków, ale też bez patologii. Tak po prostu byli, obok siebie, trochę razem, trochę nie, a my widzieliśmy tylko jakiś obraz, bieżący. Ani dobry, ani zły. Jak to ładnie ujęłaś, życiowy.

– A po pierwsze? – Malwina zdążyła już opuścić miejsce, w którym się na chwilę znalazła.

– A po pierwsze, to ja wcale nie widzę miłości wszędzie.

– Nie?! – W jej głosie słychać było wyraźne zdumienie.

– Nie. Ja ją widziałem... widzę tylko u nas.

Chwilowe zawahanie nie umknęło Malwinie. Przez ułamek sekundy chciała podrażnić temat, ale zamiast tego oparła się wygodnie na ławce i zamknęła oczy.

Na szczęście siedzieli w cieniu, gdyż na słońcu z pewnością było nie do wytrzymania. Inaczej to pamiętała, ale wtedy była zima i na drzewach, które ich teraz osłaniały, z pewnością nie było liści, o ile były drzewa.

Otworzyła oczy i rozejrzała się. Jedno na pewno było bardzo stare, ale te kilka w pobliżu? Nie знаła się jakoś specjalnie, ale na pewno wyglądały młodziej.

– Wtedy ogrzewało nas słońce – powiedział Alek, jakby czytając żonie w myślach.

– A słońce w zimie to w ogóle ogrzewa? – spytała z uśmiechem.

– Świeciło na nas – również się uśmiechnął – ale pamiętam, że mi było gorąco.

– Gorąco?! – roześmiała się. – Chyba z wrażenia, że jesteś ze mną.

– Dokładnie tak. To było jak wygrana w totka.

– A potem okazało się, że to nawet trójka nie była – wtrąciła wesoło.

Alek wziął żonę za rękę i odwrócił się w jej stronę. Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

– Co? – spytała. Usta się uśmiechały, ale wzrok miała uważny. – Szukasz tej dziewczyny, co siedziała wtedy z tobą na ławce. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale jej nie ma.

– Oczywiście, że jej nie ma. Już następnego dnia jej nie było. I mnie z tego dnia już też nie było. Byliśmy już inni,

zmienieni, może nawet tylko trochę, przez to spotkanie i przez ten dzień. To tak działa cały czas. Byliśmy innymi ludźmi, i cały czas się zmieniamy.

– I to dobrze?

– To zależy od nas samych.

– A w naszym przypadku, w którym kierunku ta zmiana poszła?

Alek na chwilę zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

Dzień był piękny. Byli we dwoje. Pierwszy dzień reszty ich życia.

– Oczywiście, że w dobrym, jesteśmy tu dzisiaj oboje.

– A może szukamy straconego czasu – powiedziała automatycznie i szybko uśmiechnęła się, chcąc nadać pewną lekkość wypowiedzianym słowom.

– Ja nie mam poczucia, jakbym coś stracił. – Czy właśnie skłamałem?, przeszło mu przez myśl i szybko dodał: – No chyba że mówimy o tych filmach z listy, co to ich pewnie do tej pory nie obejrzelіśmy – roześmiał się.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się do wspomnienia ich rozmowy sprzed lat. – To dlatego było ci gorąco. Chciałam się dowiedzieć więcej i gdy zacząłeś opowiadać, to nie było końca. Ta lista musiała mieć z tysiąc pozycji, i wszystko w głowie. Nic dziwnego, że jeszcze nie wszystko obejrzelіśmy.

– Zwłaszcza że cały czas przybywało.

– Zwłaszcza – powtórzyła ze śmiechem.

– To może teraz trochę nadgonimy?

– To jest myśl.

W tym momencie ciszę przeciął dźwięk wiadomości. Malwina szybko ją odczytała.

– Już jest w autobusie z lotniska. Jest jeszcze jedna wiadomość sprzed piętnastu minut, że czeka na walizki. Dlaczego jej nie usłyszałam?

Alek wyraźnie usłyszał wyrzut w głosie żony i niewątpliwie był on skierowany ku niej samej.

– Ponieważ tak miło spędzasz czas z mężem i po raz pierwszy w życiu pozwoliłaś sobie na oderwanie się myślami, na relaks.

– Na jakie oderwanie?!

Teraz już wątpliwości nie było, pretensja w głosie była ukierunkowana na niego.

– Zdajesz sobie sprawę, że my cały czas mamy córkę, mimo że wyjechała?

– I z tego, co się właśnie dowiedzieliśmy, wszystko jest w porządku – odpowiedział ostrożnie.

Malwina pokręciła głową, jakby był jakimś nieuleczalnym przypadkiem, któremu niezależnie jak wiele razy tłumaczyć, to i tak nic nie zrozumie.

– Rzeczywiście robi się gorąco nie do wytrzymania. – Podniosła się.

Alek uczynił to samo.

– Wiesz, to nic złego, że pomyśleliśmy tylko o sobie.

– Chyba ty – powiedziała chłodno i ruszyła powoli w kierunku wyjścia z parku.

MALWINA

– Ja już będę leciała, dobrze?

– Oczywiście, Malwinko – odpowiedziała pani Małgorzata, jej przełożona i jednocześnie ciocia Ewy.

Kiedyś na takie zdrobnienie nie zareagowałyby najlepiej. Nienawidziła go. Tylko jedna osoba tak się do niej zwracała i na dodatek nigdy na trzeźwo. W związku z czym, ilekroć ktokolwiek, czy w szkole, czy w innych okolicznościach, próbował się tak do niej odezwać, szybko przywoływała tę osobę do porządku, poważnym głosem stwierdzając, że takich zdrobnień sobie nie życzy.

Pani Małgorzata była pierwszą osobą, której nie zwróciła uwagi. W pierwszej chwili myślała, że może postąpiła „politycznie”, nie korygując swojej ewentualnej szefowej. Jednak im dłużej rozmawiały, tym bardziej nabierała przekonania, że to ton i sposób mówienia oraz nieopisane ciepło bijące od kobiety powstrzymały ją od wprowadzenia poprawek.

Było w tej kobiecie coś, czego Malwina nigdy nie знаła. Oczywiście Alek wiele zmienił, ale w relacji ze starszą osobą troska i zainteresowanie były kwestiami tak nowymi, że na początku chciała daleko uciekać z tego miejsca, jakby nie

wierząc, że można dawać bezinteresownie i nic się za tym nie kryje.

Pani Małgorzata była właścicielką poradni dentystycznej. Sama nie miała wykształcenia medycznego, ale posiadała lokal, chęci i kapitał na start, i co najważniejsze – przyjaciółkę stomatolog, która zajęła się stroną medyczną przedsięwzięcia. Pani M, jak lubili o niej mówić, zajmowała się wszystkim, całą stroną administracyjno-organizacyjną. Lekarze mieli leczyć, reszta należała do niej, i uwielbiała to.

Pracę, a właściwie spotkanie w tej sprawie, załatwiła Malwinie Ewa, i dalej już się potoczyło. Malwina zajmowała się sprawami biurowymi, gdyż na to pozwalał jej napięty grafik. Z czasem chciała pracować jako pomoc stomatologiczna, oczywiście po nabyciu odpowiednich uprawnień.

Tymczasem pilnowała zamówień, aby niczego w gabinetach nie zabrakło, oraz wykonywała z pełną sumiennością wszystko, co zleciła jej szefowa. Praca, którą podjęła zaraz po zdaniu egzaminów wstępnych na medycynę, była jak zrządzenie losu. Pozwoliło jej to praktycznie z dnia na dzień przenieść się z Ewą do kawalerki i zamknąć mocno drzwi za swoim poprzednim życiem.

Dzisiaj jednak nie był czas na powrót do przeszłości. Zwłaszcza tej, która już nie istniała. Dzisiaj było święto. Rok od narodzin. Pierwszy rok jej życia. Pierwszy rok ich życia.

Malwina wystrzeliła z kliniki jak z procy. Dzisiaj był ten dzień. Nawet autobus podjechał natychmiast i już dwadzieścia minut później, wysiadając na przystanku, wiedziała jedno. Nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa. Chciała zatrzymać ten moment. Zatrzymać tę chwilę, złapać się jej i nie puścić.

ALEK

Dzisiaj był ten dzień.

Kiedy około miesiąc temu temat ten padł w rozmowie, przez chwilę zastanawiali się, który to naprawdę powinien być dzień. Czy ich pierwsze spotkanie pod aulą, czy może pierwsza randka, ich pierwszy spacer w parku?

Nawet specjalnie się nie spierali. Oboje doszli do wniosku, że to właśnie ten dzień był pierwszy. Wtedy się poznali, wtedy chwilę żartowali, wtedy położyli fundamenty pod randkę.

Ale to nie było tylko to. Alek doskonale to wiedział, a może raczej czuł. Tego dnia spojrzął w jej oczy i po prostu pozwolił im go pochłonać. Zniknął w nich cały. Nie zdążyli chyba nawet zamienić jednego słowa, a już było po nim. Jego trzeźwy i racjonalny umysł wielokrotnie mierzył się z tym, jak w ogóle coś takiego było możliwe. Na czym to polegało? Jak można było to wszystko zmierzyć? A co by było, gdyby się okazało, że nie da się z nią zamienić słowa, że jest jak zdecydowana większość ludzi, których spotykał na swojej drodze? Może zdanie, może dwa, może jakaś rozmowa nawet by wyszła. Ale gdyby jak ten idiota Wokulski z „Lalki”, z jego ulubionej lektury z liceum, zakochał się w takiej kretynce jak Łęcka?

Nie, pokręcił głową, takie rzeczy chyba nie były możliwe w normalnym życiu. Miał przynajmniej taką nadzieję. Chociaż gdy patrzył na niektóre pary wśród znajomych, to zastanawiał się, jak jest możliwe, że są ze sobą.

Do wszystkiego w życiu podchodził z bolesną wręcz logiką. Jeśli coś nie było logiczne, z grubsza ujmując, nie miało sensu. Nawet to, co czuł do Malwiny, potrafił zracjonalizować. Mógł wymieniać jej zalety bez końca, ale czy właśnie dlatego czuł do niej to, co naprawdę czuł? Czy miało to związek z jej urodą, inteligencją, wrażliwością, a może poczuciem humoru? Na pewno to wszystko nie przeszkadzało. Na pewno dzięki temu dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Ale nawet on nie mógł zaprzeczyć, że było coś jeszcze, a raczej przede wszystkim coś jeszcze. Coś nienamagalnego, coś, co sprawiało, że serce szybciej mu biło, że prawie dosłownie tracił oddech, kiedy się rozstawali. Coś.

Tak to nazywał. „Coś”. Nie chciał używać wielkich słów. Nie było to mądre, zdawał sobie z tego sprawę, ale kiedy doświadczył czegoś tak ulotnego i niemierzalnego, czegoś, co spotkał pierwszy raz w życiu, całkowicie nieracjonalnie bał się, że zniknie, kiedy użyje tego jednego słowa.

„Coś” było lepsze, bo było „cosiem” i mógł to kształtować, wypełniać wszystkim, co czuł. „Coś” było bez granic, mogło rosnąć, rozszerzać się i co najważniejsze – mieściło się w nim wszystko, co czuł, a tego przybywało i przybywało, jakby wydobywało się z miejsca, które nie miało końca.

„Coś” było z nim od pierwszej chwili, od momentu, kiedy ich spojrzenia się spotkały i już nic nie było takie jak kiedyś, takie jak wcześniej. Nic już takie nie miało być, niezależnie od tego, co miała przynieść przyszłość. O dziwo, kiedy myślał o przyszłości, był spokojny. Może to naiwność i idealizm, co też było pewnym novum. Mimo młodego wieku był cyniczny aż do bólu. Może to właśnie robi z tobą dzieciństwo, spędzone na wypatrywaniu, czy ojciec wraca do domu trzeźwy, na

dźwiganiu na swoich barkach kruchego małżeństwa swoich rodziców. Pilnowanie powrotów do trzeźwości, które nigdy nie trwały długo. Dzisiaj nie mógł zrozumieć, dlaczego ten mały on przez tyle lat robił wszystko, aby tata i mama byli razem, aby to wszystko się nie skończyło. Wierzył w swoją moc sprawczą, co jak się okazało, było bez sensu. Autorytety upadły, zanim na trwałe zdążyły wyrzucić na nim swoje piętno. A może właśnie wywarły, a raczej wypaliły, i słowo „piętno” było idealne, żeby określić to, co się stało.

Nie wierzył ludziom, nie wierzył w ludzi. A jednak od kiedy pojawiła się Malwina, zaczął po raz pierwszy patrzeć w przyszłość jak w coś namacalnego, coś o w miarę realnych kształtach. Przyszłość była ich, dlatego że zależała od nich samych, od tego, co zrobią. W świecie zmierzającym donikąd znalazł swoje miejsce.

Wysiadła z autobusu.

Ruszył powoli w jej stronę. Zobaczyła go z daleka. Nagle zaczęli biec. Po kilkunastu sekundach trzymali się w ramionach. Tulił ją mocno, jakby nie widział jej od dawna, jakby wrócił właśnie z długiej podróży. Ona odpowiadała tym samym.

„Coś” było między nimi.

„Coś” było nimi.

I nigdy nie miało zniknąć.

Dopóki byli oni, „coś” było też.

PIĄTEK, GODZINA 13.30, SIERPIEŃ 2019

Alek wszedł do mieszkania i ruszył szybko do kuchni. Torby z zakupami postawił na podłodze i otworzył laptopa.

– Zaraz zejść po resztę – powiedział głośno, jednocześnie uruchamiając komputer.

– Takie to jest strasznie pilne? – spytała Malwina.

Właśnie również weszła do kuchni ze swoimi siatkami.

– W samochodzie została tylko woda, więc możesz ją przynieść później – dodała – jak mnie odwieziesz.

Alek podniósł zdziwiony wzrok na żonę.

– Gdzie cię odwiozę?

– Muszę jechać do kliniki na kilka godzin.

Alek usiadł na krześle i odsunął od siebie laptopa.

– Nie musisz przerywać pracy specjalnie dla mnie – powiedziała Malwina, wypakowując zakupy.

Alek podniósł się i włączył w rozpakowywanie. Przez kilka minut w ciszy układali poszczególne produkty w szafkach. Kiedy skończyli, Alek ponownie pochylił się nad komputerem. Otworzył skrzynkę mailową, przygotował

wiadomość, do której załączył kilka plików, napisał parę słów, wysłał i zamknął komputer.

– To już?

Przez ten czas Malwina przyglądała się mężowi bez słowa.

– Już – odparł.

– I dlatego trzeba było zawracać ci głowę w wolny dzień?

– Nikt mi nie zawracał głowy.

– A kto dzwonił?

Alek westchnął. Przez ułamek sekundy się zawahał. Może powinien skłamać, tylko czy miał po temu jakikolwiek powód, oprócz świadomości, jaka będzie reakcja Malwiny? Nie miał. Nigdy nie miał, ale czy to miało jakieś znaczenie?

– Jola – powiedział zgodnie z prawdą.

– Oczywiście, że Jola – stwierdziła Malwina sarkastycznie.

– Pewnie, że oczywiście. W końcu pracujemy razem i jeśli ktoś miał zadzwonić, to zdziwiłbym się, gdyby to był ktoś inny.

– I co było takie ważne? Czy może po prostu chciała usłyszeć twój głos?

Malwina usiadła po drugiej stronie stołu i popatrzyła uważnie na męża. Sama nie była pewna, czy chce coś dostrzec, czy w ogóle było co, a jednak wpatrywała się w niego, doszukując się choćby najmniejszego zawahania.

– Ty słyszysz siebie, prawda? – Alek odezwał się najspokojniej, jak tylko mógł. – Nie wiem, dlaczego miałaby chcieć usłyszeć mój głos. Ponadto nikt nie lubi wydzwaniać do ludzi będących na urlopie.

– Akurat w tym przypadku mam wątpliwości.

– Ja nie mam – odparł stanowczo. Ta rozmowa zaczynała być uciążliwa i całkowicie bezpodstawna. – Nie sądzę, aby to

była dla niej przyjemność. A ponadto to była moja wina, ponieważ nie wysłałem dwóch ważnych zestawień. Potrzebne były na dzisiaj. Zrobiłem je już w środę, ale przez ten wyjazd Poli zapomniałem je wysłać.

– Dziwne. Rzadko o czymkolwiek zapominasz.

– Sam się sobie dziwię. I tak od razu dla jasności – nie zapomniałem specjalnie, żeby tylko Jola mogła do mnie zadzwonić.

– Nie musisz być złośliwy. I te zestawienia, których pewnie nikt nie przegląda, były takie niecierpiące zwłoki?

Alek nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Tak – powtórzył – te zestawienia, które przesyłamy i których pewnie nikt nie czyta, były takie ważne. Ale wiesz, może się raz na rok zdarzyć, że jakiś dupek z regionu zobaczy, że nie przyszedł w dniu, w którym miały, i wtedy się zainteresuje, że przecież on, taki zajebicie ważny gość, ustalił termin, a tam jakiś robol w Polsce się nie stosuje. W związku z tym ja się stosuję i dzięki temu pan ważny może wrzucić dzisiaj mojego maila do kosza i w ten sposób wykonać prawdopodobnie jedyną czynność, którą ma dzisiaj do zrobienia.

Malwina również się uśmiechnęła. Lubiła ten sarkazm u męża. Ten wyciągnął rękę w jej stronę i delikatnie uściśnął jej dłoń.

– Już dobrze? – spytał.

– Dobrze. – Malwina skinęła głową, ale tak jakoś bez przekonania. – Nie lubię, jak... dzwonią do ciebie podczas urlopu.

– Ja też nie lubię – odparł.

W tym momencie jak na zawołanie zadzwonił telefon. Oboje aż poskoczyli. Malwina sięgnęła szybko do torebki i odebrała

połączenie.

Alka interesowało, kto mógł dzwonić, jednocześnie dziękował w duchu, że to nie jego telefon zadzwonił. Malwina była strasznie wyczulona na telefony dotyczące spraw zawodowych w tak zwanym czasie wolnym. Zawsze bardzo rygorystycznie podchodziła do wszystkiego, co mogło ją oderwać od czasu spędzanego z Polą. To oczywiście rozciągało się na nich oboje, niezależnie od tego, czy był potrzebny, czy nie. On sam czasami czuł się jak piąte koło u wozu, chociaż byli tylko we trójkę.

– Tak jak powiedziałam – odezwała się do słuchawki – na czternastą trzydzieści. OK, tylko dwóch pacjentów? – upewniła się. Przez chwilę widać było, że wyraźnie słucha. – Dobrze, może być trzech, ale wołałabym, abyście gdzieś przesunęli tego trzeciego.

Ktoś z drugiej strony chyba starał się ją zapewnić, że spróbują tak zrobić.

– OK, do zobaczenia – ucięła szybko.

– Czy teraz dowiem się, o co chodzi? Czy to ma związek z tym moim zawożeniem ciebie?

– Gdy wysiedliśmy z samochodu, to zadzwonili z kliniki, że Zuza nagle się rozchorowała. Pytali, czy mogłabym pojechać na dwie, trzy godziny do pacjentów, których nie dało się przełożyć.

– Zawsze ciebie proszą w takich przypadkach. Nie wiedzą, że mamy dzisiaj wolny dzień?

I jak się to ma do suszenia mi głowy o głupiego maila, pomyślał. Nigdy nie miał złudzeń co do ważności swojej pracy, ale czasami te podwójne standardy mogły irytować. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wymianę zdań sprzed kilku minut. Przecież Malwina już wiedziała, że będzie jechać do

kliniki. Tylko że ona miała pacjentów, a on tylko papiery na biurku.

– Zawsze jasno stawiałaś oddzielenie domu od pracy – dodał – co oczywiście nie przeszkadzało im i tak dzwonić od czasu do czasu.

– Bo twoja żona jest najlepsza. – Uśmiechnęła się. – A zresztą zawsze chodziło o Polę, a teraz, gdy wyjechała... – W tym momencie Malwina zawiesiła głos, jakby zdała sobie sprawę ze swoich słów.

– Wiesz, dopóki tego nie powiedziałaś na głos, mogłem się łudzić, że jeśli chodziło o rodzinny czas, to ja też byłem brany pod uwagę. – Alek podniósł się od stołu i szybko dodał: – To chyba musimy się zbierać, żebyś zdążyła.

– Przepraszam, wiesz przecież, że to nie tak.

– No właśnie nie wiem. – Pokręcił głową i szybko przywołał uśmiech na twarz. – Żartuję.

– Nie jestem pewna. Naprawdę przepraszam. – Malwina była wyraźnie skruszona.

– Przestań, przecież się nie obrażę. Naprawdę to się zaraz spóźnisz. Długo masz tam być?

Malwina wciąż siedziała przy stole.

– Może rzeczywiście za szybko się zadeklarowałam. Jakoś tak automatycznie założyłam, że niczego to nie zakłóci, a przecież to nasz dzień.

– I taki będzie również za dwie godziny. Chodź, zawiozę cię. Pójdę sobie do centrum handlowego, pooglądam książki, płyty, może jakieś wino dobre jeszcze kupię. Minie jak z bicza strzelił. To nie jest problem, dopóki go nie zrobimy.

Malwina sprawdziła godzinę i gwałtownie wstała od stołu.

– OK, szybko się przygotuję i jedziemy, a reszta dnia będzie już nasza.

– Reszta nasza. – Uśmiechnął się. – Ja w międzyczasie przyniosę tę wodę, nie chcę, aby się grzała w samochodzie.

Malwina zniknęła w łazience, a Alek poszedł do samochodu. Dziesięć minut później zamykali drzwi na klucz.

Przed nimi było może około piętnastu minut jazdy. Mimo że był piątek, to wciąż były wakacje. Weekend zapowiadał się podobnie gorący jak dzisiejszy dzień, więc sporo ludzi już zdążyło gdzieś wyjechać. Nie licząc tych, co byli na urloпах, to i tak powinno być luźno.

Malwina patrzyła na wyjątkowo puste ulice. Miała dzisiaj wolny dzień, a jednak jechała do pracy. Może czasami powinna umieć odmówić. Kiedy jednak zadzwonił telefon, jakby automatycznie się zgodziła. Właśnie wrócili z zakupów i nie mieli specjalnie dalszych planów i po prostu powiedziała „tak”.

Tylko że nie mieli żadnych planów, bo nie mieli ich mieć. Bo planem był spędzenie razem czasu. Sami. Po raz pierwszy od urodzin Poli. Co prawda jeszcze przed jej wyjazdem Pola żartowała sobie, że nie mogą się doczekać jej wyjazdu, ale na te zaczepki odpowiadał przede wszystkim Alek. A właściwie tylko on. Ona sama jakoś nie potrafiła zdobyć się na okazywanie radości z powodu tego całego wyjazdu. Jakby Pola nie mogła studiować w Warszawie. Byłaby na miejscu.

Nie mogła i kto jak kto, ale Malwina wiedziała to najlepiej. Co nie zmieniało faktu, że żarty o tym, jak odetchną po wyjeździe córki, wcale jej nie śmieszyły. Dlaczego mieli odetchnąć? Było im ciężko czy jak? Alek żartował, że teraz, chcąc nie chcąc, dostrzeże, że ma również męża, ale to również nie było specjalnie śmieszne. Zwłaszcza że nie była pewna, na ile to są żarty, a na ile coś za tymi słowami się kryło. Przecież to nie było tak, że każdą chwilę spędzali z Polą. Kiedyś tak, to było oczywiste, ale im córka była

starsza, tym wyraźniej widać było, że ma również własny świat. Świat poza domem.

A teraz ten świat znajdował się tak daleko.

Malwina delikatnie otarła łzę, która nagle pojawiła się w jej oku.

Teraz mają ten czas dla siebie, upomniała się w myślach. Właśnie: dla siebie, a ona jechała do pracy.

Westchnęła delikatnie. Przecież trzeba sobie pomagać, ona też może kiedyś znaleźć się w sytuacji, że będzie potrzebować nagle zastępstwa. Oby nie, ale zawsze mogło się zdarzyć, a zresztą to tylko dwie, góra trzy godziny. Zerknęła na męża skupionego na jeździe. Szczerze mówiąc, liczyła, że jednak tylko dwie i trzeciego pacjenta uda się przełożyć na inny termin.

– Co tam? – spytał, jakby czując, że go obserwuje.

– Nic, tak sobie pomyślałam, że mam nadzieję, że szybko pójdzie.

– Trzymam kciuki – uśmiechnął się – za ciebie i za siebie. Tobie może być trudno.

– Gdybym trzymała narzędzie i jednocześnie zaciśnięte kciuki, to mogłabym skończyć jeszcze szybciej, ale mogliby mnie też wyrzucić z pracy.

– Przecież jesteś najlepsza. Na pewno w ten sposób też byś dała radę.

– Może innym razem, jeśli naprawdę chcemy, abym wyszła jak najszybciej.

– Nie mam żadnych wątpliwości, że ja chcę.

– A masz wątpliwości, że ja chcę? – spytała ostrzej, niż miała zamiar.

– Nie, skąd? – Właśnie stanęli na światłach i Alek odwrócił głowę w stronę żony. – Nie mam. Podkreśliłem tylko, że ja już nie mogę się doczekać, kiedy wyjdiesz.

Chyba robię się przewrażliwiona, pomyślała.

– Ja też nie mogę się doczekać – potwierdziła już spokojniejszym tonem.

Światła zdążyły się zmienić i powoli ruszyli w dalszą drogę.

– Gdzie zostawisz samochód? – spytała po dłuższej chwili.

– Myślałem, że u ciebie pod pracą. Macie przecież miejsca dla personelu, a do centrum się przespaceruję.

– To jest parę kilometrów.

– Mam czas i ładnie jest, idealnie na spacer we... Idealnie na spacer.

– Widzisz, cały czas tak robisz! – Tym razem Malwina podniosła głos. – I zanim zapytasz: „Niby co robię?”, już wyjaśniam. Wtrącasz takie pasywno-agresywne uwagi, że niby ty tylko chcesz, abym jak najszybciej wyszła z pracy, a teraz, że idealna pogoda na spacer we dwoje, tylko już w podtekście, że się nie da, bo będziesz musiał iść sam, bo ja idę do pracy.

W tym momencie podjechali pod klinikę. Alek zaparkował samochód i zgasił silnik.

– Przepraszam – powiedział.

Malwina popatrzyła ze złością na męża.

– Naprawdę uważasz, że zrobiłeś coś nie tak czy tylko przepraszasz?

– A jakie to ma znaczenie, skoro przepraszam?

– Myślę, że ogromne.

Kobieta odpięła pas i sięgnęła do klamki.

– Naprawdę przepraszam, wymknęło mi się. Uważam, że jest idealnie na spacer we dwoje, ale to nie był wyrzut, bardziej stwierdzenie faktu. I chciałem dodać, że jak wyjdiesz, to będzie jeszcze idealniej, bo trochę chłodniej, może.

Dlaczego tak szybko się irytuję?, pomyślała. Jedno słowo i normalnie wybuchła. Może coś było na rzeczy, że brała wszystko tak bardzo do siebie.

– OK, to ja przepraszam za mój wybuch. Wydaje mi się, że za szybko się zgodziłam. To miał być nasz dzień. Tyle o tym mówiłeś w ciągu ostatnich dni.

Rzeczywiście dużo sobie żartował z Polą na ten temat. Czego to oni we dwoje nie będą robić, jak tylko „chata będzie wolna”. Inna sprawa, że takich opowieści na przestrzeni ostatnich lat było mnóstwo. Właściwie za każdym razem, jak ta „chata była wolna”, gdy na przykład Pola nocowała u koleżanki. Nie przypominał sobie, aby plano-żarty kiedykolwiek zamieniły się w rzeczywistość. Dlaczego w sumie teraz miałyby być inaczej?

– Nasz dzień się nie kończy – powiedział – a ponadto po nim przyjdą kolejne.

Malwina przysunęła się i pocałowała męża w usta. Przez dłuższą chwilę trwali w pocałunku.

– I z tym zostań – powiedziała, z uśmiechem otwierając drzwi.

– Ale że jakiś ciąg dalszy? – spytał.

– Jakiś ciąg dalszy – udała, że się namyśla – jest to jakiś pomysł.

Już zamykała drzwi, kiedy przysłała wiadomość. Szybko sprawdziła telefon i z uśmiechem na twarzy zajrzała jeszcze raz do samochodu.

– Tylko dwóch pacjentów – powiedziała. – To może niecałe dwie godziny.

– Super, leć w takim razie szybko. Szybciej wejdiesz, wcześniej wyjdiesz i...

– ...się wyrówna – weszła mu w słowo. – Wiem.

Zamknęła drzwi i poszła w stronę wejścia.

Zanim zniknęła w budynku, spojrzała ostatni raz w jego stronę i powiedziała bezgłośnie:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham – poruszył ustami w odpowiedzi.

To były te chwile. Takie ułamki sekund. Bardzo małe, ulotne, kiedy patrzył na tę kobietę i widział w niej dziewczynę, którą pokochał, a może raczej, która pokochała jego. I przez te sekundy, takie jak przed chwilą, widział w jej oczach tę miłość. Była tam.

Nie był do końca pewien, czy za dwie godziny znów ją dostrzeże, ale wierzył, że tak będzie. Zawsze wierzył.

A teraz było cudownie.

ALEK

Poruszył się delikatnie w śpiworze. Nie chciał obudzić Malwiny, ale było mu strasznie gorąco. Kolejna bardzo ciepła noc, a za nią najprawdopodobniej kolejny upalny dzień. Czuło się, jakby burza wisiała w powietrzu. Na szczęście póki co nie nadeszła. Dla ich namiotu skutki mogłyby być opłakane i szczerze mówiąc, wołał o tym nie myśleć.

Przed nimi był ostatni dzień wolnego i ostatnia noc. Jutro mieli pociąg powrotny do domu. Zostawała im jeszcze niedziela, a w poniedziałek oboje szli do pracy.

Alek bardzo wolno wysunął się ze śpiwora i tak cicho, jak się tylko dało, wyszedł przed namiot. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale już było widać, że to tylko kwestia kilkunastu minut. Może pół godziny.

Usiadł na trawie i popatrzył na wschód. Ściana drzew oddzielała pole namiotowe od plaży. Zanim słońce oświetli ich namiot, minie trochę więcej czasu. Duchota tak naprawdę była wymówką. Coś innego nie dawało spać Alkowi.

Byli parą ponad dwa lata. Malwina cały czas wynajmowała kawalerkę z Ewą, a i on sam po zakończeniu pierwszego roku wynajął pokój w trzypokojowym mieszkaniu, do spółki z dwoma innymi studentami. Jeden studiował również na

SGH, a drugi na uniwersytecie. W przeciwieństwie do niego mieszkali na różnych krańcach Polski. Przy tym jego pięćdziesiąt kilometrów nie robiło jakiegoś specjalnego wrażenia.

Alek już w klasie maturalnej rozważał taki scenariusz. Oczywiście konieczne to nie było. Dojazd do Warszawy pociągiem podmiejskim miał bardzo dobry, ale chciał wyjechać, chciał spróbować samemu. Odłożonych pieniędzy specjalnie dużo nie miał, trochę z dorywczych prac wakacyjnych. Nie było tego jednak tyle, aby startować do wynajmu. Na jakiś grosz z domu pewnie mógłby liczyć, ale biorąc pod uwagę, że było to jego „widzi mi się”, byłby to grosz bardziej z łaski i musiałby o niego prosić, tym samym dając ojcu satysfakcję, a taki scenariusz nie wchodził w grę.

Chciał być dorosły, musiał się odpowiednio zachowywać. W połowie pierwszego roku rozpoczął pracę w nowo otwartej wypożyczalni kaset video w centrum stolicy i większość zarobionych pieniędzy odkładał. Ponadto wyśrubował swoje wyniki z egzaminów, aby na drugim roku otrzymywać stypendium naukowe. Kolejna cegiełka do budżetu. Tak dobrych ocen nie miał nigdy wcześniej, no może podczas nauczania początkowego, ale wtedy wszyscy mają świetne wyniki.

Liczył się cel. Była nim wolność. Celem był czas, który mógł mieć dla Malwiny. Odkąd ją poznał, wszystko robił pod nią. Swój grafik podporządkowywał grafikowi jej zajęć, jej nauki, jej pracy. Jemu po prostu było łatwiej, a ponadto to było jakieś takie naturalne.

Już słyszał w głowie głos Malwiny, tłumaczący mu, że nie jest jakąś sierotką, którą trzeba się zajmować. Co do tego nigdy nie miał wątpliwości. Za każdym razem powtarzał, że to wcale nie znaczy, że on nie może być dla niej, zawsze. Mimo powątpiewania w jego „zawsze” widział w jej oczach, że ona też bardzo chce, aby to było „zawsze”. Ich zawsze.

A teraz siedział cały zestresowany, bo czuł, że czas mu się kończy. Jutro powrót i jeśli chciał poruszyć tę kwestię, to okoliczności morza były do tego idealne. Czuł, że tłumaczenie, że musi zrobić to tutaj, nie ma dużego sensu, przecież mógł zadać to pytanie gdziekolwiek. Rozmawiali o wszystkim, no może prawie. Malwina miała swoje tajemnice. Może nie do końca tajemnice, ale sprawy, o których nie chciała rozmawiać. Takie jak jej dom i rodzina. Wiedział tylko, że nie żyją, żadnych szczegółów ani wspomnień z dzieciństwa. Ona nic więcej nie mówiła, a on nie widział powodu, żeby naciskać.

– Ty jesteś moją rodziną – mówiła i wystarczało.

Dlaczego więc tak się stresował?

MALWINA

Cały czas z zamkniętymi oczami poruszyła się w śpiworze. Była sama. W namiocie było już ciepło, ale nie tego ciepła szukała. Obróciła się na plecy i otworzyła oczy. Miejsce obok było puste. Podniosła głowę i spojrzała w kierunku wyjścia z namiotu. Przez prześwit dostrzegła sylwetkę Alka. Ewidentnie wstał wcześniej i siedział na zewnątrz. Było dosyć jasno. Chyba znowu przespali wschód słońca. Jeszcze przed przyjazdem nad morze obiecali sobie, że któregoś dnia wstaną i pójdą na plażę popatrzeć na wschód. Zaliczyli wszystkie zachody i na dodatek kładli się tak późno spać, że nie było możliwości zerwania się tak wcześnie. Raz myśleli, aby po prostu poczekać od zachodu do wschodu. To też im się nie udało. Po prostu wracali do namiotu, wtulali się w siebie i nic więcej nie istniało.

Wyczołgała się na czworakach z namiotu. Jeśli Alek ją usłyszał, to nie zauważyła żadnej reakcji. Czyżby usnął?, przeszło jej przez myśl. Dotknęła delikatnie jego ramienia. Drgnął gwałtownie.

Usiadła z tyłu, oplótła go nogami i przytuliła się do jego pleców. Ich dłonie splotły się w uścisku.

Tego ciepła jej brakowało. Nic dziwnego, że się obudziła. Nie chciała myśleć o powrocie do domu, do wielkiego pokoju, jej i Ewy, gdzie stały dwa łóżka, ale gdzie nie było jego.

– Nie słyszałeś mnie? – spytała.

– Chyba się zamyśliłem.

– I podobało się? – Uśmiechnęła się.

– No w sumie to niespecjalnie.

– Męczące?

– Jak ktoś nie nawykł. – Tym razem on uśmiechnął się szeroko.

Nie widziała tego, ale zawsze czuła, że się uśmiecha. Jeszcze zanim się poznali, słyszała całkiem sporo od Ewy o tym koledze o zaraźliwym uśmiechu. Kiedy jednak go zobaczyła, od razu dostrzegła różnicę. Dostrzegła uśmiech pod uśmiechem, kiedy na nią patrzył. Im lepiej go poznawała, tym było to jeszcze wyraźniejsze. Alek i jego cień schowany pod uśmiechem. Poznała swojego. Jak odbicie w lustrze. Tylko że ona nie zarażała uśmiechem. Chłód to było lepsze słowo. Do dzisiaj zastanawiała się, jak jest to możliwe, że siedzą tutaj razem.

Przytuliła go jeszcze mocniej.

– Udało nam się ze wschodem? – spytała.

– Udało – odparł.

Słońce zdążyło już wzejść, ale dla nich cały czas było jedynie prześwitem między drzewami.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Późno wczoraj usnęliśmy i chciałem, żebyś się wyspała.

– Bez ciebie to jakoś wysypianie specjalnie mi nie wychodzi.

Mocno przytulona poczuła, jak przez Alka przeszedł dreszcz. Czy to była reakcja na jej słowa? Czy to był strach?

– To jeszcze jedna noc nam została, żeby się porządnie wyspać – usłyszała jego głos.

Gdyby jednak tego nie wiedziała, mogłaby tego głosu nie rozpoznać. Brzmiał jakoś dziwnie, jakoś tak nienaturalnie, jakby Alek się denerwował. Czuła, jak to zdenerwowanie zaczyna się udzielać również jej. Chciała spojrzeć mu w oczy, ale bała się go puścić, jakby ten głos, zupełnie niepasujący do jej Alka, miał zwiastować coś złego.

Od początku ich znajomości towarzyszyło jej takie uczucie. A im było lepiej, im byli bliżej, coraz bardziej się nasilało. Z jakiegoś powodu wydawało jej się, że nie zasługuje na to szczęście, które ją wypełniło, że pewnego dnia będzie musiała za to zapłacić, a cena będzie wprost proporcjonalna do tego, co dostała od Alka.

Wzięła szybko głęboki oddech, odliczając w myślach do czterech i następnie powoli wypuściła powietrze, ponownie licząc. Gdzieś kiedyś przeczytała, że to jest forma uspokojenia przy ataku paniki. Nie wiedziała, czy była to prawda, ale jej w tej chwili pomogło. Nie należała do panikar, wręcz przeciwnie, uważała się za osobę nadzwyczaj opanowaną, czasem aż za bardzo, ale ta myśl, że coś mogłoby się między nimi popsuć, odbierała jej oddech.

To było coś nowego. Nigdy tak się nie czuła. Pewnie dlatego, że cokolwiek miano jej odebrać, zrobiono już dawno temu, gdy była dzieckiem. Od tej pory miała właściwie tylko siebie, a to samo w sobie nie uważała za tak cenne.

– Ale jeszcze kiedyś chyba spędzimy jakąś noc razem? – Postarała się nadać jak najłżejszy ton swojej wypowiedzi.

– No tak, oczywiście, też tak myślę.

Malwina uznała, że wystarczy tej niepewności.

– Coś się stało? – spytała.

Jakaś jej część bała się odpowiedzi na to pytanie, ale rozsądek nakazywał spokój. Nie było najmniejszych powodów, aby przypuszczać, że coś jest nie tak. Bardziej wyglądało na to, że jej chłopak wyraźnie czymś się denerwuje, i chciała jak najszybciej zdjąć z niego ten ciężar.

– Nie, dlaczego? – odparł tym nieswoim głosem.

Teraz już wiedziała, coś go męczyło. Odsunęła się i odwróciła go twarzą do siebie. Siedzieli teraz po turecku, twarzami do siebie.

– O co chodzi? – spytała ponownie i wzięła go za dłonie.

– Tak to jest widoczne? – spytał, uśmiechając się niewyraźnie.

– Trochę, ale to dobrze – odparła.

Spojrzał na nią pytająco.

– Bo wiem od razu, że coś jest nie tak, po prostu to widać. Nie ma nic gorszego niż duszenie w sobie.

– A ja myślałem, że jestem w tym dobry.

Pokręciła głową. To ja jestem w tym dobra, pomyślała. Nie była pewna, czy kiedykolwiek przyjdzie ten moment, kiedy drzwi do niej zostaną otwarte na oścież. Na razie była mała szparka, a raczej prześwit, i to musiało wystarczyć.

Popatrzyła pytająco na Alka.

– Nie sądziłem, że przyjdzie taki moment, że zabraknie mi słów.

– No ja też nie sądziłam.

– Tak sobie pomyślałem – zaczął.

– A nie nawykłeś. Jasne, stąd to wszystko.

Alek roześmiał się.

– Rozgryzłaś mnie. Mam nadzieję, że to, co wymyśliłem, nie będzie takie straszne. Pomyślałem sobie... że dla naszego wspólnego dobra, dla naszego zdrowia, ponieważ wysypianie się jest bardzo ważne... pomyślałem, że może zamieszkalibyśmy razem.

Twarz Malwiny rozjaśniła się w uśmiechu.

– Dla naszego zdrowia? – spytała.

– Studentce medycyny nie muszę chyba tłumaczyć, jak ważny jest sen.

– Nie musisz.

– I? Co studentka medycyny o tym myśli?

Znowu dostrzegła lekkie napięcie u Alka, nie takie jak jeszcze parę minut temu, ale wciąż się utrzymujące.

– Studentka medycyny uważa, że... – na moment zawiesiła głos – że to jest doskonały pomysł.

– Naprawdę?

Zaskoczenie Alka było tak duże, że Malwina aż mu się uważnie przyjrzała. Alek zauważył minę dziewczyny i pospieszył z wyjaśnieniem.

– To nie tak. Wiedziałem, że się zgodzisz, znaczy tak myślałem, miałem taką nadzieję. Tylko że czasami... czasami wiem, co czujesz, znaczy czuję to, a czasami... – Widać było, że nie do końca dobrze czuje się z tym wywodem.

– Czasami nie wiesz, co myśleć, czasami nie wiesz, jak mnie odczytać.

Czasami staję się obca. Ostatnie zdanie dodała w myślach.

– Dokładnie – odparł z ulgą.

– I dlatego to proste pytanie przyszło ci z taką trudnością – stwierdziła smutno. – I to jest moja wina – dodała. – Przepraszam.

Alek przytulił Malwinę do siebie.

– Nie masz mnie za co przepraszać, to ja jestem taką pierdołą. – Uśmiechnął się. – I zbieram się i zebrać nie mogę. Ale to dlatego, że tak bardzo mi na nas zależy, i się denerwuję.

– Nie musisz – powiedziała cicho.

– Wiem.

Przez chwilę siedzieli przytuleni, chłonąc siebie. Słońce wzeszło już wystarczająco wysoko, aby ogrzać ich swoimi promieniami.

– Od kiedy? – spytała.

– Tak szybko, jak to będzie możliwe.

– Tak szybko? – Uśmiechnęła się.

– No raczej. Znaczący chciałbym trochę wcześniej uprzedzić i chłopaków, i właścicielkę. A może oni kogoś będą mieli, to byłoby prościej. Oczywiście wiem, że w twoim przypadku to nie jest takie proste, musisz porozmawiać z Ewą.

– Porozmawiam... – Na chwilę zawiesiła głos. Popatrzyła ponad jego ramieniem w stronę wschodzącego słońca. – Może nie zawsze dam ci to odczuć – zaczęła powoli, jakby każde wypowiedane przez nią słowo było bardzo starannie przemyślane – ale to jest dokładnie to, czego chcę. Chcę, abyśmy zamieszkali razem, chcę być przy tobie i bardzo chcę, abyś był przy mnie. Czasami, kiedy nie wiesz, co się we mnie dzieje, wtedy właśnie zastanawiam się, dlaczego ty mógłbyś czegoś takiego chcieć? Dlaczego ty chcesz być ze mną?

Odchylił się i popatrzył na Malwinę. Uśmiechnął się. Od razu poznała – to był on, jej chłopak, jej Alek. Nie musiał nic mówić. Wszystko było w jego oczach i jego spojrzeniu. Nie musiał nic mówić, ale ona bardzo chciała to usłyszeć. Bardzo chciała usłyszeć słowa, których pragnęła i których bardzo się bała.

– Kocham cię. – Uśmiechnął się. – Kocham cię – powtórzył.
– Nie sądziłem, że to jest takie proste, bałem się to powiedzieć, ale przecież ja cię kocham. Co może być bardziej oczywiste?

Malwina otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Ale położył jej delikatnie palec na ustach.

– Nie musisz nic mówić.

Pocałowała jego palec i wzięła jego dłoń w swoją.

– Nie muszę – potwierdziła – ale chcę. To jest rzeczywiście proste, albo się kocha, albo nie. A ja cię kocham i chcę być dla ciebie, tak jak ty dla mnie.

Postaram się, obiecuję, dodała w myślach.

PIĄTEK, GODZINA 17.00, SIERPIEŃ 2019

Malwina rozejrzała się po restauracji. Nigdy wcześniej tutaj nie byli. Inna sprawa, że mieli dosłownie parę ulubionych miejsc. Jeśli już gdzieś wychodzili, to właśnie tam, gdzie czuli się prawie jak u siebie, gdzie zawsze wiązało się to z jakimiś wspomnieniami.

Alek tak lubił. Wracać do przeszłości. Ona też nie miała nic przeciwko. Dawało to jakiś komfort. Jakieś poczucie bezpieczeństwa. Mieli swoje wspomnienia, do których od czasu do czasu warto i przyjemnie było wrócić. Coś przez te wszystkie lata zbudowali. Fajnie było czasami powspominać.

Teraz jednak można było powiedzieć, że skoczyli w nieznane. I do tego chyba takie z najwyższej półki, sądząc tylko po fakcie, że w restauracji nie było wolnego stolika, a i sama nazwa nie była Malwinie obca, a nawet się takimi sprawami nie interesowała.

- Jak ci się udało zarezerwować stolik?
- Ze sporym wyprzedzeniem – odparł Alek, wyraźnie zadowolony z siebie.
- Na którą zarezerwowałeś?
- Na siedemnastą.

– Ale ja mogłam być jeszcze w pracy.

Na szczęście trzeciego pacjenta udało się odwołać. Ale przy drugim napracowała się o wiele dłużej, niż planowała. Akurat dzisiaj i na zastępstwie musiał się jej trafić pacjent z leczeniem kanałowym, na dodatek zęb, którym się zajmowała, był ukruszony, co znacznie utrudniało cały proces. I o ile pierwszy pacjent zajął jej około trzydziestu minut, to z tym drugim już męczyła się ponad godzinę. Z gabinetu wyszła za piętnaście piąta.

Alek dosyć stanowczym i zdecydowanym gestem zaprosił ją do samochodu i ruszyli, powiedzmy sobie, dosyć ostro. Na pytanie, czy się gdzieś spieszą, odpowiedział, że wszystko wyjaśni za parę minut. Uśmiechnął się przy tym uspokajająco, po czym skupienie szybko wróciło na jego twarz, kiedy łamali kolejne przepisy.

– Ale już nie byłaś.

– Gdybyś mi powiedział wcześniej, to bym się spręzała albo wcale nie wzięłabym tego zastępstwa.

– Gdybym ci powiedział, to nie byłoby niespodzianki, to raz. A po drugie nie wydaje mi się, aby sprężanie się było czymś wskazanym w twojej pracy.

– Ale może nie musielibyśmy wtedy tak pędzić. Cud, że nie dostaliśmy mandatu.

– Oj tam – machnął ręką z uśmiechem – parę żółtych świateł. Kiedy umówiłaś się, że jedziesz do pracy, pomyślałem, że jak zdążymy, to zdążymy. Nie chciałem ci mówić, bo byś się stresowała. A i tak miałaś już wyrzuty, że w ogóle się zgodziłaś. Kiedy jednak wyszłaś i mieliśmy jeszcze piętnaście minut, uznałem, że warto spróbować. Stąd taki leciutki pośpiech.

Ostatnie słowa powiedział, szeroko się uśmiechając.

– A gdybyśmy nie zdążyli?

– To byśmy poszli na spacer przez centrum i znaleźli jakieś inne miejsce.

– Ale już nie takie fancy.

– Może nie, ale kto powiedział, że gorsze. Zresztą... – Tym razem Alek rozejrzał się dookoła.

– Nie czujesz tu się jakoś na luzie? – Malwina przyjrzała się uważnie mężowi.

– Nie do końca. Takie miejsca zawsze kojarzą mi się ze szpanem, ale z drugiej strony, po co więc rezerwowałem tu stół i na dodatek tak się spieszyłem?

Mina jego żony mówiła wszystko. No właśnie, dlaczego?

– Chyba chciałem się przekonać, o co tyle hałasu, a ponadto, gdy jesteśmy razem, to nie ma znaczenia gdzie i równie dobrze mogę zabrać żonę do miejsca, które jest fancy, a nie tylko do naszej pizzerii.

– Ale ja kocham naszą pizzerię. – Uśmiechnęła się.

– Ja też, ale dzisiaj bawimy się tutaj, a jak nam nie będzie smakować, zawsze możemy dokończyć w pizzerii.

– Obiecujesz?

– Pewnie, a teraz zajrzyjmy do kart.

Przez dłuższą chwilę przeglądali, co restauracja ma do zaoferowania. Na papierze wszystko wyglądało w miarę smacznie, aczkolwiek ceny też były odpowiednie. W końcu wybrali przystawki i dania główne. Do picia Malwina wzięła białe wino, a Alek musiał zadowolić się wodą.

– Ale wiesz, może nie powinniśmy się szykować na jakąś wielką ucztę. Słyszałam, że porcje w takich miejscach nie należą do największych – zauważyła Malwina.

– Dlatego mamy przystawkę. Ja też tak słyszałem, ale to chyba przede wszystkim w restauracji tego pajaca z telewizji.

– Pajaca z telewizji? – Na twarzy żony dostrzegł zdziwienie, jakby w pierwszej chwili nie wiedziała, o kim mówi.

– No tego, co się odnalazł w Jezusie.

– OK, wiem, o kim mówisz. A to coś złego?

– Nie, skąd, niech się odnajduje, w kim chce. Nie w tym rzecz. Bardziej chodzi o to, że to jest takie strasznie słabe – wykorzystywanie swojej wewnętrznej przemiany, jeśli oczywiście takowa miała miejsce, do celów czysto marketingowych, byle tylko sprzedać siebie i swoją restaurację.

Malwina uśmiechnęła się do męża. Cynik pełną gębą. To nawet nie chodziło o to, że nie wierzył w ludzi. On chciał wierzyć, zawsze, natomiast jak twierdził, życie na każdym kroku pokazywało mu, jak błędna ta wiara była.

– Może naprawdę się, nie wiem, „przemienił”? – spytała.

– I dlatego opowiadał o tym w każdej kolorowej gazecie i w każdym programie śniadaniowym, i pewnie jeszcze w wielu miejscach. Oczywiście. Cokolwiek dzieje się w nas, jest chyba prywatną sprawą i nie musimy o tym opowiadać całemu światu.

Z tym trudno było się Malwinie nie zgodzić. Chociaż miała czasami wątpliwości co do tego, jak bardzo prywatną sprawą takie rzeczy były. W niej działało się wiele, ale chyba czasami zbyt dużo zachowywała tylko i wyłącznie dla siebie.

– I tak sobie myślę – Alek wyraźnie jeszcze nie skończył swojego wywodu – ile trzeba mieć w sobie próżności, pychy i przekonania o swojej wyjątkowości, żeby myśleć, że inni chcą tego słuchać.

– Teraz to jesteś naiwny. A skąd twoim zdaniem biorą się celebryci i ci wszyscy znani z tego, że są znani?

– A to jest akurat bardzo proste. Z lenistwa, ponieważ uczciwie pracować się nie chce, ale również z głupoty tak zwanych fanów, bo fakt, że ci celebryci mają fanów, jest dla mnie nie do pojęcia.

W tym momencie kelner postawił przed nimi przystawki.

Przez jakiś czas jedli w milczeniu.

– Muszę przyznać, że to było naprawdę dobre – odezwała się Malwina po skończonym posiłku.

– Owszem, owszem – zgodził się z żoną, odkładając sztucce.
– Teraz poczekamy, aż dojdzie do żołądka i pewnie nieduża porcja dania głównego powinna nam wystarczyć.

Malwina wzięła do ręki kieliszek z winem i oparła się wygodnie na krześle.

– Dlaczego właśnie tutaj przyszliśmy? Nie żeby mi to przeszkadzało – dodała wyjaśniająco – ale dlaczego tutaj? Zwłaszcza po porannych wyprawach do szkoły i do parku. Raczej spodziewałabym się tej restauracji na Hożej, czy tam na Kruczej – nigdy nie mogłam zapamiętać – albo chociaż naszej pizzerii.

– Ona była chyba na Hożej, a Odeon, ten sklep z płytami CD, był na Kruczej, tak mi się wydaje. – Uśmiechnął się do żony. – Też mi się myliło. Nie wiem nawet, czy ona jeszcze istnieje. Szkoła i park to był impuls. Podjąłem tę decyzję nagle, gdy wracaliśmy z lotniska. Pomyślałem, że dobrze będzie się udać w te miejsca, gdzie... – zawahał się na chwilę.

– Gdzie byliśmy szczęśliwi – odpowiedziała za niego, uważnie mu się przyglądając.

To nie był pierwszy raz tego dnia, kiedy w tym czy innym komentarzu kwestionowała stan obecny. Oczywiście nigdy nie była to bezpośrednia uwaga, która w jakiś sposób sugerowałaby, że coś jest nie tak. Bardziej odnosiło się to do przeszłości, dalekiej przeszłości, jakby wtedy było lepiej.

Alek uśmiechnął się delikatnie i może tylko jej się wydawało, ale dostrzegła w tym uśmiechu smutek. Chwilowy, niezauważalny jak mrugnięcie powieką. Pewnie nikt inny by go nie dostrzegł na z reguły uśmiechniętej twarzy jej męża. Ale ona go знаła. Może nie zawsze wyłapywała, ale znała.

– Gdzie byliśmy pierwszy raz razem. Tę restaurację zarezerwowałem wcześniej, a tam chciałem po prostu pojechać. Z tobą.

Nie było sensu dodawać, że wielokrotnie myślał o wybraniu się w te miejsca, ale jakoś nigdy nie zbierało się, aby pojechali razem. Kiedyś nawet raz, po pracy, chciał się tam wybrać sam, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Jaki sens miałyby taka wyprawa? To byłoby tak, jakby szukał kobiety, której już nie było. A ona przecież była, bardzo daleko, a jednocześnie na wyciągnięcie ręki.

Inna sprawa, że gdy wracali z lotniska, to byli o krok od kłótni. Może nie kłótni, szczerze mówiąc, nie pamiętał, kiedy ostatni raz się kłócili. To bardziej takie niuanse, tonowane złośliwości czy pretensje wypowiedane opanowanym tonem. Trudno było powiedzieć, co było gorsze.

Pomyślał wtedy, że może jeśli pojedą w te miejsca, to... no właśnie, co?

Przynajmniej się nie pokłócili.

– I w sumie kiedy, jak nie dzisiaj? Gdy mamy czas dla siebie.

– Wiesz, co kiedyś usłyszałam?

– Słucham.

– Że powroty do przeszłości są dla tych, dla których teraźniejszość nie jest szczęśliwa, i wracają do czasów i miejsc, gdzie to szczęście czuli. Do czasów, kiedy byli szczęśliwi. Chcą przywrócić tę magię. Liczą, że gdzieś tam

coś może zostało i jeśli tamtędy przejdą, to wszystko, co idealizują we wspomnieniach, wróci.

– Może być też inaczej. Ludzie są szczęśliwi i po prostu chcą zobaczyć, gdzie to się wszystko zaczęło.

– Oczywiście, że może – przytaknęła.

– Z drugiej strony boję się myśleć, co powiesz na moją kolejną niespodziankę.

– Kolejną? Dzisiaj?

– Akurat jutro, ale to też taka trochę podróż w czasie. Wyjdzie na to, że strasznie chcę przywrócić starą magię.

Alek uśmiechnął się, chciał nadać tym słowom jak najłżejszy ton. Patrzył na Malwinę, w jej oczy, na jej usta. Patrzył na ten uśmiech, poważny, kontrolowany, czasami wymykający się strażnikom opanowania. Czy coś było w tych słowach? Czy naprawdę chciał przywołać tę dziewczynę sprzed lat? Jej już nie było, tak jak nie było tego chłopaka. I nawet jeśli chciał myśleć, że się nie zmienił, że cały czas był tym kochającym całym sercem, zapatrzonym w dziewczynę chłopcem, który sam chciał dźwignąć każdy ciężar, jaki mógł uderzyć w ukochaną, to prawda była taka, że i on się zmienił. Czy wciąż chciał ją uchronić przed całym złem tego świata? Bezwzględnie. Czy wciąż wierzył, że to i jego miłość wystarczą, aby kochali się długo i szczęśliwie? Na pewno chciał, aby tak było. Czy wierzył?

– Ja nie powiedziałam, że to coś złego. I tak w ogóle to są zawsze ogólniki, które raczej nie pasują do każdego.

– Ważne, żeby nie pasowały do nas.

– W sensie, że tylko ta stara magia została? To nieprawda – powiedziała z przekonaniem. Największym, na jakie było ją stać. Oczywiście, że nieprawda.

W tym momencie kelnerka postawiła przed nimi danie główne. Gdy tylko zlustrowali talerze, ich oczy się spotkały.

– To w drodze powrotnej jeszcze pizza na wynos? – spytała Malwina, z trudem hamując śmiech.

– Jedna? – spytał Alek.

Tym razem śmiali się oboje, budząc lekką konsternację siedzących najbliżej nich innych gości restauracji.

MALWINA

Wyjrzała przez okno na ulicę, a następnie spojrzała z niecierpliwością na zegarek. Za chwilę minie półtorej godziny, odkąd Alek wyszedł z mieszkania. Zdawała sobie sprawę, że dojechanie do Janek, gdzie dopiero co została otwarta pierwsza w Polsce IKEA, zrobienie zakupów i powrót, nawet biorąc pod uwagę, że pojechał tam samochodem, zajmie dużo więcej czasu, niż zdążyło minąć. Co z tego? I tak tęskniła.

Rozejrzała się po pokoju. Niby ten sam, w którym mieszkała przez ostatnie trzy lata razem z Ewą, ale jakby całkowicie inny, odmieniony. Po powrocie znad morza miała lekkie obawy, jak jej przyjaciółka zareaguje na wiadomość o niej i o Alku, o planach, które mieli. Wiedziała, że nie może z tą informacją zwlekać, bo chcieli jak najszybciej wprowadzić swój plan w ruch. Musieli zacząć czegoś szukać. Kawalerka byłaby idealna, byłiby tylko we dwoje, ale wiadomo było, że takie lokale nie dość, że cieszyły się największym wzięciem, to i cena za wynajem była relatywnie najwyższa. Popyt i podaż. Alek często żartował sobie, że to jedyne, czego się nauczył w ciągu kilku lat studiów. To oczywiście nie była prawda, mimo że, jak twierdził, w ogóle nie czuł tego, co studiował. Co roku dostawał stypendium naukowe za bardzo

dobre wyniki. To naturalnie też bagatelizował. „Mam cel i go realizuję, tylko tyle”, mówił. Jeśli o nią chodziło, to raczej, aż tyle.

Wracając do Ewy, ta zareagowała, jakby od dłuższego czasu spodziewała się takiego obrotu sprawy. Jej wyraz twarzy był bezcenny, pełen radości, że w końcu podjęli taką decyzję. Pytała, dlaczego zajęło im to tyle czasu. Dla Malwiny było ważne, że ktoś cieszył się jej szczęściem. Prawdziwie i szczerze. Można było nawet zaryzykować stwierdzeniem, że to właśnie Ewa cieszyła się bardziej, a przynajmniej całą sobą. Radość Malwiny obwarowana była tyłoma obawami, że czasami zastanawiała się, czy w ogóle potrafi się cieszyć.

Kiedy byli razem, czuła wszystko całą sobą, ale gdy zostawała sama, czasami przychodził strach. Powoli wkradał się do jej umysłu i oplatał go mackami niepewności. Bała się, że to tylko sen, że obudzi się sama, w swoim domu rodzinnym, siedząca w kącie i zatykająca uszy.

Spychała te wspomnienia jak najgłębiej, licząc po cichu, że kiedyś same znikną. Im dłużej będzie z Alkiem, tym będzie ich coraz mniej, aż w końcu pewnego dnia może...

Potrząsnęła głową, chcąc odgonić złe myśli. Ponownie spojrzała przez okno. To z pewnością jeszcze potrwa. Alek miał tylko wejść, wybrać towary, zapłacić i wyjść.

Tylko tyle, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Tylko tyle, dobre sobie. Liczyła po cichu, że fakt, iż Alek z Markiem, kolegą dysponującym starym modelem volvo kombi, pojechali w środku dnia, sprawi, że będzie mniej ludzi. Od momentu otwarcia przewinęły się przez ten olbrzymi sklep prawdziwe pielgrzymki.

Malwina wspomniała, kiedy pojechali tam z Alkiem. Wybrali się trochę z ciekawości, zobaczyć, co jest w tym słynnym salonie meblowym. Może kupić jakąś lampkę albo półkę na książki. Poczuć zapach wielkiego świata. I jak tylko

się tam znaleźli, rzeczywiście przenieśli się gdzie indziej. Do siebie, do marzeń o czymś, co razem zbudują. Nie wszystko było jeszcze odpowiednio zaaranżowane czy we właściwy sposób porozkładane, ale im to wystarczyło. Szli alejkami. Szli i meblowali. Szli i aranżowali. Śmiejąc się i żartując, budowali swój dom z przyszłości. Ich przystań, ich zamek, ich miejsce na ziemi.

Tego dnia wyszli ze sklepu z lampką, która nie tylko nie pasowała do niczego, co mieli w wynajętym mieszkaniu, ale nawet niespecjalnie była im potrzebna. Tego dnia wyszli ze sklepu przede wszystkim z kolejnym elementem ich marzenia, z kolejnym elementem układanki, z jakich powoli budowali siebie, razem.

Kiedy postawili lampkę na szafce, która sprawiała wrażenie, jakby pamiętała jeszcze zabory, okazało się, że to nie ona nie pasuje do reszty. To reszta nie pasowała do lampki. Tak jak teraźniejsze życie Malwiny nie pasowało do piekła, które zostawiła za sobą. To był taki ich mały, kolejny początek.

Teraz lampka stała na podłodze i czekała razem z Malwiną na powrót Alka ze sklepu. Po wyprowadzce Ewy, która znalazła pokój w M-2 niedaleko od nich, i po wizycie w IKEI uzgodnili z właścicielką mieszkania, że eksmitują dwa stare łóżka i niewiele młodsze biurko do jej garażu, który służył za magazyn, a sami wstawią własne meble. Alek musiał obiecać, że w razie ewentualnej wyprowadzki przyniesie wszystko z powrotem, ale to była oczywista oczywistość. Mieli bardzo dobre relacje z właścicielką mieszkania i na pewno nie chcieli ich psuć.

Malwina kolejny raz sprawdziła godzinę i sięgnęła po rozpoczętą kilka dni wcześniej książkę. Otworzyła ją i natychmiast odłożyła z powrotem. Wiedziała, że się nie skupi. Enty raz podeszła do okna. Dotknęła dłonią szyby, jakby ten gest mógł przyspieszyć jego powrót. Wszystko się zmieniło, wszystko było inne, wszystko było nowe. Każdego

dnia. To ją cieszyło i przerażało jednocześnie, ale ten strach chciała pokonać, i była na to gotowa.

ALEK

– I jak? – spytał wyraźnie dumny z siebie.

Malwina popatrzyła na stojące przed nią skrecone łóżko, na którym leżał nowusieńki materac. Alek otarł pot z czoła.

– Myślałem, że pójdzie szybciej – dodał.

Pobyty w sklepie i podróż do domu zabrały jemu i Markowi o wiele więcej czasu, niż przypuszczał. Kto mógł pomyśleć, że w środku dnia w IKEI będzie tylu ludzi. Sklep cały czas był nowinką i atrakcją i najwyraźniej każda pora była dobra na wizytę. Nie chciał nawet myśleć, co się tam dzieje w weekendy. Po wniesieniu paczek po schodach po cichu liczył, że teraz już będzie z górki. I w sumie było, tylko złożenie i skreślenie łóżka okazało się nie tyle skomplikowane, co czasochłonne. Dodawszy do tego czas poświęcony na zakupy, praktycznie cały wolny dzień już był za nimi.

Alek poczuł lekkie ukłucie na myśl o tym, co minęło. Już wcześniej zauważył u siebie to uczucie pustki i tęsknoty, kiedy nie byli razem. W czasie zajęć na uczelni czy w pracy też tęsknił, ale rozumiał powody rozłąki. Takich chwil jak dzisiaj było mu zaś szkoda. Malwina chciała z nimi jechać, ale obawiali się, że mogą się nie zmieścić razem z paczkami.

Kiedy pojawił się w drzwiach, Malwina, nie bacząc na Marka, rzuciła mu się na szyję, jakby wrócił z dalekiej podróży. Co prawda po chwili szybko się wycofała, obrzucając kolegę zawstydzonym spojrzeniem, ale chwila radości pozostała.

– Pięknie – stwierdziła teraz.

– Za biurko już dzisiaj się nie biorę.

– Nawet bym ci nie pozwoliła.

– Proszę bardzo. – Wskazał na łóżko.

– Czy to jest zaproszenie? – spytała, kładąc się na plecach.

– Oczywiście – odparł z uśmiechem – a myślisz, że po co się tak długo męczyłem?

– Męczyłeś?! A ja myślałam, że skręcanie dla nas łóżka to przyjemność.

Alek opadł na łóżko obok Malwiny. Teraz oboje leżeli wpatrzeni w sufit. Jedyne światło padało z lampki stojącej na podłodze obok. Starą szafkę nocną również wyprowadzili do garażu właścicielki.

– Bezwzględnie przyjemność, ale teraz jest lepiej – odpowiedział i uścisnął dłoń Malwiny.

– To prawda – przytaknęła i zamknęła oczy.

Leżeli tak dłuższy czas, słuchając wyłącznie swoich oddechów. To był ten moment, pomyślał chłopak. Ta chwila, kiedy mógł wypuścić powietrze, poczuć ulgę i spokój. Bardzo rzadko był w takim stanie. Niepokój był dla niego jak druga skóra, zawsze coś, zawsze o coś. Nauczył się z nim żyć. Mało tego, nauczył się go kontrolować i za nic w świecie nie przenosić na zewnątrz, a już z pewnością nie na Malwinę. Dla niej miał być oparciem. Ona miała być zawsze pewna. Przez jej głowę nie mogła przemknąć nawet najmniejsza wątpliwość.

Ale teraz, w tym momencie, był spokojny. Cały jego świat leżał na tym łóżku i czuł się szczęśliwy. Poczul uścisk dłoni Malwiny. W tym delikatnym dotyku było wszystko. Była miłość, troska i podziękowanie. Słowo „dziękuję” wypowiedane było przy najprostszych czynnościach – kiedy ktoś pomógł, coś podał czy nawet przytrzymał drzwi. Natomiast największe podziękowanie należało się jej. Za to, że była, za to, że zmieniła jego świat. Nic już nigdy nie miało być takie samo. Ta leżąca obok niego dziewczyna pokazała, czym może być życie, jak powinno wyglądać i dlaczego jest warte, aby je przeżyć jak najlepiej. Razem. A to był dopiero początek. Święcie w to wierzył.

– O czym myślisz? – Nagle wypowiedziane pytanie wyrwało go z rozmyślań.

– Nie wiem.

– Jak nie wiesz? Przecież u ciebie w głowie tryby nigdy się nie zatrzymują.

Dostrzegł kątem oka uśmiech na jej twarzy.

– A teraz się zatrzymały, i tak po prostu odetchnąłem.

– Z ulgą?

– Może trochę, że wreszcie możemy odsapnąć, ale nie tylko.

– A co jeszcze?

Na chwilę znowu zapadła cisza. Alek sprawiał wrażenie, jakby dokładnie układał sobie w myślach, co ma powiedzieć.

– Jestem szczęśliwy – powiedział najprościej, jak się dało, bo te dwa słowa oddawały dokładnie to, co czuł.

Kolejny uścisk dłoni. Tak właśnie odpowiadała Malwina. Dotyk, spojrzenie, gesty, które mówiły wszystko. Wielokrotnie przeproszała go za brak wylewności, ale tego uczyła się cały czas. Powoli. Jemu to nie przeszkadzało. Nic ich nie goniło.

– Czuję się tak jakoś na miejscu. Jakbym znalazł swoje miejsce. Znaczący już je wcześniej znalazłem, ale teraz jest tak jakoś bardziej. Tak jakbym, jakbyśmy, każdego dnia umacniali ten nasz „dom”, ten świat złożony z nas dwojga.

Alek zamilkł nagle, jakby nóż przeciął jego wypowiedź. Bardzo często tak miał, kiedy wypowiadał na głos swoje najgłębsze myśli. Kiedy udawało mu się ubrać je w słowa, ogarniało go zawstydzenie, a może odrobina strachu, że tylko on tak czuje. To były te pojedyncze chwile, kiedy pragnęłyby więcej niż tylko drobnego gestu. Wtedy potrzeba choćby jednego słowa dawała o sobie znać najbardziej. Przyjdzie czas, upomniął się szybko. Powoli. Jestem dla niej. To najważniejsze.

– To jest właśnie ten oddech, to jest ten spokój. Jakbym doszedł do punktu, do którego cały czas zmierzałem, a to jest tylko przystanek.

– I to cię nie przeraża? Ta podróż ze mną.

– No muszę przyznać, że trochę tak – uśmiechnął się – ale wiesz, to jest też wyzwanie.

– A nie mogłoby być tak, aby nie było wyzwań, żeby tak raz w życiu było prosto i łatwo?

Alek położył się na boku i podparł głowę łokciem.

– Żartowałem z tym wyzwaniem.

– OK – odpowiedziała, ale jej wzrok zdradzał wątpliwość w to zapewnienie.

– Posłuchaj... to jest łatwo i prosto. I pewnie jednocześnie nie jest, bo wymaga starań i troski, i nie wiem czego jeszcze. A to zawsze jest jakiś wysiłek, ale i jednocześnie nie jest. – Na chwilę zawiesił głos. – Zdaję sobie sprawę, że trochę to mętnie brzmi, ale to jest tak, że naszego wspólnego szczęścia nikt nam nie podaruje. To zależy od nas, ile my chcemy i jesteśmy w stanie zrobić dla niego. I gdzieś tam pewnie, oby jak

najdalej, czekają na nas jakieś przeszkody, i to będzie ten wysiłek. Ale jednocześnie nie będzie...

– Po raz kolejny „jednocześnie nie będzie”. – Uśmiechnęła się.

– Tak, po raz kolejny. Bo nie będzie, bo cię Kocham, i to nie jest wysiłek. To jest oddech i to jest spokój. Rozumiesz?

– Rozumiem – odparła – ale nie zawsze tak będzie.

– Będzie – zapewnił ją, najbardziej przekonująco jak potrafił.

Wierzył w to. W końcu to zależało od niego, od nich. Nie mogło się nie udać.

PIĄTEK, GODZINA 19.00, SIERPIEŃ 2019

– Znowu przejeżdżka? – spytała Malwina, widząc, że samochód z pewnością nie jedzie w kierunku domu.

– Taka mała – odparł Alek, skupiony na drodze.

– Ale z tego, co pamiętam, to mówiłeś, że na dzisiaj nic już nie planujesz. – Odwróciła głowę w stronę męża.

Ten szybko zerknął na nią.

– Tak, tamto, o czym wspomniałem, to nie na dzisiaj, ale teraz jeszcze gdzieś chciałem pojechać. Na chwilę. Niedaleko. Zresztą już pusto jest na drogach, to szybko przejedziemy.

– Nie, nie spieszy mi się nigdzie. Jest super.

Delikatnie uściśnęła dłoń męża opartą o drążek skrzyni biegów.

– Zresztą muszę powiedzieć, że jestem pełna. – Uśmiechnęła się.

– I jednak pizza nie będzie potrzebna.

– Gdybyś nie namówił mnie na te wszystkie desery... – Malwina próbowała nadać głosowi chociaż odrobinę wyrzutu, ale jego ton brzmiał zbyt wesoło.

Może to ogólny nastrój, a może wino, a może jedno i drugie. A może to rozmowa, którą przeprowadziła z Polą. Najprawdopodobniej jednak to wszystko naraz złożyło się na to, jak się czuła w tej chwili.

– Ja? Namówił? O ile dobrze pamiętam, to powiedziałaś, że z opisu to wszystkie wyglądają smakowicie. To były twoje słowa, nie moje.

Na twarzy Alka zagościł szeroki uśmiech.

– No tak, ale to nie oznaczało: „Zamów wszystkie”.

– Nie?! I dopiero teraz o tym mówisz?

– O ile sobie przypominam, to już w restauracji coś napomknęłam.

– Nie oszukujmy się. Przekonania w tym nie było. Nie było, prawda? – Ostatnie słowa wypowiedział z wyraźną powagą.

– No nie było – przyznała – ale jakoś nie mogłam się im oprzeć.

– I prawidłowo. I tak dobrze, że zamówiłem po jednej sztuce, a nie po dwie.

– Wtedy nie wyszlibyśmy chyba o własnych siłach. I tak będę chyba musiała jutro rano zrobić ekstra przebieżkę, żeby spalić te połówki. W końcu to były cztery porcje. Nawet jeśli zjedliśmy po połowie, to i tak wychodzi po dwa całe desery na osobę.

– Biegać? Jutro rano? – Alek skrzywił się na samą myśl. – Sama perspektywa jest przerażająca.

– Zawsze myślałam, że lubisz biegać. – Tym razem na twarzy Malwiny pojawiła się czujność.

Skoro Alek nie lubił biegać, to czemu całymi latami regularnie to robił? Czy coś jej umknęło? Pewnie niejedno, szybko sobie odpowiedziała i natychmiast odgoniła od siebie tę myśl.

– Bez przesady z tym lubieniem. To raczej kwestia dyscypliny, tak jak w przypadku wszystkich innych ćwiczeń. Gdybym mógł utrzymać się w formie, pijąc wino i oglądając filmy, to pewnie tę opcję bym wybrał. Ale chodziło mi bardziej o to, że akurat jutrzejsze bieganie jest przerażające. A poza tym mam inne plany. To raz. A dwa – znam lepsze sposoby na spalenie kalorii.

– Ooo?! A jakie to?

– Oj, zaraz tam znam... Coś mi się kiedyś obilo o uszy. Na filmie widziałem – dodał wesoło.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Alek nie usłyszał odpowiedzi na swój, jak mu się wydawało, dobry żart i po kilkudziesięciu sekundach zerknął na żonę.

Ta siedziała z zaciśniętymi ustami, wpatrzona w drogę. Po wesołości nie było nawet śladu.

– Coś się stało?

– Znowu to zrobiłeś. Nie mogłeś się powstrzymać, prawda?

– Z głosu Malwiny biła wyraźna złość.

– Nie mogłem powstrzymać przed czym? – spytał spokojnie.

Wiedział doskonale, o co chodzi, ale grał na czas, a może po prostu liczył, że się myli. Tylko jak mógł się mylić? Wiedział, co przed chwilą wyszło z jego ust. Żart. Jasne.

– Teraz próbujesz obrazić mnie czy siebie, udając głupka? Ja nie mam ochoty na takie zabawy. Jeśli masz jakieś pretensje, to o nich po prostu powiedz.

Tak jak ty zawsze mówisz, przeleciało mu przez głowę z prędkością błyskawicy. Na szczęście zdążył ugryźć się w język, zanim zdążył wyartykułować tę myśl. Nie chciał się kłócić. Nie teraz, nie dzisiaj, najlepiej nigdy. Chociaż dużą naiwnością było sądzić, że nigdy się nie pokłóca. Byłe chociaż nie dzisiaj.

– Tylko żartowałem – spróbował – nie miałem nic na myśli, a już z pewnością to nie była uwaga do naszego życia seksualnego.

– Gdybym była tobą, to pewnie powiedziałabym, że trudno mieć uwagi do czegoś, co nie istnieje.

– To jest niełatwa sztuka. – Alek chrząknął, co w zamiarze miało być zaśmianiem się.

– A tobie się jednak udaje – powiedziała już jakby odrobinę łagodniejszym tonem.

– Co świadczy o tym, że jednak yeti istnieje. – Tym razem odważył się zaśmiać, licząc, że rozładuje trochę napięcie.

– Może – usłyszał odpowiedź. – To nie tylko moja wina – dodała cicho.

– Nigdy tego nie twierdziłem.

– Ja też cię potrzebuję.

– Skoro tak mówisz.

– Masz co do tego jakieś wątpliwości?

Alek spodziewał się ataku, ale z pytania, które usłyszał, bił raczej smutek. Tutaj powinien to przerwać. Powinien.

– Czasami sam nie wiem.

– Naprawdę nie wiesz?

Poczuł na sobie wzrok Malwiny. Do tej pory te dziwne równoważniki zdań wypowiadali wpatrzeni w drogę. Przy tym pytaniu jednak Malwina całe swoje ciało skierowała w jego stronę.

Chciał się wycofać, ale nie wiedział za bardzo jak. Nie chciał brnąć dalej. Miał wrażenie, że z każdym słowem przepaść między nimi zaczyna się powiększać. Rozmowy miały ludzi zbliżać. Tak powinno być. Jeśli nie było kogo zbliżać, mogły tylko dzielić. Co miał powiedzieć? Że też

potrzebuje jakiegoś gestu? Od dawna to był on. Zawsze tak było i niesprawiedliwością oraz kłamstwem byłoby stwierdzenie, że nic nie dostawał. Tylko że to było tak dawno temu, że naprawdę czasami nie wiedział, czy jest jej potrzebny. Skarżenie się jednak było, przynajmniej w jego mniemaniu, delikatnie mówiąc, niemęskie, cokolwiek miało to słowo znaczyć. Zaś proszenie się jest po prostu żalosne i nie było szansy, aby ktoś kiedykolwiek przekonał go, że jest inaczej.

– Czasami wydaje mi się, że jesteś nieobecna, że jesteś gdzieś indziej.

– Mogłabym powiedzieć to samo o tobie. I moje myśli są zawsze w domu, zawsze przy was, w każdej chwili. Czy naprawdę to kwestionujesz?

– Nie – odparł. – Wierzę, że dokładnie tam są twoje myśli, w domu, przy nas.

Minęli kolejne światła. Malwina odniosła wrażenie, że już byli w tym miejscu.

– Gdzie my w ogóle jedziemy? – spytała po chwili. – Nie przejeżdżaliśmy już tędy?

– Przejeżdżaliśmy. Zrobiłem takie kółko. Nie chciałem dojechać do celu, dopóki... Chciałem jeszcze pojeździć.

– Już możemy – powiedziała pojednawczym tonem.

Alek wjechał na rondo i pojechał w przeciwnym kierunku.

– Nie lubię tak – powiedziała cicho.

– Ja też nie – odparł. – Przepraszam.

– Kocham cię, wiesz o tym, prawda?

I to cały czas jest ten sam dzień, pomyślał. I nawet jeszcze się nie skończył.

– Oczywiście, że wiem. Zawsze wiedziałem. Już wtedy, gdy stałaś pod aulą, nie mogąc oderwać ode mnie wzroku.

Malwina uśmiechnęła się.

– Bo byłeś ubrudzony na czole i nie wiedziałam, czy ci o tym powiedzieć czy tak zostawić.

– Dwadzieścia dziewięć lat i tajemnica wyjaśniona. A ja się zastanawiałem, czy to mój uśmiech, błyskotliwy dowcip, czy nieprzeciętna inteligencja. O gorącym ciele to nawet nie wspomnę.

– No lepiej nie wspominać. Bo nie wiem, czy będę potrafiła się powstrzymać.

Mówiąc to, włożyła dłoń pod koszulę męża.

– Może powinienem zjechać do zatoczki.

Na te słowa Malwina wybuchnęła śmiechem nie do opanowania. Alek dostrzegł kątem oka, jak łzy pojawiły się na jej policzkach.

– Już to widzę, centrum stolicy i my w zatoczce – powiedziała, hamując śmiech.

– Już nie takie centrum, to jest inna dzielnica.

– W tej sytuacji parkuj, ogierze – roześmiała się ponownie.

Ku jej zdumieniu Alek wjechał na wolne miejsce parkingowe między dwoma innymi samochodami.

Malwina popatrzyła na męża, nie do końca pewna, czy żartuje.

– Wiesz, trochę widno jest. – Rozejrzała się dookoła.

– Oj tam, widno, ja nikogo w pobliżu nie widzę.

– Ty tak serio? A nie mieliśmy gdzieś pojechać?

– Właśnie dojechaliśmy. – Uśmiechnął się.

– A ja myślałam... – szelmowski uśmiech przemknął jej po twarzy – ...z tobą taka zabawa, narobisz smaku, a później... A wiesz co! – I na wszelki wypadek, gdyby miał zmienić zdanie, szybko wysiadła z samochodu.

Alek powoli wysiadł i nie odrywając od niej wzroku, zamknął auto.

– Czy my jesteśmy...? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Tak – odpowiedział.

– Ale to przecież nie ten budynek, prawda? Na pewno nie ten – dodała po chwili zastanowienia.

Blok, przed którym stali, miał cztery piętra i kształt litery U. Wzdłuż tej ulicy znajdowało się takich pięć. Ten, którego szukali, był ostatni.

Malwina wzięła głęboki oddech. W sumie mogła się domyślić, że tutaj właśnie przyjadą. Może to nie było miejsce, do którego chciała wrócić? Chociaż przeżyli tu tyle szczęśliwych chwil, kiedy je opuścili, nie patrzyła wstecz i nigdy potem tu nie była.

Ruszyła przodem, przyglądając się budynkom, kiedyś szarym, teraz kolorowym. Ktoś zdecydowanie miał poczucie estetyki. Kolory były jasne, ciepłe i przemieszane w sposób, który sprawiał, że człowiek czuł się lepiej. I drzew jakby było więcej, chociaż mieszkańcy tej okolicy wcześniej na ich brak też nie mogli specjalnie narzekać. Minęło ponad dwadzieścia lat, wiele się zmieniło przez ten czas.

Ale nie wszystko. Malwina poczuła ukłucie w sercu. Ponownie wzięła głęboki oddech. Poczowała dotyk dłoni męża na ramieniu i przywołała uśmiech na twarz.

– Trochę się zmieniło – usłyszała jego głos.

Objął ją delikatnie, a ona oparła głowę na jego ramieniu.

– Trochę to delikatnie powiedziane. To jest jak zupełnie inne miejsce. Wszystko jest bardziej zadbane.

– Fakt. Gdy tu mieszkaliśmy, to te domy wyglądały, jakby się miały rozpaść. Przynajmniej na zewnątrz.

– To prawda. – Uśmiechnęła się. – Pamiętam, jak pierwszy raz do mnie przyszedłeś, kiedy jeszcze mieszkałam z Ewą. Nie mogłeś się nadziwić, że one w ogóle same stoją.

– Ale tylko do momentu, aż znalazłem się w środku. Różnica była diametralna. Jak dwa bieguny. Chociaż z drugiej strony, jeśli konstrukcja jest mocna i dobra, to co z tego, że tynk na zewnątrz odpada?

Malwina roześmiała się.

– Zakładając, że miało co odpadać.

– Zakładając, że miało – powtórzył z uśmiechem.

– Liczyło się, co w środku.

Alek mocniej przytulił do siebie żonę.

– Dokładnie, a tam było wspaniale.

Tam, gdzie się dostałem w każdym razie, pomyślał.

– Tak myślisz? – spytała cicho.

– Oczywiście, niezależnie od wszystkiego – odpowiedział.

Ponad dwadzieścia lat ciszy i omijania tematu. Przeszli, przeżyli, ruszyli dalej i ani słowa więcej, ani słowa nigdy. Tak zdecydowali. Tak ona zdecydowała, a on to zostawił.

– Pamiętasz nasze meble? – spytał nagle.

– Ale te właścicielki?

– Nie, nie te przedwojenne.

Malwina roześmiała się.

– Takie stare nie były.

– Na takie mi wyglądały. Mówię o naszych.

– O lampce? – spytała zamyślona.

– O lampce.

To była jedyna rzecz, która jeszcze stała w ich własnym mieszkaniu. Jej miejsce było w pokoju, który na początku miał być... Stał się biblioteką, która potem stała się pokojem Poli. Pierwotnie tylko z nazwy, gdyż i tak spała z nimi. Kiedy już zaczęła sypiać w swoim pokoju, chcieli przenieść lampkę do sypialni, ale Pola za nic nie chciała jej oddać. A gdy mając kilka lat, poznała jej historię, stwierdziła, że to tak, jakby mama i tata cały czas z nią byli. Na taki argument nic nie mogli poradzić.

– Czy o łóżku, komodzie i biurku też pamiętasz? – spytała Malwina, zerkając na męża.

– O łóżku to przede wszystkim – roześmiał się. – Ale mam przeczucie, że nie chodzi ci o to, czego było świadkiem.

– Zastanawiam się tylko, czy jeszcze długo będziemy te meble mieć na stanie? Ale to tylko tak, nie ma pośpiechu. W końcu biorąc pod uwagę, że minęło dwadzieścia lat, to rok w tę czy w tę... – Pokręciła z uśmiechem głową.

– No co?

– Przydadzą się, prawda?

– Nigdy nic nie wiadomo.

Kiedy opuszczali wynajmowane mieszkanie, w nowym, kupionym czekały już na nich nowe meble. Natomiast stare Alek rozkręcił, szczelnie zapakował i umieścił w piwnicy ich mieszkania. W końcu miały raptem kilka lat i zawsze mogły się przydać. Zwłaszcza biurko, choćby dla dziecka. Oczywiście, gdy Pola poszła do szkoły, umeblowali pokój zgodnie z jej życzeniem. A stare biurko jak leżało, tak leżało.

– Zajmują tylko miejsce – stwierdziła, mrużąc oczy. Oczekiwała, że Alek będzie bronił mebli.

– Skąd możesz wiedzieć, co zajmują, jeśli nawet nie chodzisz do piwnicy? – spytał.

– Czyli nie zajmują żadnego miejsca. To chyba pierwszy przypadek w historii przechowywania. – Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie zajmują, bo tam jest porządek i jest jeszcze dużo wolnego miejsca.

W sumie mieli tam tylko właśnie te stare meble, rowery i opony zimowe, no i trochę szpargałów, ale do totalnego zapewnienia jeszcze trochę brakowało.

– A po co je trzymamy?

– Bo mają dla mnie wartość sentymentalną.

– Wszystko dla ciebie ma.

– Wszystko, co się wiąże z nami. Tak. Przyznaję się, jestem winny.

W tym momencie stanęli naprzeciw ich budynku. Wąski chodnik prowadził do ich klatki.

Jak na zawołanie podnieśli wzrok do okna kawalerki. Zaciągnięte było roletą, odcinającą wewnątrz od zachodzącego słońca.

Stali w ciszy. Każde pogrążone w myślach. Każde w innym miejscu ich przeszłości.

– Czy chciałbyś tam wrócić? Coś zmienić?

Czy chciałby coś zmienić? Nie mógł, więc takie dywagacje nie miały sensu. A ponadto, co to pytanie miało znaczyć? Czy nagle zaczną rozmawiać o czymś, o czym nigdy nie rozmawiali?

– Nie wiem – odpowiedział powoli i szybko dodał: – Oczywiście, że bym chciał, ale nie wiem, jak wyglądałoby nasze życie, gdybym mógł coś zmienić. Czy my, czy Pola, czy... Czy wszystko byłoby lepiej, tak jak dzisiaj, tylko lepiej. Nie wiem. Byliśmy tutaj szczęśliwi.

Chciał dodać, że on na pewno był, ale nie chciał, żeby Malwina znowu zarzuciła mu, że w nią wątpi, a akurat w to nie wątpił. Byli tutaj szczęśliwi. Przez te kilka lat. Nie miał co do tego żadnych wątpiwości.

– To dlaczego ja pamiętam tylko... – przerwała w pół zdania, zagryzając mocno wargę.

Alek wiedział, że końca się nie doczeka. To tyle. Spojrzał na żonę i dostrzegł krew na jej ustach.

– Co zrobiłaś?

– Nie wiem – odpowiedziała i spojrzała na niego nie do końca przytomnym wzrokiem.

Szybko sięgnął do jej torebki i wyciągnął chusteczkę higieniczną. Wzięła ją od niego i przyłożyła sobie do ust.

– Nic mi nie jest – powiedziała po chwili. – Masz rację, byliśmy tutaj szczęśliwi. A czasu i tak nie cofniemy.

To rzeczywiście było tyle. Rozmowa się skończyła. Ta w każdym razie. Malwina nie chciała, aby coś zawisło między nimi i szybko zmieniła temat.

– Tyle czasu, a ty w ogóle nie spytałeś, co u Poli.

Gdy wychodzili z restauracji, córka postanowiła zaszczyścić ich telefonem i zanim ruszyli, przez ponad piętnaście minut rozmawiała z mamą.

– Jakoś się zagadaliśmy – odpowiedział. – To jak sobie radzi?

Malwina zaczęła opowiadać. Uśmiech wrócił na jej twarz i widać, jak z każdego słowa dotyczącego córki przebija duma

i radość.

Patrzył na nią i widział inną kobietę. W dalszym ciągu swoją żonę. W dalszym ciągu kobietę, którą kochał, ale wydawało się, jakby były dwie. Ta prawdziwa, mimo upływu lat, kryjąca w sobie tak wiele, i ta druga, niedopuszczająca tej pierwszej do głosu.

Powoli ruszyli do samochodu. Alek był pewien, że choć rozmowa Malwiny z Polą trwała tylko piętnaście minut, będzie ją relacjonować przez całą drogę do domu.

Uśmiechała się, była szczęśliwa. Czego mógł chcieć więcej?

ALEK

Wyszedł przed budynek i rozluźnił krawat. Czuł się z nim jak z pętlą na szyi. Dzień nie był nawet specjalnie ciepły, a on miał wrażenie, jakby zaraz miał się rozpuścić. Dobrze, że „wody odeszły” dopiero po wyjściu z rozmowy. Nie zrobiłby wtedy chyba najlepszego wrażenia. I może dobrze by się stało, bo czy naprawdę chciał tej pracy? Najchętniej dalej pracowałby w wypożyczalni filmów. Nawet trudno było nazywać to pracą, to było jak hobby, tylko dostawał za to pieniądze. Nie jakieś wielkie czy szalone, ale robił to, co lubił. Miał trochę stałych klientów, z którymi mógł godzinami rozmawiać o filmach. Nic więc dziwnego, że tak lubił tam chodzić.

Zadarł głowę i popatrzył na wysoki budynek. Jakoś wątpił, że z taką samą przyjemnością będzie przekraczał jego progi, o ile w ogóle otrzyma tę pracę. Prawda była taka, że czekał właściwie do ostatniej chwili, żeby poszukać czegoś związanego z kierunkiem jego studiów. Oczywiście chodziło o szeroko rozumiane finanse i ekonomię. Fakt, że zaczynał studia na handlu zagranicznym, po pięciu latach nie miał większego znaczenia.

Jego koledzy już w czasie studiów poznajdowali sobie pracę zgodną mniej więcej ze zdobywanym wykształceniem. On

jakoś się do tego nie rwał, chociaż często miewał wątpliwości, czy jednak nie powinien czegoś zmienić. Pieniądze były z pewnością większe niż w wypożyczalni, ale nie aż tak, żeby było się czym skusić. Studenci nie byli jakoś specjalnie przepłacani. Wykorzystywani, to pewne. Przepłacani – niespecjalnie. Chodziło bardziej o wcześniejszy start i zajęcie dobrego miejsca w wyścigu szczurów.

Raz nawet poszedł zobaczyć takie miejsce, podobno dobrego startu i widoków na karierę. I prawdopodobnie takie było. Raczkująca warszawska giełda zatrudniała studentów jako maklerów. Białe koszule, czerwone szelki, symbole statusu i poczucia niczym nieuzasadnionego poczucia wyższości nie zrobiły na nim specjalnego wrażenia. Mało tego, kiedy posłuchał trochę rozmów przyszłych „panów świata”, którzy w swoich głowach już nimi byli, zrobiło mu się niedobrze. Wiedział, że kariera jest ważna, nie żeby z tym się zgadzał, zdawał sobie sprawę z takiego tworu i jak istotny jest w życiu, ale jakieś granice przyzwoitości i szacunku do siebie istniały. Ponadto Malwina przekonywała go, że ma jeszcze czas i dobrze, że robi to, co lubi.

Teraz ten moment nadszedł. Pracę magisterską obronił ponad miesiąc temu i nie mógł odwlekać nieuniknionego. Czyli tak zwanej poważnej pracy. Zaraz po obronie rozesłał około dwudziestu listów motywacyjnych do różnych firm, których adresy znalazł w ogłoszeniach o pracę. Z osiągnięć mógł właściwie wpisać tytuł magistra i bardzo dobrą znajomość dwóch języków. Angielski zawsze traktował jak drugi ojczysty, a na studiach ostro ruszył z hiszpańskim. Był to taki trochę egzotyczny wybór, ale winę lub raczej zasługę należało przypisać hiszpańskiemu reżyserowi Pedrowi Almodóvarowi, w którego kinie zakochał się podczas Warszawskiego Festiwalu Filmowego. Wypowiadane z taką pasją dialogi Victorii Abril i Antonia Banderasa sprawiły, że odwrotu nie było. Pokochał tę kastylijską mowę miłością bezwarunkową.

Nie był pewien, czy znajomość hiszpańskiego zrobi na kimkolwiek wrażenie. Uczył się go dla siebie. Oczywiście załączył mnóstwo debilnych formułek o chęci rozwoju, szybkim uczeniu się, elastyczności, działaniu w zespole i Bóg wie czym jeszcze. To miała być praca, a nie życie. Ono dla niego to Malwina i czas po pracy. Cóż, takie priorytety, jak jego, w tych nowych czasach niespecjalnie były w cenie. Nasłuchał się już wielu historii o wyzymaniu takich młodych, chętnych jak on. Miał tylko nadzieję, że tam, gdzie trafi, będzie względnie normalnie. Po rozmowie z przedstawicielką HR mógł się przynajmniej ludzić. Niewiele starsza od niego dziewczyna mówiła same właściwe rzeczy, o superludziach i superatmosferze, i oczywiście o wyzwaniach. On oczywiście nie pozostawał jej dłużny, wygłaszając jedynie słuszne formuły. Ciekawe, czy podczas tej rozmowy padło jakieś prawdziwe słowo. Miał nadzieję, że było to przynajmniej „do zobaczenia”.

Była to jego druga rozmowa, ale pierwszą, w zagranicznym banku, schrzanił dokumentnie. Poszedł totalnie nieprzygotowany i na pytanie, co wie o firmie, do której aplikuje, odpowiedział zgodnie z prawdą, że niewiele. I to chyba miało znaczenie, bo rozmowa dosyć szybko się skończyła. A on, głupi, myślał, że liczy się to, co sobą reprezentuje, a tu należało się nauczyć na pamięć prospektu reklamowego.

Dzisiaj oczywiście tego samego błędu nie popełnił i podstawowe informacje miał w małym palcu. I co naturalne, nikt go o takie głupoty nie pytał, co było dodatkowym plusem. Nie żeby wybrzydzał. Na kwotę, którą rzucił, nawet nie mrugnęli okiem. Teraz należało trzymać kciuki. Długo czekał nie będzie, powiedzieli, że odezwą się w ciągu kilku dni, gdyż zależy im na czasie. Cóż, wóz albo przewóz. Chciałby jednak móc pochwalić się Malwinie. Gdyby dostał tę pracę, mogliby... Hm... no właśnie co?

MALWINA

– Zastanawiałam się, gdzie jesteś – stwierdziła na widok swojego chłopaka.

Malwina wyszła przed klinikę, w której pracowała prawie od początku studiów, a dzisiaj był pierwszy dzień, kiedy samodzielnie zajmowała się pacjentami.

– Pomyślałem, że poczekam na panią doktor na zewnątrz, nie chciałem robić tłoku w poczekalni.

– Czekasz na jakąś panią doktor? – spytała z uśmiechem.

– Nie na jakąś, raczej na konkretną i wyjątkową – odparł.

– I tu taka pracuje?

– Tak, taka świeżo upieczona. Dzisiaj miała bardzo ważny dzień i dlatego pomyślałem, że z tej okazji – wyjął zza pleców malutki bukiet róż – moglibyśmy gdzieś pójść i poświetować.

Malwina objęła Alka i pocałowała delikatnie w usta.

– A gdzie?

– Pomyślałem, że najlepiej będzie... – zawahał się – ... zabrać cię do domu.

Szeroki uśmiech rozświetlił twarz dziewczyny.

– Idealnie, skąd wiedziałaś?

– Szczęśliwy traf.

Roześmiała się.

– I może troszkę cię znam – dodał.

– Troszkę – potwierdziła i szybko dodała: – To na co czekamy?

Godzinę później siedzieli, popijając wino przy małym stoliku w ich wynajmowanej kawalerce.

– Dziękuję bardzo za wspaniały obiad – powiedziała, odkładając sztućce.

– Proszę bardzo.

To było danie nie tylko łatwe w przygotowaniu, ale również takie, które bardzo lubili jeść. Ostry sos seczuański firmy Uncle Ben's z ryżem i pokrojoną na małe kawałeczki pierś kurczaka. Kiedyś nie mieli pomysłu, co zjeść, i kupili słoik z sosem na próbę. Po drodze do domu poszli na pizzę i w ten sposób sos trafił w kąt szafki. I tak czekał, aż kiedyś w późny sobotni zimowy wieczór, kiedy lodówka świeciła pustkami, a jedyne, co mieli, to zamrożona pierś kurczaka, sos niebezpiecznie zbliżający się do granicy przydatności do spożycia i dwie torebki ryżu, uznali, że najwyższy czas zmiksować to, co mają. Tamtego wieczoru smakowało im jak danie z najlepszej restauracji. Nie byli pewni, czy wynikało to z faktu, iż byli bardzo głodni, czy rzeczywiście to jedzenie było tak smaczne. Postanowili dać mu jeszcze jedną szansę i od tej pory stanowiło ich danie specjalne.

– Chciałem coś wyszukanego przygotować i...

– ...i najwyraźniej ci się udało. Ale miałeś mi powiedzieć, jak twoje spotkanie. Mogę wreszcie usłyszeć, jak ci poszło? Jesteś strasznie tajemniczy.

Przypatrzyła mu się uważnie.

– Poszło w porządku. Tak myślę, taką mam nadzieję.

Pokrótce opowiedział jej przebieg rozmowy i jakie wrażenie zrobili na nim przedstawiciele kadr, przepraszam, HR.

– Czyli podobało ci się?

– Pierwsze wrażenie było mniej więcej OK, tylko pozostawała kwestia, żeby się odezwali znowu. Rozmowę prowadziła dziewczyna z kadr z jej szefem. Teraz...

– Poczekaj – przerwała mu – powiedziałeś „pozostawała kwestia”, a nie „pozostaje kwestia”, znaczy, że już zdążyło się coś wyjaśnić?

– Wiedziałem, że to wychwycisz. – Uśmiechnął się szeroko.

– Zaraz po rozmowie wróciłem do domu, żeby wszystko przygotować, i właśnie wychodziłem po ciebie, kiedy zadzwonił telefon.

Jego wzrok powędrował na aparat stojący na biurku.

– Parę minut później i bym nie odebrał. Znaczący może zadzwoniliby jutro, ale wiesz, lepiej od razu, może mają więcej chętnych.

– I co? Ta historia ma koniec? – dopytywała z niecierpliwością Malwina.

– No mam nadzieję, że ma, albo raczej, że będzie mieć.

Przerwał, aby wziąć łyk wina. Malwina udała, że próbuje rzucić w niego widelcem.

– Ktoś chyba wyraźnie chce dzisiejsze świętowanie skończyć na obiedzie – odezwała się, mrużąc oczy.

– Jeśli wyciągasz taką kartę, to chyba nie pozostaje mi nic innego, jak... – Od tego momentu zaczął wyrzucać z siebie słowa z szybkością strzałów z karabinu maszynowego. – Zadzwonili, czy bym jutro nie mógł przyjść na spotkanie z głównym księgowym i ewentualną szefową mojego przyszłego działu, a może szefową ewentualnego działu, jakoś

tak, ale jest chyba szansa, bo między słowami padło, że zależy im na czasie. Jeszcze podczas rozmowy powiedziałem, że właściwie od zaraz. Może tydzień na pozamykanie spraw w wypożyczalni. – Alek wypuścił powietrze. – Zdążyłem? – zapytał.

– To się jeszcze zobaczy, ale super, strasznie się cieszę! Mówiłam, że będzie spoko?

– Ja też mówiłem, żebyś się dzisiaj nie denerwowała, i co? Nie denerwowałaś się?

– No trochę – przyznała, spuszczać oczy.

– Trochę? – Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Może odrobinę więcej, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że tylko zanim założyłam fartuch. Kiedy weszłam do gabinetu i czekałam na pacjenta, nagle ogarnął mnie spokój, tak jakbym znalazła się na swoim miejscu.

– Myślałem, że twoje miejsce jest obok mnie – powiedział Alek, robiąc poważną minę.

– No tak. – Malwina wyraźnie się zmieszała, aby po chwili z uśmiechem dodać głośno: – Głupek! Moje miejsce zawodowo, jakbym robiła to, co zawsze chciałam, i to mnie jakoś uspokoiło.

– Tylko wiertło, ty i ofiara – roześmiał się.

– Dokładnie, tylko wiertło, ja i ofiara. I jest totalnie w moich rękach – odpowiedziała śmiechem. – Ale tak serio, to poczułam, że umiem, że potrafię. Oczywiście, przede mną masę praktycznej nauki, ale to jest w moich i tylko w moich rękach, i to daje mi pewność siebie. W tym malutkim obszarze.

– Bo zależy tylko od ciebie?

Malwina zamyśliła się.

– Tak, bo zależy tylko ode mnie – dodała z pewnością w głosie.

Popatrzyła na Alka i wyciągnęła dłoń w jego kierunku.

– Nie zrozum mnie źle – powiedziała.

– Przestań, co miałbym zrozumieć źle? Dla mnie to jest oczywiste i zawsze wiedziałem, że masz to w sobie. Chodziło bardziej o to, żebyś ty też w to uwierzyła. Oczywiście, że jesteś bardzo dobra w tym, co robisz, nigdy w to nie wątpiłem, a będziesz jeszcze lepsza.

Malwina uśmiechnęła się delikatnie i uścisnęła dłoń Alka. Ich porozumienie, ich więź. Uścisk dłoni, w którym było wszystko. W którym wszystko chciała zawsze przekazać.

– Ja nigdy w ciebie nie wątpiłem, pod żadnym względem – dodał spokojnie.

– Mimo że jestem taka... czasami niedostępna. – Ostatnie słowa wypowiedziała z wyraźnym wahaniem.

Alek pokręcił głową, jakby nie rozumiał, o czym mowa.

– Nie wiem, o czym mówisz. Jeśli chodzi o to, że czasami potrzebujesz zamknąć się w swoim świecie, to nie widzę w tym nic złego.

Ty nie musisz, chciała powiedzieć. Wiedziała, że wtedy kusiłoby go, żeby przekonać ją, że jest jego światem i tylko w niej i z nią chce się zamykać. Wiedziała również, że ostatecznie nie powiedziałby tego głośno, by nie wywołać w niej poczucia winy. Przecież on zrobiłby wszystko, aby ją chronić, nawet przed słowem, w którym nie było złych intencji, a jednak ona mogłaby je źle zinterpretować.

Jak na kogoś niby pewnego siebie, wszystko strasznie komplikowała.

– Oczywiście, że nie widzisz. – Uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że nie. Teraz tylko muszę dogonić cię w profesjonalizmie i jutro zdobyć tę robotę.

– No nie masz wyjścia.

– Nie mam – przyznał. – I tak sobie pomyślałem, że skoro mam jutro tak profesjonalnie wypaść, to może byś mi go trochę dała i założyła ten twój fartuch lekarski.

Alek chciał nadać swojej wypowiedzi poważny ton, ale nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– A czy coś pod fartuchem sobie pan życzy? – spytała, mrużąc oczy.

– Może jakiś drobiażdżek, ale nie nalegam specjalnie.

– No nie chcemy, aby jutro coś poszło nie tak – stwierdziła, lekko przygryzając wargę.

– Nie chcemy.

PIĄTEK, GODZINA 21.30, SIERPIEŃ 2019

Alek powoli ściągnął zabezpieczenie z butelki wina. Jeszcze raz spojrzął na etykietę. Może nie należało do najdroższych, ale z pewnością było jednym z ich ulubionych. Kiedyś kupił je całkowicie przez pomyłkę. Po prostu przeczytał opis i cenę na półce, a następnie włożył butelkę do koszyka. Zrobił to na pamięć. W tym miejscu powinno stać wino, które zwykle wybierał. Dopiero przy kasie dostrzegł swój błąd, ale wtedy już nie chciał robić zamieszania. Było czerwone i wytrawne. W najgorszym razie więcej go nie kupię, pomyślał i wrócił do domu z czymś nowym. Od tej pory zawsze było na nie miejsce w ich małej półce na wina.

Usłyszał trzask zamykanych drzwi od łazienki i kroki w przedpokoju. Nalał wino do kieliszków i skierował się do salonu. Wszedł do pomieszczenia i spojrzął zdziwiony do środka. Malwiny nie było na sofie. Odwrócił się na pięcie i zobaczył światło w sypialni. Poszedł tam powoli i zajrzał ostrożnie. Na łóżku leżała Malwina, w dalszym ciągu ubrana w sukienkę, w której była w restauracji, zaś obok łóżka stała podłączona, najwyraźniej w pośpiechu, ich stara lampka. Uśmiechnął się na jej widok.

– Pomyślałam, że będzie miło. Skoro już tak wspominamy.

– Ale mebli z piwnicy nie będę przynosił?

– To zależy, czy wolisz zająć się nimi, czy... – Podciągnęła sukienkę tuż przed kolana, odsłaniając łydki.

– Trudny wybór. – Uśmiechnął się. – Do tej pory pamiętam, jak składałem stare łóżko.

– I tamto doświadczenie tak ci utkwiło w głowie?

– Nie, bardziej to, co było potem.

Malwina roześmiała się.

– To może przejdziemy od razu do tej wersji potem. Mamy sporo do spalenia.

Alek podszedł do żony i podał jej kieliszek z winem. Ta usiadła na łóżku i wzięła do ręki szkło. Delikatnie stuknęli się kieliszkami.

– Za nas – powiedział Alek.

– I za naszą córkę – dodała Malwina.

– Oczywiście i za Polę, tylko nie chciałem jej mieszać w nasze sprawy. – Uśmiechnął się.

– No tak, nie dla niej te widoki – przyznała.

– Ale nie ma zagrożenia, że nagle wejdzie.

– No właśnie nie ma – powiedziała i wyraźnie posmutniała.

Alek wziął kieliszek od żony i postawił razem ze swoim na szafce nocnej.

– Wiesz, że ona jest stosunkowo raczej niedaleko, i na dodatek, z tego, co mi przez całą drogę opowiadałaś, raczej szczęśliwa, a przynajmniej bardzo zadowolona.

– Wiem – przytaknęła, chociaż zbyt wielkiego przekonania w tym nie było.

– Czy na pewno? – spytał.

– Na pewno – odparła lekko poirytowana. – Tylko tak pusto jest.

– Pomyśl, że nocuje u koleżanki.

Malwina zmierzyła męża wzrokiem.

– Masz mnie za idiotkę? – spytała.

Alek poczuł, że klimat, który udało im się stworzyć, ulatuje z prędkością światła.

– Rozumiem – powiedział spokojnie. – Też mi jej brakuje i pewnie z każdym dniem będę to odczuwał bardziej, ale też będę myślał, że jest tam, gdzie chce być, i jest szczęśliwa. Wtedy będzie mi łatwiej, w jakiś sposób. Ten moment musiał kiedyś przyjść.

– Ale przyszedł bardzo szybko.

Alek kiwnął głową na potwierdzenie słów żony. Rzeczywiście można było odnieść wrażenie, że jeszcze przed chwilą Pola była małą dziewczynką, a teraz już pełnoletnia i po maturze rozpoczęła studia. Dzisiaj uzmysłowiło mu jeszcze jedną rzecz: że oni też przed chwilą się poznali, a teraz, prawie trzydzieści lat później, nie był w stanie powiedzieć, gdzie nagle to całe życie zniknęło i czy na pewno było ich. Teraz po raz pierwszy od ponad dziewiętnastu lat byli sami, dla siebie.

– Mamy siebie – uśmiechnął się – i bardzo chcę się tym cieszyć.

– Mówisz tak, jakbyś tylko czekał na jej wyjazd.

Alek wstał. Ta rozmowa prowadziła donikąd, ale może o to chodziło. Atmosfera budowana przez cały dzień gdzieś już zdążyła się ulotnić.

– Owszem. Czekałem. Nie tyle na jej wyjazd, co na twój przyjazd.

– Mój co?

– Twój przyjazd. Na ciebie. Na nas. – Machnął ręką i dodał: – Nie mam siły. To były wyczerpujące dni i myślę, że teraz to wychodzi. – Wziął kieliszek ze stolika, dopił resztkę wina i powiedział: – Idę do kuchni sobie dolać. – Po czym wyszedł z sypialni.

Malwina popatrzyła za mężem. Rozumiała, co do niej mówił, ale Pola przecież dopiero wyjechała, nawet nie minęła doba. Może przecież to cały czas przeżywać, a nie przejść do porządku dziennego, jakby nic się nie stało. Część jej samej opuściła rodzinny dom, ich dom i jeśli wszystko będzie się dobrze układać, to pewnie już nigdy do niego nie wróci. Biorąc pod uwagę skandynawskie standardy, gdzie niespotykane jest, aby pełnoletnie dzieci mieszkaly z rodzicami, na powrót córki do domu na stałe raczej liczyć nie mogła. Biorąc to wszystko pod uwagę, miała prawo to przeżywać, a Alek zachowywał się tak, jakby właściwie nic takiego się nie wydarzyło, i jeszcze sprawiał, że to ona wyglądała na jakąś histeryczkę.

Alek ponownie napełnił kieliszek. Może za dużo chciał, może za szybko, może chciał poczuć, że oni jako para, jako małżeństwo, są ważni, że jeszcze mają jakieś znaczenie. Chciał przywrócić wspomnienia, przywołać tamtych ich, zapatrzonych w siebie nawzajem. Tylko może ich już nie było. Naturalna ewolucja. Zakochanie się, miłość, małżeństwo, dziecko, rodzicielstwo. Może na te pierwsze miejsca już nie było. Tylko że to się kłóciło ze wszystkim, w co wierzył. Oni byli tak samo ważni. Dwoje obcych ludzi, którzy wybrali siebie nawzajem. Bez ich miłości nie byłoby dziecka. Czy gdzieś po drodze się poddali? Tak bez walki zrezygnowali z siebie? Nie chciał się z tym pogodzić. Może rzeczywiście nie było już o co walczyć. Może właśnie dzisiaj rano wyjechała z domu jedyna osoba, która trzymała ich wszystkich w całości. Kiedy tylko ta myśl przeszła mu przez głowę, poczuł fizyczny ból. To nie mogła być prawda. Nie była. Tam w sypialni była miłość jego życia. Co do tego nigdy nie miał wątpliwości.

Może dlatego tak bardzo bolało. Każda chwila bez niej. Każda chwila, kiedy przez te wszystkie lata widział, że była tuż obok, a jednocześnie czuł, że jest gdzieś daleko. Na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie za jakimś niewidzialnym polem siłowym. Nawet teraz.

Już chciał się odwrócić i ponownie skierować do sypialni, kiedy poczuł, że ktoś obejmuje go od tyłu. Zagadka nie była specjalnie skomplikowana. Była tylko jedna osoba, która mogła za nim stać, i tego dotyku nie pomyliłby z żadnym innym. Tylko raz poczuł dotyk kogoś innego, trwał zaledwie kilka chwil, był pełen tęsknoty, obietnicy i pragnienia. Kuszący i chcący tak wiele mu dać. On nie mógł zrewanżować się tym samym. Jego serce było w domu. Niezależnie od tego, jak ten dom wyglądał.

Poczuł delikatny pocałunek na szyi. Malwina przeszła na przód i teraz stali twarzami do siebie. Chciał coś powiedzieć, ale ona położyła mu palec na ustach i pokręciła lekko głową. Następnie zbliżyła swoje usta do jego. Pocałunek, namiętność zamknięta w kilku centymetrach kwadratowych. To było prawie jak pierwszy raz, dreszcz emocji i lekka obawa, czy jeszcze potrafimy. Czy umiemy wyzwolić z siebie to wszystko, co kłębi się w środku? Czy jeszcze się kłębi? Co ta najintymniejsza z czynności powie nam o nas samych?

Nie było pośpiechu. Nie było obawy, że ktoś niespodziewanie przeszkodzi. Mieli cały czas świata dla siebie. Tylko czy czasem nie było go za dużo? Co innego szybki seks w tygodniu. Bo zajrzy dziecko, bo jutro do pracy, bo dawno tego nie robiliśmy. Kiedy każda droga na skróty miała wytłumaczenie i rozgrzeszenie, jeśli tylko osiągnęli mniejszą lub większą satysfakcję. I niezłomne „Dlaczego nie robimy tego częściej?” oraz „Musimy to zmienić”. Po pewnym czasie wypowiedane już tak bardziej dla zasady, bez wiary, że zostanie wprowadzone w życie.

Alek przyciągnął Malwinę do siebie. Ich ciała stykały się ze sobą. Ona odpowiedziała na jego ruch. Może tego właśnie potrzebowali, a może potrzebowała się wyłączyć. Chociaż na chwilę przestać myśleć o Poli, o tym, co było, i o tym, co może być. Na chwilę poczuć, że jest tylko w tym miejscu. Jak kiedyś, jak na początku, kiedy przeszłość wydawała się zamkniętym rozdziałem, a przyszłość kolejnym krokiem obok tego mężczyzny.

Tylko on już nie był tamtym chłopcem, a ona nie była tamtą dziewczyną. Jeśli nawet przyjąć, że to był ich czas niewinności, to ile trwał, zanim zniknął bezpowrotnie? Kilka lat. Kilka lat wiary w szczęśliwe zakończenie. A przecież byli tutaj.

Alek popatrzył na żonę. Mimo braku zapalanej lampy w kuchni, światła miasta dawały wystarczająco, aby widział wyraźnie jej twarz.

– Czy możesz chociaż przez chwilę być tylko tu i teraz? – spytał najdelikatniej, jak potrafił. Uśmiechnął się przy tym, chcąc nadać pytaniu jak najłżejszy wydźwięk.

– Jestem przecież – odpowiedziała, również przywołując uśmiech na twarz. – Jestem na tyle, na ile mogę, i naprawdę się staram.

Jakby chcąc mu pokazać, że tak jest w istocie, wsunęła dłoń pod jego koszulę i mocno wbiła palce w jego plecy. Poczowała, jak się naprężył. Wiedziała, że to lubi, a ona lubiła czuć jego napięte mięśnie. Jej usta szybko odnalazły jego usta. Poczowała jego podniecenie, które jak impuls elektryczny przeniknęło do niej.

Nareszcie, przeleciało jej przez głowę. Szybko przegoniła tę myśl. Nie chciała ani jej, ani żadnej innej w tej chwili, chciała tylko czuć jego. Jej palce powędrowały do guzików jego koszuli, ale on gwałtownie ściągnął ją przez głowę. Była pewna, że usłyszała jakieś chrupnięcie. Najprawdopodobniej

jeden z guzików właśnie się oderwał. Takie rzeczy to tylko na filmach, uśmiechnęła się w myślach. Położyła dłonie na jego piersiach i poczuła ich twardość. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale czy powinna się wstydzić, że nie miała pojęcia, że są takie mocne? Jak wielu rzeczy nie wiedziała. Nie teraz, upomniała się kolejny raz, i wbiła usta w napiętą pierś męża.

Alek odetchnął głęboko i zamknął oczy. Czyżby podróż aleją wspomnień właśnie się dopełniała? Przed chwilą spytał żony, czy nie może być tu i teraz, a jego myśli już galopowały do tego, co będzie potem. Czy uda im się przeciągnąć te chwile na następny dzień? Czy gdzieś tam dalej byli jeszcze oni?

Poczuł jej pocałunki na klatce piersiowej. Sięgnął do jej głowy i odszukał usta. Uwielbiał się z nią całować. Kiedyś potrafili to robić godzinami, jakby nie mieli siebie dosyć. Zdarzało im się rozpocząć od pocałunku, który trwał nieprzerwanie przez całe kochanie. Dopiero gdy przyszło zaspokojenie, odrywali usta od siebie. Czasami tylko na parę chwil oddechu. Tylko to było coś, co nazywali historią starożytną. Oczywiście, żartując.

Poczuł jej podniecenie. Poczuł namiętność, z jaką go całowała. Jego ręce powędrowały do jej pośladków. Złapał je dłońmi. Kochał całą żonę, każdą jej część, ale jej pupę darzył po prostu uwielbieniem. Była idealna. Malwina oczywiście twierdziła, że mogłaby być mniejsza, ale dla niego stanowiła kwintesencję kobiecości i erotyzmu. Perfekcyjnie krągłe pośladki, ani za wielkie, ani za płaskie. Idealne.

Szybko pracując dłońmi, podciągnął sukienkę. Ku swojemu zaskoczeniu nie odnalazł majtek. Poszukał dłońią jeszcze raz. Zawsze istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że Malwina założyła stringi, chociaż był prawie pewien, że nawet takowych nie posiada. Zdecydowanie nie należała to ich fanek.

Malwina wyczuła jego zaskoczenie i wyszeptwała mu do ucha:

– Zdjęłam w łazience, chciałam być gotowa dla ciebie.

Alkowi pewnych rzeczy nie trzeba było powtarzać dwa razy. Szybko opadł na kolana i zanurzył głowę między udami żony. Malwina oparła się o stół i położyła dłonie na głowie męża. Czuła, jak pracują jego usta i język. Z jej gardła wydobył się krzyk rozkoszy. Odruchowo uniosła jedną dłoń, jakby chciała zasłonić dźwięki wydobywające się z jej ust. Było w tym coś wyzwalającego. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz pozwoliła sobie na coś takiego, mimo zapewnień męża, że jeśli nawet Pola nie śpi, to na pewno ma słuchawki na uszach. Inna sprawa, że nie pamiętała, kiedy ostatni raz pozwoliła ustom Alka tak zachłannie ją pożerać. Na takie rzeczy nie było czasu. Szybki numerek i spać.

To było jak jazda na rowerze. Może nie najbardziej fortunne porównanie, ale pewnych rzeczy się nie zapominało, choćby nie wiadomo ile czasu upłynęło. Każdy pocałunek jej kobiecości, każdy dotyk językiem w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie. Było w tym coś z gry na instrumencie, ale najbardziej delikatnym z istniejących. Jeden nierozważny ruch mógł wybić z rytmu i przygasić ogień, który z taką precyzją rozpalał. Czuł jej zapach, czuł jej świeżość, trudno było wyobrazić sobie większe afrodyzjaki. Dotyk dłoni na głowie i przyciskanie jej raz po raz bardziej do siebie potwierdzały tylko, że jeszcze pamiętał, co jego żona uwielbia.

Nagle podciągnęła go do góry.

– Chodź – powiedziała, ciężko oddychając.

Szybkim ruchem odpiął pasek i opuścił spodnie. Jej ręce szybko odnalazły jego męskość. To chyba nie był najlepszy pomysł, przemknęło mu przez głowę. Był wystarczająco podniecony, a biorąc pod uwagę, że od ostatniego kochania upłynęło trochę czasu, owładnęło go przerażenie, czy będzie

w stanie doprowadzić wszystko do końca, do jej końca, o swój martwić się nie musiał.

Delikatnie odsunął jej dłonie. Malwina szybko zrozumiała aluzję. Wzięła męża za rękę i pociągnęła za sobą do sypialni. Po drodze, usiłując za wszelką cenę się nie zabić, wyzwolił się ze spodni oplatających kostki. Pewnym ruchem popchnęła go na łóżko. Upadł na plecy i dosłownie już po chwili poczuł ją na sobie. Jej ruchy stawały się coraz szybsze i coraz bardziej gwałtowne. Położył ręce na jej biodrach, przyspieszając ich falowanie. Malwina pochyliła się nad nim, a on uniósł się lekko, aby sięgnąć ustami jej piersi.

– Teraz – wyszeptała.

– Teraz – potwierdził, mocno przytulając ją do siebie.

Ich ruchy nabrały jeszcze większej gwałtowności, aby po dłuższej chwili zacząć się wyciszać.

– Jeszcze, jeszcze trochę – słyszał jej cichy głos mieszający się z ciężkim oddechem.

Jeszcze go czuła, jeszcze był. Uwielbiała ten moment zaraz po, kiedy rozkosz rozlewała się po całym ciele, a on cały czas, już może nie w pełnej gotowości, ale nadal naprężony, był w niej. To były te chwile, kiedy czuła się spełniona. Dała mu całą siebie i to samo dostała w zamian. To był ten rodzaj prawdy, który, wierzyła, był możliwy tylko wtedy, kiedy dwoje ludzi łączyła miłość. Tak chciała kochać, tak chciała przeżywać.

Alek czuł kochany ciężar na sobie i chciał go za wszelką cenę zatrzymać. Chciał jak najdłużej zatrzymać to, co przed chwilą się wydarzyło. Przytulił Malwinę jeszcze mocniej. Ona poczuła to i odpowiedziała tym samym.

Niech to nie zniknie.

Zbyt często już znikало.

MALWINA

Popatrzyła na mały kawałek plastiku, który trzymała w dłoni. Z jednej strony wydawał się gorący, wręcz parzący, chciała szybko wrzucić go do kosza. Z drugiej zaś patrzyła na niego z fascynacją połączoną ze strachem, patrzyła na coś, co było, co miało się stać częścią jej samej, częścią ich obojga.

Spełnienie marzeń? To długo nie było jej marzenie. Wręcz przeciwnie. Bardzo dawno temu obiecała sobie, że tą drogą nie pójdzie. Nie potrzebuje. Nie chce. Była młoda, była dzieckiem. Wtedy się nie myśli o takich rzeczach, ale gdzieś wewnątrz była przekonana, że ta potrzeba nigdy nie przyjdzie. Nawet nie zależało jej na tym, aby udowodnić, że w jej przyszłym domu, w jej przyszłej rodzinie, nie będzie powielania wzorców z jej rodzinnego domu. Inna sprawa, że wtedy nie sądziła, że coś takiego jak rodzina stanie się jej udziałem.

Teraz też miewała chwile zwątpienia. Nie wiązały się one nigdy z Alkiem, tylko z nią samą. Czy dawała tyle, co dostawała? Czy mogła więcej, czy w ogóle była w stanie? Te myśli były coraz radsze, próbowała cieszyć się życiem, czerpać z zaraźliwej energii Alka. Chociaż, jak on to określił, to ona i tylko ona tę energię wywoływała. Alek twierdził, że

byli jak naczynia połączone. Był taki dla niej, bo ona istniała, i to samo w sobie sprawiało, że był, jaki był.

To wszystko było trochę pokręcone, bo czy na pewno powinniśmy tak bardzo zależeć od drugiej osoby? Czy nie powinniśmy być silni sami w sobie?

Już słyszała Alka, który, obudzony w środku nocy, potrafił wygłosić cały wykład na temat jej wewnętrznej siły, determinacji i pewności siebie. Kiedy go słuchała, nawet trudno było się jej nie zgodzić z jego argumentami. Chciałaby sama mieć tyle pewności, ale miała przynajmniej kogoś, kto w to wszystko wierzył, kto wierzył w nią, w nich.

Teraz ta wiara będzie jeszcze bardziej potrzebna. Ściskając w rękę kawałek plastiku, wyszła z łazienki. Alek leżał na łóżku i czytał książkę. Zerknął na nią znad liter i uśmiechnął się delikatnie. Zawsze się uśmiechał na jej widok. Zawsze. Nie potrafiła sobie przypomnieć innej sytuacji.

Wrócił do czytania, ale nie trwało to nawet kilku sekund. Odłożył książkę. Cały czas się uśmiechał, ale w jego oczach widziała skupienie. Odruchowo zacisnęła dłoń na plastikowym przedmiocie i dyskretnie wsunęła go do tylnej kieszeni.

Alek wyciągnął do niej dłoń.

– Czy coś się stało? – zapytał, starając się nadać głosowi jak najspokojniejszy ton.

Malwina zawsze była dobra w ukrywaniu myśli i lęków, kiedy tylko chciała, ale tym razem chyba wszystko było po niej widać. W końcu od tygodnia skrywała swoją tajemnicę, do dzisiaj, do momentu, kiedy już miała pewność. Przez tydzień mogła czekać. Dłużej już nie chciała, nie miało to sensu, nie miała siły.

Usiadła obok niego. Wzięła głęboki oddech. Uśmiechnęła się, chociaż była pewna, że bardziej wyszedł z tego jakiś grymas.

– Co się stało? – Podniósł się do pozycji siedzącej.

Zwlekanie nie miało sensu. Ten tydzień to chyba był pierwszy raz, kiedy któreś z nich trzymało coś w tajemnicy.

– Jestem w ciąży – wyrzuciła z siebie.

Stało się. Powiedziała to na głos, nie spuszczać jednocześnie wzroku z Alka. Nie wiedziała, co chce zobaczyć. Wiedziała, czego nie chce, nie chciała zobaczyć strachu, który przez ostatnie dni wypełniał ją całą. Chciała zobaczyć spokój i pewność. Chciała zobaczyć, te rzeczy, które zawsze twierdził, że ma ona.

Alek delikatnie dotknął jej policzka. Momentalnie wtuliła się w niego.

– Nie pytam, czy jesteś pewna, bo to jest oczywiste...

Malwina sięgnęła do kieszeni i pokazała mu test.

– ...te dwie kreski znaczą?

– Tak. – Kiwnęła głową.

– Nie musiałaś tego robić sama. – W jego głosie nie usłyszała wyrzutu, bardziej żal, jakby wstydział się, że przeszła przez to bez niego, że nie był przy niej w tym momencie.

– Wiem.

Ale i tak to zrobiłam, pomyślała.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, jakby każde z nich z osobna rozmyślało, co ta informacja naprawdę oznaczała. Malwina wiedziała, że Alek lada chwila się odezwie, bo jeśli tego nie zrobi, będzie czuł, że ją zawodzi. Nie było to zgodne z prawdą, ale zdążyła już poznać tę jego cechę. Według niego ona musiała czuć się bezpiecznie.

– To cudownie – powiedział.

– Naprawdę? – Popatrzyła na niego zaskoczona.

Alek uśmiechnął się, wyglądał, jakby pierwszy szok minął, mimo że dosyć dobrze go ukrył.

– Chyba. Nie wiem. No przecież chyba nie jest to tragedia?

– To było pytanie?

– Nie. Może takie trochę.

Szukała w nim tej pewności, ale widać było, że w nim też myśli się kotłują.

– Bo ja nie wiem, co myśleć – powiedziała. – Tak uważaliśmy przez tyle lat. Wszystko zawsze pewnie i nagle jeden raz.

– Pewnie ze dwa – spróbował żartować, ale nie najlepiej to wyszło.

– Które nie powinny się zdarzyć – powiedziała twardo i nagle spojrzała na test, który cały czas ścisnęła w dłoni.

Nagle poczuła smutek, takie niewypowiedziane uczucie żalu, które ją wypełniło. Patrzyła na te dwie kreski. Zrobiłaby wiele, aby się nie pojawiły. Tylko że one były, niespecjalnie wyraźne, ale dla niej świecące jak neony. To już nie było nic.

– Nie powinny?

– Nie tak, nie w ten sposób.

Poczuła, że jeszcze jedno słowo negujące to, co się i tak już stało, i zaleje się łzami. Nagle wszystko było nie tak. W tym świecie, który zaczęli budować razem ponad sześć lat temu, do tej pory wszystko było na swoim miejscu, każdy kolejny element wchodził idealnie tam, gdzie trzeba, w swoim czasie.

– A może właśnie? – spytał cicho.

– Bez naszej decyzji, przypadkiem. Zawsze powtarzasz o czynach i ich konsekwencjach. Tam nie ma miejsca na przypadek czy może raczej wypadek.

– To są czyny i konsekwencje, może nieprzewidziane i niezaplanowane, ale...

– ...ale? – Malwina wzięła głęboki oddech. – Nie chciałam tak, nawet nie wiem, czy w ogóle chciałam. To powinna być radość – poczuła, jak łzy płyną jej po policzkach – a ja myślę tylko i wyłącznie o błędach, które popełniliśmy, i o tym, że to nie powinno się wydarzyć, teraz, nigdy, nawet tego nie wiem. A te dwie kreski powinny wypełnić mnie czymś innym niż tylko strachem.

Poczuła, jak Alek ją obejmuje i przytula mocno do siebie. To zawsze była jej przystań, w jego ramionach. Teraz bała się, że takie miejsce nie istnieje.

ALEK

Pościg myśli w jego głowie był jeszcze większy niż zwykle. Jedna pędziła za drugą, nie dając nawet tej pierwszej wytchnienia. Pchała ją do przodu, aby zrobić miejsce kolejnej. To, co przed chwilą usłyszał, było niespodzianką, ale czy zaskoczeniem? Wszystko było wypisz, wymaluj na kalendarzu wiszącym nad biurkiem.

Przez jakiś czas, zaraz po tym, jak razem zamieszkali, Malwina miała problemy z nieregularnym okresem. Nawet poszła w tym celu do lekarza. Na szczęście nie było to nic poważnego, ale od tamtej chwili zaczęła zaznaczać, kiedy okres się zaczynał i kiedy kończył. Robiła to regularnie przez te wszystkie lata. Na początku nie zwracał na to uwagi. Jeśli chciał się dowiedzieć, czy wszystko w porządku, po prostu pytał.

Malwina dosyć jasno stawiała sprawę i oczywiście zgadzał się z nią w stu procentach. Zaznaczanie nie wiązało się z kalendarzykiem małżeńskim, czyli metodą prowadzącą prosto do gromadki dzieci. Na tym odcinku potrzebowali pewniejszych zabezpieczeń. Tyle że z czasem jednak pozwalali sobie na pewną swobodę, zwłaszcza tuż przed okresem lub tuż po nim. Tego też pilnowali, ale powiedzmy sobie szczerze, kochanie się bez zabezpieczeń zawsze wiązało

się z ryzykiem. To jak balansowanie na linie nad dużą przepaścią.

Dziecko nie było czymś, co brali pod uwagę. Nawet specjalnie nie poruszali tego tematu. Malwina zbywała to krótkim „Może kiedyś”. A on to doskonale rozumiał. W końcu byli na studiach, a dopiero od roku pracowali zawodowo. Na dodatek cały czas mieszkali w tej samej wynajmowanej kawalerce, a wszystkie nadwyżki odkładali na mieszkanie, to znaczy na jakiś wkład początkowy, bo jasne było, że bez kredytu się nie obędzie.

Nawet temat ślubu był taki jakiś à la tabu. Można nawet było śmiało stwierdzić, że Alek bardziej się skłaniał ku sformalizowaniu związku niż Malwina. „Przecież jesteśmy szczęśliwi. Jest dobrze tak, jak jest”, mówiła, ilekroć ta kwestia została poruszona. Najczęściej przy okazji kolejnych ślubów i wesel, których w ciągu ostatniego roku obrodziło. Stwierdzenie, że są szczęśliwi, nie wychodziło zbyt często z ust jego dziewczyny, więc w danym momencie starał się tym cieszyć i raczej nie drażył tematu.

Przecież byli szczęśliwi. A to był fakt. Do dzisiaj niezaprzeczalny.

Wczoraj wieczorem, prawie dokładnie dobę temu, spojrzął na kalendarz i jego uwagę przykuł mały znaczek przy dacie dokładnie sześć dni wcześniejszej. Oznaczał on przewidywany początek okresu. Kiedy ten się zaczynał, Malwina kolejne dni brała w kółka. Tym razem na kalendarzu widniał tylko znaczek, kółek nie było. Oczywiście mogła zapomnieć, ale pewnie byłby to pierwszy raz.

Poczuł wtedy lekki dreszcz niepokoju, ale Malwina wydawała się zachowywać normalnie. „Wydawała się”, to było dobre określenie. Czy to był jeden z tych momentów tylko dla siebie, kiedy zanurzała się w swoje myśli, a on wiedział, że powinien zostawić ją samą sobie? Nie lubił tego

i nawet niespecjalnie rozumiał, ale szanował tę część jej świata. Bał się tylko, czy nie przyjdzie dzień, że to, co tam chowa, wybuchnie ze zwielokrotnioną siłą.

Dzisiaj ta jedna tajemnica już się wyjaśniła.

Tulił ją mocno do siebie. Chciał, żeby poczuła spokój, żeby poczuła jego, że jest obok i nigdzie się nie wybiera. Jego życie od pierwszego dnia związku było ściśle połączone z jej. Inaczej sobie nie wyobrażał. I jeśli to oznaczało, że będzie ich teraz trójka, to tak właśnie będzie.

Bał się. Oczywiście, że się bał. To wszystko było nieplanowane i nieoczekiwane. Teraz jednak swoje obawy musiał schować. Teraz miał obok siebie ją i ona była najważniejsza.

– Nie wiem, czy strach jest tak bardzo nie na miejscu – odezwał się po dłuższej chwili.

Malwina odsunęła się kawałek i popatrzyła na niego.

– A nie powinna to być radość? Nie powinnam skakać z radości?

Alek powoli wciągnął powietrze. Zdawał sobie sprawę, jak ważne było, co teraz powie i jak ta rozmowa się potoczy. To był kluczowy moment, początek, i nie było tu miejsca na wątpliwości. One oczywiście będą i nigdzie nie odejdą, powoli będą mogli je rozwiewać, ale teraz ważny był kurs, który obiorą. Czym to „coś” dla nich będzie.

– Jeśli pierwszym odruchem młodych ludzi nieplanujących dziecka, będących na jakimś etapie wspólnej drogi, ale jeszcze nie tym etapie, jest radość, to wydaje mi się, że ci ludzie nie są do końca normalni.

Malwina zamknęła oczy. Po krótkiej chwili spojrzała na niego.

– Jakich młodych ludzi? Nie mów do mnie, jakbym była umyślowo niesprawna. To dotyczy mnie.

– To dotyczy nas – wtrącił natychmiast, żeby na pewno nie było co do tego wątpliwości.

– Ale mnie bardziej.

– Wiem, ale na to nic nie mogę poradzić. Chciałem powiedzieć, że twój odruch jest naturalny i prawdziwy, i nie ma w nim nic złego. Niepokój, bo strach to pewnie za duże słowo, jest jak najbardziej na miejscu. Nie wiemy, z czym mamy do czynienia, jest to dla nas coś nowego i... – zawahał się przez chwilę – ...i to jest całkiem naturalne, że się boimy.

– Ja się nie boję, ja jestem przerażona, ja...

Alek uściśnął jej dłonie. To nie był moment na ściemnianie, choć w sumie u nich nigdy takich nie było. Malwina z pewnością odczytałaby każdą nieszczerłość.

– Ja też jestem przerażony, i to bardzo. Ale chyba bardziej tym, że to wpływa na plan.

Malwina popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Jaki plan? My mamy plan?

– Znaczy nie mamy, ale... widzisz, ja mam taki plan, nie plan. Ja mam taką wizję życia, naszego życia.

– Wizję?

– To jest taki azymut, który mnie prowadzi, taka stała, nadająca mi sens. Nasze życie razem, zawsze, każdy krok. Nie żebym planował...

Alek czuł, że się płacze. Wiedział, co chce przekazać, ale nie chciał, żeby to wyglądało, jakby zaplanował każdy etap ich przyszłego życia.

– ...ja po prostu jestem szczęśliwy. Tak bardzo szczęśliwy, jak trudno sobie wyobrazić, i widzę, chyba od początku

widziałem, nasze życie, naszą przyszłość. To dawało mi kierunek i jakąś stabilność, jeśli to dobre słowo. I to nasze życie tak właśnie szło, nie że zgodnie z planem, ale tak naturalnie do przodu, krok po kroku...

– I to, co się stało, zakłóca ten plan? – spytała cicho, jakby bała się, co może usłyszeć.

– Niby tak, i mogłoby się wydawać, że bardzo. Ale tylko wydawać – dodał szybko, widząc niepewność na twarzy Malwiny. – Bo to jesteśmy my, bo to będzie nasze dziecko. I może rzeczywiście teraz się... mam swoje obawy, ale wynikają one bardziej ze strachu przed nieznanym. Bo widzisz, ten mój plan ma tylko jedną stałą. Ciebie. Moje życie ma sens tylko z tobą, a to oznacza, że dopóki jesteśmy razem, to wszystko jest w porządku.

– Nawet taka zmiana?

– To my, prawda? To nasza zmiana, to my się zmieniamy, razem.

Malwina uśmiechnęła się przez łzy.

– Mówiłem już, że cię kocham?

– Dzisiaj nie mówiłeś.

– To straszny błąd, ale wiesz to. I tak dla jasności, kocham cię.

– To jest twój plan?

Alek kiwnął głową.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnęła się delikatnie. – To chyba nasz plan.

Nic więcej nie potrzebuję, pomyślał.

SOBOTA, GODZINA 00.15, SIERPIEŃ 2019

Alek poczuł dotyk dłoni na swoim brzuchu. Przez chwilę nie był pewien, czy jeszcze śpi, czy już tkwi w rzeczywistości. Poruszył się, mając cały czas zamknięte oczy. Dotyk nie zniknął, tym razem dłoń przesunęła się na klatkę piersiową.

Powoli otworzył oczy w obawie, że światło dzienne może go oślepić. Nie przypominał sobie, żeby zaciągał rolety przed snem. Zwłaszcza że to była ostatnia rzecz, o której mogli pomyśleć. Ku jego zaskoczeniu jedyne, co zobaczył, to ciemność i Malwinę leżącą na boku. Lewą ręką podpierała głowę, podczas gdy druga pieściła jego tors. Uśmiechnęła się na widok jego zaskoczonej miny.

– No nareszcie – powiedziała cicho.

– Która jest godzina? – spytał.

– Jakoś po północy, może wpół do pierwszej dochodzi – odpowiedziała.

– To ile ja spałem? Z godzinę? A jestem taki wyspany – zdziwił się.

Naprawdę nie czuł zmęczenia. Wręcz przeciwnie, ale to akurat można było dosyć łatwo wytłumaczyć. Zwłaszcza faktem, w jaki sposób został przed chwilą obudzony.

– Co tu się dzieje? – spytał, zerkając pytająco na żonę.

– Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę.

– I dlatego nie śpisz?

Właściwie powinien to zostawić po słowie „niespodzianka”, ale nie byłby sobą, gdyby nie starał się doszukiwać drugiego dna. Jakby chciał być na sto procent pewny, że coś nie gnębi żony.

– Jakoś nie mogę – przyznała niechętnie.

– Ale wydawało mi się, że usnęłaś jeszcze przede mną.

– Tak chyba było. Cudownie odpłynęłam, ale chyba niedługo potem się obudziłam. Chciało mi się pić. Wstałam, poszłam do kuchni i kiedy się napiłam, to w sumie mogłam już zaczynać nowy dzień. Znaczący czuję się zmęczona, ale jakoś tak nie chce mi się spać.

– Możesz do niej napisać. – Uśmiechnął się delikatnie.

– Zrobione. – Malwina spuściła wzrok, jakby została złapana na gorącym uczynku.

– Nie spała? I co się u niej zmieniło przez kilka godzin od waszej rozmowy?

– Nie wyśmiewaj się ze mnie.

– Nie wyśmiewam się. Naprawdę pytam.

– Właśnie się kładły spać.

– Przypomnij mi, skąd jest... Lisa, tak?

– Tak, Lisa jest z Göteborga – potwierdziła.

– To fajnie, że jest w pokoju ze Szwedką. Szybko złapie język, o ile nie będą oczywiście cały czas rozmawiać po angielsku.

– Już podobno się umówiły, że będą mieszać, z naciskiem na szwedzki.

– Nie myślałaś, żeby po prostu zadzwonić?

– O tej porze?

Alek popatrzył na żonę z pytaniem „Serio?” wypisanym na twarzy. Jakby pora miała stanowić jakąś przeszkodę. Kiedy Pola czasami nocowała u przyjaciółki, to nie było takiej godziny, która mogłaby powstrzymać Malwinę przed kontaktem z córką.

– Myślałam o tym – przyznała – ale to nie byłby dobry pomysł.

To z pewnością było zaskakujące stwierdzenie, ale Alek postanowił nie reagować, dopóki nie usłyszy dalszego ciągu.

Malwina popatrzyła gdzieś nad nim.

– Nie mogę dzwonić za każdym razem, kiedy będę się niepokoić czy nie będę mogła usnąć. Chcę, ale wiem, że nie mogę. Wiem, że po takiej rozmowie spowodowanej jedynie moją tęsknotą byłoby tylko gorzej. I dla mnie, i dla niej. Muszę przestać, tylko że chyba jeszcze nie do końca potrafię.

Łza popłynęła po jej policzku. Alek delikatnie ją stał.

– To nie jest złe, że tak tęsknisz. Po prostu musimy jakoś przywyknąć do faktu, że nasze dziecko już jest takie... w jakimś sensie dorosłe, ale to nie znaczy, że nie jest naszą córeczką i że nie będziemy się o nią cały czas martwić i za nią tęsknić. Musimy jakoś nauczyć się z tym żyć. To jest taki naturalny kolejny krok.

„Gdyby tylko to było takie łatwe”. Takie słowa mógł bez trudu wyczytać z twarzy Malwiny.

– Ja wiem – dodał – że to brzmi jak z poradnika dla rodziców córek, które opuszczają rodzinne gniazdo, ale dokładnie tak jest. Teraz na szczęście możemy w każdej chwili napisać SMS czy porozmawiać przez Skype’a, czy nawet

przez Messengera, widząc się. Wyobraź sobie, gdybyśmy mogli zadzwonić tylko pod jeden numer w akademiku.

Malwina roześmiała się poprzez łzy, których już kilka zdążyło się pojawić.

– Może tak by było lepiej – odpowiedziała.

– Może i tak, ale ty z pewnością w to nie wierzysz.

– No nie bardzo – zgodziła się, ocierając łzy.

– Ale tak zmieniając temat, czy dobrze słyszałem, że ta nagła pobudka była jakąś niespodzianką?

– Nagła?! – Malwina wybuchnęła szczerym śmiechem. – Jeśli ty to nazywasz nagłą pobudką...

– Parę minut? – spytał.

– Raczej paręnaście. Już nawet się zastanawiałam, czy nie sprawiam, że śnisz tam jakiś erotyczny sen... beze mnie.

– Po pierwsze, bez ciebie to mało prawdopodobne, na pewno gdzieś byś była, przynajmniej w tle – roześmiał się.

Dłoń Malwiny, jeszcze przed sekundą dotykająca piersi męża, szybko zacisnęła się w pięść i uderzyła go lekko.

– Au! – krzyknął z uśmiechem. – Przecież mówię, że nic bym bez ciebie nie zrobił.

– To w tym twoim śnie ja bym wyraziła zgodę na... cokolwiek by się tam wyrabiało. To może nie sen, a jakieś marzenie, do dzisiaj skryte.

– Jeśli w ten sposób stawiasz sprawę – powiedział z uśmiechem i szybko odsunął się, kiedy ponownie jej ręka zaczęła zmierzać w jego stronę.

– Wydaje mi się, że z tą niespodzianką to się trochę pośpieszyłam.

Malwina już chciała się odwrócić i przykryć kołdrą, kiedy Alek złapał ją za rękę i przytrzymał.

– Przecież żartuję.

– Przecież wiem – odpowiedziała z uśmiechem – chociaż, kiedy mówisz o drugiej kobiecie i o mnie razem z tobą, to już taka pewna nie jestem.

Alek zrobił poważną minę.

– To dosyć duży i poważny krok. Pozwolisz, że się zastanowię?

– Byle nie za długo – odparowała Malwina. – Taka jeszcze ostatnia nie jestem i mam różne propozycje. Także wiesz.

Alek roześmiał się.

– Należało mi się – stwierdził.

– Zdecydowanie należało – potwierdziła. – To skończyliśmy temat po pierwsze, a miało być jakieś po drugie?

– A tak, po drugie to, jeśli chciałaś, żeby ta pobudka była szybsza, to ja mam takie miejsce. – Zerknął znacząco poniżej pasa. – Nie musiałybyś czekać parunastu minut.

Malwina popatrzyła na męża. Przez chwilę miała minę, jakby czegoś szukała, jakby przeszukiwała odmęty pamięci, po czym całkowicie niespodziewanie wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Śmiała się tak głośno i histerycznie, że w pewnym momencie w jej oczach pojawiły się łzy.

Alek patrzył na żonę z mieszaniną zaskoczenia i niepewności, zastanawiając się, co ją tak rozśmieszyło. Ponownie zerknął w stronę swoich spodenek. Dobrze, że nie leżał nago, bo z pewnością już by zdążył się przykryć koldrą.

– Ja wiem, że jak śpi, to może nie wygląda najbardziej imponująco, ale... – zaczął po chwili.

– Cały mężczyzna – stwierdziła, ocierając łzy wesołości. – Wszystko musi kręcić się wokół jego męskości.

Alek poczuł się lekko zbity z tropu.

– A nie z tego się śmiałaś?

– Jak na kogoś, kto przez cały dzień woził mnie aleją wspomnień, pamięć masz dosyć wybiórczą. Ale z drugiej strony, pewnie wolisz pewnych rzeczy nie pamiętać.

Ostatnie słowa starała się powiedzieć z powagą, ale szybko na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, którego najwyraźniej nie mogła opanować.

– Czego nie pamiętać? – spytał, chociaż widać było, że intensywnie szuka czegoś w pamięci.

– Widzę, że muszę ci przypomnieć, bo ci się tryby przegrzeją.

– OK, słucham – powiedział i opadł na poduszkę.

Malwina poprawiła kołdrę, którą cały czas miała podciągniętą pod brodę. Noc była bardzo ciepła, ale ona zawsze była takim lekkim zmarzluchem.

– Pamiętasz, jak byliśmy nad morzem? To był nasz drugi raz i powiedziałaś wtedy, że fajnie byłoby, gdybym cię kiedyś w nocy obudziła, używając właśnie... no wiesz czego. – Malwina z trudem powstrzymywała kolejną falę śmiechu.

Alek wciągnął głęboko powietrze. Oczywiście, że wszystko pamiętał. Nie do końca sprawy potoczyły się wtedy tak, jakby chciał, ale z pewnością później się zrehabilitował.

– I powiem ci, że to miało ogromny wpływ na młodą dziewczynę, która dopiero odkrywała swoją seksualność. – Malwina wyraźnie świetnie się bawiła.

– To wszystko przez piwo, dlatego usnąłem. – Alek próbował się tłumaczyć. Wesołość żony ewidentnie również mu się udzieliła.

– To tak dla jasności. Budzę cię w środku nocy w, jak to określiłeś, najlepszy możliwy sposób, pieszcząc twoje

„maleństwo”. – Malwina szybko opanowała nadchodzący wybuch śmiechu. – A ty budzisz się na chwilę, widzisz, co się dzieje, zamykasz oczy, aby oddać się rozkoszy z tego płynącej. Przynajmniej myślałam, że tak się dzieje i że zaraz przystąpisz do jakiegoś działania. Ku mojemu zaskoczeniu jednak...

– Wiem, wiem, po chwili już spałem. Pamiętam, pamiętam!
– powtórzył.

– A ja, biedna, zostałam sama. – Malwina świetnie udawała smutny ton. – Nie powiem z czym w ręku, zastanawiając się, co robię nie tak, że ukochany mnie nie chce.

– Na moją obronę wspomnę, że twój ukochany nie pozwolił ci się jednak zbyt długo zastanawiać...

– Trauma pozostała – roześmiała się.

– Trauma? Przepraszam bardzo, jak tylko się obudziłem, i to jeszcze, dodam, wciąż była noc...

– To się bardzo zawstydziłeś – ponownie wtrąciła wesoło.

– Tak, to się bardzo zawstydziłem, przyznaję. Kiedy zdałem sobie sprawę, co zaszło, a właściwie nie zaszło, to pomyślałem sobie, że muszę ci to wynagrodzić. I musisz przyznać, że mi się udało.

Malwina spojrzała na męża.

– Czekasz na brawa? – spytała, wciąż się uśmiechając.

– Na odrobinę uznania.

– Tak, tak – potwierdziła i wychyliła się, aby pocałować męża w usta – ale kiedy obudziłam się, spojrzałam w dół i zobaczyłam twoją głowę między moimi nogami, to w pierwszej chwili mogłabym się przestraszyć.

– Mogłabyś, ale kiedy otworzyłaś oczy, to już dawno nie spałaś, bo wcześniej poczułem twoje dłonie na mojej głowie. Już wiedziałaś, co się dzieje.

– To prawda, wiedziałam – westchnęła.

Malwina opadła na plecy i popatrzyła na sufit. Na chwilę przeniosła się do namiotu. Wydawało jej się, że pamięta każde najmniejsze nawet zagięcie w zielonym stropie. Doskonale pamiętała, jak odkrywali siebie krocze po krocze. Było w tym coś cudownego, ich nauka, ich pierwsze doświadczenia dotyczyły właśnie ich samych. Nie przenosili na siebie wiedzy zdobytej z kimś innym. To byli oni sami, pierwsi dla siebie. Kiedy teraz myślała o rzeczach, które robili w tych pierwszych latach, to było jak zdobywanie nowych terytoriów, jak zanurzanie się w niezbadane rejony, a wszystko po to, żeby dać jak najwięcej od siebie drugiej osobie i żeby czerpać od niej. To było jak ciągłe zdobywanie nowych szczytów, kolejno i kolejno, jakby granice nie istniały. A później nagle się zatrzymali. Może ona się zatrzymała, a może on, a może wzajemnie się wycofali. Przecież to wszystko nagle nie zniknęło. Czyżby uznali, że już nie jest takie ważne? Nigdy nic takiego nie zrobili. A przecież mogła nawet zacytować nie jedną, ale wiele takich rozmów, kiedy zapewniali sobie, że nie staną się takim małżeństwem, dla którego bliskość, nie seks, nie kochanie się, tylko właśnie bliskość stanie się czymś zbędnym, niepotrzebnym. Bo to właśnie była bliskość, niezależnie, jakiego określenia użyjemy, to właśnie tym jest, wzajemnym pożądaniem mimo upływu lat, świadomością, że wciąż się pragniemy, że wciąż budzimy w sobie te wszystkie wspaniałe emocje.

To dlaczego? Ponownie odwróciła głowę w stronę męża i delikatnie wysunęła się spod kołdry. Alek spojrzał w jej stronę, wyteżając wzrok w ciemności. Trochę światła jednak z zewnątrz wpadało, a i oczy już zdążyły się przyzwyczaić.

– Co masz na sobie? – spytał.

– Zgadnij.

Oczywiście zagadka nie była zbyt trudna. Alek nie uważał się za kogoś specjalnie skomplikowanego, jeśli w grę wchodziły sprawy damsko-męskie i podobnie jak z pewnością duży odsetek mężczyzn nie pozostawał obojętny na biały pielęgniarzski fartuch. W tym przypadku lekarski. Jeśli jeszcze dodatkowo pod nim skrywała się biała koronkowa bielizna, to już właściwie wszystko było idealne. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że wspomniana bielizna nie była standardowym strojem w pracy w wymienionych zawodach, ale od czego były marzenia?

– Mówiłaś, że nie masz w domu – wysnęło mu się i natychmiast tego pożałował.

Wielokrotnie na przestrzeni lat, gdzieś mimochodem, wspominał o tym stroju, zwłaszcza że dawno temu lubili go używać. Miał nadzieję, że jego uwaga nie popsuje chwili. Na szczęście Malwina również nie chciała, żeby cokolwiek zakłóciło ten moment.

– Znalazłam głęboko w szafie – odpowiedziała.

Nie był na tyle głupi, żeby pytać, kiedy i w jakiej szafie.

– Szczęśliwie dla nas – odparł.

– Szczęśliwie – potwierdziła.

Alek delikatnie sięgnął pod fartuch. Malwina przygryzła wargę i przymknęła oczy. Wiedziała, że za chwilę ręka Alka natrafi na figi, po czym z pewnością ją cofnie i bardzo powoli zacznie rozpinąć guzik po guziku.

ALEK

Alek wyszedł przed domek i wciągnął powietrze. Od morza dzielił ich niecały kilometr, ale czuł jego zapach. Nie mógł pomylić go z żadnym innym i z pewnością nie umywał się do zapachu soli kąpielowych, które miały go imitować. Kupili sobie raz takie, żeby im przypominały pierwszy wspólny wyjazd, i można powiedzieć, że z perspektywy ich kawalerki jakieś złudzenie to było. Tylko szkopuł tkwił w słowie złudzenie.

Nijak się ono miało do tego, co czuł teraz. Wziął głęboki oddech i popatrzył w ciemność. Październikowy wieczór był bardzo ciepły. Mogli właściwie swobodnie zjeść na zewnątrz. Obejrzał się i przez okno zajrzał do środka. W oświetlonym wnętrzu dostrzegł krzątającą się Malwinę.

Za sekundę jego żona dołączy do niego.

Jego żona. Podobało mu się brzmienie tego zdania. A on był mężem, i to też mu się podobało. Takie rozważania prawdopodobnie rozbawiłyby jego kolegów, ale było mu z tego powodu bardzo wszystko jedno. Nie mógł powiedzieć, że bycie czyimś mężem było jakimś spełnieniem jego marzeń z dzieciństwa, co często przypisuje się przedstawicielkom płci

przeciwnej. Marzenie, które się spełniło tydzień temu, miało prawie sześć lat i dotyczyło tej jednej dziewczyny.

Delikatnie przekręcił kciukiem obrączkę na palcu. Taki nawyk. Od tygodnia. Dokładnie sześć dni temu przekroczyli próg urzędu stanu cywilnego. We czwórkę. Pan młody, panna młoda i świadkowie. Pewnie gdyby było to możliwe, byłiby tam tylko we dwoje. Oczywiście dobrze było mieć Ewę i Marka obok, ale ten moment należał do nich i tylko do nich. Tak było idealnie.

Tydzień po tym, jak dowiedzieli się, że Malwina jest w ciąży, Alek oświadczył się. Chciał to zrobić w ich parku, na ich ławce. W niedzielę zabrać Malwinę na spacer i obiad, i tam poprosić o rękę. Nie do końca poszło to zgodnie z planem. Kilkanaście godzin wcześniej leżeli w łóżku i rozmawiali. Weszli całkiem przypadkiem na temat ślubu. Było to coś, czego wcześniej właściwie nie poruszali, a już na pewno nie przez ostatni tydzień. Malwina nawet się nie zająknęła w temacie, a Alek nie chciał go poruszać, dopóki nie będzie przygotowany. Co do tego, że się oświadczy, nawet przez chwilę nie miał wątpliwości. To była dla niego oczywista oczywistość. Fakt, że spodziewali się dziecka, tylko przyspieszył jego decyzję.

Pogoda w niedzielę miała być ładna. Stolik w restauracji został w zarezerwowany. I co najważniejsze, pierścionek był zakupiony. Wszystko gotowe. I wtedy nagle, w środku nocy, Malwina zaczęła swój monolog. W pierwszej chwili pomyślał, że mówi do siebie, było to tak dla niej nietypowe. Wiedziała, że nie śpi, więc jednak mówiła do niego albo może trochę do siebie również. Zaczęła nagle mówić o ślubie, o tym, że nigdy nie myślała, że przyjdzie dzień, kiedy będzie chciała wyjść za mąż, a już branie ślubu z powodu dziecka zawsze wydawało jej się najgorszym rozwiązaniem. Dodała jeszcze kilka mniej lub więcej uzasadnionych obaw i wątpliwości.

Szok dla Alka był podwójny. Po pierwsze temat ślubu w związku z dzieckiem nawet nie padł, a po drugie ten cały monolog... Na dodatek miał przecież plan – wydawało się, że dopięty na ostatni guzik.

Kiedy Malwina skończyła mówić, leżeli przez chwilę w ciszy. Alek miał wszystko przygotowane, wiedział, co powie. Tylko że to miało się stać następnego dnia. Pamiętał, że spojrzął na zegarek. Wskazówki pokazywały sześć minut po północy. Już jest niedziela, pomyślał. Zerwał się z łóżka i pobiegł do szafy, gdzie za swoimi koszulkami miał schowany pierścionek. Kilkadziesiąt sekund później był przy łóżku. Klęczał w samych spodenkach. Oniemiała Malwina siedziała na łóżku owinięta w kołdrę.

Wszystko, co miał przygotowane, już dawno wyparowało mu z głowy. Ale to nie miało znaczenia, bo wiedział, że niczego wcześniej w życiu nie był bardziej pewien niż tego, co właśnie miał zrobić. I dokładnie to powiedział.

Poczuł dotyk z tyłu. Malwina przytuliła się do niego, obejmując go ramionami w pasie.

– O czym myślisz? – spytała.

Uśmiechnął się pod nosem.

– O oświadczeniach.

– Jeśli żałujesz, to już jest trochę za późno.

Czego?, pomyślał. Pamiętał każde słowo. To, że Malwina była w ciąży, nie miało żadnego znaczenia. Po prostu przyspieszyli coś, co dla niego było oczywiste, przyspieszyli coś, co jego zdaniem było nieuniknione i jasne jak słońce. Kochał ją i nie tylko chciał, on pragnął, aby została jego żoną, i jeśli ona czuła to samo, to mieli przed sobą jedną z najłatwiejszych decyzji, które można podjąć w życiu.

– Żałowałbym, gdybym tego nie zrobił, moja żono.

– Muszę się do tego przyzwyczaić.

– Myślisz, że będzie trudno?

– Nie... – zawahała się. – Ja po prostu nigdy nie sądziłam, że będę czyjaś żoną, że będę tego chciała...

Ostatnie zdanie wypowiedziała tak, jakby miał nastąpić ciąg dalszy, złożony z czegoś starego i bolesnego. Ale nie robił sobie nadziei, to były tereny, w które się nie zapuszczali. Nie znał ich. Kiedyś po prostu zapadała cisza. Od niedawna tę tajemnicę Malwina potrafiła zamienić w coś pozytywnego. Tajemnica pozostawała tajemnicą, ale był to krok w dobrym kierunku. Alek chciał myśleć, że jego, od tygodnia, żona patrzy w tym samym kierunku co on.

– ...ale też nigdy nie sądziłam, że spotkam kogoś takiego jak ty. Jak mój mąż. – Odwróciła go w swoją stronę. – Kocham cię, mój mężu.

Jeśli istniało niebo, to właśnie w nim był.

MALWINA

Cisza była taka, że słyszeli szum morza. Siedzieli na ławce przed domkiem. Zawinięci w koce wpatrywali się w ciemność. Gdzieś tam niezbyt daleko za lasem fale uderzały o brzeg. Spokojnie, delikatnie obmywały plażę.

Tę, na której kilka lat wcześniej spędzili swoje pierwsze wspólne wakacje. W tej chwili znajdowali się raptem kilkaset metrów od pola namiotowego. Malwina żartowała, że może tam właśnie powinni pojechać na swój miodowy weekend. Alek jednak nie był zbyt tym rozbawiony. Widać było, że nawet do ich krótkiego wyjazdu podchodził bardzo poważnie. Chciał czegoś bardziej szykownego, jakiś hotel z górnej półki. Malwina jednak była nieugięta, oczywiście niekoniecznie miałyby to być domek z dykty, pamiętający lata siedemdziesiąte, ale coś tylko dla nich.

Okazało się, że rok wcześniej niedaleko pola namiotowego jakiś prywatny właściciel postawił kilka drewnianych domków, mogących bez problemu pomieścić do sześciu osób. Domki, jak na warunki oferowane w pobliskich pensjonatach, były, można śmiało powiedzieć, luksusowe. Alek co prawda kręcił trochę nosem – dla swojej żony to on by chciał jak najlepiej. Zapewniła go, że to z pewnością będzie najlepiej. Będą sami, w odludnym miejscu i do tego w luksusie. Ona

z pewnością więcej nie potrzebowała i bardzo zdziwiłaby się, gdyby Alek potrzebował.

Jej mąż bez wahania przyznał jej rację, ale obawy miał. Na szczęście, kiedy zobaczył domek i otaczający go las, wszystkie wątpliwości zostały rozwiane. Paryż to nie był, ale i tak było super, stwierdził po wejściu do środka.

Malwina nie była przekonana, czy akurat w Paryżu chciałaby się teraz znaleźć. Leżała w ramionach mężczyzny, który ją kochał. Który na każdym kroku starał się jej pokazać swoją miłość. Już samo to było jak sen. Surrealistyczna wizja, ona i miłość, ona i druga osoba, ona i zaufanie. Myśl o tym, że będą żyć długo i szczęśliwie, wciąż była nie do końca pojęta, ale gdzieś w sobie czuła, że oczekiwanie na coś złego przychodziło do niej coraz rzadziej.

Poruszyła delikatnie plecami, wtulając się bardziej w Alka. Ten natychmiast zareagował, mocniej ją obejmując. Poczowała, jak całuje ją w czubek głowy. Zrobił to delikatnie, jakby bał się, że się rozpadnie. Uśmiechnęła się pod nosem, jeśli nie rozpadła się, zanim go poznała, to z pewnością nie stanie się to teraz.

Alek uściskał jej dłoń. Poczowała jego obrączkę ocierającą jej palec, tuż przy jej obrączce. Mąż i żona.

To, co się wydarzyło tydzień temu, traktowała symbolicznie. Oczywiście, z punktu widzenia prawa byli małżeństwem, ale to miało znaczenie drugorzędne. Liczyło się coś zupełnie innego. Przysięga, postanowienie, zobowiązanie do połączenia ich dwóch żyć w jedno. Niby to wszystko już się zdarzyło, kiedy zamieszkali razem, ale teraz było inaczej.

Ślub. Nigdy o nim nie marzyła. Była wręcz pewna, że nigdy się na niego nie zdecyduje. Wyobrażenie męża i żony niezmiennie przywodziło na myśl jej rodziców. Albo raczej powinna powiedzieć: tych ludzi, którzy z nieznanym dla niej powodów zdecydowali się kiedyś na dziecko. Chłód,

obojętność i ciągły strach, co przyniesie nowy dzień albo jakiego potwora ujawni noc. Paradoksalnie z największą ulgą podchodziła do wszelkich wyjść na zewnątrz, tam, gdzie widzieli ich inni ludzie. Co prawda nikt nie widział naprawdę ich, wszyscy widzieli sztuczny obraz stworzony dla innych – kochający dom ze wspaniałą córką.

Kiedy zaraz po maturze opuściła dom, zamieszkując z Ewą, trudno było jej sobie wyobrazić, że sama stworzy dom, skoro wszystko, co знаła, było fałszem. Widziała co prawda szczęśliwe małżeństwa na filmach, ale to było kino, nie prawdziwe życie. Kiedy zaś na żywo obserwowała mężów i żony z pozoru szczęśliwych, idących trzymając się za ręce, to zawsze myślała o swoich rodzicach. W każdą niedzielę taki radosny obrazek był prezentowany światu, tylko z prawdą nie miał nic wspólnego.

Kiedy Alek się oświadczył, spytała, czy mogą być tylko oni i świadkowie. Bała się, że jej narzeczony będzie prosił o jakieś wyjaśnienia, ale on tylko popatrzył na nią i odpowiedział, że będzie tak, jak ona chce. Przez krótki moment odniosła wrażenie, że jeśli jest gotowa powiedzieć coś więcej, to on jest dla niej. Ale ona nie była gotowa. Tamto życie było zamknięte i nie chciała do niego wracać. Nie chciała przekraczać tej granicy i ciągnąć tamtego brudu do ich życia.

- Nie jest ci zimno? – usłyszała ciche pytanie.
- Nie – odpowiedziała, wtulając się jeszcze bardziej.
- Krótki ten nasz wyjazd – usłyszała przeproszający ton.
- Nie długość, a jakość – odpowiedziała mu.
- Jak za krótko, to też chyba nie do końca dobrze.

Poczuła, że Alek się uśmiecha. Delikatnie szturchnęła go łokciem.

- Czy kiedykolwiek narzekałam?

– To prawda, nie – zgodził się.

– Przepraszam, czy ta rozmowa ma na celu zaciągnięcie mnie z powrotem do sypialni? Może to tobie zimno?

– Jeśli alternatywą jest wtulenie się w twoje gorące ciało, to chyba zawsze jest mi zimno.

Malwina roześmiała się.

– W sumie innej odpowiedzi się nie spodziewałam. Ciekawe, czy będziesz tak mówił, gdy będę większa i większa.

– Ale to będziesz wciąż ty, prawda? To myślę, że będę.

– Trzymam cię za słowo.

Poczuła, jak Alek delikatnie dotyka jej brzucha, który zaczął powoli zmieniać kształt.

– Nie boisz się? – spytała cicho.

– Pewnie trochę. Cały czas. Ale to jest tak, że kiedy jesteś obok, to jestem spokojny i myślę, że dopóki jesteśmy razem, to co się może stać? Trzymam najwspanialszą dziewczynę na świecie w ramionach, to czego mogę chcieć więcej? Mało tego, powiem ci w tajemnicy, że ta dziewczyna jest moją żoną.

– Ty chyba urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą – stwierdziła, opanowując śmiech.

– Żebyś wiedziała, że tak. Długo w to nie wierzyłem, ale pewnego dnia wyszedłem z wykładu... Wyobraź sobie, pierwszy raz poszedłem na wykład i zaraz po wyjściu spotkałem ją.

– Może powinieneś był częściej na wykłady chodzić.

– No wiesz co? – Alek doskonale udał oburzenie. – Ja już ją spotkałem, nie mogłem nagle zacząć chodzić na wykłady, jeszcze bym coś popsuł.

– No to jest argument przeciwko wykładom – stwierdziła, śmiejąc się.

– I dobrze zrobiłem. Dzięki temu jestem tu, gdzie jestem. Dlatego że nic nie zepsułem – dodał.

– I to jest to dobre miejsce? – spytała już poważnie.

– Mówiłem ci już i powiem jeszcze nie raz. To jest najlepsze miejsce.

Trudno było jej uwierzyć, że to ona jest powodem jego spokoju, że to ona współtworzy to najlepsze miejsce. Przycisnęła mocno jego dłonie do siebie. Doskonale pamiętała, jak zaraz po poznaniu się potrafiła obudzić się w nocy z koszmaru, w którym Alek nagle zdejmował z twarzy maskę i spod niej wyłaniała się młodsza wersja jej ojca. Wiele słyszała o tym, jak to często straumatyzowane córki wybierają na partnerów życiowych kopie swoich ojców, jakby podświadomie dążyły do tego, aby ich piekło nigdy się nie skończyło. To właśnie był jeden z powodów, dla których w ogóle nie brała pod uwagę związków.

A potem nagle, pewnego pięknego dnia przy wyjściu z auli cały misterny plan trafił do kosza. Obawy nie zniknęły i wciąż ją nawiedzały, ale z każdym rokiem rzadziej.

Teraz wtulona w ramiona swojego męża, była spokojna. Alek nie był jej ojcem. Nawet gdyby chciała, to ci dwaj mężczyźni nie mogli być bardziej różni od siebie.

Przez moment poczuła, jak coś poruszyło się w jej brzuchu. Wiedziała doskonale, że jest jeszcze za wcześnie i nie ma możliwości, aby poczuła ruchy dziecka. Płód mógł mieć teraz około ośmiu centymetrów i był zdecydowanie za mały. Ale ona go czuła, ona go chciała i nareszcie była spokojna.

– Masz rację – powiedziała nagle.

– Co do twojego gorącego ciała, oczywiście, że mam.

– To też – uśmiechnęła się – ale masz rację, dopóki jesteśmy razem, to co może się stać? To jest najlepsze miejsce.

- Oczywiście, że jest.
- Oczywiście.

SOBOTA, GODZINA 6.30, SIERPIEŃ 2019

Alek wysunął się delikatnie spod kołdry i wstał z łóżka. Wyprostował się i bezgłośnie przeciągnął. Za oknem już świeciło słońce. Zapowiadał się kolejny gorący dzień. Jeśli miał iść pobiegać, to teraz był ten moment, kiedy na dworze jeszcze dało się jakoś oddychać.

Stawiając ostrożnie kroki, wyszedł z sypialni i przymknął drzwi. Właściwie to po wieczorno-nocnych harcach powinien wziąć teraz prysznic. Kolejny argument przeciw bieganiu czy może raczej za? Wykapie się po powrocie. Jeszcze przez chwilę się wahał. Sobota, wolny dzień, a on wstaje tak wcześnie, żeby iść biegać. Czy to już wymagało leczenia? Uśmiechnął się do siebie. Bardzo możliwe. Tylko że nie czuł się tak wyspany od bardzo dawna.

Podnoszenie się w weekendy wcześniej przypominało drogę przez mękę. Zwlekał się z łóżka, kiedy jedyną myślą było, aby spać dalej i dalej, najlepiej przez cały dzień. To oczywiście w jego oczach byłoby słabością, więc się podnosił, i potem, o ile nie było żadnych planów, plątał się po domu bez celu przez jakiś czas, zanim doszedł do siebie. Chyba że zdecydował się na poranne ćwiczenia. To go ożywiało, zrzucał z siebie tę warstwę, która go przytłaczała i z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu ciągnęła do ziemi. Tak naprawdę nie

wiedział, co to było. Miał wszystko, miał szczęście, a czasami czuł, jakby nie było sensu w tym postawieniu nogi z łóżka. Nienawidził tego uczucia.

Dzisiaj zaś obudził się świeży i wypoczęty, mimo tak wczesnej pory. Kiedy tak się działo, nie za często, ale się zdarzało, nie kwestionował tego. Wtedy było dokładnie tak, jak miało być. Tak jak dzisiaj.

Szybko założył spodenki i koszulkę do biegania. Na szczęście słuchawki miał naładowane, włożył je do uszu, wybrał setlistę w telefonie, a ten przypiął do ramienia. Jeszcze buty i był gotowy. Po cichutku zamknął drzwi od mieszkania.

Godzinka wystarczy, zwłaszcza że jutro to raczej na pewno się nie podniesie. Po dzisiejszej wizycie Ewy z Filipem musi szykować się na ból głowy, a nie na bieganie. Włączył muzykę i ruszył przed siebie.

Malwina otworzyła oczy. Alka nie było obok. Nadstawiła uszu i usłyszała krzątanie w kuchni. Powoli usiadła na łóżku. Spojrzała na siebie. Fartuch lekarski oraz stanik i majtki leżały obok łóżka. Niespecjalnie pamiętała, kiedy naciągnęła swoje szorty do spania. Musiała zrobić to odruchowo tuż przed zaśnięciem. I dobrze. Nie lubiła spać całkiem naga.

Uśmiechnęła się pod nosem. A zdarzyło się kiedyś coś takiego. Chyba w śpiworze na wyjeździe, jeszcze przed ślubem. Alek powiedział, że jest tak gorąco, że nie ma sensu grzać się w ubraniach. Znaczący się w cienkich majtkach, ale on musiał powiedzieć, że ubraniach, aby oczywiście nadać sytuacji dramatyzmu. A przecież wszystko sprowadzało się do tego, aby znaleźli się nadzy.

Malwina przytuliła swój strój do piersi i odetchnęła głęboko. Była w tym taka niewinność i nieporadność. Niby tyle wiedzieli, a tak naprawdę nic nie wiedzieli. Wszystko było nowe i dopiero poznawane. Razem. Kiedy to było? Czasami zastanawiała się, czy na pewno się wydarzyło, czy może to

takie jej wyobrażenie tamtych dni. Ale... Znowu to „ale”, jakby było przy niej cały czas. Siedziało gdzieś ukryte, czekając, aby zakwestionować to, co najlepsze w jej życiu. Nawet dzisiaj. „Ale” nigdy nie odchodziło.

Pokręciła głową i wstała z łóżka. Podeszła do komody i wyciągnęła koszulkę. Po chwili już ubrana weszła do kuchni. Alek stał tyłem przy blacie i coś kroił.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała.

– Dzień dobry – odpowiedział, odwracając się w jej stronę i całując na przywitanie.

– Co robisz? – Spojrzała mu przez ramię.

– Sałatkę – odparł.

Szybko przeleciała wzrokiem po poszczególnych składnikach. Sałata, rzodkiewki, szczypiorek, pomidory, a jajka jeszcze się dogotowywały na gazie. Majonez i jogurt naturalny też już stały przygotowane do dodania.

– Wszystko jest? – spytał z uśmiechem.

– Potwierdzam, że jest.

– Kamień z serca – odetchnął z teatralnym gestem.

– Bo ja taka straszna jestem?

– Rzekłbym: groźna.

– Ja?! – roześmiała się. – Siła opanowania i spokoju.

– Ty nie musisz nic mówić, wystarczy, że spojrzysz.

Malwina wzięła się pod boki i spojrzała na męża groźnie.

– Jesteś pewien, że chcesz kontynuować tę myśl?

– Bardzo przepraszam, trochę się zagalopowałem. Zechciałabyś usiąść? Za chwilę podam śniadanie.

Malwina przysunęła się do męża i pocałowała go w usta.

– Wezmę szybki prysznic i zaraz wracam.

– Może potrzebujesz towarzystwa?

– Ty wyglądasz, jakbyś już wziął.

W tym momencie czasomierz w telefonie zaczął dzwonić.

– Jajka ci się zagotowały – stwierdziła Malwina.

Alek odwrócił się, aby wyłączyć gaz.

– Żebyś wiedziała... – zaczął, ale Malwiny już nie było.

Usłyszał tylko trzask zamykanych drzwi od łazienki. Westchnął pod nosem i wrócił do szykowania śniadania.

Kiedy piętnaście minut później Malwina weszła znowu do kuchni, wszystko było już przygotowane. Na stole stała szklana miska z sałatką, a w wiklinowym koszyku leżały przekrojone na pół bułki. W kubkach parowała gorąca herbata.

– Myślę, że leciutkie śniadanie jest dzisiaj jak najbardziej na miejscu – odezwał się na widok żony.

– Idealne – przytaknęła.

– Jak tam? Dałaś sobie radę z myciem?

– Dziękuję, jakoś dałam – odpowiedziała, uważnie przyglądając się mężowi. – Nie chciałam, żeby na nas ta ucztka czekała, dlatego pobiegłam tak szybko sama.

– OK, rozumiem. – Uśmiechnął się. – Też bym nie chciał. Gdybyśmy zniknęli razem w łazience, to zanim byśmy wyszli, wszystko byłoby nieświeże.

Alek zdawał sobie sprawę, jak jedno nierozważne słowo mogło wszystko popsuć. Czasami wydawało mu się, że tak właśnie balansowali. Jak na linie. Tylko czasami nie zależało im, aby tę równowagę zachować. Teraz było inaczej, wyraźnie się starali. Ulga i uśmiech na twarzy Malwiny utwierdziły go w przekonaniu, że podjął dobrą decyzję.

To nie będzie problem, dopóki nie zrobimy z tego problemu. Motto, którego starali się zawsze trzymać, ale z biegiem lat jakby coraz częściej o nim zapominali.

Malwina popatrzyła na dwa talerzyki i dwa komplety sztućców leżące przed nimi. Następnie skierowała wzrok na miejsce zajmowane zwykle przez Polę i ku jej zdziwieniu stwierdziła, że tam również leży talerzyk oraz widelec i łyżeczka.

– Chciałam powiedzieć, że jest tak dziwnie bez niej, ale...?
– Spojrzała pytająco na męża.

Alek tak naprawdę nie wiedział, dlaczego postawił ten talerzyk. Zrobił to bardziej automatycznie. Zawsze tak robił w weekendy, niezależnie do jakiego posiłku siadali, zawsze stawiał trzy nakrycia. Oczywiście bardzo często i tak Pola ze swojego nie korzystała, zwłaszcza jeśli chodziło o śniadania. Rzadko wstawiała przed jedenastą. Z obiadami było już lepiej, o ile była akurat w domu.

– Automatycznie postawiłem – odparł. – A kiedy się „ocknąłem”, to jakoś tak nie chciałem sprzątać i pomyślałem o tobie.

– Oczywiście. – Malwina sięgnęła przez stół i uścisnęła dłoń męża.

Chociaż nie był pewien, czy to dobry pomysł, powinni raczej przyzwyczajać się do faktu, że ich córka nagle nie wyjdzie ze swojego pokoju, pytając, co na śniadanie, a oni odpowiedzą, że zaraz będzie czas na obiad.

Alek westchnął w duchu. Pola wyjechała na studia, a oni zachowywali się, jakby... Puknąłby się w głowę, gdyby tylko to nie wzbudziło zainteresowania Malwiny. Chyba jej przewrażliwienie zaczynało się również udzielać jemu.

– Zresztą i tak nigdy nie wstawiała na śniadanie. – Malwina przywołała uśmiech na twarz.

– Co prawda, to prawda – przytaknął. – Jemy?

Przesunął sałatkę w stronę żony. Przez dłuższą chwilę jedli w ciszy, wsłuchując się w odgłosy z zewnątrz. W ciszy sobotniego poranka słyhać było śpiew ptaków, co jak na osiedle wcale nie tak odległe od centrum stolicy nie było rzeczą tak oczywistą.

– O której wstałeś? – spytała w pewnym momencie Malwina.

– Jakoś po wpół do siódmej.

– Dlaczego tak wcześnie?

– Jakoś tak się obudziłem, a że czułem się wyspany, to poszedłem pobiegać.

– A mnie zostawiłeś samą, żeby mi się te ciastka z wczoraj odkładały. – Uśmiechnęła się szeroko.

Tak naprawdę to cieszył ją fakt, że Alek poszedł biegać. Zawsze wtedy był pełen energii. Gorzej, gdy wstawał taki jakby przybity, niemogący się odnaleźć. Oczywiście potrafił ten nastrój szybko zmienić, ale zawsze czuła, że w takich momentach jej Alek gdzieś znika.

– Myślę, że trochę je spaliliśmy, a ponadto chcę formę dla żony trzymać.

– Dla żony, jasne. Lepiej powiedz, z kim biegałeś.

– No właśnie sam. Taki niefart – roześmiał się.

– Może jutro będziesz miał więcej szczęścia.

– Jutro się nie wybieram. Nie sędzę, abym był w stanie.

– No tak! Przecież my mamy gości za kilka godzin. A ja sobie tak siedzę jak gdyby nigdy nic.

Malwina rozejrzała się po kuchni z przerażeniem w oczach, jakby nic nie było gotowe, a goście właśnie wchodzili do bloku.

– Jedyne, co musimy zrobić, to zamówić sushi i dokupić wina. Może jakieś musujące, orzeźwiające. Jest takie niskoprocentowe. Więcej wypijemy – stwierdził wesoło.

– Jak sushi? Jak sushi? – powtórzyła chyba tylko dla podkreślenia swojego oburzenia. – Czy oni podali nam kiedykolwiek coś zamawianego?

– Tak się składa, że podali – przypomniał. – Nie pamiętasz, jak zadzwonili do nas, jak już byliśmy w samochodzie, z pytaniem, jaką pizzę sobie życzymy, bo nie chce im się nic przygotowywać?

Malwina kiwnęła głową, że pamięta, ale szybko znalazła wytłumaczenie tego faktu.

– Ale umówiliśmy się tego samego dnia, tylko rano, i Ewa nie miała na nic czasu.

– No właśnie, UMÓWILIŚMY SIĘ. – Alek specjalnie zaakcentował ostatnie słowo. – Chodzi o spotkanie w miłym gronie przyjaciół, a nie o zażynanie się cały dzień przy kuchni.

– Ale to tylko chwila, a ja to lubię.

To nigdy nie była tylko chwila. Malwina twierdziła, że tak będzie, kiedy wymieniała potrawy, które ma zrobić, ale w trakcie przygotowań wpadała na coraz to inne pomysły i tak schodził cały dzień. Efekty zawsze były wspaniałe, ale przygotowanie na pewno nie trwały chwili.

Alek wziął telefon do ręki i szybko coś wystukał. Dosłownie po chwili coś zapikało w aparacie. Malwina popatrzyła z zainteresowaniem, jak jej mąż odczytuje wiadomość.

– „Nie ma problemu, sushi jak najbardziej pasuje, do zobaczenia” – zacytował treść SMS-a. – Także załatwione.

– To przynajmniej coś słodkiego zrobię. Nie chcesz chyba, żebym podała kupne.

– Aż takim samobójcą nie jestem – roześmiał się. – Ale zajmie ci to tylko chwilę?

– Oczywiście – odpowiedziała z śmiechem.

– Dobrze, ale najpierw cię gdzieś zabiorę.

– Znaczą pod ten zaległy prysznic? – spytała, mrużąc oczy.

– Zachowajmy to w pamięci – odparł szybko. – Przecież będziemy musieli odświeżyć się przed gośćmi. Chodziło mi bardziej o wycieczkę, wspominałem wczoraj.

– Wycieczkę?

– Taki spacer po... świątyniach – dodał po chwili namysłu.

Malwina zrobiła dziwną minę, jakby nie wiedziała, co ma myśleć o takiej propozycji.

– Wiem, jak to brzmi, ale mi zaufaj.

– A zdążymy ze wszystkim? – spytała.

– Goście na siedemnastą, tak? – upewnił się.

Malwina kiwnęła twierdząco głową.

– Bez problemu – odparł. – I z prysznicem też zdążymy.

Popatrzyła na męża. Wesoły, uśmiechnięty, pełen życia. Takiego go kochała, taki dawał jej siłę, taki zawsze przy niej był.

Ten dzień zapowiadał się cudownie.

MALWINA

To nie działo się naprawdę. Nie mogło się dziać. Patrzyła wokół na krzątających się lekarzy i pielęgniarki. Patrzyła pustym, oniemiałym wzrokiem. Nie chciała wiedzieć, co się dzieje. Chciała przymknąć oczy i patrzeć jak przez mgłę, jakby nie wszystko do niej docierało.

Było jednak inaczej. Po twardym śnie, w który zapadła, trudno powiedzieć jak dawno temu, nie było śladu. Gdy tylko otworzyła oczy, momentalnie wybudziła się, jakby obudziła się nagle z jakiegoś koszmaru, którego nawet nie pamiętała.

Koszmar jednak dopiero się zaczął i należało wątpić, czy kiedykolwiek o nim zapomni. Kiedy otworzyła oczy, od razu poczuła, że coś jest nie tak. Cisza była ogłuszająca. Nie była pewna, jak długo spała, ale pierwszą myślą było, że za długo, że powinna czuwać, zwłaszcza że Alka akurat nie było.

To poczucie, że musi cały czas być przytomna, towarzyszyło jej od momentu porodu sześć dni temu. Doskonale pamiętała niepokój na twarzy lekarki podczas kontrolnej wizyty, gdy do terminu pozostało około dwóch tygodni. Przy każdej wizycie obserwowała uważnie swoją doktor, nawet kiedy ta wskazywała coś na ekranie monitora, wykonując USG.

Z każdym mijającym dniem była coraz bardziej przywiązana do tej małej istoty schowanej pod jej sercem i z każdym dniem coraz bardziej się o nią bała. Wszystko było dobrze, rozwijała się wręcz książkowo, ale to nie pomagało. Alek dwoił się i troił, był w każdej chwili, na każde zawołanie. Przeczytał wszystko, co się dało, by potwierdzić każde słowo lekarki. Wszystko było dobrze, tak jak powinno być.

Było. Do ostatniej wizyty. Nagle jej strach i złe przeczucia znalazły odzwierciedlenie w rzeczywistości. Lekarka starała się być jak najbardziej opanowana, ale Malwina wiedziała, że jest coś nie tak. Na szczęście tym razem wizyta odbywała się w szpitalu, a nie w prywatnym gabinecie. Doktor tylko wypadła z gabinetu i po chwili już Malwinę wieźli na salę. Okazało się, że puls maleństwa był słaby i istniało zagrożenie, że ich dziecko miało owiniętą pępowinę wokół szyi.

Lekarze nie zwlekali ani chwili. Cesarskie cięcie, i już z Alkiem nie byli tylko we dwoje. Teraz ich rodzina liczyła trzy osoby. Ona, on i maleńka dziewczynka. Nie znali wcześniej płci. Podczas pierwszych badań, kiedy można było to stwierdzić, maleństwo tak się układało, że lekarka mogła tylko gadybać. Tak się przyzwyczaili do tej niewiedzy, że postanowili poczekać do rozwiązania.

Alek nie ukrywał, że nie miałby nic przeciwko córeczce. „Czy może być coś cudowniejszego niż mała kobietka z najwspanialszej kobiety na świecie?”, pytał. Czasami Malwina zastanawiała się, co on takiego w niej widzi, sama często nie mogła w sobie dojrzeć niczego pozytywnego. Z pewnością nie miała zamiaru się z nim kłócić. Ona sama bała się, że ta mała kobietka automatycznie odziedziczy po niej wszystkie lęki. Na chłopca patrzyła zaś jak na szansę skopiowania Alka.

Pierwsze słowa, które wypowiedziała jeszcze półprzytomna po narkozie, brzmiały: „Czy wszystko w porządku?”. Jak przez mgłę pamiętała dotyk dłoni Alka i zapewnienie, że jak

najbardziej, że ich dziewczynka dostała dziesięć punktów i nie może doczekać się, kiedy znajdzie się w ramionach mamy.

Dziesięć punktów. W ramionach mamy. To ona była tą mamą. I obiecała sobie, że nigdy nie przeniesie nic złego na tę istotę, sprawi, żeby była szczęśliwa i nigdy nie musiała dźwigać jej bagażu.

Teraz w sali było pusto, choć jeszcze przed chwilą roiło się tu od ludzi. Popatrzyła na miejsce, gdzie powinno stać łóżeczko z jej córeczką, i jej krzyk rozdarł powietrze. Nigdy nie czuła takiej pustki, nigdy nie była tak samotna.

Jak w zwolnionym tempie opadła na kolana. W tym momencie do pokoju wpadł Alek, uklęknął przy niej i mocno ją objął. Momentalnie opadła do tyłu, gdyby nie on, leżałaby już na podłodze. Chciała się zapaść, stracić przytomność, po prostu zniknąć. Udać się tam, gdzie była jej córeczka – przecież ona była sama! Ale jak ją znajdzie? Jak zawoła córeczkę bez imienia? Mieli aż trzy do wyboru i nie mogli się zdecydować. Mieli jeszcze jeden dzień. Podjęli decyzję, że przy wypisie podadzą imię. Przez sześć dni to było Słoneczko, ich małe Słoneczko. Przez sześć dni szczęśliwe. Przez sześć dni bez jej bagażu.

ALEK

Im był bliżej szpitala, tym coraz bardziej się spieszył. Nie lubił ich zostawiać i starał się to ograniczać do minimum. W domu był ostatni raz poprzedniego dnia rano i pomyślał, że czas najwyższy się odświeżyć i przynieść trochę czystych rzeczy. Chwilę przed jego wyjściem Malwina skończyła karmić małą i Słoneczko zapadło w sen. Zwykle wtedy siedział i po prostu patrzył to na jedną, to na drugą. Nie mógł uwierzyć, jak malutka przypominała mamę. Oczywiście Malwina mówiła, że chyba tylko on widzi podobieństwo, ale jakie to miało znaczenie. Dla niego to była kropla w kroplę Malwina.

Usnęły obie. Najpierw Słoneczko, a po chwili Malwina, po prostu padła. Popatrzył, jak obie śpią, i pomyślał, że to dobry moment, aby na chwilę wyskoczyć. Zaraz po obchodzie, zwłaszcza wczoraj i przedwczoraj, mała jakby czuła, że właśnie lekarz przeszedł i upewnił się, że wszystko jest w porządku, i teraz można spać.

Jeśli wszystko miało się odbyć według tego samego klucza, to powinien wrócić, zanim obie się obudzą. Zeszło mu trochę dłużej, niż przewidywał, tak jakby wszystko robił w zwolnionym tempie. Od wyjścia ze szpitala, gdy sprawdzał czas, wskazówki pokazywały późniejszą godzinę, niż się

spodziewał. Każda czynność trwała dłużej, mimo że wydawało mu się, że się spieszy. W drodze powrotnej wstąpił jeszcze do sklepu po Malwiny ulubiony serek homogenizowany. Nie był pewien, czy będzie mogła go zjeść, ale już parę razy wspomniała, jak bardzo za nim tęskni. W kolejce do kasy była przed nim tylko jedna osoba, a trwało to i trwało.

Nie potrafił powiedzieć, w którym momencie poczuł niepokój. Może to irytacja w sklepie, a może zaraz po wyjściu z niego, kiedy spojrzał nerwowo na zegarek i uznał, że już dawno powinien być z powrotem w szpitalu. Nie lubił, kiedy Malwina budziła się, a jego nie było obok. Dzień wcześniej siedział tuż obok i czuł, że zaraz pęknie mu pęcherz, ale postanowił wytrwać do momentu otwarcia oczu przez jego żonę, mimo że toaletę miał w zasięgu kilku metrów. A dzisiaj był tak daleko.

Do szpitala po prostu wbiegł. W środku zwolnił krok tylko trochę, aby nie budzić niepotrzebnej sensacji. Rozejrzał się dookoła i niby wszystko było takie same, ale on miał przeszywające wrażenie, że nie był tam, gdzie być powinien. Nie czekając na windę, ruszył schodami do góry, przeskakując po kilka naraz.

Reszta była snem, a raczej koszmarem.

Gdy tylko znalazł się na korytarzu, zobaczył grupę osób ubranych na biało opuszczających ich pokój. Przed sobą pchali coś, co mogło być łóżeczkiem Słoneczka. Poczuł, że nogi ma jak z waty. Przez krótką chwilę przemknęła mu myśl, że może śpi i zaraz się obudzi. Nie wiedział, co się dzieje, ale żadna pozytywna myśl nie chciała się pojawić na horyzoncie. Rzeczywistość nacierała na wszystkie zmysły.

Jedna z pielęgniarek zawróciła, aby wejść do ich sali. Zanim jednak to uczyniła, dostrzegła jego. Na jej twarzy dostrzegł

ulgę, że nie musi wchodzić z powrotem. Trwało to ułamki sekund, zanim ulgę zastąpił niewypowiedziany smutek.

W kilku słowach, które dochodziły jakby z oddali, których nie chciał słyszeć i których, był pewien, nigdy nie zapomni, zawarła wszystko, czemu nie zapobiegł; wszystko, do czego dopuścił. Nie miał wątpliwości, że gdyby tutaj został, nic złego by się nie stało.

Nagły krzyk przeciął powietrze. Odpychając na bok pielęgniarkę, gwałtownie otworzył drzwi i wszedł do środka. Opadł na kolana, łapiąc Malwinę w ramiona. Patrzyła gdzieś w przestrzeń, a z jej wnętrza wydobywał się szloch, szarpiący jej całym ciałem. Nie wiedział, czy jego żona zdaje sobie sprawę, że jest przy niej. Trzymał ją mocno w ramionach, żeby nie upadła. Wisiała bezwładnie w jego uścisku.

Cały świat, zmniejszony nagle tylko do ich dwójki, klęczał na szpitalnej podłodze. Obiecał jej szczęście. Obiecał, że zawsze będzie przy niej. Obiecał, że dopóki będą razem, nic złego się nie stanie. Z żadnej obietnicy się nie wywiązał. Każdą obietnicę złamał.

Spojrzała na niego. Chciał powiedzieć, jak bardzo ją kocha. Chciał powiedzieć... cokolwiek, ale w tym spojrzeniu widział tylko jedno. Było za późno.

Przytulił ją jeszcze mocniej, aby to zastąpiło wszystkie słowa. Poczł delikatne objęcie. Poczł łzy napływające do jego oczu. Zacisnął mocniej powieki, aby je powstrzymać. Chciał wyrzucić z siebie krzyk. Zacisnął zęby. Nie teraz, powiedział do siebie w myślach. Rozejrzał się po pustym pokoju, ból, jaki poczuł, był nie do opisanania. Atakował go fala za falą. Musiał go zdusić, musiał go odepchnąć. Nie było na niego miejsca, nie było na niego czasu. W swoich ramionach trzymał wszystko, co pozostało z jego świata, i musiał to ratować. Bez niej nie było również jego.

SOBOTA, GODZINA 11.00, SIERPIEŃ 2019

Pozbieranie się po śniadaniu zajęło im więcej czasu, niż przewidywali i Alek zaczął się lekko obawiać, czy dadzą radę zrobić wszystko, co zaplanował.

Podjechali na Plac Bankowy, gdzie zaparkowali samochód.

– Tak? – Malwina rozejrzała się dookoła, szukając powodu, dla którego się tutaj znaleźli. – Czy ja o czymś nie pamiętam?

– Nie – odparł Alek. – Chciałem, żebyśmy poszli na spacer.

– Pamiętam, po świątyniach. – Uśmiechnęła się.

– Może to nie jest najlepsze miejsce na start, ale pomyślałem sobie, że pójdziemy po prostu wzdłuż Marszałkowskiej, i to nam na dzisiaj wystarczy.

– Ooookej, możesz teraz zdradzić, o co chodzi?

– Kiedyś, dawno temu, często bywaliśmy w tych świątyniach...

– Nie przypominam sobie takiego słowa w twoich ustach – przerwała mu nagle.

– A świątynia miłości, jeszcze w kawalerce? – Uśmiechnął się.

– No tak, no tak, ale to była jedna, i założyłam, że raczej tam się nie wybieramy, aby wyprosić gospodarzy i wspomnieć stare czasy.

– To w sumie mogłoby być ciekawe. – Ale zrobił zamyśloną minę.

– Zwłaszcza dla gospodarzy – przytaknęła. – Ale do meritum, bo już jest późno.

– Tylko spokojnie. Też się martwiłem, że jest późno, ale jak będziemy się poganiać, to nic z tego nie wyjdzie. Spokojnie ze wszystkim zdążymy. Kontynuując, często bywaliśmy tam kiedyś i mało tego, mieliśmy nawet pomysł na taki spacer i jakoś...

– ...i jakoś nigdy nie wyszedł – dokończyła za niego zamyślona. – Mało tego, mieliśmy to zrobić z Polą – dodała smutno.

– Wiele miejsc jej pokazaliśmy. – Alek starał się zabrzmieć jak najbardziej pozytywnie. – Tak przy okazji.

– Tak – delikatny uśmiech pojawił się na jej twarzy – pamiętam, jak się śmiała, że za każdym razem, gdy jechaliście do Stodoły, pokazywałeś swoją uczelnię i opowiadałeś jej o naszym spotkaniu. Za każdym razem.

– Bo to jest fajna historia.

– To prawda – przyznała. – A teraz świątynie, znaczy kina.

– Dokładnie, znaczy kina.

Malwina wzięła męża za rękę i skierowała się do światła. Po chwili po przekroczeniu alei Solidarności znaleźli się przed wejściem do kina Muranów.

– No wejście się zmieniło – stwierdziła.

– No raczej, całe lata tu nie byliśmy.

– Czy ta wycieczka zakłada również wizytę w każdym i obejrzenie jakiegoś filmu?

Alek uśmiechnął się szeroko. To był jakiś pomysł. Uwielbiali chodzić do kina. Oczywiście wymagało to większej logistycznej gimnastyki, aby połączyć studia, pracę, jakąś naukę i jeszcze znaleźć czas na kino. Ale udawało im się przez te dobrych kilka lat poprzedzających ślub i pracę na pełen etat być średnio ze dwa razy w tygodniu na seansie. Oczywiście bywało tak, że cały tygodniowy zestaw załatwiali jednego dnia, jeden po drugim. Taki kinowy dzień. To się nie zdarzało jednak tak często, jak by chcieli, ale pogodzić wszystko naraz nie było łatwo. Od razu wyeliminowali z układu soboty i niedziele. W tygodniu było mniej ludzi, i taki właśnie bardziej kameralny klimat preferowali.

– Chciałbym teraz powiedzieć, że powodem, dla którego tego nie zrobimy, jest brak czasu, ale niestety to nie to.

– Nie?! – zdziwiła się.

– Niestety większość naszych kin nie istnieje.

– Naprawdę? – Malwina wyraźnie posmutniała. – Tak nagle?

– Myślę, że lata temu.

– Ale Muranów istnieje – dodała już weselszym tonem.

– Istnieje.

Postali chwilę przed wejściem i ruszyli z powrotem w stronę placu, teraz czekał ich długi spacer w stronę centrum i jeszcze trochę dalej.

– A przypominasz sobie jakiś film z tego kina?

– To jeszcze zagadki są? – roześmiała się. – Normalnie pełen serwis.

– Jeden. Pierwszy, który przyjdzie ci do głowy.

Malwina zamyśliła się.

– Wiem, „Królowa Margot”! – aż krzyknęła z radości. – To tutaj? Na pewno tutaj – dodała. – Francuskie właśnie tutaj oglądaliśmy. I jeszcze jeden o skrzypaczce z tą piękną aktorką, Emmanuelle Béart, „Serce...” coś tam. Nie mów mi. – Spojrzała groźnie na męża.

Ten podniósł do góry ręce w obronnym geście.

– Nawet sam nie pamiętam.

– Jasne – roześmiała się. – Już wiem. „Serce jak lód”, taki był tytuł. A ty coś dodasz innego?

– „Płytki grób” Danny’ego Boyle’a.

– Tego od „Trainspotting”?

– Tego samego – odpowiedział, nie kryjąc zdumienia.

Malwina miała taką zdolność, że potrafiła całkowicie zapomnieć film zaraz po jego obejrzeniu, dzięki temu przy kolejnych seansach niektóre produkcje oglądała jak pierwszy raz. Alek czasami jej tego zazdrościł. Jemu też na przestrzeni lat wiele szczegółów pozacierało się w pamięci, ale zakończenia pamiętał wszystkie.

– Widzisz, widzisz, twoja żona nie jest taka najgorsza. Idziemy dalej – powiedziała wyraźnie podekscytowana i od razu spytała: – A nie powinniśmy tam skręcić? – Wskazała w prawą stronę, w głąb alei Solidarności. – Tam powinna być Femina.

– Już dawno jej nie ma, więc pójdziemy prosto.

– Ale zagadka będzie? – Cieszyła się jak dziecko.

Alek nie mógł się na nią napatrzeć, taką wesołą i pełną życia. Już teraz chciał, aby ten spacer trwał jak najdłużej.

– Proszę bardzo.

Malwina wciągnęła powietrze, jakby przygotowywała się do startu.

– „Co z oczu, to z serca” z Clooneyem i Jennifer Lopez. – Uśmiechnęła się triumfująco. – I chyba właśnie „Trainspotting” też.

Alek kiwnął twierdząco głową.

– To ja tylko tak po Clooneyu dodam „Od zmierzchu do świtu”.

– To pamiętam. Przystojny był, w obu – roześmiała się.

– On to pewnie cały czas jest.

– Pewnie tak. – Udała rozmarzoną.

– Chodź już, chodź, bo jeszcze z tą głową w chmurach pod samochód wpadniesz.

– Właśnie, „W chmurach”. Jest taki super film z George’em C. – W tym momencie nie mogła już powstrzymać śmiechu.

– Rozkręcasz się.

– A co? – dodała wesoło.

Nawet nie spostrzegli, kiedy znaleźli się przed dawnym kinem Capitol, dzisiejszym teatrem.

– Tutaj jest przynajmniej teatr – stwierdziła.

– Nawet jakieś imprezy się odbywają – dodał. – Jakieś propozycje?

Malwina popatrzyła na męża z bardzo pewnym siebie wyrazem twarzy.

– Ja, mój drogi – odezwała się, wyraźnie akcentując słowa – pamiętam doskonale nasz pierwszy seans tutaj. Pamiętam, jak pędziliśmy od ciebie ze szkoły na tramwaj na placu Unii, a później jechaliśmy, nie bardzo wiedząc, gdzie kino jest i czy wysiąść przy Senatorskiej, czy na Bankowym. Zdecydowaliśmy się na Bankowy i dlatego zobaczyliśmy je

z okna tramwaju. I zdążyliśmy. I to było... „Milczenie owiec”.
Tadam!

Po wypowiedzeniu tych słów ukloniła się, robiąc skromną minę. Alek nie mógł inaczej zareagować, jak tylko bijąc brawo.

– I dodam jeszcze, że to był styczeń tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego, dzień polskiej premiery. Pierwszy seans o godzinie dziesiątej. Nie wiem, mój drogi, jaka jest nagroda w tym konkursie, ale mam nadzieję, że duża. I jeszcze oczywiście nasz kochany „Dracula”.

Roześmiana pociągnęła go za rękę w stronę parku Saskiego. Przeszli tamtędy powoli, wspominając chwile, kiedy przy różnych okazjach, najczęściej w oczekiwaniu na coś, siadali na parkowych ławkach. Nigdy nie trwało to długo. To nie było ich miejsce, ale czasem, na moment.

Wychodząc z parku w stronę centrum, Malwina pokazała w lewo.

– Tędy doszlibyśmy do Kultury na Krakowskim Przedmieściu.

– Tak – odparł Alek. – I co moja mistrzyni doda?

– To łatwe, pamiętam jak dziś. „Thelma i Louise”, genialny film, powiedziałabym, że ponadczasowy, ale czasami myślę, że w przypadku filmów poruszających trudne tematy lepiej, żeby były bardziej historyczne. Wolałabym, żeby pewne problemy już nas nie dotyczyły, nie były już aktualne.

– To ja bym dodał „Przed wschodem słońca”.

Malwina uśmiechnęła się.

– Jak inaczej oglądało się bohaterów wtedy, gdy byliśmy wszyscy młodzi, a jak w kolejnych częściach, gdy dojrzewali razem z nami. Niesamowity film, a raczej filmy.

Nie zdążyli się dobrze rozpędzić, a już znaleźli się w nowym miejscu.

– Tutaj też teatr? – Malwina popatrzyła na wejście do dawnego kina Bajka. – Uwielbiałam to kino. „Forrest Gump”, „Przylądek strachu”, „Imię róży”. Ten ostatni to chyba w jakieś wakacje oglądaliśmy, gdy starsze filmy przypominali. No i oczywiście „Gorączka”. Tego nigdy nie zapomnę. Ten dźwięk! Można było odnieść wrażenie, że podczas tego napadu jesteśmy właśnie na tej ulicy.

– Widzę, że się rozgrzałaś.

– Jeśli będziemy go jeszcze kiedyś oglądać, kończymy zanim De Niro zawróci z drogi. Uznamy, że wyjechał.

Alek roześmiał się.

– W naszym domu obowiązuje tylko skrócona wersja.

Minęli Świętokrzyską i po chwili znaleźli się w pasażu za dawnymi Domami Centrum. W międzyczasie Malwina strzelała jak z pistoletu tytułami z kina Bajka. Niektórych nawet on tak od razu by nie wymienił.

– Szykowałam się przed Relaksem – powiedziała.

Niestety ich oczom ukazał się bardzo smutny widok. Coś, co kiedyś było jednym z najpopularniejszych kin w Warszawie, stanowiło obraz nędzy i rozpacz. Trudno było przez szyby zobaczyć, jak wygląda dawna sala kinowa, ale to nawet chyba i lepiej. Ktoś kiedyś ten lokal wynajął w jakimś celu, ale nic z tego nie wyszło i teraz cała ta przestrzeń niszczała.

Przez chwilę patrzyli ze smutkiem na ten bądź co bądź opłakany widok.

– To może coś optymistycznego? – spytała.

– Strzelaj.

– „Nagi instynkt” zaraz po twoim egzaminie z ekonomii na drugim roku – powiedziała z dumą. – Jak widać, moja pamięć

też jest niezła, i właściwie chyba coraz lepsza.

Po ostatnich słowach na jej twarzy pojawił się cień, ale szybko go odgoniła i z uśmiechem zaczęła wymieniać:

– „Pulp Fiction”, „Desperado” czy „Urodzeni mordercy”.

– Mocne rzeczy.

– Swoją drogą ciekawe, czy Oliver Stone spodziewał się, dokąd będzie zmierzać telewizja, kręcąc „Urodzonych” i „Psy 2”. I żeby nie było, pierwsze „Psy” widzieliśmy w Muranowie, tak dla jasności.

– Tak dla jasności – odparł.

– I „Trzy kolory” Kieślowskiego w Kulturze – roześmiała się.

Ruszyli Złotą.

– A tutaj po lewej stronie, proszę państwa – Malwina wskazała wejście umiejscowione mniej więcej naprzeciwko Relaksu – było kiedyś kino, a teraz mieści się tu klub Palladium, w którym byliśmy ostatnio z naszym dzieckiem na koncercie Organka. A jeśli chodzi o film, to oglądaliśmy tu jeden z moich ulubionych, z największym twardzielem kina – „Co się wydarzyło w Madison County?”.

– A nie powinno być „w hrabstwie Madison”? – spytał.

– Chyba powinno. Może tłumacz nie dał rady albo książkę tak wcześniej przetłumaczyli i poszli za ciosem. W każdym razie nie był wcale taki twardy w tym filmie. – Uśmiechnęła się.

– A ja myślę, że właśnie był. Odkrył się, pokazał, co czuje. To było wyzwanie, to była siła.

Malwina nagle spoważniała.

– A może właśnie nieobciążanie drugiej osoby swoim bagażem, nieprzerzucanie na drugą osobę swoich ciężarów

jest właśnie siłą? – spytała, a w jej głosie wyraźnie czuć było chłód.

Szli dalej pasażem w kierunku ronda łączącego Marszałkowską i Aleje Jerozolimskie.

– Myślę, że druga osoba właśnie po to jest, żeby pomóc. To jest miłość.

– To może ja inaczej ją rozumiem – odparła.

Alek odniósł wrażenie, że po ostatnim słowie była taka niewypowiedziana kropka, kończąca wszelką dyskusję. Może to i lepiej, pomyślał. Nie wiedział, skąd ten nagły chłód, ale może lepiej było to w tej chwili zostawić. Nie była to pierwsza ani pewnie ostatnia taka sytuacja.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu, mijając zakręt w stronę kina Atlantic.

– Nigdy jakoś za nim nie przepadałam – odezwała się nagle Malwina. – Ale oglądaliśmy tam na pewno „Bezsensowność w Seattle”, jakiś naiwny taki.

Alek już chciał wtrącić, że od tamtej pory widzieli go jeszcze parę razy, ostatnio z Polą, i zawsze się Malwinie podobał, ale czuł, że ta wstawka może tylko zaostrzyć atmosferę. Powiedział tylko:

– I to kino cały czas działa, a teraz ma nawet cztery sale.

– Pewnie jedna to z tego studyjnego za nim, Non Stop się nazywało.

– Nie mam pojęcia. – Alek pokręcił głową.

– Tamto było fajne i jakbyś pytał, to „Alive, dramat w Andach”.

Na twarzy Malwiny pojawił się delikatny uśmiech i Alek poczuł, jak dłoń żony znajduje jego rękę. Już było po maleńkiej, niewytłumaczalnej i nie wiadomo skąd wziętej burzy. Przyszła i poszła, nic nie wyjaśniając, nic nie

oczyszczając. Kolejna kwestia zostawiona gdzieś w pamięci. Alek miał przeczucie, że te wszystkie drobiazgi kiedyś się zbiorą i wybuchną. Takie przeczucie towarzyszyło mu od lat i nic nigdy się nie stało. A może się właśnie działo i buzowało gdzieś pod powierzchnią? Może ta niewiedza tak bardzo mu ciążyła, że czasami nie mógł się podnieść z łóżka.

Nie teraz, pomyślał. To było dopiero motto. Nie teraz.

– Daleko jeszcze? – spytała nagle tuż przed zejściem do podziemi ronda.

– A już nie chcesz iść? – odpowiedział pytaniem.

– Chcę, tak pytam.

– Myślałem, że dojdziemy do Luny. Moskwa i tak już nie istnieje.

– Uwielbiałam Moskwę. – Entuzjazm znowu wrócił do jej głosu.

– Ja też. – Uśmiechnął się szczęśliwy.

To było niewiarygodne, jak jego szczęście zależało od niej. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle, tak po prostu było.

– Ale po kolei – dodał.

Po chwili znaleźli się po drugiej stronie ronda i zaczęli iść powoli w stronę placu Konstytucji.

– Nie skręciliśmy do Skarpy – zauważyła. – Ona też już pewnie nie istnieje – dodała z delikatną rezygnacją.

– Kiedyś się tam przejdziemy.

– Może jutro?

– Może – roześmiał się.

– A tymczasem szybciotko – powiedziała wesoło i jednym tchem wymieniła: – „Leon zawodowiec”, „Skazani na Shawshank” i „Wywiad z wampirem”. Tylko trzy, ale wierz

mi, mam więcej. W Skarpie było fajnie – dodała z nostalgią. – Zawsze wracaliśmy Chmielną.

Minęli Teatr Polonia, w którym również kiedyś znajdowało się kino, i przeszli przez plac Konstytucji do placu Zbawiciela, za którym było kino Luna.

– Ale w Polonii to chyba więcej razy byliśmy w teatrze niż kiedyś w kinie. Przynajmniej takie mam wrażenie.

– To by się zgadzało – potwierdził.

– Ale żeby nie było, zabrałeś mnie na „Pluton”. I to też jakiś cykl był, kino wojenne czy coś, bo już go nie grali w kinach.

– Powtórzę się, ale pamięć masz doskonałą.

– Noo... a oto i Luna. „Braveheart” i „Kruk”, i już nie wiem jeszcze co, ale na pewno sporo i na pewno dobrych. Jakoś tych kiepskich nie pamiętam, ale przecież musiały jakieś być?

– A może przez to, że byliśmy razem, to ich nie było – odpowiedział pierwszą myślą, jaka przyszła mu do głowy.

Jakby miłość miała ich chronić przed wszystkim. To tak nie działało, ale zawsze chciał wierzyć, że jest to przynajmniej jakaś platforma do stawienia czoła wszystkiemu, co stanie na ich drodze. Jeśli tylko będą razem, nie tylko fizycznie, ale również nie będą nic przed sobą ukrywać. A to ostatnie już takie oczywiste nie było.

– Tak miało to działać. – Trudno było powiedzieć, czy to było pytanie, czy stwierdzenie. Na pewno ponownie wbiło ją w zadumę. Szybko się jednak z niej otrząsnęła. – Pewnie dlatego słabych nie pamiętam. – Uśmiechnęła się. – Wracamy?

– Myślałem, że do samochodu na Bankowy wrócimy tramwajem.

Malwina sprawdziła godzinę w telefonie.

– Jeszcze mamy czas. Myślę, że możemy spokojnie wrócić spacerem.

– OK, tylko żebyś się później nie denerwowała, że ze wszystkim nie zdążysz.

– Z jakim wszystkim? Tylko ze słodkim. A i tak się będę denerwowała, to co za różnica? – roześmiała się.

– W sumie – odpowiedział.

– Zresztą chciałam tam po drodze lody kupić, więc i tak idziemy. A wracając do Moskwy, to żeby nie było, że się migam. „Terminator 2” i „Kalifornia”. To było coś.

– To było coś – potwierdził.

Wracali powoli, zagłębiając się coraz bardziej w przeszłość, ich przeszłość. Dalej nie sięgali. Nie było po co. Wcześniej ich nie było. Teraz odbywali podróż do czasu i miejsc, gdzie wszystko było inne i z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że lepsze. Ale to było chyba tylko złudzenie. Kiedy pamięta się same dobre rzeczy, łatwiej wierzy się wspomnieniom. Teraz byli tam i na chwilę oboje chcieli tam pozostać. Młodzi, niewinni, przed wszystkim, przed życiem.

ALEK

– I jak? – chciał spytać, ale zamiast tego poczuł, jak ze zdenerwowania przygryza tylko dolną wargę.

Malwina przekroczyła powoli próg mieszkania. Najpierw skierowała się do dużego salonu. Alek szedł za nią, usiłując dostrzec wyraz jej twarzy. Był zadowolony z tego, co udało mu się zrobić, ale im bliżej było tego dnia, tym bardziej martwił się, czy również jego żonie wszystko się spodoba. Ostatnio miał problemy z odczytaniem tego, co naprawdę czuła. Tłumaczył sobie, że to jest naturalne, zwłaszcza po tym, co oboje przeszli. Chciał rozmawiać, ale nie chciał też naciskać, i w tym momencie błędne koło się zamykało. Uśmiech tu, uśmiech tam. Wszystkie ich rozmowy dotyczyły bieżących spraw. Mogłoby się wydawać, że życie spokojnie toczy się dalej, że nic się nie wydarzyło. Co zjedzą na obiad, jaki film obejrzą, a może pójdą do kina? Alek nie wiedział, czy tak to powinno wyglądać. Czy tak wygląda powrót do... no właśnie do czego? Do normalności? A czy to w ogóle było możliwe i czym była ta normalność?

On sam skupił wszystkie swoje myśli na Malwinie. Ona była początkiem i końcem. Jego życie zaczęło się przy niej i tylko przy niej mogło się skończyć, a tego nie chciał. Zdawał sobie sprawę, że negacja staje się powoli jego drugim ja, ale ból był

zbyt wielki. Miał przecież żonę, miał miłość swojego życia i najbardziej bał się, że ją też straci. Obraz jej niewidzącego, nierozpoznającego go wzroku, jakby był kimś obcym, kiedy trzymał ją w ramionach na podłodze szpitala, prześladował go bez końca.

Malwina bez słowa podeszła do drzwi tarasowych i wyjrzała na zewnątrz. Zachodzące słońce oświetlało ratanowe meble. Najwyższe piętro zapewniało pewną dozę intymności, zwłaszcza że najbliższy blok ustawiony był do nich prostopadle.

Mieli się przeprowadzić niedługo po... Mieszkanie z położonymi podłogami i wykończonymi łazienkami było gotowe tuż przed tym, jak trafili do szpitala. Wtedy też meblowana była kuchnia. Wszystko było zaplanowane i zrobione wcześniej, a montaż odbywał się w trakcie ich pobytu w szpitalu.

Wzięcie kredytu i zakup mieszkania odbyły się w prawdziwie ekspresowym tempie. Decyzję podjęli podczas miodowego weekendu i w swojej naiwności myśleli, że na prężnie rozwijającym się rynku deweloperskim o mieszkanie nie będzie trudno. Okazało się, że o takie na papierze, w budynku, który nie miał nawet fundamentów, było bardzo łatwo. Wystarczył kredyt. Z tym przynajmniej nie mieli problemów. Mając stałe dochody, bezterminowe umowy o pracę i przyzwoite zarobki byli witani przez banki z otwartymi ramionami. Gorzej było ze znalezieniem czegoś, do czego chcieli się bardzo szybko wprowadzić. Na szczęście dla nich Malwiny koleżanka z pracy właśnie rozstawała się ze swoim narzeczonym, z którym zdążyła już do spółki zainwestować w nowe „gniazdko”. Rozstanie było definitywne, a pieniądze zapłacone, w związku z czym zależało im na czasie. Całej czwórce udało się dojść do porozumienia, które zadowoliło obie strony.

W ten sposób prawie na czas mieli swoje wymarzone M. Kiedy już wiedzieli, że nie zdążą z wprowadzeniem się przed rozwiązaniem, postanowili, że gdy tylko łazienki i kuchnia będą gotowe, przygotują na szybko jeden pokój, swoją sypialnię, która będzie początkowo służyć za sypialnię całej trójki.

Nowy etap, nowa rodzina, nowe miejsce, ich miejsce, własne.

I wtedy wszystko się zmieniło.

Nagle nie było pośpiechu. Kawalerka stała się miejscem, w którym przestali czuć się dobrze. Ich szczęście, którego była świadkiem, nagle się skończyło. Nowe mieszkanie miało być początkiem, który skończył się, zanim zdążyli postawić w nim pierwszy krok. Nagle znaleźli się na ziemi niczyjej, bez powrotu i z niepewnym miejscem przeznaczenia. Mury stały i czekały. Czekały na życie, które miało je wypełnić. To życie nagle zostało zabrane, zostawiając po sobie ledwo oddychające skorupy.

Malwina wróciła do pracy szybciej, niż pozwalał na to jej stan fizyczny, ale dyskusja praktycznie nie była możliwa, a Alek był gotowy pozwolić jej na wszystko. Skoro powiedziała, że była gotowa na powrót, on jej nie zatrzymywał. Za każdym razem, kiedy próbował w jakiegokolwiek sprawie choćby delikatnie nacisnąć, od razu dostrzegał wycofanie, tak jakby jego żona zniknęła gdzieś pod powierzchnią. Każdej takiej chwili towarzyszył strach, że zniknie na dobre.

On z kolei skupił się na mieszkaniu i każdą wolną chwilę po pracy spędzał właśnie tam. Malwina więcej pracowała, przyjmowała więcej pacjentów, a on w tym czasie przygotowywał ich dom. Większość mebli mieli wybranych wcześniej, teraz należało je zamówić, złożyć, ustawić. Nie było tego dużo, oboje stawiali na minimalizm i otwartą

przestrzeń. Chcieli mieć czym oddychać. Z salonem uporał się szybko, z sypialnią jeszcze szybciej. Problem był tylko z trzecim pokojem... Meblowanie zgodnie z wcześniejszym planem nie miało sensu. Zostawienie go takim, jak był, jeszcze bardziej podkreślało pustkę, która powstała w ich życiu. W końcu Alek postanowił wstawić tam biblioteczkę na książki, która pierwotnie miała stanąć w salonie. Kupił większy regał i małą rozkładaną sofę, do tego dodał stojącą lampę, dającą delikatne światło, wystarczające do czytania. Oboje kochali książki i przez wspólne lata razem zdążyli ich trochę nazbierać. Miejsce wydawało się idealne. Dla kogoś, kto nie znał ich historii, wyglądało jak z bajki.

Malwina zajrzała do sypialni, jakby celowo omijając trzeci pokój. Alek zostawił drzwi lekko uchylone, przez wąską szparę jednak trudno było dostrzec, co jest w środku.

– Dziękuję – usłyszał.

Delikatnie obrócił żonę w swoją stronę. Zajrzał jej głęboko w oczy. Od... zaglądał w nie z niepokojem, czy jeszcze ją znajdzie, czy jest, czy czasem nie zniknęła.

Tym razem odetchnął z ulgą. Jego miłość patrzyła na niego, jej oczy nie świeciły się tak jak kiedyś, ale było w nich więcej życia niż w ciągu ostatnich tygodni. Poczuł wypełniającą go radość. Jej maleńki uśmiech był dla niego największym szczęściem.

– Dziękuję – powtórzyła. – Nie mówię ci tego wystarczająco często. Dziękuję, że jesteś.

MALWINA

Delikatnie pocałowała męża w usta i odsunęła się, ponownie obrzucając sypialnię spojrzeniem. Było dokładnie tak, jak zaplanowali, kiedy pierwotnie meblowali mieszkanie, jeszcze na papierze. Oczywiście, zaraz po przeprowadzce ich sypialnia wyglądałaby inaczej. Od początku nie miała wątpliwości, że łóżeczko stałoby obok. Czy w ogóle zrobiłaby z niego użytek, to była zupełnie inna kwestia. Jeszcze przed narodzinami Słoneczka zastanawiała się, jak będą spać, i gdzieś z tyłu głowy kołatała jej się myśl, że pewnie będą wszyscy spać razem. Przysunie łóżeczko blisko łóżka, robiąc z niego naturalną ścianę i tam będzie miejsce dla...

Malwina wciągnęła głęboko powietrze i skupiła się mocno na tym, aby nawet jedna łza nie spłynęła po jej policzku. Nie rozpadnie się. Obok niej stał mężczyzna, w każdej chwili gotowy, aby rzucić się i ją złapać. Wiedziała o tym, ale za nic w świecie nie chciała być ciężarem. Ich życie trwało dalej.

Przez króciuteńką chwilę poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Była bardzo zmęczona. Ostatnie sześć tygodni to była jedna wielka gonitwa. Szefowa zasugerowała, aby może wzięła trochę wolnego, ale to był chyba najgorszy pomysł z możliwych. Siedzenie w domu i zastanawianie się, co mogłoby być, co miało być, było ostatnią rzeczą, jakiej

potrzebowała. Praca nie stanowiła rozwiązania, ale była ucieczką, jeśli takowa w ogóle była możliwa. Do kawalerki najchętniej by nie wracała. Wzięła wszelkie dodatkowe godziny, jakie tylko mogła. Pracowała od rana do późnego wieczora, robiąc sobie w ciągu dnia parogodzinną przerwę. To zresztą wymogła na niej szefowa. Jeśli chciała tak pracować, musiała złapać oddech. Tylko że ona nie chciała łapać żadnego oddechu. Wręcz czuła, że gdy przestaje pracować, zaczyna się dusić. Ból chwycił ją za szyję i nie chciał puścić, zabierał oddech, jednocześnie zostawiając tyle, aby ciągle utrzymywać ją przy życiu.

Poczuła ręce Alka obejmujące ją od tyłu. Drgnęła gdzieś głęboko w sobie tuż przed tym, zanim ją dotknął. Jakby wiedziała, że się zbliża. Nigdy wcześniej tak nie reagowała. Ten sam kojący kiedyś dotyk stał się jakby inny. Nie bolał, nie odpychał, ale to pierwsze zetknięcie sprowadzało na nią dreszcz. Po chwili było dobrze. Może nie dobrze tylko lepiej. Pierwsze dotknięcie przenosiło ją w inne miejsce i w inny czas. Na chwilę, na ułamek sekundy, ale to wystarczało. Znowu znajdowała się na podłodze szpitala. Alek brał ją w ramiona. Kiedy było już za późno. Kiedy on był za późno. Ból przywoływał ją z powrotem do rzeczywistości.

Dlatego tyle pracowała. Czuła się winna. Na tyle sposobów, na ile to było możliwe. Nie powinna była zasnąć. Nie powinna była zostawić jej samej. Nie powinna być zła na Alka, że go nie było. Nie powinna czuć się winna, że tak na niego reaguje. Czuła się winna, że czuła się winna.

Czuła się nawet winna tego, że o tym nie mówi. Alek nie naciskał, dawał jej przestrzeń, chociaż wiedziała, jak bardzo nienawidził całej tej koncepcji „przestrzeni”. Nie wierzył w taką potrzebę. Uważał, że tam, gdzie jest miłość, tam coś takiego nie istnieje. Jeśli mamy kogoś dosyć, to mamy dosyć, i miłości tam po prostu nie ma. Jednocześnie przecząc sam

sobie, twierdził, że ona jest wyjątkiem potwierdzającym jego regułę.

Kochał ją i wierzył, że ona kocha jego. I tak było. Jeśli potrafiła, jeśli umiała, to tak było. Był moment, że wierzyła, że to, co czuje do Alka, to właśnie to, miłość. Teraz... teraz też. Miłość przecież tak po prostu nie znikwała.

Oczywiście, że nie znikwała. Poruszyła się delikatnie, jakby chciała zrzucić z siebie te wszystkie myśli i wątpliwości. Była wreszcie u siebie, u nich.

– Zimno ci? – spytał Alek.

– Nie – odpowiedziała trochę zbyt gwałtownie i już spokojniej dodała: – Taki dreszcz mnie przeszedł. Wszystko wygląda dokładnie tak, jak... – zawahała się na moment – ... tak doskonale.

– A jak ma wyglądać? – Uśmiechnął się.

Tęskniła za tym uśmiechem. Nie pamiętała, kiedy go ostatni raz widziała. Jej własny wyraz twarzy zdecydowanie zniechęcał jej męża do takich reakcji.

Odpowiedziała tym samym. To było jak reakcja łańcuchowa. Ta radość w oczach Alka, która tam się pojawiała, gdy ona się uśmiechała, przywracała oddech, sprawiała, że chciała wierzyć, że będzie normalnie. Tak bardzo chciała wierzyć wbrew wszystkiemu. Chciała wierzyć.

– Przecież to dla ciebie. Znaczy dla mnie też, ale bez ciebie to nie miałyby sensu.

– A tak to ma? – Popatrzyła prosto w te oczy wpatrzone w nią, tak samo jak pierwszego dnia, kiedy się poznali.

Alek wziął głęboki oddech. Widziała wyraźnie wahanie w jego oczach. To była ich pierwsza poważniejsza rozmowa od powrotu ze szpitala.

– Tak, to ma. – Po wahaniu nie było śladu, a w głosie słychać było pewność.

– Jesteś tego pewien?

– Jestem. Jesteś ty i jestem ja. – Alek mówił powoli, jakby podchodził z uwagą do każdego wypowiedzanego słowa. – Byliśmy na początku i jesteśmy teraz. – Przerwał na chwilę, żeby odetchnąć, a może żeby również zebrać myśli. – Ja wiem, że nie tak miało być – szybko otarł łzę, która nagle pojawiła się w kącie oka – ale... wszystko, co mógłbym powiedzieć, wydaje mi się głupie i nie na miejscu, nie da się osłodzić tego, co się stało, ale jestem tutaj przed tobą, bo cię kocham. I moje życie, nasze życie, cały czas trwa. Może radość to nie jest to, co czujemy, i to jest oczywiste... – ponownie wziął głęboki oddech, tylko że tym razem szybko wypuścił powietrze, jakby nie chciał przerywać swojego wywodu – ...ale mamy siebie i chociaż nie wiem, co powinniśmy zrobić, to powtórzę się: mamy siebie i to jest jakiś początek. Nowy początek. Pewnie nie z dnia na dzień, ale jakiś krok...

– Gdzie, dokąd? – Teraz już łzy płynęły jej po policzkach.

– Do nas. Wierzę, że warto. – Szybko otarł rękawem policzki. – Tutaj. – Wskazał ręką mieszkanie. – Tak bardzo za tobą tęsknię – powiedział przez łzy.

Poczuła, jak samoistnie wtula się w niego. Ja też tęsknię, pomyślała.

SOBOTA, GODZINA 14.00, SIERPIEŃ 2019

Malwina stała przed lodówką i wpatrywała się w jej wnętrze już od dobrych paru minut, kiedy Alek uznał, że się odezwie. Zrobił to bardzo ostrożnie, gdyż zdawał sobie sprawę, że właśnie w głowie jego żony zachodzą pewne procesy myślowe związane z wizytą gości i przerywając je, troszkę jednak ryzykuje.

– Halo, jesteś tutaj? Ja wiem, że jest gorąco, ale nie wiem, czy to również służy lodówce – spróbował zażartować.

– To już nie mogę się we własnym domu i we własnej lodówce trochę ochłodzić? – odpowiedziała na jego żart, ale ton miała w miarę poważny.

– Nie no, oczywiście, że możesz, ale jeśli chodzi o chłodzenie się, to zawsze można taki letni prysznic wziąć. Trochę rozgrzać, potem trochę schłodzić. To dobre dla zdrowia jest. Najpierw podniesienie tętna, a potem wygaszenie i schłodzenie wodą. Same korzyści.

Malwina powoli zamknęła drzwi od lodówki.

– A ciasta również się same zrobią.

– Na tym to się do końca nie znam.

– Ale na prysznicu to już tak? – Popatrzyła na niego, kręcąc głową z uśmiechem.

– Trochę się takich wzięło w życiu.

– Takich, co to się tętno podnosi, a później wygasza. To daje do myślenia, z kim ty te prysznicze brałeś, a jeśli sam, to co dokładnie tam robiłeś?

– Głównie myślałem o tobie. – Uśmiechnął się szeroko.

– OK – podniosła obie ręce – więcej szczegółów nie potrzebuję.

– Ale wracając do tematu...

– Ale wracając do tematu – powtórzyła po nim – to ja mam pracę do wykonania.

– Ale ja nie o tym temacie. – Podeszedł i przytulił żonę.

– Na to niestety nie mamy czasu – odpowiedziała, rozluźniając jego uścisk – ale... jeśli mi pomożesz i się wyrobimy, to i tak będziemy potrzebować odświeżenia się, zanim przyjdą goście. Kto wie, może coś zrobimy z tym tętnem, dla zdrowia.

Alek momentalnie stanął na baczność.

– Czekam na polecenia! – powiedział zdecydowanym tonem.

– Nie jesteś za specjalnie skomplikowany – roześmiała się.

– Nigdy nie twierdziłem inaczej! – odpowiedział tym samym tonem co przed chwilą.

– Dobrze. – Ponownie odwróciła się w stronę łódzki i otworzyła drzwi.

Przez chwilę stali w ciszy. Alek czekał w skupieniu, tym razem nie przerywając toku myślenia żony.

– Nie wiem, co zrobić na przystawkę – usłyszał nagle.

– Na jaką przystawkę? A nie miało być tylko słodkie, a sushi załatwiłoby resztę?

– Tak, tak – odparła lekko poirytowana. – Ale coś małego mogłabym przygotować.

Doskonale wiedział, że ta mała przystaweczka wcale taka mała nie miała być. U jego żony coś takiego nie istniało. Jeśli zacznie od małej przystawki, to skończy na głównym posiłku. Na szczęście czas jednak był przeciwko nim, zwłaszcza że jeszcze ten deser był do zrobienia. Aczkolwiek z pewnością to nie byłaby dla Malwiny żadna przeszkoda.

– A może tak byś się skupiła na tym słodkim? – zaczął bardzo ostrożnie. – A później, jeśli byłby jeszcze czas...

– Ale ja nie wiem, jaką przystawkę zrobić. Właśnie próbuję coś wymyślić.

– A słodkie wiesz?

– Tak, wiem.

– No to zajmijmy się tym, a w międzyczasie może coś wymyślisz. Co ty na to?

– A jak wymyślę i nie będziemy mieć z czego tego zrobić?

– Pójdę do sklepu.

Alek zgadzał się na wszystko, a i tak po cichu liczył, że jednak do tych akurat przygotowań nie dojdzie.

– A może zamówimy na przystawkę zupę albo sałatkę?

Malwina zamknęła lodówkę dosyć energicznie i spojrzała na męża.

– Strasznie się przejmujesz. – Postanowił podejść do problemu zdroworozsądkowo.

Nie był pewien, czy to dobry pomysł, ale zauważył, że Malwina zaczynała się powoli nakręcać. Wszystko musiało być idealnie, a niestety zamówione jedzenie dla gości, choćby

nie wiadomo jak dobre i sprawdzone nie było, pod tę kategorię nie podpadało.

– To tylko Ewa z Filipem. Tylko i aż – poprawił się szybko.
– I chodzi o to, że mamy się spotkać. O spotkanie chodzi – podkreślił.

– Wiesz, jaka jestem – powiedziała już spokojniej.

– Wiem, skarbie, wiem. Dlatego weźmiemy głęboki oddech i udamy się... pod prysznic.

Malwina opadła na krzesło ze śmiechem.

– Idź mi stąd.

– Wtedy nie za bardzo ci pomogę.

– Jak będziesz cały czas wspominał o prysznicu, to też dużo nie zdziałamy.

– To taki podprogowy przekaz.

– Podprogowy?! Chyba nie mógł być bardziej dosadny.

– Co mam robić? – spytał już bardziej konkretnie.

– Idź do sklepu po serki waniliowe.

– Z krówką?

– Tak, z krówką – odparła wesoło.

Od zawsze zajadali się nimi. Wiejskie i inne najróżniejsze przychodziły i odchodziły, a homogenizowany z krówką zawsze był w lodówce. Pola natomiast upodobała sobie właśnie waniliowe, czasami jadła je tak często, że dziwili się, że się jej nie znudzą. Lata mijały, a one były cały czas w menu. „Najszybsze śniadanie”, zwykła mówić, kończąc jeść w biegu, tuż przed wyjściem do szkoły, zostawiając najczęściej opakowanie razem z łyżeczką w przedpokoju. „Sprzątnę, jak wrócę”, kolejny tekst słyszany przez nich wielokrotnie.

Malwina przyjrzała się mężowi.

– Widzę, że teraz ty podążyłeś myślami do naszej córki. –
Uśmiechnęła się.

– Coś ci się musiało pomylić – odparł, ocierając oko. – Coś
mi wpadło.

– Oczywiście – dodała z powątpiewaniem w głosie.

– To ile tych serków?

– Ze trzy.

– A powiesz do czego?

– Zobaczysz – roześmiała się. – A teraz leć, bo naprawdę nie
zdążymy i wtedy bez wątpienia będę zła.

– No tego to bym nie chciał.

– Nie chciałbyś – potwierdziła i zaczęła wyjmować produkty
na blat.

Alek zakreślił się na pięcie, złapał portfel i ruszył do drzwi.

– To wszystko? – krzyknął jeszcze z progu.

– Myślę, że tak. Na razie. Masz telefon ze sobą?

Poklepał się po kieszeni spodni. Telefon był na miejscu.

– Mam!

– To szybko przejrzę, co mamy i zanim dojdiesz do sklepu,
ewentualnie zadzwonię – usłyszał w odpowiedzi.

– Jak nic więcej, to po prostu napisz.

– OK.

Po kilku minutach Alek znalazł się przed blokiem. Wciągnął
powietrze. Jeśli dzisiaj nie przyjdzie burza, to będzie
graniczyć z jakimś cudem. Co prawda wczoraj też było
gorąco, ale jeszcze chyba nie tak parno, jak dzisiaj. Zdążył
zrobić ledwo kilka kroków na dworze, a już czuł, jak się do
niego zaczyna kleić koszulka. Zdecydowanie padać będzie,
wręcz musi, i najlepiej, żeby to nie była przelotna burza, która

może przynieść więcej zniszczeń niż korzyści. Najlepiej, żeby padało ciągiem przynajmniej przez całą noc. Oczyszczenie było potrzebne. Oczyszczenie było niezbędne.

A o czym teraz mówimy? Uśmiechnął się pod nosem. O stolicy? O świecie? Czy może o nas samych?

Malwina westchnęła głęboko i wyłożyła produkty na blat. Ona również zaczynała powoli odczuwać wysoką temperaturę. Gdy byli na spacerze, to albo jeszcze było chłodniej, albo raczej pozwoliła uwieść się tej podróży w czasie. No i szli głównie w cieniu. W sumie szkoda, że nie poszli do każdego kina, albo raczej miejsca, w którym ono się mieściło. Niesamowite było, ile kwestii wracało, o ilu nagle sobie przypominała, o tytułach filmów nawet nie wspominając. A było tego trochę. W jednym roku byli w kinach ponad sto razy. Alek z pewnością gdzieś trzymał kalendarze z biletami. Jej kalendarze, nawiasem mówiąc.

To też było ciekawe. Przez kilka lat prowadziła coś na kształt pamiętnika. Zapisywała w nim luźne notatki. Na pewno opisywała różne wydarzenia z ich życia, co robili, gdzie się udali lub co się wydarzyło. Pierwotnie chciała gdzieś przelać myśli, wyrzucić je z siebie. Pozbyć tego całego bagażu dzieciństwa, który mimo że gdzieś zamknęła, cały czas ze sobą niosła. Sama. A później na przestrzeni lat dokładała kolejne cegiełki.

Kiedy zaczęła o wszystkim pisać, właśnie to, co chciała schować, nagle zaczęło nabierać realnych kształtów. Jakby ten cały potwór zaczął znów wstawać w całym swoim majestacie. Ten sam, którego ścisnęła, zgmiotła do jak najmniejszych rozmiarów i upchnęła w najgłębszej dziurze.

Ponadto te zapiski były ich wspólne, i tutaj zaczynały się lekkie schody. Nie chciała otwierać tej części siebie przed Alkiem.

Westchnęła cicho i pokręciła głową. Nie napisała w pamiętniku o swoich sekretach. Nie miała powodów do dumy, mając własne tajemnice.

Zacząła przygotowywać ciasto do tarty. W drodze powrotnej ze spaceru kupili maliny i to ciasto wydawało się być idealnym wyborem. Tutaj mogła być z siebie dumna. Kruchą podstawę robiła bezbłędnie. Na wierzch delikatny budyń, potem maliny. Gdy byli we trójkę, taka tarta potrafiła zniknąć, zanim na dobre do niej usiedli.

Ugniatając ciasto, znowu wróciła myślami do spaceru. Obok każdego kina był jakiś sklep spożywczy, do którego zaglądali przed filmami. Czego oni nie kupowali? Od bułek i kefiru na śniadanie, kiedy chodzili na poranne seanse, po nesquiki, które pojawiły się na rynku gdzieś w połowie lat dziewięćdziesiątych i stanowiły słodką alternatywę chipsów. Zupełnie zapomniała o paluszkach, które też nie były takie łatwe do zdobycia, gdyż zawsze woleli te z makiem. Słone były wszędzie. Wtedy nie było tak jak teraz, wielkich barów w multipleksach z szerokim asortymentem towarów i jeszcze wyższymi cenami. Wtedy były takie małe bardziej bufety z kilkoma towarami na krzyż.

Nie chciała popaść w zbytnią nostalgię, a już z pewnością wzdrygała się przed tą manierą, że kiedyś to było lepiej, ale kiedy patrzyła na te kina albo raczej, co z nich zostało, nie była w stanie pozbyć się tego uczucia, że faktycznie było lepiej. Pewnie, byli młodszy, wiele było jeszcze przed nimi, życie było bardziej bez troski, to i było lepiej, ale te dzisiejsze niektóre widoki były po prostu przygnębiające. Mogło być oczywiście również tak, że wtedy było również czasami szaro i brudno, a oni tego nie widzieli albo po prostu nie zapamiętali. Jak mogło wyglądać takie kino Skarpa, kiedy czasami rano lub w środku dnia byli jedynymi z raptem kilku widzów i musieli czekać na decyzję, czy seans się odbędzie,

a po zakupy szli do starego sklepu, pamiętającego z pewnością czasy Gierka.

To też mogło być przygnębiające, ale nie było, bo było ich. I wszystko przechodziło przez ten pryzmat, przez ich prawdziwych, pełnych miłości i nadziei, czekających z radością na następny dzień. Bo tam też mieli być oni.

Poczuła nagle, jak coś kapnęło na jej dłoń, raz i drugi. Dziwne, pomyślała i otarła policzek wierzchem dłoni. Tak naprawdę nie pamiętała, kiedy wspomnienie ich dwojga wywołało u niej łzy. Może to wspomnienie tamtych młodych ludzi i tego, co przed nimi. Może tamci byli inni. Na pewno byli inni.

Dźwięk otwieranych drzwi przywołał ją do rzeczywistości.

– SMS-a się nie doczekałem – stwierdził Alek, gdy tylko znalazł się w kuchni.

– Chyba raczej wszystko mamy – odpowiedziała.

– Już teraz tak – dodał i położył na stole serki. – Co robisz?

– Tartę z malinami.

– A dla gości? – roześmiał się.

– Dla gości, dla gości, ale dla ciebie też coś będzie.

– Co? – zapytał z wyraźnym zaciekawieniem w głosie.

– Zobaczysz. Niespodzianka.

Alek uniósł siatkę z serkami i przypatrzył im się uważnie.

– To będzie to, co myślę? – spytał.

– Nie wiem, co myślisz, ale pewnie istnieje realna szansa, że to będzie właśnie to. – Uśmiechnęła się.

Alek usiadł przy stoliku i wciągnął nosem powietrze tak, jakby wciągał jakiś zapach. Rozmarzenie malowało się na jego twarzy.

– Bardzo dawno jej nie robiłaś – stwierdził.

– Trochę zeszło.

– Rolada – westchnął.

Rolada. Nie znał szczegółów jej tworzenia, ale to było wyjątkowe ciasto. Najlepsze. Biszkopt zawinięty i wypełniony w środku kremem powstałym na bazie tych serków waniliowych. Serków z krówką. A na wierzchu polewa czekoladowa.

Rolada. Chyba jedyna dobra rzecz, którą Malwina wyniosła z domu. Aż dziw, że ją zrobiła dla Alka, że zrobiła coś, co mogło budzić wspomnienia. Może dlatego, że to był autorski pomysł cioci Zosi, siostry ciotecznej jej matki. A ciocia była jednym z nielicznych jasnych punktów przeszłości. Zawsze przynosiła ciepło i uśmiech, a na czas jej krótkich i niestety rzadkich wizyt ich dom się zmieniał. Zło chowało się w szafach, a sztuczność i pozory wypełzały na zewnątrz, ale wtedy jej to nie przeszkadzało. Cieszyła się tym i chłoneła, ile tylko się dało, żeby chociaż malutką część tego świata zostawić na dłużej.

Pamiętała, jak czekała na reakcję Alka, gdy był jeszcze jej chłopakiem. Zmieniła trochę przepis, aby rolada mogła mu jeszcze bardziej smakować oraz żeby była taka naprawdę tylko ich. Jak się okazało, trafiła w dziesiątkę.

Kolejne wspomnienie przeszłości nagle przywrócone do życia. To wszystko wyglądało jak jakaś reanimacja.

– Nie wiem, czy pamiętam, jak jeszcze smakuje – powiedział Alek.

Malwina przez moment odniosła wrażenie, że mąż mówi do siebie. Popatrzyła na niego i delikatnie dotknęła jego policzka. Jego twarz natychmiast rozjaśniła się w uśmiechu.

– To poproszę o pomoc, jeśli chcesz sobie przypomnieć.

MALWINA

– Myślałam, że sobie nie pójdą. – Pokręciła głową, z uśmiechem patrząc na męża.

– Już się zmęczyłaś?

– Sama nie wiem. Chyba już trochę tak.

Właśnie ósmy dzień wspólnego wyjazdu z Ewą i jej mężem Filipem miał się ku końcowi i Malwina powoli zaczynała się zastanawiać, czy aby była to najlepsza decyzja. Kiedy Ewa przedstawiła jej ten pomysł, niemal bez zastanowienia się zgodziła. Nigdy nie wyjeżdżali w czwórkę, a i spotykali się ostatnio trochę rzadziej. Nadarzała się więc okazja zacieśnienia starych więzi, nadrobienia zaległości. Nawet Alek zareagował bardzo pozytywnie, kiedy mu powiedziała, że wstępnie się zgodziła.

Oczywiście jej mąż nie byłby sobą, gdyby zaraz nie przedstawił kilku argumentów „za”, nawet przy jej własnych wątpliwościach. Prawda była taka, że chciała spędzić trochę czasu z Ewą, a że jednocześnie byłiby tam razem z Alkiem, to właściwie idealnie. Zwłaszcza że Ewa powiedziała, że oni przez całe dni będą zwiedzać, a dopiero popołudniami i wieczorami będą wspólnie balować.

W takiej sytuacji wszystko wyglądało niezwykle obiecująco. Na miejscu okazało się, że z tego codziennego zwiedzania niewiele wyszło. Trzeciego dnia Ewa z mężem pojechali na wycieczkę wynajętym samochodem, co dało Malwinie i Alkowi chwilę oddechu. Zanim jednak minęła pora obiadowa, wycieczkowicze byli z powrotem, i z szerokimi uśmiechami oznajmili, że nie po to pojechali na urlop razem, żeby teraz sami się rozbijać po greckiej wyspie.

I tak mijał kolejny dzień, który spędzali razem. Na szczęście apartamenty mieli w różnych częściach hotelu, w innym przypadku trudno przewidzieć, czy w ogóle by się rozstawali.

– Nie zrozum mnie źle. – Malwina poczuła, że musi się wytłumaczyć, w końcu Ewa była jej przyjaciółką, jeszcze zanim poznała Alka, i ten cały wyjazd był trochę ich wspólnym pomysłem. – Jest super, lepiej, niż się spodziewałam. No i ty tak świetnie dogadujesz się z Filipem.

– Jestem, powiedzmy sobie, elastyczny.

Malwina wybuchnęła śmiechem tak głośnym, że Alek był przekonany, że było ją słyhać w najdalszym krańcach hotelu, zwłaszcza że dochodziła godzina dwudziesta trzecia i w ciemności jej głos niósł się doskonale.

– Tego jeszcze nie słyszałam – odpowiedziała, opanowując wesołość.

– Nie zauważyłaś? – Spojrzał na nią z udawanym zdziwieniem.

– A masz na myśli w sypialni? To chyba nie dotyczy Filipa.

– Nie, nie dotyczy, chociaż chłopak jest niczego sobie, ale mimo wszystko nie, to inny rodzaj elastyczności.

– Dobra, zostawmy tego Filipa w spokoju. Zaintrygowałeś mnie.

– No proszę, a czym konkretnie?

– Ewa ma ze sobą książkę erotyczną i tam była opisana taka pozycja, która wymaga pewnej... elastyczności.

Alek popatrzył lekko zaskoczony na żonę.

– Nie patrz tak na mnie. Przed wyjazdem miałam parę pomysłów na niespodzianki dla ciebie. Niestety, jak się okazało, nie mieliśmy tyle czasu dla siebie, na ile liczyłam.

– Okej. – Alek w pierwszej chwili chciał powiedzieć coś więcej, ale postanowił poczekać i zobaczyć, dokąd prowadzi ta rozmowa.

– Ja wiem, że w ostatnim czasie nie wszystko było do końca, tak jak być powinno, ale ja...

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Że po prostu czasami wolała siedzieć do późna w ich małej bibliotece niż pójść się położyć? Patrzyła wtedy na słoneczko wiszące na ścianie i po prostu się wyłączała. Żółte, zrobione z drewna, w środku miało małą skrytkę, ukrytą za rozsuwanymi drzwiczkami. Wisiało między półkami z książkami, na pierwszy rzut oka jakby ukryte, ale dla niej świeciło zawsze jak neon. Właściwie kiedy siedziała na sofie, nie dostrzegała półek. Wiedziała, co jest za małymi drzwiczkami. Spytała o to kiedyś Alka, ale sama jeszcze nigdy nie zdecydowała się ich otworzyć. Może kiedyś. Zdjęcie Słoneczka i szpitalna opaska muszą poczekać.

Do tej pory nie wiedziała, jak się udało zarejestrować to imię. Może fakt, że tego samego dnia odbierał akt urodzin i akt zgonu spowodował, że obsługująca jej męża urzędniczka nagięła przepisy, aby spełnić tę niecodzienną prośbę. Nie zdążyli wybrać imienia. Ich córeczka na zawsze została Słoneczkiem.

Alek wyciągnął dłoń do żony. Malwina wstała ze swojego fotela i usiadła mężowi na kolanach.

– Wszystko jest dobrze – powiedział.

– Słaby z ciebie kłamca – stwierdziła.

– Dobrze, przyznaję, chciałbym, abyśmy więcej rozmawiali.

– Rozmawiali? Tylko rozmawiali? – Uśmiechnęła się czymś, co w zamierzeniu miało być zalotne i uwodzicielskie.

– Aż rozmawiali? – odpowiedział poważnie. Jednocześnie dotknął delikatnie jej twarzy, jakby chciał złagodzić oschły jak na niego ton. – Aż rozmawiali – powtórzył dużo łagodniej. – Oczywiście nie mam również nic przeciwko innym aktywnościom w większym wymiarze, ale wiesz, jakoś wiele wynagradza, co oczywiście nie znaczy...

– Wiem, wiem. – Uśmiechnęła się i pocałowała go namiętnie w usta. – I rozmawiać też będziemy więcej, obiecuję.

Alek skierował wzrok na jej dłoń.

– Co robisz? – spytała.

– Patrzę, czy nie krzyżujesz palców.

Malwina westchnęła.

– Pewnie sobie zasłużyłam – stwierdziła smutno.

– Żartuję – powiedział i pogładził ją po policzku.

Oczywiście, że żartujesz, przeszło jej przez głowę.

– Naprawdę – zapewnił. – A że tak zmienię temat, co z tymi niespodziankami? Bo wiesz, ja jestem dosyć elastyczny.

– Ja też nie najgorzej.

– To właściwie idealnie. Wchodzimy do środka czy zostajemy na tarasie? – Roześmiał się.

– Na początek wejdźmy, a później zobaczymy – odpowiedziała z uśmiechem.

Podniosła się i ciągnąc Alka za rękę, weszła do apartamentu.

– Ale pamiętasz, co ci Ewa pokazywała w książce, czy może powinniśmy ją zawołać?

– Aż tak elastyczna nie jestem – odpowiedziała, powstrzymując śmiech.

– No dobra, to chodźmy, a później zobaczymy.

Malwina poczuła, jak Alek mocno tuli ją do siebie. Jak bardzo można było stęsknić się za kimś, kto był na wyciągnięcie ręki. Może po prostu za rzadko ją wyciągała.

ALEK

Noc była ciepła. Ciemność spowijała morze. Było w tym obrazie coś przerażającego. Słysząc było jedynie szum morza, który niósł się w nocnej ciszy jak pomruk jakiegoś mitycznego władcy wód.

Lubił słuchać tych odgłosów. Zawsze marzył o domku gdzieś nad morzem, najlepiej na wysokiej skale, skąd byłoby zejście na plażę. Dokładnie tak mógłby mieszkać. Nie za bardzo wiedział, jak rozwiązałby problem pracy, ale w końcu to były marzenia, równie dobrze mógłby wygrać w totka. Pewnie było to tak samo prawdopodobne jak posiadanie rzeczonoego domku.

Najważniejszy element układanki spał za jego plecami w sypialni, reszta to były tylko pieniądze. Na co byłby mu domek, gdyby nie miał w nim z kim zamieszkać. Żadne pieniądze świata by mu tego nie kupiły.

Westchnął cicho, przysunął fotel do balustrady i oparł się o nią ramionami, kładąc brodę na dłoniach. Czuł się zmęczony. Chciałby to zrzucić na fakt, że był środek nocy i w sumie powinien spać. Istniała realna szansa, że już za kilka godzin obudzi ich pukanie do drzwi i Ewa z Filipem oznajmiają, że czas na śniadanie. Biorąc pod uwagę, że wieczorami ciężko

było się ich pozbyć, wyjątkowo wcześniej wstawali. Dobrze przynajmniej, że co drugi wieczór spędzali u nich, to przynajmniej wyjścia mogli kontrolować.

Ten pomysł ze wspólnym wyjazdem może nie był totalnie katastrofą, ale tydzień w zupełności by wystarczył. Nie żeby się źle bawił, ale uważał, że z Malwiną potrzebują czasu dla siebie. Czasu niezakłóconego pracą, niezakłóconego obecnością innych osób. Godziny pracy Malwiny sprawiały, że trzy popołudnia w tygodniu spędzała w gabinecie. Mieli oczywiście weekendy, ale to był czas na regenerację, zwłaszcza dla Malwiny, a ponadto one mijały tak szybko, że nawet nie zdążyli się obejrzeć i już nastawał poniedziałkowy poranek.

Kiedy jednak Malwina opowiedziała mu o pomyśle wspólnego wyjazdu i zobaczył jej ekscytację, zareagował, tak jak umiał najlepiej, uśmiechem i entuzjazmem. Może to było właśnie coś, czego jego żona potrzebowała. Nie mógł jej odbierać tej radości. Zawsze mogą wyjechać gdzieś w sierpniu. Może uda się na tydzień wyrwać. To była jakaś myśl. Może wtedy znajdą czas na rozmowę. Na tę rozmowę. Nie miał pojęcia, jak miałyby ona wyglądać. Skoro prawie półtora roku mogli ją omijać, to może nie było sensu wracać. Wiedział, że to nieprawda, że cokolwiek zostało niewypowiedziane, tak po prostu nie zniknie. Oczywiście mogli z tym żyć, tak jak teraz. On sam się nauczył, ale... No właśnie, ale... co to było za życie?

Byli szczęśliwi. Chyba. Nawet tego nie był pewien. Normalnie rozmawiali, potrafili nie wyjść z łóżka przez cały weekend, nie szcędząc sobie czułości i ciepła tylko po to, aby chwilę później pojawiła się niewidzialna ściana oddzielająca ich od siebie. Wtedy najczęściej Malwina spędzała czas w bibliotece. Gdy o to pytał, zawsze słyszał tę samą odpowiedź: skoro przygotował taki wspaniały pokój, to chciałyby spędzić w nim trochę czasu na czytaniu.

Szkopuł tkwił w tym, że to nie było ani „trochę”, ani szczególne „czytanie”. Malwina, siedząc tam, trzymała w dłoniach książkę, ale nie zauważył, żeby jakoś dużo faktycznie przeczytała. Zazwyczaj kwitowała to komentarzem, że dana pozycja jest niespecjalnie wciągająca i pewnie będzie musiała wziąć inną. A były to książki autorów należących do jej ulubionych.

– Dlaczego nie śpisz?

Aż podskoczył na dźwięk jej głosu.

– Jakoś nie mogłem usnąć – odparł. – Szykuję się psychicznie na kolejny dzień – dodał z uśmiechem.

– Tak źle?

– Szczerze?

– Chyba zawsze jest szczerze? – Malwina usiadła obok i popatrzyła uważnie na męża.

Zawsze, pomyślał, pomijając kwestie, o których nie rozmawiamy. Postanowił jednak tę uwagę zachować dla siebie. Czy właśnie sam obalił mit o szczerości?

– Tak. – Kiwnął głową. – Tak szczerze, to myślę, że tydzień by wystarczył.

Malwina westchnęła i popatrzyła w ciemność.

– Zgadzam się całkowicie. I nie chodzi o nich – dodała.

– Chodzi o nas – wszedł jej w słowo.

– Tak, chodzi o nas. Myślałam, że ten wyjazd to dobry pomysł, ale teraz mam wątpliwości.

– To był dobry pomysł – powiedział z przekonaniem – ale zapomnieliśmy trochę o nas.

– Chcesz powiedzieć, że ja zapomniałam.

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – To wyglądało na dobry pomysł. Ale chciałbym, abyśmy mieli trochę czasu dla siebie,

tylko dla siebie.

– A w domu nie mamy?

– A mamy twoim zdaniem?

– Chyba niewystarczająco – odpowiedziała bardzo ostrożnie.

Alek doskonale znał ten ton i ten sposób mówienia. Malwina stąpała bardzo ostrożnie, uważając na każde słowo, jakby mogła powiedzieć za dużo, a przecież to z nim rozmawiała.

Miało być szczerze, pomyślał.

– Moim zdaniem niewystarczająco – odezwał się po chwili.

– Czasami ciebie po prostu nie ma.

– Przecież wiesz, jak mam ułożone dyżury.

Alek spojrzał na żonę lekko zdziwiony.

– Nie o to mi chodzi. Ciebie nie ma, gdy jesteś.

– Przepraszam – powiedziała, spuszczać wzrok.

Dotknął jej podbródka, aby ponownie spojrzała mu w oczy.

– Ja nie chcę, żebyś mnie przepraszała. Nie potrzebuję tego. Ja potrzebuję ciebie, twojej obecności, chcę czuć, że... nie wiem, że jesteś, że my istniejemy.

– A nie czujesz?

– Czasami.

– A to za mało?

Alek wyciągnął dłoń i dotknął miejsca między piersiami żony. Zrobił to najdelikatniej, jak tylko potrafił, jakby przez moment poczuł strach, że Malwina zaraz zniknie.

– Chcę, abyś mnie wpuściła tutaj. Cokolwiek tam się dzieje, chcę, abyśmy to przeżywali razem. To oznacza dla mnie słowo „my”. Nie musisz mierzyć się ze wszystkim sama. Ja tutaj jestem, obok, na wyciągnięcie ręki.

Chciał jeszcze powiedzieć, że tak naprawdę, to od tego zależy, czy „oni” będą w stanie przetrwać, czy „oni” będą w stanie istnieć. Bał się jednak, że może to zabrzmieć jak jakieś ultimatum, a to z pewnością nie było jego intencją. Taka alternatywa nie mieściła mu się w głowie, nie istniała.

– Ja... – zawiesiła głos.

– Tak? – Popatrzył na nią z nadzieją.

– Ja... potrzebuję czasu. Ja czasami... Wiem jedno, kocham cię i „my” to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. – Malwina objęła mocno Alka. – Kocham cię tak bardzo – wyszeptała.

– Ja ciebie też – odpowiedział cicho.

I to był koniec rozmowy, która nawet nie zdążyła się dobrze rozpocząć. Alek odwzajemnił uścisk. Czuł w ramionach tę drobną kobietę ze stali i wiedział, że jeśli kiedyś ją wypuści, jego świat się skończy.

SOBOTA, GODZINA 16.00, SIERPIEŃ 2019

Alek wyszedł z łazienki i zobaczył, jak Malwina odkłada telefon. Przyjrzał się jej uważnie. Nie było wątpliwości, że świetnie potrafiła ukrywać, co czuje, ale w tym konkretnym momencie albo dała sobie z tym spokój, albo była tak zła, że po prostu nie dało się tego zrobić.

– Z kim rozmawiałaś? – spytał. – Pola dzwoniła?

Może to, co wziął za złość, było raczej niepokojem?

– Nie – pokręciła głową – nie Pola.

Czyli jednak złość.

– To była Ewa. Dzwoniła, żeby powiedzieć, że niestety nie przyjdą do nas. Koło południa Filip źle się poczuł. Jakieś problemy z żołądkiem. Nie wchodziła w szczegóły, ale chyba takie dosyć poważne, bo raczej nie nadaje się do opuszczenia domu. Wczoraj byli u jakiejś rodziny, tam były małe dzieci i chyba coś przynieśli stamtąd. Ewa przypuszcza, że to może być rotawirus i boi się, że lada chwila ją zetnie. Wygląda na to, że długo planowane spotkanie jednak się nie odbędzie. – Ostatnie zdanie wypowiedziała z wyraźną złością. – I całe przygotowania na nic.

To tylko dwa ciasta, pomyślał Alek, ale na wszelki wypadek nie wypowiedział tej uwagi na głos. Biorąc pod uwagę, że to była tarta oraz jego rolada, nie sądził, aby dotrwały do końca weekendu. Specjalnej straty nie powinno być. Tylko sushi... Zamówił więcej niż na cztery osoby. Szybko sięgnął po telefon. Jedzenie było zamówione na osiemnastą, więc raczej nie powinni jeszcze zacząć go przygotowywać. Ze zmniejszeniem zamówienia nie było problemu.

– Zmieniłem zamówienie.

Malwina spojrzała na niego, jakby wyrwana z zamyślenia.

– Przynajmniej tyle dobrego – powiedziała dosyć chłodno.

– Obiecuję, że ciasta zjem.

– Zaraz po sushi?

– No może nie bezpośrednio, ale nie będą musiały długo czekać.

Na to nie usłyszał już odpowiedzi. Malwina podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

– Tak się nie robi – powiedziała.

– Czego się nie robi? – spytał.

Wiedział, że chodzi o tę nieszczęsną wizytę, ale nie do końca rozumiał, dlaczego Malwina była taka zła.

– Nie odwołuje przyjścia tak w ostatniej chwili.

– No ale Filip czuł się źle.

– Od południa – stwierdziła twardo.

– Ale w południe pewnie jeszcze nie wiedzieli, że to takie poważne.

– A ty bronisz ich, bo...? Myślałam, że nawet niespecjalnie chciałeś, aby dzisiaj przychodzili – powiedziała Malwina z wyraźnym oskarżeniem w głosie.

Na przestrzeni lat więzi z Ewą i Filipem mocno się zacieśniły i bez wątpliwości można było stwierdzić, że byli to ich najbliżsi przyjaciele. Na dodatek spotykali się w miarę regularnie, przynajmniej raz w miesiącu. Relacja Malwiny z Ewą była czymś naturalnym, starszym niż ich znajomość. Natomiast przyjaźń Alka z Filipem wymagała już pewnego dotarcia, gdyż na pierwszy rzut oka nic specjalnie ich nie łączyło. Mieli zupełnie inne zainteresowania i na samym początku wyglądało to tak, jakby trochę na siłę zgłębiali wzajemnie swoje światy. O dziwo w tym wszystkim jedno, co ich łączyło, to poczucie humoru. I właśnie ono sprawiło, że jakiegokolwiek bariery by między nimi nie stały, właśnie żartem i dystansem do samych siebie je pokonali.

Oskarżenie ze strony Malwiny trochę go zaskoczyło, zawsze reagował z entuzjazmem na pomysł spotkania. Może tym razem było nieco inaczej, ale nie sądził, aby w jakikolwiek sposób dał temu wyraz. Pokręcił głową z lekkim zdziwieniem.

– Nie rozumiem – powiedział.

– Wydawało mi się, że nie ucieszyłeś się, kiedy ich zaprosiłam na dzisiaj.

– Ja raczej zawsze się cieszę na spotkanie z nimi.

– To nie jest odpowiedź – stwierdziła.

– Po pierwsze nie przypominam sobie, żebym cokolwiek napomknął, że coś mi nie odpowiada.

– Nigdy tego nie robisz.

– Ta uwaga nie jest chyba na miejscu, zwłaszcza w twoich ustach – powiedział z lekką irytacją.

– To nie ma tutaj nic do rzeczy. To, że nie jestem nad wyraz wylewna, nie znaczy, że masz mówić, że coś ci się podoba, jak tak nie jest.

Tego to by się trochę zebrało, pomyślał.

– Bo to nie tak, że mi się nie podobał ten pomysł, tylko, i tutaj po drugie, pomyślałem sobie, że akurat Pola wyjechała w piątek, to ten czas moglibyśmy przeznaczyć tylko dla siebie. Taki długi weekend.

– Ale nic o tym nie wspomniałeś, prawda? Czy może coś mi umknęło?

– Nie, nie umknęło ci. Kiedy mnie poinformowałaś o zaproszeniu ich do nas, uznałem, że nie ma sensu robić zamieszania. Ale skoro już o tym wspominasz, to wydaje mi się, że tak ze dwa tygodnie temu, tuż przed tym, jak się umówiliśmy z nimi, wspomniałem właśnie o tym, że będziemy mieć taki superweekend. Oczywiście, że tak – wszystko mu się nagle przypomniało – siedzieliśmy przy śniadaniu, to chyba była sobota. Dosyć dziwna, bo nawet Pola już wstała. Kiedy o tym wspomniałem, co to nie będzie za weekend i w ogóle, to nasza dowcipna córka zażartowała, że może wcześniej wyjedzie, abyśmy ten weekend mieli jeszcze dłuższy. Pamiętam, bo Pola strasznie się śmiała, gdy zobaczyła twoją minę na ten, twoim zdaniem, niedorzeczny pomysł, jakbyśmy chcieli już pozbyć się dziecka z domu. A następnego dnia okazało się, że oni do nas przychodzą.

– Czyli to ja ich zaprosiłam, i na dodatek wbrew tobie.

Alek nie był do końca pewien, czy Malwina na końcu zdania umieściła znak zapytania i czy teraz oczekuje reakcji z jego strony.

– Powinienem na to jakoś zareagować?

Malwina miała minę, jakby szukała odpowiednich słów, jakby jeszcze nie zdecydowała, w którym kierunku ta rozmowa ma pójść.

– Nie rozumiem, w czym jest problem?

Może powinien poczekać, aż Malwina sama ochłonie, ale chyba odczuwał już lekkie znużenie tą ciągłą huśtawką. Nie

tylko dzisiejszą czy wczorajszą. To trwało od tak dawna, że pewnie nie pamiętał pierwszego razu, i zawsze było tak samo. Malwinę coś irytowało, a on się wycofywał. Wiedział dokładnie, jakie scenariusze były przed nim. Eskalacja albo pozwolenie na wyciszenie. Nic dziwnego, że zawsze wybierał to drugie. Nie sądził, aby kiedykolwiek „problem” był wart tego pierwszego.

– Nie ma problemu – odparła Malwina dosyć chłodno, co mogło sugerować tylko jedno. Że jednak coś było na rzeczy.

– To dlaczego jesteś zła? Przyjdą następnym razem. Nawet specjalnie nie zmieniliśmy planów pod przygotowania, a ciasta zjem z przyjemnością. Nawet zamówienie udało się zmniejszyć, także obędzie się właściwie bez strat. Oczywiście poza wspaniałym towarzystwem Ewy i Filipa, ale to się tylko odroczy.

– Ty sobie teraz kpisz?

Alek zrobił zdziwioną minę.

– Z tym wspaniałym towarzystwem – wyjaśniła.

– Naprawdę chcesz się mnie o coś przyczepić – stwierdził z rezygnacją.

– Po prostu cieszyłam się na to spotkanie i teraz jestem trochę zawiedziona – stwierdziła już trochę spokojniej, patrząc gdzieś w przestrzeń.

– Trochę? – Uśmiechnął się delikatnie, chcąc rozluźnić atmosferę.

– Nastawiłam się – wyjaśniła, kierując spojrzenie w jego stronę.

– Nie pamiętam takiej twojej reakcji na zmianę planów.

Zazwyczaj do nagłych zmian sytuacji Malwina podchodziła ze zbyt dużym opanowaniem, jakby coś nagłego i nieprzewidzianego stało tuż za rogiem i jego żona była

w wiecznej gotowości na atak niespodziewanego. To on szybciej się irytował, fakt, że zaraz mu przechodziło.

– Sama nie wiem. Może to ten wyjazd cały czas we mnie siedzi? Rzeczywiście reakcja była taka do mnie niepodobna.

A może przez chwilę widziałem kogoś prawdziwego, kto wychynął spod maski opanowania, pomyślał.

– To myślisz, że jakoś przebolejemy tę zmianę? W końcu mamy jeszcze siebie. To co prawda nie to samo, ale jak się postaramy, może nie będzie źle.

Malwina popatrzyła na męża zamyślona.

– Tak, może nie będzie źle.

Swoją odpowiedź zakończyła nikłym uśmiechem. Dziwnie się czuła. Dzień był raczej udany, wycieczka i spacer miały w sobie coś krzepiącego, ale jednocześnie przyniosły jakiś smutek, z którego nie potrafiła się otrząsnąć. Nawet gdy razem się krzatali i przygotowywali wszystko, śmiali się i żartowali, to czuła go gdzieś na ramieniu.

– Pójdę pobiegać – powiedziała nagle.

– Pobiegać? – zdziwił się. – Teraz? Jest bardzo gorąco, nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Muszę odświeżyć umysł. Potrzebuję chwili. To na pewno ten wyjazd Poli. Przebieżka dobrze mi robi. Pobiegnę ścieżką wzdłuż drogi. Tam jest dużo drzew, będę cały czas w cieniu, obiecuję.

„Ten wyjazd Poli”... to zaczęło działać jak słowo klucz, a jednocześnie było czymś, co trudno było zakwestionować. Malwina z pewnością to przeżywała. Oboje to przeżywali, tyle że każde inaczej. To było zrozumiałe. Natomiast z tym, że każde osobno, Alek nie mógł się pogodzić.

– Dobrze, ale weź telefon ze sobą. Chcę, żebyś go miała. Góra godzinę, proszę. Jest naprawdę za gorąco.

W przeciwieństwie do niego Malwina nigdy nie słuchała muzyki przy bieganiu i najczęściej zostawiała telefon w domu.

– Godzinka maks. – Uśmiechnęła się i zniknęła w głębi mieszkania.

Dosyć szybko przebrała się w swój strój i założyła buty. Pocałowała Alka w policzek.

– Niedługo będę – powiedziała z uśmiechem i wyszła z domu.

Kiedy tylko znalazła się przed blokiem, poczuła zastrzyk energii. Szeroki uśmiech pojawił się na twarzy. Rzeczywiście było gorąco, ale to akurat jej nie przeszkadzało. Zawsze lubiła ciepło, a w temperaturze pokojowej najczęściej marzła. Zimno kojarzyło się jej z dzieciństwem. Zimno miało smak strachu i niepewności co do tego, co ją czeka.

Przez chwilę rozciągała się w samym słońcu. Kropelki potu pojawiły się jej na czole. Przez moment pomyślała, aby pobiec, nie chowając się do cienia, ale doświadczenie podpowiadało jej, że za chwilę miałyby dość. Było nie tylko gorąco, ale również parno. Pod ochroną drzew będzie również niezbyt lekko.

Ruszyła powoli. Zaczęła oddychać miarowo. To miał być długi bieg. Potrzebowała wyjść z domu. Chociaż na chwilę zostać sama. Nie mogła tego powiedzieć na głos. Alek nie rozumiał tej potrzeby. Najgorsze, że ona również nie rozumiała, a jednak była właśnie tutaj, sama, i oddychała pełną piersią. Im bardziej oddalała się od domu, tym czuła się lepiej, czuła się lżejsza, jakby ciężar, który dźwigała, został za nią. Został razem z Alkiem.

Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego tak zirytował ją telefon odwołujący dzisiejsze spotkanie. Nie raz ani nie dwa zmieniali terminy spotkań i nigdy nie było to specjalnym problemem. Po prostu przekładali to zazwyczaj na inny termin i tyle. Nie było o co robić hałasu. A dzisiaj? Co to było? Czy naprawdę tak

bardzo się szykowała na to spotkanie? Czy tak bardzo potrzebowała w domu kogoś jeszcze? Może to była rzeczywiście tylko kwestia oczyszczenia głowy, zmęczenia organizmu, wyrzucenia tych wszystkich nagromadzonych od wczoraj emocji.

Nie zdając sobie nawet sprawy, zwiększyła tempo biegu. Im była dalej, tym lżej jej się biegło. Mogę tak biec w nieskończoność, pomyślała. Przed siebie, nie wiadomo po co, nie wiadomo dokąd. Może w tej chwili to nie miało znaczenia. Pola wyjechała. Jakiś etap, czy tego chciała, czy nie, został zamknięty. Wszystko było do tej pory oczywiste. Pola, Pola i Pola – na niej świat się zaczynał i kończył. Co będzie dalej, też było w miarę jasne. Tylko że teraz ta przyszłość była terażniejszością.

Musiała biec. Dalej i dalej.

Alek popatrzył na żonę skrywającą się w cieniu drzew. Jeszcze przez kilka chwil jej sylwetka mignęła mu gdzieś między liśćmi. Jesienią mógłby ją obserwować przez dobre kilkaset metrów. Jeszcze przez dłuższy czas wpatrywał się w miejsca, w których w danym momencie mogłaby się znajdować. Z każdym jej krokiem narastało w nim poczucie, że Malwina ucieka. Wystartowała, jakby dostała wiatru w plecy, i teraz biegła nie tyle gdzieś, tylko skądś. Od niego, od nich. A może to się stało już bardzo dawno temu?

Na to wolał nie odpowiadać.

ALEK

Usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi od biblioteki. Odwrócił się w stronę dobiegającego dźwięku. Malwina weszła do kuchni i przetarła oczy. Alek podszedł do żony i ją pocałował.

– Dawno wróciłeś? – spytała.

– Może z pół godziny temu.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Dlaczego miałbym? Spałaś tak spokojnie, uznałem, że skoro w ogóle usnęłaś w dzień, to zdecydowanie potrzebujesz snu.

Od śmierci ich córki Malwina nie była w stanie zasnąć w dzień, co wcześniej nie stanowiło problemu. Kiedyś potrafiła usnąć na siedząco, kiedy na przykład oglądali jakiś film i nie miało znaczenia, czy była wygodnie oparta, czy siedziała wyprostowana, a kiedy przykładła głowę do poduszki, to właściwie usypiała w mgnieniu oka, bez względu na porę.

– Nie wiem – pokręciła głową, nie do końca rozumiejąc, co się wydarzyło – byłam w domu po trzeciej. Jakaś poważna awaria prądu spowodowała, że musieliśmy poprzekładać wszystkie dzisiejsze wizyty. Gdy wracałam, pomyślałam, że

coś zrobię, ogarnę, ale jak już znalazłam się w domu, pomyślałam, że usiądę na chwilę i poczekam na ciebie, może coś poczytam. Położyłam się i nawet nie wiem, kiedy usnęłam.

– I bardzo dobrze. Organizm poprosił o swoje i mu to dałaś. Bardzo się cieszę.

Przytulił żonę. W duchu liczył, że ten sen to dobry objaw. Był jej na pewno potrzebny. Właśnie taki, spokojny, w dzień i może właśnie w tym pokoju. Kiedy wszedł do domu i zobaczył jej buty stojące w przedpokoju, chciał zawołać i się przywitać. Natomiast uderzyła go cisza. Nie było to nic niezwykłego u nich w domu i o ile lubili słuchać razem muzyki, to kiedy Malwina zamykała się w bibliotece, on zawsze starał się zachowywać jak najciszej, a jeśli czegoś słuchał, to w takich sytuacjach używał słuchawek.

– No tak, ale... – widać było, że to, że zapadła w drzemkę, nie dawało jej spokoju – ale... ja nie śpię w dzień.

– Może od teraz będziesz. Chociaż wolałbym, abyś znowu nie zaczęła usypiać na filmach.

Alek uśmiechnął się, chcąc wywołać podobną reakcję na twarzy żony. Trochę mu się udało, gdyż delikatny uśmieszek pojawił się w kącikach jej ust.

– To tym się martwisz – roześmiała się.

– No może trochę – odparł wesoło.

Prawda była taka, że gdy ją w pierwszej chwili zobaczył leżącą z zamkniętymi oczami, pomyślał, że tylko odpoczywa. Kiedy jednak podszedł bliżej i zobaczył spokój na jej twarzy, poczuł niewypowiedzianą ulgę. Zniknęło gdzieś napięcie, towarzyszące jej snom nawet w nocy. Mógłby przysiąc, że dostrzegł nawet coś w rodzaju uśmiechu, ale to również jego umysł mógł mu spłatać figla. W pewnym momencie przysunął nawet ucho do jej ust, aby się upewnić, że oddycha. Zaraz po

tym usiadł na podłodze i odetchnął głęboko, kręcąc głową nad własną głupotą. Czyżby do tego doszło? Czy był takim kłębkim nerwów i niepewności, że gdy dostrzegł spokojny sen u swojej żony, to coś takiego przyszło mu do głowy?

– Dzisiaj na pewno nie usnę szybko, także możesz być spokojny.

Jej głos wyrwał go z rozmyślań.

– Nie ma sprawy, możesz usypiać.

Już dwa lata czekał, na jej spokojny i niezmacony niczym sen i był gotowy przywitać go w każdej chwili z otwartymi ramionami.

– Robisz kawę?

– Właśnie miałem się napić. Ty też chcesz?

– Tak, chętnie, zrób dla mnie też. Ja za chwilę wrócę.

Malwina zniknęła w łazience.

Alek przygotował dwa kubki z kawą i usiadł przy stole. Nagle poczuł głód, choć obiad zjadł w biurze. Zawsze tak robił, kiedy Malwina przyjmowała pacjentów popołudniami. Odchodziło mu przygotowywanie czegoś w domu, co nigdy nie sprawiało mu przyjemności, jeśli miał to robić tylko dla siebie.

Trudno było jednoznacznie stwierdzić, czy to obecność Malwiny, czy raczej ubogi posiłek w knajpce obok pracy podziałał na niego pobudzająco. On stawiałby na żonę, ale pewnie było to połączenie obu tych czynników. W każdym razie pomyślał, że mogliby coś dobrego zjeść.

– Może gdzieś wyskoczmy? – spytała Malwina, siadając przy stole.

Wzięła filiżankę do ręki i popatrzyła na niego uważnie. Na jej twarzy błąkał się ten delikatny uśmiech niepewności, w którym się zakochał lata temu na czwartym piętrze swojej

uczelni. Rzeczywiście niepewności w nim nie było, raczej dobrze skrywana, nawet przed samą sobą, pewność i siła, ale o tym przekonał się niedługo potem.

– Gdzie?

– Coś zjeść. Może do naszej pizzerii? Dawno tam nie byliśmy.

Tak dawno, że mogą nas nie poznać, pomyślał. Kiedyś wychodzili dosyć regularnie. Mimo że lubili zamówić jedzenie do domu i obejrzeć coś przy nim, to wyjścia traktowali w specjalny sposób, jak taki rodzaj randki. Tylko że to było dosyć dawno, a nawet bardzo, bardzo dawno.

– Oczywiście. Właśnie myślałem o tym, żebyśmy coś zjedli.

– To pomyśleliśmy o tym oboje w tym samym czasie. – Uśmiechnęła się. – Co jest chyba naturalne. – Wyciągnęła rękę i uścisnęła jego dłoń.

Co się dzieje?, pomyślał. Czy podczas snu ktoś zamienił mu żony? Dawno jej takiej nie widział. Było w tym coś radosnego, jakby Malwina obudziła się z postanowieniem, że teraz będzie szczęśliwa. Już to widział, już to znał i wiedział, co przychodzi później.

Teraz jednak było jakoś inaczej. A może po prostu tak bardzo chciał w to wierzyć, że był gotowy zanegować wszystkie poprzednie sytuacje? Postanowił cieszyć się tą chwilą, niezależnie jak długo miała ona trwać. Jak zawsze.

– Oczywiście, moje szczęście, to jest naturalne. Pewnie dlatego poczułem taką ochotę na pizzę.

– To dopij kawę i idziemy. W końcu nie często panowie z elektrowni robią nam taki prezent. Nie możemy go zmarnować.

– W żadnym razie.

MALWINA

Było już dosyć późno, kiedy opuścili lokal. Do ich pizzerii było zdecydowanie bliżej z kawalerki, którą kiedyś wynajmowali, i pewnie znaleźliby równie dobre miejsce niedaleko ich obecnego mieszkania, ale z tą wiązały się wspomnienia, abstrahując od faktu, że robili tam doskonałą pizzę.

Od domu dzieliły ich cztery przystanki autobusowe, i to takie daleko umieszczone od siebie, dla pojazdów przyspieszonych, z czerwonymi numerami. Mimo to Malwina zaproponowała, aby jednak poszli na piechotę. Czekali ich przynajmniej godzinny spacer, a pogoda była taka typowa dla początku kwietnia. W ciągu dnia świeciło słońce i wiosnę czuło się w powietrzu. Gdy jechali do pizzerii, już zaczął zacinać przelotny deszcz. Teraz było raczej chłodnawo i wiał lekki wiatr. Przynajmniej już nie padało.

– Musimy trochę spalić tę ucztę – stwierdziła Malwina wesoło.

Wzięła Alka pod ramię i ruszyli w stronę oddalonego o dobrych kilka kilometrów domu. Po chwili zerknęła na męża, który kolejny raz dzisiejszego wieczora przyglądał się jej uważnie. Starał się robić to dyskretnie, ale raz za razem

dostrzegała zdziwienie, które szybko przykrywał uśmiechem. A może nie przykrywał. To było tak, jakby każde takie małe odkrycie dawało mu niesamowitą radość i uśmiechy, które raz za razem po sobie następowały, wynikały z niepohamowanej radości wypełniającej jego wnętrze. Oczywiście mogła nadinterpretować, ale potrafiła rozróżnić jego uśmiech i bezbłędnie oddzielić ten szczerze szczęśliwy od tego, który ukrywał ból, a był przeznaczony dla niej, aby ona sama poczuła się lepiej.

Doskonale wiedziała, że coś się dzisiaj zmieniło, że czuła się inaczej. Może to ta drzemka tak na nią wpłynęła? Wiele emocji i wiele myśli kłębiło się w niej od dawna. Szła krok po kroku, dzień za dniem, jak zombie. Wiedziała, że musi to zmienić, ale nie miała siły. Były zrywy, były krótkie zmiany, były te próby powrotu do „normalności”. Nie wiedziała jednak, czym ta normalność była. Chciała znaleźć punkt odniesienia. Ale czy normalność była przed? Na pewno nie była po. Natomiast jak wrócić do przed, przecież w końcu było po.

Największy ból sprawiało jej patrzenie na Alka, na to, jak on cierpi, jak uważnie ją obserwuje, starając się przewidzieć każdy jej nastrój, aby natychmiast go poprawić, aby jej ulżyć. Starła się wyjść naprzeciw jego oczekiwaniom, ich oczekiwaniom, i po prostu żyć. Ale im bardziej starała się wrócić, tym bardziej później spadała. Liczyła co prawda za każdym razem, że jak wróci, to już na dobre, ale strach czaił się nieustannie gdzieś na obrzeżach świadomości. Do dzisiaj, do teraz. Jakby ten krótki sen ze Słoneczkiem zmienił wszystko.

Malwina poczuła, jak na samo wspomnienie córki łzy napływają jej do oczu. Nie chciała płakać, nie teraz, nie dzisiaj. Jeszcze chwila i Alek to dostrzeże i znowu zacznie się martwić. Starła się uspokoić oddech, ale łzy już płynęły po

policzkach. Na szczęście w tym momencie uderzył w nich podmuch wiatru. Malwina opuściła głowę i przetarła oczy.

– Au, ale mi zawiało – powiedziała, przecierając twarz.

– No trochę. – Alek stanął przed nią, osłaniając ją od wiatru.

– Wszystko w porządku? Może jednak wsiądziemy do autobusu? – spytał.

– Nie, jest OK. Chyba że zacznie lać, ale na to się nie zanos.

Podniosła głowę. Tam musiało dopiero wiać. Chmury przesuwają się po niebie dosyć szybko, raz po raz odsłaniając księżyc.

– OK, dosyć dawno nie byliśmy na spacerze. Ja jestem jak najbardziej za.

Oczywiście, że jesteś, pomyślała. Gdybym powiedziała, żebyśmy biegli całą drogę do domu na bosaka, też pewnie byłbyś za.

Przez dłuższą chwilę szli w ciszy. Ciesząc uszy głosami wieczornego miasta. Czasami dochodził ich odgłos samochodów pędzących po głównych ulicach. Od czasu do czasu zadzwieczał tramwaj.

– Wielu rzeczy dawno nie robiliśmy – odezwała się w końcu.

– No tak, ale robiliśmy inne.

Tym razem to ona zerknęła na męża, który jak widać cały czas starał się zaklinać rzeczywistość.

– Chyba jednak nie do końca.

– Zmieniamy się cały czas w jakiś sposób, to i to, co robimy, się zmienia.

– Możesz przestać? – powiedziała cicho.

– Co mam przestać?

– Ja wiem, że chcesz dobrze, ale wiesz również, że nasze życie się zmieniło, nie z powodu jakichś naturalnych zmian zachodzących w związkach na przestrzeni lat i nie dlatego dawno nie robiliśmy wielu rzeczy. I tak dla jasności, ja wcale nie uważam, że zmiany są takie super. Ja wcale nie chcę zmian, ja chcę... aby było nam razem, jak było. Chcę znowu czuć się szczęśliwa.

Malwina wstrzymała oddech. Gdyby nie trzymała Alka pod ramię, to z pewnością odruchowo zakryłaby sobie usta dłonią. Ale było już za późno.

– Ja też tego chcę – usłyszała lekko drżący głos męża, co prawie skutecznie próbował ukryć. – Chyba bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Znowu zapadła cisza. Doskonale wiedziała, o czym myśli. Na pewno zastanawiał się, czy to już koniec ich rozmowy. Czy jego żona znowu nie wpełzła do swojej skorupy i czy ten wspaniały dzień już się nie skończył.

Odetchnęła głęboko. Nie, nie skończył się.

– Ja wiem, że nie ma powrotu i nic nie będzie takie, jak było, ale... wierzę, chcę wierzyć, że może być lepiej... – Kolejne westchnięcie. Dlaczego każde słowo przychodziło jej z takim trudem? – Inaczej, ale równie dobrze. Nie wiem jak, ale chcę tam się znaleźć. Niezależnie od tego, jak długo przyjdzie mi tam iść.

– Chcesz, żebym cię tam zabrał, chcesz tam iść ze mną?

Znowu to drzenie niepewności. To na pewno było pytanie. Czy jej mąż się bał? Czy bał się o nich?

– Nie chcę, abyś mnie gdzieś zabierał, to ja chcę zabrać ciebie. Ty mnie zabrałeś już dawno temu i od tego czasu mnie niesiesz, zwłaszcza ostatnio. – Uśmiechnęła się smutno pod nosem. – Jeśli całe lata nazwiemy ostatnio. Niesiesz mnie przez ciemność i mrok. Jesteś jedynym światłem, które zawsze

świeci, niezależnie, jak głęboko się zapadnę. Jesteś taką latarnią, która nigdy nie gaśnie.

– Latarnia właśnie od tego jest.

– Może ktoś inny już dawno przeniósłby ją gdzieś indziej, dla kogoś, dla kogo warto świecić.

Alek zatrzymał się i dotknął dłońmi jej policzków.

– Nie wiem, czy wiesz, ale latarni się nie przestawia. Ona jest na zawsze. Prędzej morze wyschnie.

Znowu ten uśmiech, widziała szczęście w jego oczach. Zawsze mu go zazdrościła, chciała, żeby on też widział to samo u niej.

– Lepiej nie, bo jak wtedy do ciebie trafię?

– Może ja już nie pozwolę wypłynąć ci samej w ciemność?

Ruszyli powoli w dalszą drogę.

– To nie zależy tylko od ciebie.

– Sama powiedziałaś, że teraz twoja kolej.

– A jak nie dam rady?

– Przecież już tam idziemy. Już mnie prowadzisz. Zobacz. – Uśmiechnął się szeroko.

– Łatwo cię zadowolić – roześmiała się.

– To pewnie wynika z faktu, że ja jestem trochę rozpuszczony.

– Rozpuszczony? – Popatrzyła na niego jak na wariata. – Dodaj jeszcze, że przeze mnie.

– Dokładnie tak.

– A jak to jest możliwe? – Malwina była wyraźnie rozbawiona.

– To jest banalnie proste. Ja już ciebie spotkałem. Inni szukają całe życie i nie mogą znaleźć. A ja trafiłem praktycznie za pierwszym razem.

– Praktycznie?!

Alek zaczął się śmiać. Malwina z trudem utrzymywała powagę.

– Ze wszystkiego, co powiedziałem, usłyszałaś słowo „praktycznie”.

– Chcę coś więcej o tym usłyszeć, a właściwie o tym, kto był tym chybionym wyborem.

– Sporo tego, nie wiem, czy zdążę, zaraz będziemy w domu.

– Nigdzie nie będziemy – powiedziała tak stanowczo, na ile wesołość jej pozwoliła. – Będziemy chodzić, aż usłyszę o wszystkich.

– Nie ma sprawy, możemy chodzić i do rana, ale będziemy rozmawiać tylko o nas. Nigdy nikogo nie było i nie będzie.

– Strasznie jesteś tego pewny.

– Jestem latarnią, pamiętaj. Tu nie ma miejsca na niepewność, ale to jest proste, w końcu świecę dla ciebie.

– To może teraz ja trochę dla ciebie.

– Proszę bardzo, prowadź.

Nagle zaczął kropić deszcz. Malwina zamknęła oczy i pozwoliła kroplom obmywać twarz. Wpuściła i wypuściła powietrze. Chciała, aby ta chwila trwała. Ona i on jakby znaleźli się na nowo, a może to ona znalazła jego? Przecież on cały czas był. Nieważne. Ważne było teraz.

SOBOTA, GODZINA 18.00, SIERPIEŃ 2019

Alek postawił zamówienie na stole i stanął przy oknie. Już minęła ponad godzina, odkąd Malwina wyszła z domu. Przed chwilą, kiedy zadzwonił domofon, był przekonany, że to ona, mimo że przez okno jej nie zauważył. Automatycznie otworzył drzwi wejściowe do klatki i stojąc przy schodach, wyglądał na żonę. Przez moment patrzył zdumiony, kto się zbliża, jakby tryby w jego głowie na chwilę przestały działać.

Dostawca chyba wyczytał to zdziwienie w jego twarzy, gdyż chcąc się chyba upewnić, że dobrze trafił, spytał, czy to Alek czeka właśnie na zamówienie. Ten, wyrwany z zamyślenia, przytaknął automatycznie głową i cofnął się do domu po pieniądze.

Teraz stał i wypatrywał, zerkając co chwilę na zegarek. Nie należał do panikarzy, ale kiedy mijała godzina, o której Malwina powinna znaleźć się w domu, zaczynał odczuwać niepokój. To samo dotyczyło Poli, choć w jej przypadku zasady były bardziej rygorystyczne i bardzo skrupulatnie przestrzegane i egzekwowane, zwłaszcza przez Malwinę. On w tej sprawie był takim buforem między nimi. Z jednej strony starał się zawsze wygaszać niepotrzebne emocje, które mogły wybuchnąć właściwie w każdej chwili, kiedy Pola nie była na czas lub kiedy nie dała znać, gdzie jest, zgodnie

z wcześniejszymi ustaleniami. Z drugiej zaś starał się zawsze przypominać córce, aby robiła to, o co mama prosi. Głupi SMS to naprawdę nie było zbyt wiele, a czynił cuda.

Wcześniej czas mu się dłużył, ale przynajmniej był spokojny. Malwina trochę go zaskoczyła tą nagłą ochotą na bieganie, zwłaszcza że od dawna tego nie robiła. Zresztą u niej to zazwyczaj były porywy chwili. Nagle decydowała, wstawała i wychodziła. Czasami te porywy przydarzały się częściej, czasami rzadziej. Ten był pierwszym od przynajmniej dwóch, jeśli nie trzech tygodni. Całkiem spora przerwa, jak na tak długą nieobecność, jak i temperaturę na zewnątrz.

I znowu umysł zaczął mu podsylać coraz straszniejsze scenariusze. To też mu się zdarzało. Mógł w sumie zadzwonić, ale nie chciał panikować.

– Bez sensu – powiedział do siebie na głos.

Nie wyjaśniając przy tym, co tak dokładnie było bez sensu. Jego nerwy czy bieganie w taką pogodę. Abstrahując, że to było sobotnie popołudnie, które płynnie w oparach upału przechodziło w wieczór. Normalnie bieganie o tej porze uznaliby za rodzaj desperacji, a osobę, która czegoś takiego by się podjęła, bez większego wahania określiliby jako mocno nieszczęśliwą. Tak jakby ci wszyscy, którzy tego nie robili, wręcz kipieli szczęściem.

– Oczywiście – pokręcił głową – zwłaszcza ty sam jesteś idealnym przykładem chodzącego szczęścia.

Wydawało mu się, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, a raczej ze trzydzieści dwie, właśnie nim był. A w każdym razie starał się być. Czy to wszystko było na siłę?

Energicznie pokręcił głową. Jakby siła, którą włożył w tę czynność, miała zaświadczyć o stanowczym zaprzeczeniu. Wszystko było normalne, jak na okoliczności, jak na taką nową rzeczywistość. Po prostu musieli się w niej odnaleźć. To przecież nie mogło być trudne.

Kiedy usłyszał, że Filip zaniemógł, jego pierwszą reakcją była radość. Już nawet miał unieść zaciśniętą pięść w geście triumfu. Oczywiście tak pół żartem, pół serio. I tak był gotowy na kilka godzin spędzonych w dobrym towarzystwie, ale informację przyjął z niekłamanym zadowoleniem. To w końcu miał być ich weekend. I nagle wskutek przyczyn niezależnych od nich miał szansę taki się utrzymać. Na szczęście nie zdążył tego okazać. Wściekłość Malwiny, bo to była wściekłość, była nietrudna do rozszyfrowania. Zresztą jego żonie nie zależało, aby ją specjalnie ukrywać. Miał nadzieję, że zastrzyk endorfiny wpłynie na nią pozytywnie i jakiegokolwiek negatywne emocje nią targały, po niewątpliwie dużym wysiłku po prostu się ulotnią.

– Tylko niech wreszcie wróci – powiedział głośniej, niż początkowo zamierzał.

Przeszedł do salonu i wyrzwał na balkon. Wszystko było przygotowane. Kiedyś dostali, właśnie od Ewy, zestaw talerzyków do sushi. Dwa duże i dwa małe, na które nalewali sos sojowy. To było po ich pierwszej wizycie w japońskiej restauracji, w której siedzi się przy okrągłym barze, a jedzenie samo przesuwa się przed klientem, by ten mógł wybrać to, na co ma ochotę. Jedzenie to przypadło im do gustu. Czy Alek wolał sushi od pizzy, czy jakiegokolwiek zapiekanki ze sporą ilością żółtego sera na wierzchu? Na pewno nie było na to jednoznacznej odpowiedzi. Natomiast to japońskie danie, poza oczywiście tym, że było smaczne, miało jeszcze jedną wyjątkową zaletę. Ile by nie zjedli, a nie oszukujmy się, sycące to bez wątplenia było, zawsze mieli poczucie, że zdrowo się odżywiają.

Dźwięk otwieranych drzwi przerwał mu głębokie rozważania o korzystnej stronie posiłku, jaki na nich czekał. Ruszył energicznie do wejścia, gdzie Malwina właśnie zdejmowała buty. Była cała czerwona i mokra od potu.

– Nareszcie – powiedział z wyraźną ulgą w głosie.

– Denerwowałeś się?

– Nie, skąd – odpowiedział z lekką irytacją.

Malwina podeszła do niego i delikatnie dotknęła jego policzka.

– Nie trzeba było, nie warto – powiedziała takim jakimś dziwnym głosem.

Przez moment miał wrażenie, że mówi do siebie. Szybko jednak przywołała uśmiech na twarz i dodała:

– Zdrowia szkoda.

Minęła go i rzuciła okiem do kuchni, gdzie na stole w papierowej torbie stało cały czas zamówienie.

– Widzę, że jedzenie już jest.

– Od paru minut. Właśnie zastanawiałem się, czy nie wstawić do lodówki, ale chyba nie będzie to już konieczne.

– Nie, nie będzie – potwierdziła. – Daj mi parę minut.

– Przygotowałem wszystko na balkonie.

– Zachód słońca, właściwie idealnie. – Zrobiła rozmarzoną minę. – Zaraz będę gotowa.

Alek przysunął się do niej i objął ją w pasie.

– Może trochę opóźnimy wszystko? Wiesz, jak na mnie działa...

– ...moje spocone ciało – dokończyła za niego. – Wiem. – Delikatnie wyzwoliła się z jego objęć. – Ale ja wolę, jak oboje jednocześnie się pocimy. A ponadto nasze jedzenie nie powinno długo czekać na tym ciepło. Już zresztą nie mogę się doczekać tej naszej ostatniej wieszery... znaczy pierwszej – dodała, rzucając szybki uśmiech.

Dosłownie chwilę później zamknęły się za nią drzwi od łazienki. Alek stał przez chwilę, delikatnie mówiąc, zbity z tropu. To niby jego żona weszła przed chwilą do domu i na

pierwszy rzut oka wszystko się zgadzało. A jednak coś było inaczej, a może był przewrażliwiony i po prostu nadinterpretowywał pewne rzeczy? Na pewno, bo po złości związanej z niedyspozycją Filipa nie było śladu, wręcz przeciwnie, w jej zachowaniu było coś na kształt entuzjazmu, jakby to wyjście z domu, mimo zmęczenia, dostarczyło jej zastrzyk energii.

– To pewnie to – powiedział sam do siebie, jakby te słowa wypowiedziane na głos miały moc sprawczą. Chyba tego właśnie potrzebował, gdyż nie mógł się pozbyć uczucia, że jednak coś było nie tak.

Malwina weszła do łazienki i przekręciła zamek w drzwiach. Następnie, ciężko oddychając, oparła się o nie i zjechała na podłogę. Miała natłok myśli. Bieg miał pozwolić im ulecieć, odpłynąć albo przynajmniej nabrać jakiegoś konkretnego kształtu. Jej myśli zawsze taki posiadały, zawsze były poukładane, jasne, zmierzające do określonego celu, a cel nadawał sens życiu. Kolejny krok, kolejny cel, zmierzamy dokąds. To ją uratowało w dzieciństwie i pozwoliło przetrwać nastoletnią młodość. Musiała być jakaś stała, do której zmierzała. Kiedy pojawił się Alek, lekko wszystko zaburzył. To uczucie, które ich połączyło, nie dało się już tak sztywno zamknąć w jakichś ramach, nie dało się tak po prostu okiełznać. To było coś poza kontrolą. Wtedy zaczęła budować cele wokół nich, wokół tej miłości. Cele związane z nimi, pracą, domem, przyszłością.

Pola.

Czy jej córka też była takim celem? Czy była jakimś rodzajem projektu? Malwina nie mogła kontrolować swoich uczuć i jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie była w stanie panować nad wszystkim, co się wiązało z życiem córki, ale pewne było jedno – zdecydowanie próbowała. Może nie było to normalne, nawet na pewno nie było, ale po śmierci Słoneczka inaczej nie potrafiła i po prostu z tym nie walczyła.

Nie chciała. Dużo czytała na ten temat i nie miała wątpliwości, że jakiejś definicji toksyczności bezwzględnie odpowiadała. Jakim cudem Pola była normalna?

Na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć. Wiedziała natomiast, co odpowiedziałby Alek. Najpierw zaznaczyłby, że jest zbyt ostra dla siebie, a potem podkreślił na milion sposobów, jaką kochającą matką była i że nigdy nie ma za dużo miłości. Może i tak. Może i nie. Przecież można kogoś zagłaskać na śmierć. I tutaj znowu Alek by pewnie wtrącił, że z Polą jest wszystko w jak najlepszym porządku i raczej zagłaskana nie była, a i on sam też jakoś na to nigdy nie narzekał. I w tym momencie poczułaby irytację, że ostatnie zdanie jest przytykiem w jej stronę. Nawet gdyby nie było, a może zawsze było? Tylko że zawsze to ona się nad tym nie zastanawiała, to była sprawa drugorzędna. Do wczoraj w każdym razie.

Powoli podniosła się i zdjęła ubranie. Weszła do wanny, obniżyła rączkę od prysznicza, tak aby woda lejąca się na nią nie wylewała się na podłogę. Odkręciła wodę i usiadła. Pozwoliła, aby ta spływała z niej powoli. Nie za bardzo chciała się stąd ruszać. Bardzo długo jej nie było. Dłużej, niż pierwotnie zakładała.

Kiedy zaczęła biec, myślała o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że nie chce myśleć, a po drugie, że chce biec dalej i dalej, tak jakby gdzieś za widnokretem, a może tylko za rogiem, miała coś dostrzec. Nie wiedziała, co to ma być. Po prostu coś, co sprawi, że... Wypowiedzenia tej myśli na głos bała się najbardziej. Czego wypatrywała? Czego szukała? Może po prostu po wyjeździe Poli nie mogła przejść ze wszystkim do porządku dziennego. Nie tak łatwo. Nie tak, jak Alek, który nawet nie ukrywał, że cieszy się na ten nowy czas. Jaki czas?

– My to trójka – powiedziała ze złością, a łzy wymieszały się z wodą.

Zacisnęła mocno oczy. Musiała się pozbierać do kupy. Gdy weszła do domu, czuła w sobie energię. Taką nową siebie, co oczywiście nie było do końca możliwe, zwłaszcza po jednym biegu. Ale gdzieś tam, na trasie, doznała bliżej nieokreślonego olśnienia. Jakby nagle wszystko zrozumiała, jakby całkowicie zmienacka każde jej odczucie, to, co robiła, a czego nie, znalazło swoje wyjaśnienie. To, z czym walczyła, to, z powodu czego czuła się winna, stało się oczywiste. Zaraz po tym przyszedł strach i pytania: Czy to wszystko była prawda? Czy tym wszystkim była ona?

Od dawna szukała siebie. Szukała siebie w innych. Szukała w Poli. Szukała w Alku. Szukała w tych wszystkich wspomnieniach, przez które przeszli od wczoraj. Gdzieś tam były jej wersje. Przemykały po krawędziach. Ale gdzie była ona sama? Czy była tym kimś, kogo kochał mężczyzna będący gdzieś tam za drzwiami i jak go znała, niemogący się doczekać jej pojawienia?

Coś się wczoraj stało. To nie był tylko wyjazd Poli. Coś się stało w niej.

Szybko nałożyła szampon na włosy i namydliła ciało płynem do mycia. Następnie pozwoliła letniej wodzie spłukać z siebie wszystko. Był najwyższy czas, aby dołączyć do męża. Wytarła się szybko i w ręczniku przemknęła do sypialni. Kątem oka dostrzegła sylwetkę Alka siedzącego w fotelu na balkonie. Zajrzała do szafy. Przez chwilę zastanawiała się, co włożyć na siebie. To w końcu był ich wieczór.

Jakich ich? Tych dzisiejszych czy może tych z podróży, którą od wczoraj odbywali?

Zdecydowanym ruchem sięgnęła na najwyższą półkę, pełną rzeczy, do których od bardzo dawna nie zaglądała. Pewnie już dawno by ich nie było, gdyby Alek nie nalegał, aby je zatrzymać. „Vintage kiedyś znowu będzie modne”, mówił, ilekroć chciała zrobić z nimi porządek. Szybko wybrała żółtą

koszulkę na ramiączkach. Kupili ją nad morzem ze straganu podczas swojego pierwszego wspólnego wyjazdu. Odcień nie był już taki jak kiedyś, a i kolor specjalnie do niej teraz nie przemawiał, ale wtedy była cudna, a ona sama czuła się w niej wyjątkowo. Jak mało wtedy potrzebowała! A może potrafiła się cieszyć tym, co miała? To były tylko czcze dywagacje. Przemawianie do siebie nie ma mocy sprawczej, albo się coś czuje, albo nie.

Sięgnęła po postrzępione spodenki dżinsowe, powstałe poprzez odcięcie nogawek od starych spodni. Doskonale komponowały się wtedy z tą bluzką. Naciągnęła je na siebie i o dziwo okazały się za luźne. Czyżby teraz była szczuplejsza? Na to wychodziło, chyba że się w szafie rozciągnęły. Szybko wciągnęła w szlufki cienki pasek i była gotowa.

MALWINA

Alek zapukał do drzwi łazienki.

– Mogę wejść? – spytał.

– Pewnie – odpowiedziała, podciągając majtki. Odłożyła test na półkę i odkręciła kran.

Alek otworzył drzwi i zerknął w kierunku testu.

– Widać już coś?

Malwina zerknęła na odbicie męża w lustrze. Wyraźnie się denerwował. Jej wzrok automatycznie powędrował na leżący test. Była dziwnie spokojna, tak jakby nie była sobą, jakby zamienili się ciałami. Alek był niespokojny, ona wprost przeciwnie.

– Musimy poczekać kilka minut.

– Jak będą dwie kreski, to test będzie miał wynik pozytywny? – upewnił się po raz nie wiadomo który.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Może zaparzyć ci ziółek na uspokojenie?

– A mamy w ogóle takie?

– Nie wiem. W apteczce mamy różne rzeczy, tylko na szczęście rzadko tam zaglądamy.

Malwina zerknęła ponownie na test i poczuła, jak Alek wygląda zza jej ramienia. Oboje obserwowali w napięciu, jak powoli pokazuje się im wynik. Jeszcze przez minutę albo dwie wpatrywali się w przedmiot jak zahipnotyzowani. Pierwszy ruszył się Alek, sięgnął po opakowanie i jeszcze raz po cichu przeczytał instrukcję. Nie było wątpliwości, wynik był negatywny.

Poczuła, jak Alek ją obejmuje. Już włączył tryb opieki. Nie wiedział, jak ona zareaguje, więc na wszelki wypadek chciał otoczyć ją swoim ciepłem. W sumie skąd miał to wiedzieć? Ona sama nie wiedziała. Poruszała się po całkowicie nowym terytorium, pod każdym względem.

Może po prostu pospieszyli się z tym testem. To było chyba najlepsze wyjaśnienie. Nie minął miesiąc, odkąd podjęli decyzję, że jeszcze raz spróbują. Właściwie ona podjęła, chociaż Alek twierdził, że ta decyzja jest jak najbardziej wspólna. Już po fakcie zdała sobie sprawę, że on i tak by się zgodził na wszystko, aby tylko była szczęśliwa. Dlaczego więc tak się denerwowała przed rozmową z nim, skoro jego odpowiedź była oczywista? Olśnienie przyszło niedługo po rozmowie. Leżała w łóżku, kiedy on już zasnął, i nagle wiedziała, nagle wszystko stało się oczywiste. To nie z mężem prowadziła ten dialog. Ona prowadziła go sama ze sobą. To siebie pytała, czy chce, czy jest gotowa na wszystko, co się wiąże z taką decyzją. To ona musiała tego chcieć. Świadomie chcieć. Czekać od pierwszej chwili. Czekać, jeszcze zanim ich komórki połączą się ze sobą. To miała być decyzja przez największe D, jakie było możliwe. Nie przypadek, nie wpadka, DE-CY-ZJA.

To, co się wydarzyło ponad dwa lata temu, nie opuszczało jej nawet na sekundę. Nauczyła się z tym żyć. Nauczyła się nawet tego, że to nie jej strach, nie jej mieszane uczucia

i niepokój związane z nieplanowaną ciążą były odpowiedzialne za to, co się stało. Potrafiła sobie na chłodno to wytłumaczyć. Inna sprawa to uczucia, które atakowały ją w najmniej spodziewanym momencie. Wtedy się wycofywała, wtedy znikwała z ich małżeństwa, raz na krócej, raz na dłużej.

Nagle tego jednego dnia, kiedy odłączyli prąd, można powiedzieć, że coś w niej samej zostało odłączone. I póki co trwało. Nagle zaczęła cieszyć się każdym dniem i każdą chwilą. Znała siebie wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że to nie będzie trwać wiecznie, ale na razie musiało wystarczyć. Na razie wystarczało.

Alek na pewno na to zasługiwał. Kiedy około tygodnia później powiedziała mu, że chciałyby spróbować zajść w ciążę, aby mieli dziecko, czuła się, jakby była tylko widzem, jakby obserwowała rozmowę gdzieś z boku. Kobieta, która wypowiadała te wszystkie kwestie, była nią, ale jednocześnie jakąś lepszą wersją niej. Zdecydowaną i pozbawioną strachu. Podobała jej się ta kobieta. Bardziej pasowała do jej męża. Chciała ją poprosić, aby została na dłużej, aby zamieszkali wszyscy razem. Nie była pewna, czy tamta zaakceptowała to zaproszenie, ale z pewnością była tutaj, kręciła się w pobliżu i często przemawiała przez nią samą.

– Może się pospieszyliśmy z tym testem – stwierdził Alek, kiedy opuścili łazienkę.

– O tym samym pomyślałam.

Zrezygnowali z zabezpieczeń zaraz po ostatnim okresie, a teraz raptem minął tydzień od okresu płodnego, przynajmniej tego, który wskazywały wyliczenia na kalendarzu. Fakt, że wykorzystali go chyba do maksimum. Były momenty, że Alek się śmiał, że on się nie skarży, ale mogliby odczekać parę godzin, bo „magazynki” to ma na sto procent puste.

– Może być tak, że jeszcze nie zaszłaś i coś tam się jeszcze przetwarza.

Malwina roześmiała się.

– Nic się tam już nie przetwarza, co miało lub nie miało się przetworzyć, to już to zrobiło.

– OK – podniósł ręce – trochę pewnie się nie znam, ale to nie jest problem.

– Nie – pokręciła głową – dopiero odstawiłam tabletki, może to chwilę musi potrwać, aby organizm się przestawił. A może za bardzo chcieliśmy. Bardzo możliwe, że okres płodny też się jakoś poprzesuwał. Spróbujemy za miesiąc.

– Za miesiąc?! Dopiero?!

Malwina nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Musimy dbać, aby twoje „magazyunki” były pełne. Ty musisz odpoczywać.

– No wiesz co? Naprawdę dziwię ci się. Czy ty naprawdę skończyłaś medycynę?

– Tak mam na dyplomie.

– To ja nie wiem, czego was tam uczyli, ale „magazyunki” to niewyczerpywalne źródło życia.

– A ja, głupia, myślałam, że to my, kobiety, jesteśmy źródłem życia. – Malwina z trudem powstrzymywała się od wybuchu śmiechu.

– Bo jesteście, ale cytując klasyka: „My wam w tym trochę pomagamy i dodam, że nie bez przyjemności”, ale aby to wszystko dobrze zadziało, to one muszą być regularnie, te magazynki, jak i cała aparatura... – Tu się zawahał, szukając dobrego słowa.

Malwina podniosła dłoń, pokazując mu, aby już nie kontynuował.

- Rozumiem, że nie jest wskazane czekać miesiąc.
 - Nawet nie godzinę, rzekłbym.
 - Nawet nie godzinę, ale wiesz, że spóźnisz się do pracy? – powiedziała, spoglądając na zegarek.
 - Będę się streszczał. – Tym razem on się roześmiał.
 - Co to, to nie, mój drogi. Idę teraz do sypialni, jeśli jesteś gotowy mocno opóźnić swoje wyjście, to zapraszam, ale tylko pod takim warunkiem.
 - Na którą masz pierwszego pacjenta? – spytał szybko.
 - Na czternastą? – odparła, patrząc na niego z zaciekawieniem.
 - To musisz wyjść za dwadzieścia?
 - Raczej o wpół do. – Już wiedziała, dokąd to zmierza.
- Alek otworzył drzwi do sypialni.
- Dzwonię, aby powiedzieć, że się źle czuję i zostaję w domu. Musimy się dobrze przygotować na przyszły miesiąc. Nic na wariata. To są ważne rzeczy.
 - Najważniejsze – odpowiedziała już bardziej do siebie i zniknęła w sypialni.

ALEK

– Zaraz wracam, nigdzie się nie ruszaj. – Głos Malwiny był jak melodia dla uszu.

Nie miał zamiaru się nigdzie ruszać. Szczerze mówiąc, gdyby nawet chciał, to nie sądził, aby miał siłę. Nogi na sto procent odmówiłyby mu posłuszeństwa, gdyby tylko spróbował na nich stanąć. Poranek był, delikatnie mówiąc, wyczerpujący. Kiedy Malwina pojechała do kliniki, złapał chwilę oddechu, przygotował obiad, w sumie taką kolację bardziej. Do tego świece, wino, aby wszystko było gotowe na powrót po ciężkim dniu.

Jedzenie było już pewnie zimne. Zdażyli wypić po kieliszku wina i to też bardziej w biegu. Biorąc pod uwagę, że pędzili do sypialni, jeśli chodziło o niego, to jedzenie mogło sobie stygnąć. On na pewno nie miał zamiaru narzekać.

Ostatnie tygodnie były jakieś takie surrealistyczne. Inne niż wszystko, co do tej pory przeżyli, na pewno inne niż ostatnie dwa lata. Teraz byli na fali wznoszącej i miał bardzo cichą nadzieję, że utrzymają się tam jak najdłużej. Dziwnie to brzmiało: „na fali wznoszącej”, tak jakby mieli i słabe momenty. Właściwie nigdy się nie kłócili, nie było między nimi konfliktów, uwielbiali być razem. Natomiast gdyby ktoś

go zapytał, czy byli szczęśliwi, i chciałby odpowiedzieć najszczerzej, jak potrafił, z pewnością musiałyby chwilę pomyśleć. Czy to oznaczało, że nie byli? Nie, na pewno nie. To było takie trudne do sprecyzowania. Kochali się, w to nigdy nie wątpił. Czasami po prostu przychodził ten smutek. Niby idziesz dalej, życie cały czas się toczy. Dni mijają, a każdy następny powinien goić rany. Tylko że pewnie bardziej ten tekst sprawdza się jako złota myśl, niż kiedy mamy do czynienia z rzeczywistością.

W tym momencie Malwina wpadła do pokoju i szybko wskoczyła do łóżka. Ułożyła głowę na piersi męża.

– O czym myślałeś, gdy mnie nie było?

– Myślisz, że miałem siłę myśleć? – Uśmiechnął się.

– Ja myślę, że pod hasłem „myślę, więc jestem” w encyklopedii powinno być twoje zdjęcie.

– Ale to, zdaje się, Kartezjusz powiedział.

– Ale ty jesteś na to żywym dowodem.

– Tak mnie podchodzisz?

– Tak cię podchodzę. Ostatnio nie narzekałeś na moje podchodzenie.

Delikatnie przejechała dłonią w okolicach pępka, aby zaraz ją szybko zabrać.

– Czy ja w ogóle kiedykolwiek narzekałem?

– Pomyślmy. Czy złośliwości, ironia i sarkazm to narzekanie?

– Po pierwsze, to bardziej opisywanie rzeczywistości i na dodatek takie prawdziwe, bez upiększeń.

Malwina wybuchnęła śmiechem.

– No rzeczywiście, bez upiększeń.

– A po drugie, chodziło mi bardziej o to, czy narzekałem na coś w związku z tobą lub z nami. Nie mówię tutaj o wszystkich idiotach, których spotykam na swej drodze.

Malwina przez chwilę milczała, dając do zrozumienia, że się zastanawia.

– Tutaj muszę przyznać ci rację. Nigdy nie narzekałeś. Jak to jest w ogóle możliwe?

Alek przytulił Malwinę mocniej do siebie.

– Na co miałbym narzekać, jak mam ciebie?

– No właśnie myślę, że daję ci nie mało powodów.

– Mnie nic nie przychodzi do głowy.

– Za dobrze mi jest w tej chwili, abym miała ten temat zgłębiać.

– I o tym mówię – roześmiał się.

– To o czym myślałeś?

– I wróciliśmy do punktu wyjścia – odparł wesoło. – O niczym. Że jest dobrze, że chciałbym, aby tak było jak najdłużej, takie tam...

– A nie jesteś zawiedziony?

Alek momentalnie wyczuł lekkie napięcie w głosie Malwiny. Leżeli w ciemnościach, przed oczami miał jej włosy, ale wiedział, że za tym pytaniem coś się kryje.

– Zawiedziony czym? – spytał ostrożnie.

– Tym, że nam się nie udało, tak od razu.

Alek westchnął w duchu. Czy był zawiedziony, że Malwina nie zaszła w ciążę przy ich pierwszej próbie? To zależało od tego, czy ona była zawiedziona. Już od dawna w jego życiu wszystko zależało od tego, jak się czuła Malwina. Po stracie Słoneczka wszystko, co czuł, ukierunkował jeszcze bardziej na swoją żonę. Jeśli czuł ból po stracie córki, to wychodził on

bezpośrednio od żony. Myślał tylko o niej i na niej się skupiał. Kiedy spytała go, czy chce, aby jeszcze raz spróbowali, najważniejsze było, że ona tego chce. On chciał tego samego, chciał uśmiechu na jej twarzy, chciał radości w jej sercu. Kobieta, którą przytulał do siebie, była najważniejszą częścią jego życia. Była całym jego życiem. I jeśli ona była szczęśliwa, on mógł odetchnąć ze spokojem. To było jak spełnienie. Nic więcej się nie liczyło.

– Nie, nie jestem. To chyba tak nie działa. Rozmawialiśmy o tym rano.

– Ja wiem, że nie. Ale tak po ludzku, że czekaliśmy, a tu się okazało, że nic z tego.

– Nie nic z tego. Tylko jeśli z takim oddaniem będziemy się starać, to myślę, że następny test będzie pozytywny.

– Ja mówię poważnie. – I to było wyraźnie słyszać.

– Ja cię doskonale słyszę i ja też mówię poważnie. A ty jesteś zawiedziona?

Alek odchylił się trochę, aby spojrzeć na jej twarz. Ich spojrzenia się spotkały.

– Ja trochę jestem... Chciałam, żeby to było już teraz, zaraz. Zdecydowałam się, zdecydowaliśmy się, a to było jak jakieś przełamanie się... Nie sądziłam, że taką decyzję kiedyś podejmę... – Malwina wypuściła powietrze, jakby jakiś ciężar albo przynajmniej jego część z niej zeszła. – I kiedy to już się stało – podjęła po chwili – to chciałam od razu, jakbym się bała, że się rozmyślę.

– A masz wątpliwości?

– Nie mam – odpowiedziała pewnie – nie mam żadnych, ale...

– Ale boisz się, że mogą się pojawić?

Kiwnęła głową twierdząco.

– A ty nie masz wątpliwości?

Milion i jeden, i jednocześnie, leżąc obok Malwiny, nie miał żadnych.

– Staram się patrzeć na to w ten sposób, że będziemy się martwić, a raczej zmierzmy się z nimi, kiedy się pojawią. I nawet jeśli się to stanie, to będziemy mierzyć się z nimi razem.

A ponadto jestem opoką, u mnie nie ma miejsca na wątpliwości. Te myśli jednak postanowił zachować dla siebie.

– I to wystarczy?

– Wystarczy.

– Obiecujesz.

– Obiecuję.

Zawsze.

SOBOTA, GODZINA 19.00, SIERPIEŃ 2019

Alek uśmiechnął się na widok żony. Ta widząc reakcję męża na jej wejście, dygnęła lekko.

– Jak ci się podobam? – spytała.

– Dokładnie tak samo jak dwudziestego sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego – odparł bez zastanowienia. – A nawet bardziej.

– To był dwudziesty sierpnia? – spytała, ale w jej głosie nie było zaskoczenia, jakie mogłoby sugerować pytanie.

– Gdzieś mniej więcej – odparł. – Trochę strzelałem. Ale jak ją kupowaliśmy – wskazał wzrokiem bluzkę – bardzo dobrze pamiętam.

Malwina rozparła się wygodnie na fotelu, a Alek nalał białego wina do kieliszków.

– Trochę tandetna była – oceniła bluzkę.

– Ja wiem, czy tandetna? To był dziewięćdziesiąty drugi rok. Wszystko było tandetne i ze straganów, niezależnie, czy tych przy Pałacu Kultury, czy tych nad morzem.

– Na tych nad morzem było chyba nawet drożej. – Uśmiechnęła się.

– To jest coś, co pewnie się nie zmieniło – roześmiał się.

– Z tym trudno dyskutować – przytaknęła.

– Jemy? – spytał.

– Chyba czas najwyższy – odparła.

Alek szybko wszedł do środka i przyniósł jedzenie. Zawsze lepiej, gdy czekało w chłodzie mieszkania, niż stałoby nawet w zachodzącym słońcu.

Przez dłuższy czas jedli w ciszy, delektując się posiłkiem i winem.

– Naprawdę zgłodniałam – stwierdziła w pewnej chwili Malwina, zjadając kolejny kawałek. Sushi polane sosem teriyaki z tym swoim słodkim posmakiem należały do jej ulubionych.

– O tej porze już byśmy zapomnieli o jedzeniu, gdyby nie ten pech.

– Pech? – zdziwiła się.

– Dobrze – Alek podniósł obie ręce, pokazując, że się poddaje – nie pech, ale wybacz, nie będę przeproszał, że tak mi jest dobrze, a właściwie najlepiej.

– Niewiele ci potrzeba do szczęścia – powiedziała Malwina, skupiając uwagę na kolejnym kawałku sushi.

– Już to kiedyś słyszałem – odparł, upijając łyk wina. – I może coś w tym jest. Chociaż to chyba trudne do zdefiniowania.

– Czy wiele, czy niewiele? – dopytała.

– Tak – odparł, odkładając pałeczki. – Pewnie zależy dla kogo.

– Na pewno to, co zamówiłeś, to było wiele – stwierdziła, idąc jego śladem. – To była połowa?

– Trochę mniej. Miał być duży wieloryb, a był średni – wyjaśnił. – I to jest dokładnie połowa, ale przy gościach miałem jeszcze domówić zupy i nigiri.

– Ale nigiri jest. – Wskazała podłużny kawałek ryby, ułożony na równie podłużnym zlepku ryżu.

– Tak, ale mniej.

– A i tak jest mnóstwo. Jestem pełna – przyznała.

– Bo się rzuciliśmy – roześmiał się – a na dodatek to syte jest.

– To prawda. Gdy postawiłeś to pudełko przed nami, to w pierwszej chwili chciałam spytać, czy to już wszystko, ale pomyślałam, że dam sobie chwilę.

– Dokładnie, trwało to chwilę i to też – pokazał na pustą butelkę – ale na tym odcinku jesteśmy dobrze zabezpieczeni. To samo? Czy coś innego sobie życzysz?

Alek wstał z fotela i skierował się do mieszkania.

– Niech będzie to samo – odparła.

– Białe wytrawne, już przynoszę – powiedział Alek i zniknął w środku.

Malwina poczuła bardzo delikatne kręcenie w głowie. To pewnie upał, plus wysiłek ostatnich godzin zrobiły swoje. Normalnie już by powiedziała dość. Jedno wino na ich dwójkę, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że tym razem pili chyba równo, zdecydowanie powinno wystarczyć. Ale dzisiaj był przecież ich dzień. Odrobina wyluzowania nie mogła zaszkodzić. Preferowała półwytrawne, ale do sushi zawsze jakoś najlepiej smakowało wytrawne. To był ten jedyny posiłek, kiedy jej kubki smakowe domagały się czegoś cierpkiego. Zawsze sobie żartowała, że „cierpkie” musi być synonimem „wytrawnego” i jego „eleganckim” określeniem. Gdy się mówi „wytrawny znawca” albo „koneser”

w kulinarnej tematyce, jej zawsze kojarzy się to z kimś, kto lubi rzeczy niejadalne. I tak było dla niej z tym winem, ale do sushi było jak ułał. Taka zagadka.

Uśmiechnęła się pod nosem do swoich błahych rozważań. Wino już działało i jak na razie objawy były pozytywne. Cały czas miała mętlik w głowie po tym biegu, ale te parę kropel białego napoju zrobiło swoje. Czowała jakiś delikatny luz. Zamknęła na chwilę oczy. Słońce niedługo zajdzie i otoczy ich ciemność. Naprawdę mieli stąd piękny widok. Aż szkoda, że częściej nie korzystali z tego miejsca. Można było swobodnie stwierdzić, że to ich córka więcej razy tu przebywała. Często nawet wtedy, gdy nie było tak gorąco jak dzisiaj. Najczęściej brała ze sobą coś do nauki, ubierała się ciepło i ewentualnie, w zależności od potrzeby, dodatkowo owijała kocem. Siedziała tak nawet parę godzin. Czasami zaś wystarczały jej słuchawki. W tym przypominała Alka. On też lubił usiąść tylko z muzyką i patrzeć przed siebie. Tylko on robił to wyłącznie wtedy, gdy jej nie było w domu i tylko w określonych sytuacjach. U jej męża to nie był relaks, to były zmagania. Mówił, że rozwiązuje problemy, a właściwie problemiki. Zawsze to bagatelizował, a ona przyjmowała jego wyjaśnienia.

– To musiało być koło dwudziestego.

Głos męża huknął jej nad uchem, aż delikatnie podskoczyła w fotelu.

– Po czym wnosisz?

– Bo byłaś już trochę opalona i jakoś ta bluzka tak pasowała do tej opalenizny.

– Ten żółty do mojej skóry? – Popatrzyła z powątpiewaniem na swoje ręce.

Karnację miała może nie ciemną, ale zawsze dosyć szybko się opalała. Teraz porównywała swoje nieskażone słońcem w tym roku ciało do koloru bluzki i trudno było jej sobie

wyobrazić, jak jedno z drugim miało tworzyć ładną kombinację.

– No nie wiem – dodała – ale jeśli twierdzisz, że byłam opalona, to pewnie musiało być po kilku pierwszych dniach, bo tylko wtedy mieliśmy jako taką pogodę. Rok później to było idealnie, ale wtedy to się popsuła po kilku dniach.

– Ale nie padało.

– Ale nie padało – powtórzyła.

Alek rozlał wino do kieliszków.

– Będiesz to jeszcze jadła? – Wskazał na trzy ostatnie kawałki.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała szybko. – Obawiam się, że jak jeszcze coś w siebie wepchnę, to nie będę mogła patrzeć na sushi przez dłuższy czas.

– Na to nie możemy pozwolić. W końcu jesteśmy umówieni na przyszły tydzień – stwierdził wesoło i powoli zjadł kolejne kawałki.

Po skończonej uczcie oparł się w fotelu i napił wina.

– Tym razem jednak coś przygotuję.

– Chyba że znowu się gdzieś wybierzemy – zażartował.

– Nie, nie, tym razem przygotuję wszystko od początku do końca. I nie ma dyskusji.

– Oczywiście, też jestem za.

– Oczywiście, że jesteś – przytaknęła.

Przez dłuższą chwilę siedzieli wpatrzni przed siebie. Korony drzew lśniły zielenią, już taką bardziej wskazującą na zbliżającą się jesień niż taką świeżą, wiosenną, ale jeszcze wciąż pozwalającą cieszyć się tym ciepłym okresem roku.

– Zapomnieliśmy o kinie Wiedza – przerwała nagle ciszę Malwina. – Zupełnie zapomnieliśmy. W Pałacu Kultury,

prawda?

Alek pokiwał głową.

– Tak, szliśmy pasażem i jakoś tak mi wyleciało.

– A tam widzieliśmy „Siedem”. – Wycelowwała w siebie palce wskazujące. – Cały czas w formie. I „Cienista dolina”, i „Wichrowe wzgórza”, że skończę na trzech.

– Brawo, naprawdę jestem pod wrażeniem. – Alek delikatnie stuknął kieliszkiem o kieliszek żony. – Mam rozumieć, że trochę ci się nasza wycieczka podobała? – spytał, kiedy oboje opróżnili kieliszki.

Malwina nie była pewna, ale chyba już dzisiaj słyszała to pytanie. Czyżby coś nie dawało spokoju jej mężowi, że kolejny raz chciał się upewnić, że ich podróż w czasie sprawiła jej przyjemność? Czy może było to po prostu niewinne zagajenie? W końcu to ona wznowiła temat. Może to jej właśnie te podróże z wczoraj i dzisiaj nie mogły wyjść z głowy. Zerknęła w stronę męża, który patrzył na nią pytająco.

– Owszem, owszem, podobała mi się. Dobrze jest tak mieć, do czego wrócić, choćby na chwilę... nie wiem... przenieść się do... dobrych czasów.

– A te nie są dobre? – spytał z uśmiechem.

Malwinie zaś wydawało się, że pod tym uśmiechem skrywało się jakieś napięcie. Mogła to zrzucić na karb wina, ale to nie był pierwszy raz w ciągu ostatnich dwóch dni. I o ile wcześniej to napięcie wydawało się pojawiać i znikać, to odkąd wróciła ze swojej przebieżki, odnosiła wrażenie, że jest obecne cały czas, że podobnie jak ona sama, Alek chciałby wiedzieć, co dokładnie dzieje się u jego żony.

Wszystko było na pozór normalnie, ale dla człowieka, który całe życie spędził na odczytywaniu swojej drugiej połowy, nawet najmniejsze odstępstwo od normy stanowiło powód,

może nie od razu do niepokoju, ale przynajmniej do delikatnego uniesienia czerwonej flagi. Wiedział, że wyjazd Poli nie przejdzie tak po prostu bez echa, ale musiał przyznać, że jak na razie Malwina zachowywała się bardzo dzielnie, jak na nią, oczywiście. A temat ich córki o ile wpływał, to budził całkiem zrozumiałe, acz stonowane emocje.

Nie to jednak stawiało Alka na baczność. To było coś zupełnie innego. Coś, czego nie potrafił do końca nazwać. Fakt, że wiele sobie obiecywał po tym wyjeździe. Tylko że gdy teraz chciał to „wiele” zdefiniować, to już bał się tego, co mogło ono zawierać. Tak jakby w tym „wiele” było skondensowane całe ich życie. A przecież ono trwało, przez te wszystkie lata, a jednak można było odnieść wrażenie, że czekał na coś innego, że czekał na nich.

– Tak – uśmiechnęła się – są, ale wiesz, niezależnie, jak irytująco brzmi twierdzenie, że kiedyś było lepiej, to czasami faktycznie było. Oczywiście pod pewnymi względami lepiej.

– Jak na przykład, że byliśmy młodzi.

– Młodszy, mój drogi, młodszy – poprawiła go. – To subtelna, acz dosyć istotna różnica.

– Młodszy – powtórzył. – Dokładnie to miałem na myśli, ale czasami właśnie ten subtelny, acz istotny szczegół sprawia, że wszystko wydaje się lepsze. Tylko i wyłącznie dlatego, że byliśmy młodzi... przepraszam, młodszy.

– Nie czujesz się chyba staro? Tego raczej nie spodziewałabym się usłyszeć od ciebie.

Alek westchnął ciężko, nadając temu teatralny sznyt.

– Nie, nie czuję się. Właściwie to wręcz przeciwnie. Czuję się jak na starcie, na nowym starcie.

To stwierdzenie było trochę na wyrost, ale na pewno chciał się tak czuć i uznał, że powiedzenie tego na głos będzie dobrym pomysłem.

– A gdzieś się wybierasz, mój kochany mężu? – W pierwszej chwili mogło się wydawać, że Malwina jest dosyć rozbawiona, ale ewidentnie to było złudzenie. – Czy może już ktoś na ciebie czeka? Córka opuściła dom, to w sumie...

– To w sumie, co? – spytał poważniej, niż zamierzał.

– To w sumie jesteś wolny – powiedziała gdzieś w przestrzeń.

Alek pokręcił głową. Na usta cisnęło mu się jakieś mało „parlamentarne” słowo, chociaż biorąc pod uwagę, jakim językiem operowało się na ulicy Wiejskiej, to i tak pewnie byłby bardzo delikatny.

– Ja jestem wolny – odparł po dłuższej chwili.

Uznał, że moment ciszy z pewnością im nie zaszkodzi.

– Jesteś? Całe życie ze mną to z pewnością nie była bajka – stwierdziła ze wzrokiem utkwionym w jakimś punkcie przed sobą.

– Ja nie narzekam.

– Bo ty nigdy nie narzekasz. Ty tylko się zmagasz, ale sam.

– Tego typu uwaga w twoich ustach jest trochę nie na miejscu, a że czasami muszę coś przemyśleć, to inna rzecz.

Malwina podkurczyła nogi i przekręciła się w fotelu w jego stronę. Jednocześnie rozlała resztę wina do kieliszków, przy czym swój napełniła prawie po brzegi.

– Nie do końca *savoir-vivre*, ale nikt nie widzi – skomentowała, widząc spojrzenie męża. – Teraz półwytrawne poproszę albo lepiej to musujące półsłodkie. Ale to za chwilę, natomiast...

– A nie masz dość? Nie żeby mi przeszkadzało.

– Pamiętasz, kiedy sobie ostatni raz pofolgowałam?

– Kwiecień, maj dziewięćdziesiąt dziewięć – odparł szybko.

– Wiedziałam, że nie powinnam pytać, ale to akurat było łatwe i nawet ja to pamiętam. Jeszcze przed Polą, a właściwie tuż, tuż przed Polą, tuż przed tym, jak znalazła się tutaj. – Zamyślona wskazała palcem swoje podbrzusze. – Naprawdę byłam wtedy szczęśliwa – dodała cicho i pewnie gdyby nie była odwrócona w stronę Alka, ten by tych słów nie zrozumiał. Nie zdążył jednak na nie zareagować, kiedy Malwina podjęła wcześniej przerwana kwestię: – To możesz mi teraz powiedzieć, do jakich wniosków doszedłeś w tych swoich zmaganiach? Jak tak sobie rozmawiamy.

Malwina przyjrzała się mężowi uważnie. Biorąc pod uwagę wypite wino, wzrok miała nad wyraz trzeźwy.

– Wniosek był zawsze jeden i ten sam – odparł po chwili.

– Niech zgadnę – wtrąciła. – Że mnie kochasz?

– Tak – powiedział spokojnie – że cię Kocham i że cokolwiek to jest, z czym się, jak to nazwałaś, „zmagam”, to damy sobie radę, bo nasza miłość jest prawdziwa.

Ostatnie słowa wypowiedział bardzo cicho jak na niego. Nigdy nie miał problemu z nazywaniem swoich uczuć i mówieniu o ich miłości, ale teraz poczuł, jakby właśnie te najnaturalniejsze ze wszystkich słów gdzieś po drodze stanęły mu w gardle i jakby musiał podjąć ekstrawysilek, żeby je z siebie wydobyć.

– I daliśmy sobie radę? – Kolejne pytanie.

– Myślę, że tak – odparł. – Skoro tutaj siedzimy, to myślę, że daliśmy.

– A jak mieliśmy to zrobić, skoro nie rozmawialiśmy o tych „rzeczach”, nawet nie wiem, jakie to były „rzeczy”. Może teraz się dowiem i poznam od razu te rozwiązania?

Alek wziął kieliszek do ręki i upił kilka łyków.

Nic nigdy nie rozwiązali. Czasami, kiedy czuł, że Malwina się oddała i zamyka w sobie, walczył głównie sam ze sobą. Próbował jakoś tak na okrągło do niej dotrzeć, jakoś trafić, coś wydobyć. Ona też czuła jego próby i jakby wychodząc mu naprzeciw, uchylała rąbka siebie. On starał się brać to za dobrą monetę, jako początek czegoś, jakiś pierwszy krok, kolejny pierwszy krok, za którym tym razem pójdą następne. Jak się szybko okazywało, dla niej była to tylko forma pozbycia się go, dania jakiegoś nieistotnego strzępka.

– Naprawdę chcesz porozmawiać? – spytał. – W sensie rozmowy, a nie tylko wysłuchania mojego wykładu. I to pewnie ja tylko wysłucham, a ty będziesz czekać, aż skończę.

– Czy ja ciebie kiedyś nie słuchałam?

– Nie, nie sędzę, aby coś takiego miało miejsce, ale jak tak sobie już rozmawiamy, to nie mam wątpliwości, że mnie słuchałaś, ale nie jestem pewien, czy mnie słyszałaś.

Alek wstał z fotela.

– Z bąbelkami, musujące, półsłodkie? – spytał. – Zaraz wracam – dodał i kolejny raz zniknął w środku.

ALEK

Malwina gwałtownie otworzyła oczy. Biorąc pod uwagę, że jeszcze przed chwilą twardo spała, wzrok miała nadzwyczaj trzeźwy. Było w nim również coś na kształt odrobinki szaleństwa, chociaż Alek wolał widzieć w tym po prostu wybicie ze snu.

– Gdzie jest Pola? – spytała gwałtownie.

– Poszła na chwilę do sklepu, ale zaraz powinna wrócić – odparł natychmiast.

– Co?!

Jej wzrok szybko padł na głęboki wózek stojący obok sofy. Momentalnie podniosła się i wsłuchała w spokojny oddech córki. Po chwili napięcie na jej twarzy ustąpiło i pojawił się spokój lub przynajmniej coś na jego kształt.

– To nie było śmieszne.

– Musisz przyznać, że trochę było.

Malwina uśmiechnęła się delikatnie.

– Trochę było – przyznała.

– Pospałaś troszkę?

– A ile czasu minęło, odkąd usnęłam?

Alek spojrzął na zegarek.

– Ponad dwie godziny – stwierdził.

– I byłeś tu cały czas? – spytała, przyglądając mu się uważnie.

– Cały czas – potwierdził. – Zobacz. – Pokazał do połowy przeczytaną książkę.

– To byłeś skupiony na książce. – Wyrzut w jej głosie nie mógł być wyraźniejszy.

– Nie aż tak – odpowiedział najspokojniej, jak umiał. – Co chwilę przerywałem i zerkąłem na małą.

– Niespecjalnie wciągająca?

To już jest chyba podchwytliwe pytanie, pomyślał. Jak powie, że wciągająca, to Malwina natychmiast wysnuje wniosek, że nie zwracał uwagi na córkę.

– Mam podzielną uwagę – odpowiedział spokojnie. – A książka w porządku.

Malwina podniosła się i usiadła na sofie.

– Niepotrzebnie usnęłam – wyrzuciła sobie pod nos.

– Oczywiście, że niepotrzebnie. – Alek poczuł, że spokój odjeżdża od niego w przyspieszonym tempie. – Najlepiej wcale nie śpij.

– No chyba tak będzie najlepiej, jeśli skupić się naszej córce przez parę minut jest dla ciebie za ciężko.

Alek wciągnął głęboko powietrze. Kłótnia była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali.

– W związku z tym, że siedziałem tutaj przez cały czas, gdy spałaś, to pozwolisz, że pójdę teraz do toalety.

Wstał, odłożył książkę i wyszedł z salonu. Zamiast do toalety poszedł jednak do łazienki i stanął przed lustrem. Miał taki moment, gdy obie dziewczyny spały, że poczuł lekkie napięcie w pęcherzu, ale wiedział, jak zareagowałyby Malwina, gdyby się obudziła, a jego by nie było. W związku z tym skupił się na czytaniu i jakoś o tym zapomniał. Teraz jednak musiał się przede wszystkim uspokoić. Doskonale rozumiał, że jego żona mogła być przewrażliwiona. Oboje byli. Chuchali i dmuchali. Przez pierwszy tydzień nie zmrużyli oka, a jeśli nawet, to pewnie dosłownie na chwilę. Malwina nie spuszczała z oczu Poli. On z kolei nie spuszczał oczu z ich obu.

Teraz minął już prawie miesiąc. Był czas najwyższy, aby powoli zacząć normalnie, albo przynajmniej w miarę normalnie, funkcjonować. Gdyby jednak powiedział to na głos, to był pewien, że w wyobrażeniu Malwiny jego „normalne funkcjonowanie” to zostawienie niemowlaka samego na kilka godzin.

Pola była okazem zdrowia, po jej urodzeniu zrobili wszystkie możliwe badania, upewniając się, na ile było to możliwe, że rozwija się prawidłowo.

Sekcja zwłok Słoneczka wykazała problemy z sercem. Po prostu przestało bić i najgorsze, że nie było na to prostego wytłumaczenia. Ot, kolejna zagadka medycyny, która pewnie w niedalekiej przyszłości, a może już nawet teraz znalazłaby swoje wytłumaczenie. Niestety jeszcze nie wtedy.

Teraz na to wszystko zwrócili uwagę. Każdy element był zbadany i zabezpieczony. Niestety dla Malwiny to nie było wystarczające. I to też rozumiał. Im bliżej było rozwiązania, tym czuć było narastające napięcie.

Radość, z jaką przyjęli nowinę o ciąży, dawno się zdążyła ulotnić, a zastąpiły ją obawy i strach. Oczywiście Malwina, jak zwykle, starała się zachowywać je dla siebie, ale napięcie

się czuło i oboje wiedzieli, z czego ono wynika. Już to przerobili, tylko wtedy było inaczej, wtedy było odwrotnie. Wtedy informacja o ciąży wiązała się ze strachem i niepewnością. Później razem ruszyli w tę podróż. Razem się jej uczyli, razem w nią wchodzili i razem przygotowywali się na nadejście dziecka. Nie wiedzieli, czego się spodziewać, ale nauczyli się cieszyć na nieznane. Im bliżej było narodzin, tym ich radość była większa. A tego, co czuli przez sześć dni, nie dało się opisać słowami. Półśłówka i łzy szczęścia, tyle zdążyli wyrazić, zanim wszystko się skończyło.

Alek poczuł, jak łzy napływają mu do oczu. Nie wracał do tamtych chwil. Gdy tylko czuł, że się tam zbliża, momentalnie przenosił się w inne miejsce. To była przeszłość, której nic ani nikt nie mógł zmienić. Mieli tylko wpływ na to, co teraz, i to też niecałkowity.

Odkręcił kran i opłukał twarz zimną wodą. Malwina nie mogła zobaczyć jego łez. I tak była kłębką nerwów. I niestety jego tłumaczenia na niewiele się zdały. Czasami, gdy mówił wystarczająco długo, to odnosił wrażenie, że jego żona się uspokaja, że to, co mówi, do niej dociera, a czasami wydawało się, że tylko czeka, aż on skończy. Niestety pozorny spokój nigdy nie trwał zbyt długo. Strach wkraczał znienacka i był obezwładniający. I jemu też się udzielał.

Wytarł twarz ręcznikiem i popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Czy to było złudzenie, czy wszystko było widać na jego twarzy? Spróbował się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego jakiś grymas. Jeśli z czymś takim pokazywał się Malwinie, to nic dziwnego, że była cały czas podenerwowana. On sam miałby koszmary.

Może powinienem zasłonić lustro, pomyślał i uśmiechnął się mimo woli.

– Tak lepiej – powiedział do swojego odbicia.

Nacisnął kławkę i wyszedł na zewnątrz.

Zajrzał do salonu. Malwina trzymała Polę na rękach i karmiła ją piersią. Wzrok miała utkwiony w córce, a na twarzy błogi uśmiech. Wszedł najciszej, jak umiał. Jednak Malwina wyczuła ruch przy drzwiach i podniosła głowę. W pierwszej chwili pod wpływem jej spojrzenia poczuł się jak intruz, jak ktoś obcy zakłócający rodzinną sielankę.

– Wróciłeś po książkę? – padło pytanie.

Wróciłem do was, pomyślał, na głos zaś zapytał:

– Wszystko w porządku? Potrzebujemy czegoś? Skoro nie śpisz, mogę skoczyć do sklepu.

– Nie wiem. Zobacz. Chyba wczoraj wszystko kupiłeś. Zrób, jak uważasz.

Brzmiało to trochę jak „Czy możesz nas zostawić same?” albo może tylko jemu się tak wydawało. Chciał jeszcze coś dopytać, ale Malwina ponownie całą swoją uwagę skupiła na dziecku. Odwrócił się, założył kurtkę i wyszedł z domu. Mleko i świeże bułki zawsze się przydadzą. Rozprostowanie nóg też nie mogło zaszkodzić. Na pewno potrzebował chwili. Tylko że nie bardzo wiedział, co miałby z tą chwilą zrobić.

MALWINA

Cichy trzask zamykanych drzwi przywrócił ją do rzeczywistości. Podniosła na chwilę głowę w kierunku drzwi do salonu, po czym znowu spojrzała na córkę.

Pola uśmiechnęła się, a może tylko Malwinie tak się wydawało. Trudno było powiedzieć, czy tak małe niemowlę potrafiło się uśmiechać. To było nieważne, ona ten uśmiech widziała. Dziewczynka miała zamknięte oczy, ale małe usteczka, które właśnie odsunęła od piersi, cały czas pracowały, jakby szukały pokarmu.

Malwina ponownie przysunęła córkę do siebie i zaczęła karmić. Pola odchyliła głowę. Chyba sama nie była pewna, czy jest już najedzona, czy nie. Wszystko odbywało się raczej instynktownie. Pewnie za chwilę potraktuje pierś mamy jak smoczek i zacznie ją ssać, aż z powrotem usnie.

W chwilach takich jak teraz była najspokojniejsza. Trzymała małą blisko, czuła jej każdy oddech czy też westchnięcie. To ją koło. To działało jak najlepszy lek. Lek na życie, które znowu miało sens.

Malwina nie bardzo wiedziała, jak minęły te ostatnie lata. Chodziła przez ten czas gdzieś na krawędzi rzeczywistości. Łapała się tych krótkich chwil z Alkiem, które jeszcze szybciej

znikały, niż się pojawiały. Dopiero decyzja o dziecku jakby ją obudziła. To było o tyle dziwne, że wiązało się ze strachem, z ryzykiem, z największą niepewnością, jaką mogła sobie wyobrazić, a jednocześnie postawiło ją na nogi. Nagle znowu stała się osobą, którą zawsze chciała być, a jakby powiedział Alek, którą zawsze była.

Podjęła wyzwanie, spojrzała życiu w twarz i przestała się chować. Nienawidziła takiej siebie, cierpiącej i użalającej się nad sobą. Wiedziała, że ma do tego prawo, i poddawała się temu, ale jednocześnie chciała wyrzucić te uczucia z siebie. Kiedy opuściła dom rodzinny, gdzie określenie „rodzinny” stanowiło ogromne nadużycie, obiecała sobie, że nigdy nie będzie słaba. To nie było dla niej. Słabość, nałogi i wieczne obwinianie innych za popełniane niegodziwości zostawiła za drzwiami. Ona tych wzorców nie miała zamiaru powielać.

I nie powielała. Ona nie winiła innych, no może prawie. Z pewnością jednak najbardziej winiła siebie i najgorsze było, że pozwoliła tej winie przejąć nad sobą kontrolę, pozwoliła jej zawładnąć swoim życiem. A przecież to ona powinna mieć kontrolę. I dlatego ją przejęła. Ponownie odnalazła siebie. A teraz trzymała w rękach owoc tej decyzji.

Położyła się wygodnie na sofie, delikatnie układając córkę obok siebie.

– Nigdy cię nie opuszczę – powiedziała cicho. – Zawsze będę przy tobie.

Dotknęła delikatnie policzka córki.

– Tak możemy zostać – wyszeptała.

Pola jakby zrozumiała słowa matki i na jej buzi pojawił się wyraz błęgiego spokoju.

– Tak, dokładnie tak, moje Słoneczko.

To słowo, tak bliskie i jednocześnie tak bolesne, przyszło samo, bez jakiegokolwiek kontroli. To był pierwszy raz, kiedy

w ten sposób zwróciła się do Poli. Nie potrafiła zdefiniować tego uczucia, które ją wypełniło. Smutek, jaki powinien ją ogarnąć, zastąpiła... radość? Na samą myśl wina zaczęła się powoli wkradać do jej umysłu. Jak mogłaby się cieszyć, kiedy... A jednak coś było na rzeczy. Pola leżała obok, malutka klatka piersiowa unosiła się miarowo.

Malwinie zaszkliły się oczy.

– Tak, Słoneczko, mama jest obok.

Mówiąc to, chyba nawet nie otworzyła ust. Chciała wierzyć, że Słoneczko było obok. Nie jako jakiś wyimaginowany duch, ale w Poli, że jakaś cząsteczka ich starszej córki była częścią swojej młodszej siostry. Siostry, której nigdy nie pozna, z którą nigdy się nie pobawi, której nigdy nie będzie tłumaczyć zawilosci zabaw, a później relacji z kolegami i koleżankami.

– Jesteś tu gdzieś, prawda? – spytała bezgłośnie.

Na twarzy Poli pojawił się delikatny uśmiech, a może Malwinie się tylko wydawało. Nie mogło się wydawać. Były razem. Wszystkie trzy.

Spojrzała na zegarek. Sklep był w odległości pięciu minut, ale te wyjścia Alka czasami były tak długie, jakby robił zakupy na cały tydzień. Nie lubiła, gdy na tyle zniknął. Z drugiej strony, miały siebie, a on przecież i tak zaraz wróci.

Teraz jednak miały tylko siebie.

SOBOTA, GODZINA 20.30, SIERPIEŃ 2019

Alek podszedł po cichu do drzwi wyjściowych na balkon. Słońce już dawno zdążyło zająć, ale jeszcze poświata, którą stworzyło, dawała pozory jasności. Tak naprawdę u nich na balkonie nigdy nie było tak całkowicie ciemno. Światła miasta robiły swoje. Oczywiście czytać by się przy tym nie dało, ale już widzieć czyjeś oczy i twarze jak najbardziej. Może nie wyraźnie jak w dzień, ale na tyle, aby rozpoznać reakcje, już tak.

Przez chwilę patrzył przez okno. Malwina siedziała nieruchomo, dokładnie tak, jak ją zostawił, skierowana w stronę jego, w tym momencie pustego fotela. Włosy miała spięte gumką z tyłu. Widział większość tyłu jej głowy oraz lewy profil. Jej fryzura, a raczej sposób czesania zmieniał się na przestrzeni lat, ale cały czas preferowała dłuższe włosy, raz za ramiona, raz tuż przed. Nawet kiedy je skracala, to ich długość musiała być wystarczająca, aby spiąć je w kitkę. Tak jak teraz.

Kiedy na nią patrzył, widział tę samą kobietę, którą poznał ponad dwadzieścia osiem lat temu. Dokładnie taką samą, w jakiej się zakochał. Pamiętał, jak po pierwszej wymianie zdań i takim nieporęcznym umówieniu się wydawało mu się, że ją zna, chociaż nic o niej nie wiedział. A jak było teraz?

Czy czasem nie trochę odwrotnie? Znał ją, wiedział, co lubi, wiedział, jak się porusza, jej kroki na korytarzu poznałby wśród tysięcy innych. Znał jej poczucie humoru i wiedział, jak ją rozbawić. Znał gesty, ruchy, te momenty, kiedy się wycofywała, i kiedy wołała, aby zostawić ją samą. Mogłoby się wydawać, że jest w stanie przewidzieć jej reakcje niezależnie od sytuacji.

Czyli jednak znał swoją żonę, ale pytanie było jeszcze jedno. Ile tak naprawdę o niej wiedział? Ile tak naprawdę skrywała w sobie, a na ile go dopuszczała? On brał to, co dostawał, licząc, że następnym razem będzie więcej. I tak to trwało. Z drugiej strony w miłości chodziło przecież o dawanie. On miał sprawić, że Malwina będzie szczęśliwa. O to w tym wszystkim chodziło.

– Długo będziesz tak stał? – usłyszał głos żony.

Ona też, jak widać, go znała, tylko że on był raczej otwartą księgą.

– Skąd wiesz, że tylko na chwilę nie przystanąłem? – spytał, siadając w swoim fotelu.

– Jakoś tak wyczułam – odparła. – Zawsze lubiłeś na mnie patrzeć.

– Cały czas lubię. – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Ale zawsze tak z dystansu albo gdy spałam, albo byłam zajęta Polą. Ty tak stawałeś dalej i patrzyłeś. Tak jakbyś oglądał niemy film albo przez szybę. Tak jak przed chwilą.

– Ale teraz też na ciebie patrzę. – Uśmiechnął się.

– Ja wiem, ale to jest coś innego. Tak jakbyś próbował gdzieś się zagłębić albo nie wiem... ten widok z daleka byłby w jakiś sposób lepszy.

Alek nie mógł powstrzymać uśmiechu, chociaż Malwina o niczym wesołym nie powiedziała. To był jakiś smutny stan

rzeczy, ponieważ i w pierwszym, i w drugim punkcie Malwina miała rację, chociaż słowa „lepszy” by nie użył.

– Co cię tak rozbawiło? Mam rację, prawda?

Alek powoli otworzył butelkę i napełnił kieliszki, które w tej chwili były puste, chociaż był pewien, że gdy wychodził, to jeszcze było w nich wino. W obu.

– Mam, prawda? – powtórzyła pytanie.

– Masz – odparł.

– Rozwiniesz myśl? Przecież mieliśmy rozmawiać.

– Ale to ja przecież będę mówił. – Uśmiechnął się.

– Bo akurat ja zadałam pytanie – odpowiedziała, niczym niezrażona.

– Oczywiście – stwierdził z lekkim powątpiewaniem.

– To odpowiesz czy nie? Za rozmowę – dodała i dotknęła jego kieliszka, aż usłyszeli wyraźne brzdęknięcie.

Jeszcze chwilę temu myślał, że wie dokładnie, czego może się po Malwinie spodziewać, ale w jej zachowaniu dzisiaj po południu, właściwie od momentu odwołania wizyty, było coś nieprzewidywalnego. Gdyby się zastanowić, to pewnie mógł dostrzec pewne rzeczy wcześniej. Tuż przed wyjazdem Poli i oczywiście od wczorajszego ranka. Ale zawsze mniej lub bardziej wpisywały się one w charakter jego żony. Teraz zaś było inaczej. Była w jej zachowaniu jakaś zaczepność, która, wydawać się mogło, zmierzała do... no właśnie do czego? Do rozmowy? Strach było pomyśleć, co to miało oznaczać.

– Myślę, że zawsze uwielbiałem na ciebie patrzeć. Zawsze. I to jest chyba normalne i naturalne. Który mąż nie chciałby patrzeć na swoją żonę jak najczęściej?

Malwina wybuchnęła takim śmiechem, że z pewnością słyhać ją było na innych balkonach, jeśli również nie w mieszkaniach.

– Jak tak stawiasz sprawę, to nie wiem, czy to jest takie normalne i naturalne. Pewnie oboje moglibyśmy takich mężów paru wymienić.

– No to jestem nienormalny.

– Ale nie o to pytałam – stwierdziła poważnie.

Może to jest ten moment, pomyślał. Wszystko jest jakies inne.

– Oczywiście, że chciałem gdzieś się zagłębić – powiedział równie poważnym tonem. – Chciałem się przebić do ciebie. Nie mogłem normalnie, to próbowałem tak, wiem, że to bez sensu, ale próbowałem coś wyczytać z ciebie, cokolwiek.

– Wiesz, jak to brzmi? – W jej oczach mignęła złość, ale szybko ją ukryła bądź po prostu przegoniła. – Jak byśmy nigdy o niczym nie rozmawiali.

– Nie powiedziałem „nigdy”, ale prawda jest taka, że o wielu rzeczach nie rozmawialiśmy. I nawet nie chodzi o to, aby teraz zacząć je wymieniać – dodał szybko, ponieważ czuł, że Malwina na końcu języka ma pytanie, co konkretnie. – Chodzi o to, że się odcinałaś, zamykałaś gdzieś, gdzie ja nie miałem wstępu. Ja.

– Bo wszystko musi kręcić się wokół ciebie?

– Wokół mnie?! Wokół mnie? – powtórzył z niedowierzaniem w głosie.

– Bo musiałaś wszystko wiedzieć i cały czas ta presja, żeby mówić ci o wszystkim, a czasami potrzebowałam po prostu chwili dla siebie. A zawsze czułam, że coś ze mną nie tak, że nie dzielę się wszystkim, i wtedy czułam się winna.

Przez chwilę Alkowi wydawało się, że nie zrozumiał tego, co usłyszał.

– O jakiej presji ty mówisz? Kiedy ja wywierałam na tobie presję?

– Za każdym razem, gdy patrzyłeś na mnie z wyrzutem, że w danym momencie nie miałam ochoty na rozmowę. Może tak być, prawda? Mogę mieć do tego prawo?

Alek potarł czoło. Mógł się teraz wycofać. Robił to tysiące razy. Niezle jak na kogoś wierzącego w potęgę komunikacji. Rozmowa, wyjaśnianie nieudomówień to podstawa. Pewnie gdzieś tam w idealnym świecie, który z dużym prawdopodobieństwem nie istnieje.

W tej chwili rozmawiali o czymś, co doskonale znali oboje, a jednocześnie nie mogli się bardziej różnić w postrzeganiu tego.

– Wydaje mi się, że w pełni z tego prawa korzystałaś.

– Jednocześnie czując się winna tego stanu rzeczy.

– Przeze mnie?

Malwina odwróciła głowę. Odpowiedź twierdząca była najłatwiejsza. Nie raz, ani nie dwa z niej korzystała. Sama przed sobą. W swoich myślach, kiedy próbowała samą siebie oszukać i zrzucić winę na Alka. Jakakolwiek by w danym momencie ta wina nie była. Czasami pewnie miała rację, czasami nie.

– Tak, przez ciebie – powiedziała cicho chłodnym głosem.

Na dobrą sprawę nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Czowała, że musi to z siebie wyrzucić, jakby taka odpowiedź była naturalnym krokiem po wszystkim, co się w niej kotłowało. Cała nierówna walka, którą w sobie toczyła, znalazła ujście właśnie w tych słowach. Czy sprawiedliwych? To już była całkowicie inna kwestia.

Alek przyjrzał się żonie. „Przez ciebie”. Słowa wypowiedziane przed chwilą dzwoniły mu w głowie. Przeze mnie, pomyślał. Co mogło być przez niego? Masa rzeczy, co do tego nie miał wątpliwości. Mógł popełniać błąd za błędem, przecież tak często poruszał się całkowicie po omacku,

instynktownie, ufając, że to, co robi, jest właściwe. Czy tak było w rzeczywistości? Wierzył, że tak było, skoro nie słyszał odpowiedzi.

– Dlaczego to robisz? – spytał.

Może to pytanie nie miało sensu, ale miał jakieś przeczucie, że gdy spyta, ile rzeczy jest przez niego, odpowiedzi nie usłyszy.

– Dlaczego co robię? – odpowiedziała pytaniem.

Może też pomyślała, że jest to dziwne pytanie. Jednak zaraz szybko dodała:

– Uważasz, że nie może być coś przez ciebie, że takie stwierdzenie jest niewyobrażalne?

– Nic takiego nie powiedziałem.

– To co ja takiego robię?

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparł.

– Przecież rozmawiamy. Tego chciałeś, prawda? Tego zawsze chciałeś.

Tego zawsze chciał. Może nie w ten sposób, może inaczej i nie po raz pierwszy po tylu latach. Ale jeśli tak miało być...

– Tak, tego chciałem – potwierdził.

– To jeszcze raz pytam, co ja takiego robię? – Z każdym wypowiedzianym zdaniem jej głos był chłodniejszy.

– A ja ci odpowiadam, że nie wiem. Chciałbym wiedzieć, co i dlaczego.

Ta przepychanka była bezsensowna. Równie dobrze mogła się wcale nie odbywać. W tym była naprawdę dobra. Ale gdzieś głęboko cały czas czuła, że musi przekroczyć tę granicę, jednocześnie będąc świadomą, że nic dobrego za nią nie czeka.

Przez dłuższą chwilę patrzyła gdzieś w ciemność. To było coś, co знаła aż za dobrze. Coś, co szło z nią przez życie, niezależnie od tego, jak bardzo chciała to zamknąć na klucz. Jeśli chodziło o pozbycie się niej, na to nie liczyła.

Sama zaczęłaś, upomniała się w myślach. Musiała się wreszcie zdecydować. Kiedy biegła, każdy krok dodawał jej pewności, każdy krok sprawiał, że chciała wyrzucić z siebie wszystko. Wyrzucić ze swojego życia. Co? Kogo? Wszystko i wszystkich. Paradoksalnie im dalej była od domu, tym czuła się lepiej i bardziej pewna swego. Czymkolwiek to miało być.

Alek czekał cierpliwie. Nie był to pierwszy raz.

Ale mógł być ostatni, nagłym błyskiem przeleciało mu przez głowę.

Nie wiedział, skąd taka myśl. Może dlatego, że wszystko było jakieś inne. Chciał szybko się z tego otrząsnąć, ale każda mijająca sekunda, chociaż tak bardzo znajoma w tej swojej ogłuszającej ciszy, przybliżała poczucie strachu i nieprzewidywalności.

– Ty jesteś taki doskonały – zaczęła nagle.

Było to tak niespodziewane, że aż drgnął. Czy to był zarzut?

– Od samego początku, od zawsze właściwie. A jeśli nawet coś ci nie wychodziło, to w taki sposób, że można było odnieść wrażenie, że to jest sukces, bo się starałeś, bo robiłeś to, co należy.

Normalnie mógłby pomyśleć, że to jakaś laurka, ale w tej rozmowie nie było nic, co do tej pory uchodziło za „normalne”. A przecież tak naprawdę to nawet na dobre nie zaczęli.

– Zawsze byłeś... prawie zawsze – na moment zawiesiła głos, jakby zastanawiała się, co dalej powiedzieć – byłeś cierpliwy i rozumiejący...

Na chwilę przerwała. Alek czuł, że jego żona bije się z myślami, jakby chciała powiedzieć kilka rzeczy naraz i musiała zdecydować, a jednocześnie nie zapomnieć.

– To wszystko niedobrze? – spytał, chociaż rozum podpowiadał mu, aby czekać na dalszy ciąg.

Malwina wypła łąpczywie wino z kieliszka. Po tym jedzeniu i przy tej temperaturze z pewnością chciało się pić.

– Bardzo dobrze – odpowiedziała. – Bardzo dobrze.

Niestety nic w jej głosie nie sugerowało, że istotnie było bardzo dobrze.

– Ja niestety nie mogłam, a raczej nie rewanżowałam ci się tym samym. Nie dostałeś nigdy ode mnie tego, co sam mi dawałeś.

– Co to są za bzdury? – nie wytrzymał. Nie wiedział, o co chodzi i dokąd to wszystko zmierza. – Kiedy? W jakim momencie coś takiego powiedziałem? – zapytał jeszcze.

– No właśnie, pytasz, kiedy coś takiego powiedziałeś, ale wcale nie musiałeś mówić. Patrzyłeś i czekałeś, z tą swoją smutną, a jednocześnie pełną wyrozumiałości i miłości miną. Zawsze mówiąca: „Jestem i kocham cię mimo twoich niedoskonałości. Mimo że taka jesteś. Ja jestem przy tobie, wspaniałomyślny i wspaniały, i będę, choćby nie wiem co”. A kiedy ja i tak się nie odzywałam albo wycofywałam, to ty robiłeś to samo. Nie naciskałeś, dawałeś mi spokój. – Ostatnie słowa wypowiedziała z nieukrywaną złością.

Alek starał się przepracować to, co właśnie usłyszał. To chyba były dobre rzeczy, a jednocześnie brzmiały jak zarzut.

– Myślałem, że tak należy, myślałem, że tak jest właściwie. I ja wcale nic nie chciałem w zamian.

– To jest akurat nieprawda. – Pokręciła głową. – To jest nieprawda. Każdy chce być kochany i szanowany, zwłaszcza

gdy sam to daje. Niezależnie od tych wszystkich banałów, że miłość to dawanie, to jeśli nie otrzymujesz nic w zamian i jesteś mimo tego szczęśliwy, to jesteś nienormalny albo jakimś pieprzonym świętym. A święci nie istnieją.

Teraz mógł powiedzieć, że był szczęśliwy, kochając i dając miłość. Przecież wiedział, że ona też go kocha. Tylko czy na pewno to wiedział, czy po prostu uważał, że tak jest, bo kiedyś tak było? Bo było tak na początku i kiedy brali ślub, a później... Później przecież też. Mógłby wymienić masę momentów, kiedy to było oczywiste i jednoznaczne. Takich chwil było multum, masa. Oczywiście, że się nie tulili do siebie w każdej wolnej chwili, ale to nie mogło przecież świadczyć o tym, że się nie kochali. Nikt tak przecież nie robił.

– To widocznie jestem nienormalny, ale to już ustaliliśmy chwilę temu.

Malwina spojrzała w jego stronę.

– Może i jesteś, ale nie aż tak i jeśli powiesz, że jesteś ze mną szczęśliwy, powiem, że kłamiesz.

O co w tym wszystkim chodziło? Był za dobry? Był zbyt kochający? Był szczęśliwy? Dlaczego to wszystko było złe? Gdzie w tym były jego błędy?

Alek pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– Jestem szczęśliwy – zaczął.

Malwina odwróciła wzrok i pokręciła głową, jakby chciała podkreślić, że nie wierzy w jego słowa.

– Zawsze byłem, a może raczej od momentu, kiedy ciebie poznałem.

– Tamto się nie liczy – weszła mu w słowo. – Byliśmy młodzi i nie mieliśmy o niczym pojęcia.

– Nie rób tego! – powiedział ostro i zdecydowanie.

Malwina przez moment patrzyła na męża zaskoczona.

– Czego mam nie robić?

– Nie umniejszaj naszej miłości ani tego, co było. Nie wiem, co się dzieje, ale nie możesz przekreślać tego, co czuliśmy, bo wiesz tak samo dobrze jak ja, że to było prawdziwe, niezależnie od naszego wieku. To jest prawdziwe – poprawił.

– A ty jesteś szczęśliwy.

– Tak – powiedział twardo. – Tak, ja jestem szczęśliwy. I może to czyni mnie nienormalnym, ale jestem, bo dziewczyna, którą pokochałem, stała się moją żoną i jest kobietą, która jest przy mnie prawie dwadzieścia dziewięć lat później. Tak, jestem szczęśliwy. Czy jest idealnie? Pewnie, że nie jest. Pewnie, że powinniśmy popracować nad pewnymi rzeczami, ale to nie oznacza, że jestem nieszczęśliwy. Bo nie jestem.

– Czy na pewno, skoro musisz to tak podkreślać?

– A nie o to mnie pytałaś?

Ta potyczka była nie do wygrania.

– Powiedziałeś to wszystko, jakby to było dobrze, że doszliśmy razem do dzisiaj.

W tych słowach nie było już złości, nie było sarkazmu, nie było chęci zaczepki. Był za to smutek. Smutek tak bezbrzeżny, że zapierał dech i wysysał całe życie.

Alek starał się oddychać najspokojniej, jak tylko potrafił. Wiedział, że teraz jego kolej. Wiedział również doskonale, o co powinien zapytać. Nie chciał, ale nie wiedział, jak teraz mógłby się wycofać. Jak kiedyś, jak zawsze. Przeczekać, aż to minie, i żyć dalej. Szczęśliwie. Chyba szczęśliwie. Teraz nie był już tego taki pewien. Odchrząknął, jakby mu wyszło w gardle. Sięgnął jeszcze po kieliszek, chociaż nie wiedział, czy to nie bardziej po to, aby zyskać na czasie, aby

przynajmniej na chwilę odsunąć dalszą rozmowę. Może Malwina wstanie i powie, że jest zmęczona, i położy się spać, a jutro wstanie nowy dzień, tak jak zawsze.

Popatrzył na żonę. Siedziała jak zamurowana i nic nie wskazywało, że ma gdzieś iść. Wiedział, że nie będzie nowego starego dnia. Jeśli jakikolwiek będzie, to tylko nowy, całkowicie nowy. Co to znaczyło dla nich, nie miał pojęcia. Wiedział również, że ten dzień powinien przyjść już bardzo dawno temu, bez względu na ból, jaki mógł przynieść. Mogła to też być radość, ale na tę chwilę nic nie wskazywało na taki scenariusz.

– Mieliśmy rozmawiać, więc teraz ja chciałem cię o coś zapytać. – Obserwował żonę, która nawet nie drgnęła na dźwięk jego słów. – O co w tym wszystkim chodzi? O co chodzi w tym kwestionowaniu mojego szczęścia i mojej miłości? Chyba nigdy nie było ku temu powodów?

– Nie było – wyszeptała cicho.

– To dlaczego? Co się dzieje? Co chcesz mi powiedzieć? – Za wszelką cenę starał się ukryć drżenie głosu.

– Ja nie kwestionuję twojej miłości ani tego, czy jesteś szczęśliwy. Chociaż nie jestem pewna, czy ze mną można być. Widzisz... ja... nie wiem, czy cię kocham.

ALEK

Pola usilnie wyciągała do niego prawą rękę, patrząc proszącym wzrokiem. Siedzieli właśnie przy stole. Tata na krześle, a jego półtoraroczna córka w swoim foteliku, zapięta szelkami. Alek pomyślał, że pewnie niedługo będzie potrafiła się z nich sama wypiąć. Już teraz potrafiła spędzić dobre kilkanaście minut na operowaniu przy zapięciu. To była tylko kwestia czasu, kiedy wyzwoli się z oków swojego więzienia.

Mógł sobie wyobrazić wyraz radości na jej twarzy, kiedy wreszcie osiągnie ten cel. To będzie z pewnością ten sam uśmiech triumfu, jaki towarzyszył jej przy wkładaniu klocków w odpowiednie otwory zabawki czy zabawie piankowymi puzzlami z Teletubisiami. Następnie z pewnością spojrzy w górę na rodziców, oczekując oklasków.

Alek był pewien, że tym razem mama nie będzie szczęśliwa i „wyzwolenie” nie spotka się z jej akceptacją. To, co potem nastąpi, będzie raczej szybką akcją szukania nowych zabezpieczeń. Jednak póki co walka trwała i to też tylko wtedy, gdy mała była zniecierpliwiona i uznawała, że lepsza zabawa jest gdzieś indziej.

Teraz z niecierpliwością wyciągała rączkę do taty, a na jej buzi widać było coraz większą irytację.

– Przecież masz już jedzenie. – Uśmiechnął się, pokazując dziecku, że już trzyma brzeg pizzy w lewej ręczce.

Ta uwaga nie zrobiła zupełnie wrażenia na małej, która wydała z siebie dźwięk na sto procent wyrażający złość.

– Dobrze, już dobrze.

Alek oderwał kolejną krawędź i podał córce. Ta uśmiechnęła się triumfalnie, patrząc raz na jedną, raz na drugą dłoń. Następnie wepchnęła do buzi nowy kawałek. Drugi oczywiście zaciskała w drugiej ręczce.

Popatrzyła na ojca zadowolona. Z jednej strony sprawiała wrażenie kogoś, kto już nie pamięta, że jeszcze przed chwilą się złościł. Z drugiej zaś Alek odniósł wrażenie, że z jej oczu jest w stanie wyczytać pytanie, czy nie można było tak od razu, przecież nie pierwszy raz raczyli się obiadową kolacją królów. Czy było coś lepszego od pizzy?

Jak na zawołanie na twarzy dziecka pojawił się uśmiech.

– Masz rację, mogłem od razu pomyśleć – stwierdził ze śmiechem.

Właśnie skończył swój kawałek. Pola na widok kolejnej krawędzi odkładanej do pudełka wypuściła starą z lewej rączki i dała znak, że chce tę nową. Tym razem bez zbędnego ociągania jej życzenie zostało spełnione.

– A ten mogę? – spytał, sięgając po porzucony kawałek. – Twój uśmiech biorę za potwierdzenie.

Alek na wszelki wypadek odłożył go do pudełka. Trudno było powiedzieć, czy za chwilę nie okaże się potrzebny.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu. Oni też mieli swoje chwile. Głównie kiedy Malwina była w klinice. Wtedy był ich czas i mógł się przynajmniej „dopchać do córki”. Pierwotnie założenie było takie, że Malwina po powrocie do pracy zmieni godziny na poranne. Szefowa była nawet skłonna pójść jej na

rękę, oczywiście czasowo. Wiadomo, że ruch w takich miejscach był przede wszystkim popołudniami. Ale po przemyśleniu uznali, że po staremu będzie nawet lepiej, gdyż dwa razy w tygodniu do trzynastej córka będzie z nią, a już o siedemnastej on wracał z pracy, więc w te dni z opiekunką mała będzie tylko kilka godzin.

Basia była opiekunką doskonałą. Polecona przez Ewę studentka czwartego roku psychologii zajmowała się wcześniej przez dwa lata jej synem, który kochał ją miłością bezwarunkową. Według słów Ewy. Po tym, jak mały Antek poszedł do przedszkola, Basia szukała pracy. Zbiegło się to w czasie po prostu idealnie.

Pola reagowała na swoją opiekunkę z radością, którą można było porównać tylko do tej, którą przejawiała, idąc się kąpać. Było to zdecydowanie jej ulubione zajęcie.

Malwina długo nie podzielała entuzjazmu córki. Nie dość, że musiała być w pracy, to jeszcze na dodatek jakaś inna kobieta wchodziła między nią a córkę. Oczywiście opiekunka nie była dla niej żadnym zagrożeniem, ale Malwina potrzebowała dłuższej chwili, aby tę prawdę przyswoić. Mimo że starała się nie pokazywać tego po sobie, Alek nie był całkowicie pewien, że na pewno to rozumie.

Pola odłożyła ponadgryzane kawałki i poruszyła się, dając do zrozumienia, że czas wydostać się z fotelika. Alek odpiął córkę i postawił ją na podłodze. Ta wyciągnęła do niego rękę i ruszyli do biblioteki, która została przemieniona w bawialnię, chociaż akurat ta nazwa pasowała do każdego pomieszczenia w domu. Może po prostu nagromadzenie zabawek na metr kwadratowy w tym pokoju było największe. Wynikało to głównie z faktu, że każdego dnia tuż przed położeniem się do łóżka Alek robił rundkę z dużym koszem, zbierał wszystkie skarby i wnosił je do bawialni. Była to bezwzględnie syzyfowa praca, gdyż już następnego dnia Pola z poświęceniem godnym większej sprawy roznosiła wszystko

po całym domu. Pewnego dnia Alek zniecierpliwił się i postanowił wieczorem nie sprzątać. Nocą wszedł do salonu i gołą stopą nadepnął na klocki. Od tej pory nigdy więcej nie zaniechał sprzątaniam. Warto dodać, że sprzątaniam musiało się odbywać, kiedy Pola już spała. Na wszelkie zakłócenia w „artystycznym” rozrzuceniu zabawek reagowała dosyć głośno.

Po wejściu do pokoju mała jednak zmieniła zdanie i skierowała kroki do łazienki.

– Już? – spytał zdziwiony.

Spojrzał na zegarek, jeszcze z godzinę mogli się pobawić.

Pola energicznie zapukała w drzwi.

– OK, rozumiem.

Otworzył drzwi, a córka weszła do środka i szarpnęła rączką za body, które miała na sobie.

– Poczekaj chwilę – powiedział i zaczął napełniać wodę do plastikowej wanienki stojącej w ich wannie.

Po chwili wanienka była pełna. Pola zapiszczała z radości, by zaraz ku jej wielkiemu niezadowoleniu zostać wziętą na ręce i zanieśioną do sypialni, gdzie na łóżku Alek zdjął z niej ubranko i pieluchę. Gdy tylko to nastąpiło, nie oglądając się na tatę, pognęła do łazienki. Niestety samodzielne wejście do wanny jeszcze było niemożliwe i musiała poczekać na pomoc. Alek ponownie sprawdził wodę i włożył córkę do wanienki.

Usiadł na podłodze obok i obserwował zabawę. Praktycznie całą powierzchnię wody przykrywały zabawki. To, co miał przed oczami, to była sama radość. Niczym nieskażona, w swojej najczystszej formie.

Ponownie zerknął na zegar. Malwina wróci za minimum godzinę, jeśli nie później, i tak będzie zawiedziona, że mała

kapała się bez niej. A jeśli przez ten czas zasną... O tym wolał nie myśleć.

Wytrzymali w wodzie prawie czterdzieści minut. Oczywiście Alek musiał w międzyczasie kilka razy dolewać ciepłej, a na stópkach i rączkach już zdażyła się pomarszczyć skórka. Mimo tego Pola miała ochotę kapać się dłużej. Wbrew jej obiekcjom Alek wyciągnął ją z wanny i wytarł dobrze ręcznikiem. Następnie zawinął w suchy i zaniósł do sypialni. Tutaj następowała kolejna część zabawy, polegająca na tym, że Pola robiła wszystko, aby utrudnić założenie body na noc. Alek rzadko brał w tym udział tak czynnie, zazwyczaj był obok i odwracał uwagę córki, a w roli głównej występowała Malwina. Zresztą jeśli chodziło o kąpiel, było podobnie. Dzisiaj mieli prawdziwe święto.

Pola raz za razem wybuchała swoim dziecięcym śmiechem. W końcu po wielu celowo nieudanych próbach mała pozwoliła się ubrać. A następnie ziewnęła pełną piersią, dając znać, że czas na mleczko.

Alek wziął córkę na ręce i skierował się do kuchni. Jeszcze raz sprawdził godzinę. Malwina powinna lada chwila się pojawić. Odkąd wróciła do pracy, podawali mleko sztuczne na zmianę z mlekiem Malwiny. Przy czym sztuczne tylko w ostateczności.

A jeszcze ostateczności nie było. Jeszcze nie.

Pola ponownie ziewnęła.

– Wyjrzymy na mamę? – spytał.

Dziecko zareagowało uśmiechem na słowo „mama”. Musi powiedzieć o tym Malwinie. Z pewnością ucieszy ją to. Na pewno bardziej niż fakt, że już są po kąpieli.

– Zobacz, kto idzie. – Wskazał palcem na postać zmierzającą chodnikiem w stronę ich bloku.

Chwilę trwało, zanim Pola dostrzegła mamę. Dźwięk radości, który wydobył się z jej gardła, zaświadczył o tym, że ją rozpoznała.

MALWINA

Jeżu, ile można wysiadać?, pomyślała, drepcząc w miejscu, w oczekiwaniu, aż kolejni pasażerowie wysiądą z autobusu.

Z kliniki wystrzeliła jak z procy. Czyli normalnie, jak co dzień. Niestety autobus uciekł jej praktycznie sprzed nosa, ale zaraz za nim przyjechał kolejny z tym samym numerem, i na dodatek pusty. Żaden nie był w wyznaczonym rozkładem czasie, więc pewnie coś gdzieś na trasie się wydarzyło. Miała tylko nadzieję, że nie na odcinku, który był jeszcze przed nią.

Reszta drogi minęła dosyć szybko i sprawnie. Tylko jakby na złość na ostatniej prostej do drzwi wyjściowych się zakorkowało.

Gdy tylko wydostała się na zewnątrz, dynamicznym krokiem ruszyła w stronę domu. Jeśli nie było żadnych niespodzianek, to akurat wróci na kąpiel i usypianie. Może jeszcze Alek z Polą się bawią. Zazwyczaj tak było w te dni, kiedy pracowała popołudniami. Alek lubił przeciągnąć zabawę. Mówił wtedy, że teraz ma córkę tylko dla siebie. Uśmiechał się przy tym oczywiście, jakby mówił półżartem, ale jej samej jakoś to specjalnie nie bawiło. Brzmiało to zawsze tak, jakby normalnie nie mógł się z dzieckiem bawić, jakby ona stała mu na drodze. Oczywiście starała się zawsze spędzać każdą wolną

chwilę z córką i nie widziała w tym nic nienaturalnego. W końcu była matką. Miała zamykać małą w pokoju z zabawkami, żeby się sama bawiła, a może wynajmować nianię również wtedy, kiedy była w domu? Malwina zdawała sobie sprawę, że i jedno, i drugie było wcale nierzadko praktykowane. Ale u niej w domu coś takiego miejsca mieć nie będzie.

Pola była świadomym wyborem, jej istnienie wiązało się z decyzją, z chęcią posiadania dziecka, a nie spełnieniem czyichś wymagań lub wyobrażeń. A ona była jej mamą.

Pokręciła głową nad swoimi myślami. Sama siebie potrafiła nakręcić. Mogła obarczyć winą męża i jego żarty o zaborczej matce, ale jego nawet teraz przy niej nie było. Czasami wyglądało tak, jakby samej sobie starała się coś udowodnić. Że nie jest swoją matką. Że jest jej przeciwieństwem.

Ponownie pokręciła głową, chcąc wygonić te myśli, jeszcze powrotu do „rodzinnego” domu brakowało.

Podniosła wzrok i odszukała ich okna. Kto stał w jednym z nich? Już na nią czekali. Pomachała ręką, nie będąc pewną, czy ją widzą. Dostrzegła jednak, że jej odmachują. To Alek ujął rączkę Poli i dał nią znać mamie, że też ją widzą.

Uśmiechnęła się i weszła do klatki. Po chwili była w domu.

– Ktoś nie mógł doczekać się mamy – powitało ją w drzwiach. – I żony, oczywiście.

– Ja też nie mogłam się doczekać.

Pocałowała córkę w nosek i musnęła policzek męża, szybko umyła dłonie i odebrała małą z rąk ojca.

– To ja już nie będę potrzebny. – Uśmiechnął się.

Malwina spojrzała chłodno na męża.

– Bardzo śmieszne – stwierdziła. – Według ciebie jestem taką okropną żoną?

– Nie wiem, czy można być nieokropną żoną, ale nie, nie uważam tak – odpowiedział, w dalszym ciągu się uśmiechając.

– A te twoje nieustanne docinki?

– Jakie nieustanne? Zażartuję sobie od czasu do czasu, a ty wcale nie musisz brać tego tak bardzo poważnie. Zobacz, nawet Pola wie, że żartuję. – Wskazał na córkę, która wyraźnie była w dobrym nastroju, widząc oboje rodziców.

– Pewnie dlatego, że niewiele rozumie.

– A może właśnie rozumie i cieszy się, że ma taką mamę. – Alek wyczuł, że nie ma co dalej brnąć w żarty.

– To znaczy jaką? – Malwina uśmiechnęła się, ale wzrok zwróciła w stronę córki, i to właśnie do niej był ten uśmiech skierowany.

– Najlepszą, taką, dla której chwila bez córki jest chwilą straconą i która oczywiście kocha ją najbardziej na świecie.

Malwina dotknęła nosem noska Poli i delikatnie go potarła. To ewidentnie spodobało się małej.

– Oczywiście, że cię Kocham najbardziej na świecie, moją małą perełkę.

Po chwili odwróciła powoli głowę w stronę przyglądającemu im się z uwagą Arka. Przez moment przeszło jej przez głowę, że w jego słowach też mógł być zarzut. A może była trochę przewrażliwiona? W każdym razie nie miała zamiaru eskalować problemu, którego prawdopodobnie nawet nie było.

– To nie znaczy, że nie Kocham Ciebie. – Delikatny uśmiech pojawił się na jej twarzy. – Równie mocno.

– Ale ja w to nie wątpię.

– Na pewno?

– Na pewno.

Alek pocałował swoje dziewczyny.

– Chyba nasza córeczka jest głodna.

– A kąpiel?

Dopiero teraz Malwina zobaczyła, że Pola jest już przebrana.

– Już po – odpowiedział Alek. – Ale że nie zobaczyłaś, że dziecko już przebrane... – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Gdyby to rozumiała, to pewnie byłoby jej przykro, że mama nie zwraca uwagi, jak dziecko jest pięknie ubrane.

– Nie, nie, nie, mój kochany mężu. Bardzo się cieszę, że tatuś tak pięknie zadbał o dziecko, chociaż się trochę pospieszył. – Dodała z lekką nutką złośliwości: – Nie chciało się bawić z dzieckiem?

– Powiem ci w tajemnicy, to dziecko zdecydowało, że dzisiaj chce mieć bardzo długą kąpiel.

– Bardzo długą? – Tym razem w głosie Malwiny można było usłyszeć niepokój. – Ale byłeś przy niej cały czas?

– Oczywiście, że byłem. Przecież nie zostawiłbym jej samej w wodzie. – Alek za wszelką cenę starał się ukryć irytację.

– A woda była ciepła?

– Nie, w zimnej się kąpaliśmy. Oczywiście, że ciepła, dolewałem kilka razy. Niestety dowód już wylałem, a i tak pewnie byłby teraz zimny.

– Nie musisz być złośliwy. Chyba jej nie karmiłeś? – spytała szorstko.

– Poza pizzą? Nie.

– Robisz to specjalnie?

– Co robię? – Zrobił minę niewiniątka. – Naprawdę jedliśmy pizzę. Znaczący ja jadłem. Pola raczej traktowała brzegi jak masażer dla ząbków i dziąseł. Przecież wiesz, że lubi sobie pomieścić w buzi samo ciasto. Szczerze mówiąc, wątpię, aby

coś z tego zjadła, ale może. Mam nadzieję, nie ma nic pożywniejszego.

– Zwłaszcza dla niej.

– Ujmę to w ten sposób: najpierw się trochę bawiliśmy, potem przyjechała pizza i mieliśmy ucztę, ale żeby była jasność, Pola głównie żuła krawędzie. Następnie poszliśmy znowu się bawić, ale nasze mądre dziecko uznało, że chce się już kąpać i zaprowadziło mnie do łazienki, gdzie wzięliśmy długą kąpiel, wielokrotnie sprawdzając temperaturę wody i w odpowiednich momentach dolewając ciepłej. Po kąpieli ubraliśmy się w piżamkę i mimo sugestii dziecka, że może być już głodne, powstrzymałem się przed zrobieniem jej mleczka, gdyż wiedziałem, że zaraz będziesz i chętnie sama ją nakarmisz piersią. Oczywiście nie doprowadziłem do zagłodzenia córki, wszystko było pod kontrolą, i godzina, i czy się zbliżasz, i oczywiście czy Pola nie wyraża chęci na posiłek. Także tak. Czuwaj.

– Czy to tylko moje wrażenie, czy z twoim dowcipem jest coraz gorzej?

– Pewnie jedno i drugie.

Malwina chciała jeszcze coś dodać, ale Pola najwyraźniej znudziła się już przekomarzaniem rodziców i najpierw głośno ziewnęła, aby po chwili zrobić minę, jakby się chciała rozpłakać. Mama zareagowała natychmiastowo, kierując kroki do sypialni. Alek stał chwilę sam, aby zaraz ruszyć za nimi.

SOBOTA, GODZINA 22.00, SIERPIEŃ 2019

Cisza, jaka zapadła po słowach Malwiny, nie mogła się równać z żadną inną. Wydawało się, że nie tylko oni zamarli, tylko że całe miasto się zatrzymało. To była sobota wieczór i nie było możliwości, aby było tak cicho. Paradoksalnie im była późniejsza godzina i im bardziej wyciszały się bloki, tym lepiej było słyszeć odgłosy z bardziej odległych ulic.

Teraz nagle wszystko zastygło, jakby ktoś wcisnął pauzę w filmie ich życia. Taką nowoczesną pauzę, nie z ich młodości, kiedy filmy oglądało się na VHS i nawet zatrzymanie obrazu powodowało, że on cały czas drgał. W ten sposób pokazywał, że wciąż żyje i mimo zatrzymania można było odnieść wrażenie, że zaraz sam ruszy i akcja potoczy się dalej.

Tym razem wszystko było nie tylko w FullHD, tutaj mieliśmy już do czynienia z technologią 4K, jeśli nawet nie lepszą. Tutaj nie było miejsca na zamazany obraz czy niewyraźny dźwięk. Może Alek chciałby, aby było jak w polskim filmie, kiedy często bez napisów trudno było zrozumieć, co mówią aktorzy.

Nic z tego, wszystko było ostre jak brzytwa i tak jak ona cięło. Ostro i bezlitośnie. Chciałby też pewnie dodać, że

szybko, ale nic w tym szybkiego nie było. Słowa padły w ułamku sekund, a ból, który zadały, szedł powoli, docierając do każdego zakamarka duszy.

Pauza była wciąż wciśnięta, a obraz doskonały, i cisza, i bezruch, i wciąż ta ogłuszająca cisza. Alek nienawidził ciszy. Była synonimem wsłuchiwania się, czy słyszać kroki ojca na klatce schodowej, kiedy już dawno minął czas jego powrotu z pracy i można było na sto procent założyć, że wróci pijany. Cisza była w ich wynajętej kawalerce po powrocie ze szpitala, kiedy zamiast we trójkę, wrócili tylko we dwoje. Cisza była, kiedy Malwina zamykała się w bibliotece i „czytała” książki. Cisza była, kiedy się odcinała, a on zostawiał ją w spokoju.

Nienawidził ciszy, jak niczego innego na świecie.

Kiedy byli razem, kiedy naprawdę tworzyli parę, nie musieli nic mówić, a i tak było słyszać, że są, że żyją, ich czułość, ich oddechy były głośniejsze niż cokolwiek innego, mimo że słyszalne tylko dla nich.

Teraz nie było słyszać nawet oddechów.

Malwina siedziała nieruchomo, w tej samej pozycji od dobrych kilku minut. Wydawało się, że już powinno jej coś zdrtwieć, ale nic takiego się nie działo. Siedziała usztywniona i napięta, jakby chciała się przed czymś obronić, jakby to napięcie stanowiło jakiś naturalny pancerz ochronny. Tylko przed czym albo przed kim chciała się bronić?

Przed całym światem, tak mogła brzmieć odpowiedź, ale przecież ten cały świat zostawiła za sobą zaraz po maturze. Przecież nie musiała bronić się przed Alkiem, od niego dostawała tylko miłość. Ale poczucie zagrożenia nigdy jej nie opuściło. Mimo zamknięcia zżerało ją rok po roku. Gdzieś podświadomie cały czas z nią było.

Cisza, która nagle zapadła, przeraziła ją. To było dla niej nowe uczucie. Cisza kojarzyła jej się ze spokojem, z ucieczką, z zamknięciem w swoim własnym azylu. Oczywiście już

dawno przekonała się, że to wcale nie był azyl, to było bardziej więzienie, do którego sama, z własnej woli, szła i na dodatek sama przekreślała klucz. Siadała w najbardziej oddalonym od wejścia kącie celi, a klucz do zamka mocno ścisnęła w dłoniach. Nie było możliwości, aby ktoś do niej się dostał. Niezależnie od tego, ile słów i miłości zostałyby użyte do rozpuszczenia zamka, tylko klucz mógł go otworzyć. A klucz kontrolowała ona. Kontrola była podstawą szczęścia lub tego czegoś, co za nie uważała. Odkryć się, pokazać, co ma w środku, tylko na własnych zasadach. Cała jej „miłość” do Alka tak była zbudowana. Gdy tylko czuła, że się za bardzo odkrywa, momentalnie się cofała i stawiała niewidzialny mur.

Kiedy pozwoliła sobie na miłość bez ograniczeń, ta trwała tylko sześć dni. Nie zostawiając po sobie nic poza zgliszczami. Dlaczego? Bo pokochała całą sobą, bezgranicznie i bezwarunkowo. To miał być nowy czas, nowa ona, dla córki i dla męża. Tak miało być. Parę lat później spróbowała jeszcze raz. Czy się udało? Do dzisiaj nie potrafiła na to pytanie odpowiedzieć.

Cisza nie chciała odejść. Czy pauza była cały czas wciśnięta? Czy po prostu wszystko się zawiesiło?

Teraz nie padały żadne słowa. Teraz Alek nie próbował do niej dotrzeć. Nie zapewniał, że wszystko będzie dobrze, nie pochylał się nad nią i nie powtarzał w kółko, że jest obok i nie ma znaczenia, ile ona czasu potrzebuje, on będzie czekał, zawsze.

Teraz siedział jak nie on.

Alek nie wiedział, co ma powiedzieć, bo co się mówi w takich sytuacjach? „Dobrze, że sobie tę kwestię wyjaśniliśmy”? Wcale nie był pewien, czy to dobrze. Był pewien, że wcale nie chciałby tego usłyszeć. I co to w ogóle znaczyło? „Nie wiem, czy cię Kocham”. Czego tu nie wiedzieć? Albo się kocha, albo nie...

Na chwilę zamknął oczy. Coś było nie tak. Ten dzisiejszy dzień, odwołana wizyta, reakcja na to, nagła potrzeba wyjścia. Czy to możliwe, aby był ktoś jeszcze? Szybko odepchnął tę myśl. Nie, niemożliwe. Jak? Kiedy? Przecież by to zauważył. Ktoś, kto z taką uwagą obserwował żonę, jej humor, jej samopoczucie, na pewno coś by dostrzegł. Ale czy na pewno? Jeśli byłaby szczęśliwa, jeśli widziałby uśmiech na jej twarzy, wtedy nic by nie dostrzegł. Byłby szczęśliwy razem z nią.

Teraz okazało się, że wcale nie była, a wszelkie próby wmówienia tego jemu były najzwyczajszą w świecie projekcją. Nagle coś było jasne i oczywiste. Przez ten cały czas, kiedy usiłowała wmówić mu, jak to nie jest możliwe, aby był szczęśliwy, pokazywała mu coś innego, pokazywała mu siebie.

Alek poczuł, że jeszcze chwila, a głowa mu eksploduje. Ile już minut minęło? Oni wciąż siedzieli na stopklatce. Co za ironia! To tak, jak w ich zabawie – ilekroć oglądali jakiś film, każde znajdowało w nim jakiś kadr, jakąś scenę, którą idealnie byłoby zatrzymać w jednym konkretnym momencie. Może nawet nie najpiękniejszym, ale najlepiej oddającym klimat tego, co się działo na ekranie. Klimat całej historii.

Czy oni teraz, zatrzymani w tym kadrze, to było właśnie to, co określało ich historię? Historię ich miłości. Historię ich małżeństwa.

Nie!, krzyknął w myślach. Nie!

Dla Malwiny cisza była nie do zniesienia. Nigdy tak nie miała, musiała to przerwać. Chyba po raz pierwszy w życiu.

– Nie takiej rozmowy się spodziewałeś?

Słowa przecięły powietrze, mimo że zostały wypowiedziane bardzo cicho, oboje odnieśli wrażenie, że głos Malwiny rozszedł się po osiedlu.

Alek drgnął lekko. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak napięte było całe jego ciało. Gdyby nie to, że minęło sporo czasu, byłby przekonany, że dopiero po raz pierwszy wypuścił powietrze.

Pauza została zwolniona. Alek powoli opadł na oparcie fotela. Czuł się zmęczony, bardzo zmęczony. Wydawało się, jakby to zmęczenie było od zawsze. Do tej pory tłumaczył to sobie porannym wstawaniem, do którego chyba nigdy się nie przyzwyczał. W połączeniu ze stosunkowo późnym zasypianiem i zazwyczaj niespokojnym snem wyjaśnienie było dosyć oczywiste.

Ale może to jednak było co innego? Może kiedy całe życie stoisz na warcie, w końcu zostawia to w tobie ślad.

– Nic nie powiesz? – Kolejne ciche pytanie.

Przecież w tej ciszy powinnam się dobrze czuć, Malwina przekonywała samą siebie.

– Mam wrażenie, że się już dużo w życiu nagadałem, a teraz po prostu nie wiem, co powiedzieć. – Na jego twarzy pojawił się grymas, który miał być chyba uśmiechem, ale nie za bardzo coś z tego wyszło.

Szok po słowach Malwiny powoli mijał. Alek czuł w piersi ból. Wziął kilka głębokich oddechów tylko po to, aby ten ucisk zelżał. Cały czas bił się z myślami, co powinien teraz zrobić. Mógłby wstać i wejść do domu. Pokusa była ogromna. Miał dość. Chciał się tylko położyć i usnąć.

Wstać, wyjść i mieć wszystko gdzieś. Uśmiechnął się smutno pod nosem. Chciałby tak umieć. Chciałby móc to zrobić i jednocześnie zachować spokój.

Nie w tym życiu, uśmiechnął się do siebie. Nie on. Nie był tak skonstruowany.

– Całe życie czekam na rozmowę i kiedy wreszcie ten moment następuje, od razu coś takiego – westchnął. – Nie

można było jakoś łagodniej? Na przykład: „Może byśmy spędzali więcej czasu osobno?”. Wiesz, taka sugestia, nie od razu taka oczywista. – Alek starał się zachować żartobliwy ton. Nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego to robi.

Sięgnął po butelkę. Na szczęście jeszcze była do połowy pełna, to chyba odwrotnie niż ich małżeństwo. Napenił swój kieliszek i się zawahał. Sytuacja była dziwna, ale po chwili nalał również do drugiego.

– Nie wiem, czy toast jest na miejscu, więc sam wypiję – powiedział, po czym wypił całość.

To musujące wino nie było już takie dobre, ale musiało wystarczyć. Na pewno nie chciał teraz opuszczać balkonu. Kto wiedział, może po wyjściu, podobnie jak w jego żonie, obudziłoby się w nim drugie ja i już by nie wrócił.

– Muszę to wyjaśnić – powiedziała nagle.

Już chciał zażartować, że raczej wszystko było jasne. Ale nie było i on tego wyjaśnienia potrzebował. Postanowił pozwolić jej mówić.

– Coś się ze mną stało – zaczęła powoli – nie wiem kiedy. Kiedy Ewa odwołała wizytę, coś we mnie pękło, co jest o tyle bez sensu, że nie ma z nimi nic wspólnego. Ja po prostu przestraszyłam się, że będziemy znowu sami.

Alek zamknął na sekundę oczy. Czy chciał naprawdę tego słuchać? Może to „nie kocham” było jednak wystarczające.

– To znowu nie tak zabrzmiało – dodała szybko z ewidentnym przejęciem.

– A jak miało zabrzmieć? – nie wytrzymał. – Przekaz jest dosyć jasny, ale mów, długo na tę chwilę czekałem.

Już po chwili żałował tego sarkazmu, z którym wypowiedział ostatnie słowa. To przecież nie był on.

– To nie tak.

– A jak?! Proszę, powiedz najjaśniej, jak potrafisz. Do mnie trafia prosty przekaz. W innym przypadku sam sobie dopowiadam, a bardzo świeżo nabyte doświadczenie mówi mi, że nie jestem w tym dopowiadaniu najlepszy i najwyraźniej przez całe życie odczytywałem znaki, których nie było.

– Ja... kiedy wczoraj pojechaliśmy do szkoły, potem do parku, a później do naszego domu, ja się tam przeniosłam. To była naprawdę podróż w czasie, a kiedy dzisiaj szliśmy tymi ulicami, zaglądaliśmy do naszych kin, to ja tam szłam, każdą naszą ścieżką, byłam w każdym naszym sklepie i budce z jedzeniem, siedziałam na każdej ławce, kiedy czekaliśmy na seans. Biegłam do autobusu i tramwaju, żebyśmy tylko zdążyli. Byłam tam i czułam się szczęśliwa...

Malwina cały czas siedziała w tej samej pozycji, wpatrzona w ciemność. Alek odwrócił głowę w jej kierunku i zobaczył, jak po policzku płyną jej łzy.

– ...i jednocześnie widziałam, że ty też tam ze mną jesteś i też jesteś szczęśliwy, i wtedy poczułam ból. Wiesz, co się mówi o wspomnieniach? Że kiedy za często do nich wracamy, to znaczy, że uciekamy od teraźniejszości, że zanurzamy się w świat, w którym było lepiej, bo teraz już po prostu tak nie jest.

– I ty myślisz, że dlatego zabrałem cię w te wszystkie miejsca? Bo nie jestem szczęśliwy?

W świetle tej całej rozmowy można by z tym dyskutować, ale ani dzisiaj rano, ani tym bardziej wczoraj pewne rzeczy tak oczywiste nie były. Zresztą nawet teraz daleko im było do tego.

– Nie, ja myślę, że jesteś, że byłeś – poprawiła. – Myślę, że zabrałeś mnie tam dlatego, że ty nie kochasz mnie. Nie mnie tą, którą widzisz, ty po prostu cały czas kochasz tę dziewczynę, którą kiedyś byłam.

– Co to są za bzdury!?! – spytał uniesionym głosem. – Nie kochasz mnie, w porządku. Znaczący nie w porządku, ale nic nie mogę na to poradzić, ale nie opowiadaj mi jakichś głupot o tym, co ja czuję i kogo kocham. Kiedyś kochałem tamtą dziewczynę i pewnie cały czas kocham jej wspomnienie, ale wiem również, że kocham ciebie, tutaj siedzącą. I to, że ty nie czujesz tego samego, nie sprawi automatycznie, że moja miłość gdzieś zniknie.

Malwina wiedziała, co chce przekazać, niezależnie, ile w tym wszystkim było sensu, ale ilekroć ubierała myśli w słowa, coś z tego umykało. Niosła swój ciężar przez tyle lat, a on zamiast zniknąć, wykruszyć się i kawałek po kawałku zostać za nią, narastał i coraz bardziej przyciskał i dusił ją. Dosłownie czuła jego dłonie na swojej szyi.

– Ja nie jestem osobą, za którą mnie masz.

– To znaczący jaką? Wspaniałą i kochającą matkę i żonę? Nie mówię, że w tej drugiej części nie da się czegoś poprawić, ale to na pewno dotyczy również mnie.

– I tu się mylisz. Nie jestem ani jednym, ani drugim.

– Może ja rzeczywiście mam problemy z percepcją. Może ja rzeczywiście źle interpretuję, może widzę to, co chcę zobaczyć. Ale nawet jeśli jakimś cudem dałem się zwieźć i oszukać, to myślę, że dzieci mają inaczej. Myślę, a nawet jestem pewien, że nasza córka wyczułaby fałsz na kilometr. Możemy do niej zadzwonić i spytać, jakie jest jej zdanie na ten temat.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Malwina spojrzała na męża. Uśmiechnęła się, a z jej oczu bił bezbrzeżny smutek, taki, jak widział raz, na podłodze pewnego szpitala.

– Oboje daliście się oszukać – powiedziała. – A ja nie umiem kochać, nie potrafię, ani ciebie, ani Poli, nikogo.

MALWINA

Uśmiechnęła się do Alka, który z przejęciem o czymś opowiadał. Ewidentnie miała problem ze skupieniem się. Na szczęście jej mąż był wyraźnie wkręcony w temat, mówił coś o jakimś festiwalu filmowym i o nowościach, które koniecznie muszą zobaczyć.

Gdy już będą na DVD, to istnieje taka szansa. Niewielka, ale zawsze. Gdyby chciała policzyć, ile filmów w ostatnim roku widzieli, to pewnie lista nie byłaby za długa, o ile przypomniałaby sobie tytuły. Za to wizytę w kinie pamiętała doskonale. Byli z Polą na najnowszej bajce o Kubusiu Puchatku i jego przyjaciółach. Pola o dziwo wysiedziała cały seans ze wzrokiem wbitym w ekran. Moja krew, powiedział po filmie dumny z córki tata. Za to Alek z Malwiną ostatni raz w kinie byli niedługo przed urodzinami Poli. Z tamtego seansu Malwina pamiętała tylko tyle, że główną rolę grał Denzel Washington, i też nie była do końca pewna, czy utkwilo jej to dlatego, że faktycznie coś pamiętała, czy dlatego, że Alek czasami do tej wizyty nawiązywał.

Upiła wina z kieliszka. Może właśnie to powinna zrobić. Poczuć lekki szum alkoholu. Może on pozwoli jej się trochę rozluźnić. Bardzo chciała skupić się na tym, co mówił jej mąż, naprawdę lubiła go słuchać, a gdy zaczynał mówić o filmach,

to zawsze sprawiał wrażenie, jakby opowieść go pochłaniała. Najpierw był jakiś punkt wyjścia, a później monolog nie miał końca, a dygresja goniła dygresję. Nigdy jej to nie nużyło. Z drugiej strony nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak sobie swobodnie rozmawiali.

Dużo było tych rzeczy, których dawno razem nie robili, a już z pewnością nie swobodnie ani tym bardziej nie na luzie. Ten krótki wyjazd miał to zmienić. Dwadzieścia cztery godziny poza domem. No może dobieją do trzydziestu. W końcu nie będą musieli się spieszyć, Pola będzie przecież w przedszkolu. To był warunek tego całego wypadu. Wezmą wolne dwa dni, czwartek i piątek. I tak przez większość czasu Pola będzie w przedszkolu, także naprawdę nie będą się widzieć tylko w czwartek po południu i rano w piątek. Chociaż dla niej to raczej „aż”, a nie „tylko”.

Basia zgodziła się odprowadzić Polę do przedszkola już w czwartek. Malwina nie była przekonana do tego pomysłu, przecież zdążyliby zrobić to sami przed wyjazdem, ale Alek nalegał, żeby Pola miała taką ciągłość. Basia ją zaprowadzi, potem odbierze, spędzi z nią wieczór i noc, i rano znów zaprowadzi do przedszkola. Będzie jak na wycieczce, tylko bez wyjeżdżania.

Pierwszy raz noc bez mamy i jeszcze ten ranek taki. Alek twierdził, że może właśnie Pola dla odmiany z chęcią zostanie w przedszkolu, bo to, co się działo przez pierwszy miesiąc, to była prawdziwa droga przez mękę. Przez pierwsze dni Malwina nie mogła powstrzymać łez na widok rozpaczającej córki. Gdyby nie fakt, że jeździli we trójkę, to pewnie zabrałyby Polę do domu. Oczywiście wiedziała, jak niemądre by to było, ale cóż, jej córka cierpiała. Alek był bardziej stanowczy, albo jak on sam to określił, musiał być bardziej stanowczy. Doszło do tego, że zabronił jej jeździć i sam przez tydzień odwoził małą do przedszkola. Twierdził, że było lepiej, ale Malwina jakoś niespecjalnie mu wierzyła. Kiedy

ona przejęła pałeczkę, solennie obiecując, że będzie się trzymać w ryzach, wcale nie wyglądało jej, że było coś lepiej, ale zagryzała zęby i z rozdartym sercem zostawiała córkę na „pastwę” opiekunek.

Czy jej się wydawało, czy mąż przyjrzał jej się uważnie? Wyciągnęła do niego dłoń, którą delikatnie uściśnęła. Odetchnęła głęboko. Wszystko było dobrze. Pół godziny wcześniej rozmawiała przez telefon z Basią i wszystko było w jak najlepszym porządku. Pola była w dobrym humorze i właśnie się bawiły. Był to już chyba z piąty telefon, wliczając poranny po odprowadzeniu do przedszkola. Niestety, jak zapowiedział Alek, ostatni, no może przedostatni. Następna ewentualna rozmowa będzie miała miejsce, gdy Basia prześle SMS-a, że Pola już śpi.

Może jej mąż miał rację. Może czas się wyluzować i skupić trochę na sobie. Można śmiało powiedzieć, że wejście mieli smoka. Do Kazimierza przyjechali tuż po jedenastej i gdy tylko znaleźli się w pokoju, od razu trafili do łóżka. Co prawda Alek wspominał, że to z pewnością będzie pierwszy ich krok, ale biorąc pod uwagę, jak wyglądało ich życie seksualne ostatnimi czasy, traktowała te zapowiedzi z rezerwą. Jak się na szczęście okazało, pewnych rzeczy się nie zapomina, a fakt, że najmłodszej przedstawicielki ich rodziny nie było w pobliżu, zadziałał prawdziwie wyzwalająco. Przez chwilę zastanawiali się, czy jest sens w ogóle wychodzić. Na rynek zebrali się dopiero na obiad, po którym wrócili szybko do pokoju.

Teraz siedzieli przy winie w malutkiej knajpce przy kazimierzowskim rynku. Temperatura w ten październikowy wieczór nie pozwalała już na siedzenie w ogródku.

– ...właśnie pod stolikiem opuściłem spodnie – doszedł ją głos męża.

– Co?! – prawie krzyknęła i odruchowo spojrzała w dół.

Wbrew temu, co usłyszała, spodnie Alka były tam, gdzie powinny być.

– Co? – powtórzyła już normalnym tonem.

– Odnoszę wrażenie, że od jakiegoś czasu jesteś myślami gdzieś indziej i sprawdzałem twoją czujność.

– To chyba zdałam ten test, co? Zareagowałam – odpowiedziała z uśmiechem.

– No nie jestem pewien.

– Dlaczego? – Spojrzała podejrzliwie.

– Bo cały tekst brzmiał mniej więcej tak: W tej chwili chciałbym cię pocałować, następnie rozpiąć twoją bluzkę i pieścić twoje piersi. Zrzuciłbym wszystko ze stolika i tutaj byśmy się kochali. Żeby to przyspieszyć, właśnie pod stolikiem opuściłem spodnie.

Powaga nie schodziła mu z twarzy, chociaż Malwina mogłaby przysiąc, że żartuje.

– Nieprawda – stwierdziła z przekonaniem.

– Dlaczego?

– Bo ten tekst jest taki jakiś dziwny i wcale do ciebie nie pasuje. Końcówka się zgadza, ale reszta brzmi jakoś nienaturalnie.

– Znaczy wątpisz, że chciałbym się kochać z moją żoną?

– W to akurat nie wątpię. Wątpię w ten cały dziwnie brzmiący tekst. Wymyśliłeś go na poczekaniu. Normalnie brzmiałby inaczej i o tym jestem przekonana. I pozostaje jeszcze kwestia innych gości. – Uśmiechnęła się.

– Może by się przyłączyli.

Malwina rozejrzała się po lokalu.

– No nie wiem. Mnie to nie bierze.

Alek podążył za jej wzrokiem.

– W sumie masz rację. Chociaż... – dodał ostrożnie.

– Co? Chociaż tę dziewczynę w rogu moglibyśmy zaprosić. To chciałeś powiedzieć? – spytała, uważnie go obserwując.

– Przecież żartuję – odpowiedział z uśmiechem.

– Może cię przedstawić?

– A mogłabyś? – roześmiał się, ale widząc śmiertelną powagę na twarzy żony, szybko dodał: – Jezu, żartuję przecież.

– Na pewno? – spytała chłodno.

– A co, chciałabyś pozbyć się problemu? – Tym razem on nie pozostał jej dłużny. – Wiesz, przestałbym cię nagabywać.

– Jakoś się nie skarzę.

– Ale dzisiaj czy tak w ogóle?

– Wiesz co? Jakoś już mi się nie chce tutaj siedzieć.

Malwina podniosła się i nie mówiąc nic więcej, wyszła na zewnątrz.

ALEK

Drzwi restauracji zamknęły się cicho. Popatrzył na sylwetkę żony schodzącej po schodkach. Przez chwilę stała, jakby zastanawiając się, gdzie iść. Wiedział, że się nie odwróci w jego stronę. To nie było w jej stylu. Nie uważał, żeby zrobił coś złego. Po prostu rozmawiali. Nic tak naprawdę się nie stało, ale Alek miał wrażenie, że ten dzień był zbyt udany. Nawet biorąc pod uwagę niepokój o dziecko i ciągle telefony do Basi, to i tak było super. Dawno tak nie było. Nagle mieli czas dla siebie, tylko dla siebie. Oczywiście w głowach Pola była cały czas na pierwszym miejscu. W głowie Malwiny na pewno zawsze. U niego było trochę inaczej. Pola była jego oczkiem w głowie, jego małą księżniczką, ale miłością jego życia była Malwina. Wiedział o tym, kiedy ją poznał, wiedział, kiedy brali ślub, wiedział i dzisiaj. Oczywiście to nie były zawody i coś, co było w jakiś sposób mierzalne.

Polę kochał jak córkę, to była miłość bezwarunkowa, na zawsze, której nic nigdy nie zmieni. Malwina była wyborem. Nie rozsądku, nie logicznego umysłu. Jego żona była wyborem serca. Kiedy ona była szczęśliwa, on był szczęśliwy. Kiedy ona cierpiała, on cierpiał jeszcze bardziej. Każde oddalenie sprawiało ból. Niezależnie, jak patetycznie to

brzmiało, wybrali się na zawsze, na wieczność, i innego życia z kimś innym sobie nie wyobrażał.

Mimo że czasami, a nawet częściej niż czasami, było trudno. Wyglądało to wtedy tak, jakby tylko Pola była łącznikiem dwójki, może nie obcych sobie ludzi, ale oddalonych od siebie. Zagubionych po dwóch stronach dziecka w labiryncie, który wydawał się być nie do pokonania. Przeklinał wtedy w duchu i mówił sobie, że to nieprawda, że po prostu nie mają czasu dla siebie i to jest oczywiste i nie ma się o co oburzać. I się nie oburzał. Przebijał się przez zasieki i przytulał żonę, na krótką albo jeszcze krótszą chwilę, w przelocie, gdy zmierzała do córki. Zanim delikatnie oswabadzała się z jego rąk, i już jej nie było. Pola była ważniejsza.

I to było jasne, a ponadto, na co miał się skarżyć? Że żona go nie przytula? Serio? Może bliskość była przereklamowana. W swoim domu nigdy nie widział przytulonych do siebie rodziców. No chyba że przy składaniu życzeń świątecznych, ale wtedy to też tylko buziak w policzek, a właściwie lekkie obtarcie policzka o policzek i cmoknięcie w powietrze. Tylko że dla niego to nie był wzór, to było coś z drugiego bieguna.

Jego małżeństwo było inne. Budowane dzień po dniu, właśnie na bliskości, właśnie na odczuwaniu drugiej osoby. Nigdy nie żalowali sobie czułości. Może Malwina nie była tak wylewna jak on, ale oboje się uczyli, od początku. On stawiał pierwszy krok, a ona stawiała go za nim. Wiedzieli, czego chcą. Potem wszystko się zmieniło po śmierci Słoneczka, do czasu, aż wrócili na dawne tory. Po urodzinach Poli on zjechał na boczny.

Dopił szybko wino. Opróżnił też do końca kieliszek Malwiny. Uznał, że z pewnością jeszcze jeden łyk procentów z pewnością mu nie zaszkodzi, a może wręcz zluzuje to napięcie, które się nagle pojawiło.

Wyszedł na rynek, rozejrzał się szybko i zobaczył żonę idącą bardzo powolnym krokiem. Nie wyglądało na to, aby gdzieś konkretnie zmierzała. Najprawdopodobniej czekała na niego, wiedząc doskonale, że i tak zaraz się pojawi. Jak zawsze.

Podszedł powoli. Malwina, jakby wyczuwając, że się zbliża, odwróciła się w jego stronę.

– Sorki – uśmiechnęła się przeprasząco – mamy super dzień, a ja... nie wiem.

– Ja też przepraszam. Moje uwagi nie były potrzebne.

Wyciągnął przed siebie ręce, a Malwina wtuliła się w niego.

To jest to, pomyślał. Teraz byli sobą. Teraz byli nimi.

– Trochę się denerwuję – przyznała cicho. – Moje myśli cały czas krążą wokół domu.

– Moje też, ale wiem, że wszystko jest w porządku.

– A skąd to wiesz?

Alek westchnął cicho.

– Gdyby było inaczej, już byśmy o tym wiedzieli.

Malwina spojrzała na męża i prawie mógłby przysiąc, że w tym wzroku było pytanie o to, jak mógł być taki beztroski.

– Gdyby coś się stało im obu albo Basi, to kto by nas o tym poinformował?

Alek powstrzymał się przed wymownym spojrzeniem w górę. Wiedział, że taka reakcja wywoła kolejną u jego żony, a przecież chodziło o uspokojenie się, a nie eskalację. Choć czasami nie było to łatwe.

– Nic się nie stało – powiedział najspokojniej, jak umiał.

– Nie wiesz tego.

To nie miało sensu. Wyciągnął komórkę i napisał krótkiego SMS-a. Odpowiedź przysłała prawie natychmiast.

– Zobacz. – Podsunął Malwinie telefon przed oczy.

Ta przeczytała cicho pytanie i odpowiedź.

– „Jak tam?” „OK, bawimy się”.

– Ja wiem, że nasza córka jest pewnie najgenialniejsza w swojej grupie wiekowej i nie tylko, ale zakładam, że to nie ona napisała SMS-a.

Malwina wyswobodziła z objęć męża i ruszyła powoli w stronę ich hotelu. Alek dołączył do niej, biorąc ją za rękę. Przez chwilę szli w ciszy.

– Nie dziwi cię, że tak szybko odpowiedziała? Chyba nie wypuszcza komórki z ręki. – Malwina wyraźnie nie dawała za wygraną.

Tylko spokój, tylko spokój, powiedział sobie w myślach Alek.

– Myślę, że telefon trzyma w pobliżu, gdyż spodziewa się, że możemy zadzwonić w każdej chwili. I pewnie chce zareagować natychmiast.

– Strasznie jej bronisz.

Ja pier..., przeleciało mu przez głowę.

– Czy przez wszystkie lata, kiedy opiekowała się Polą, zrobiła coś nie tak? Tak serio.

– Myślę, że coś by się znalazło.

– No nie wątpię. – Tym razem nie mógł powstrzymać się od komentarza.

– Nic dziwnego, że ją bronisz. Zawsze się dobrze dogadywaliście. – W tych słowach już był niespecjalnie ukrywany chłód.

Alek zatrzymał się gwałtownie.

– Co to ma znaczyć?!

– Uderzyłam w czuły punkt?

– Nie wiem, co miałyby być tym czułym punktem. Owszem, dobrze się dogadywaliśmy, ale pewnie wynikało to z faktu, że ja nie wymyślałem, co mogła zrobić nie tak podczas opieki nad naszym dzieckiem. A jeśli insynuujesz coś jeszcze, to nawet nie mam siły tego komentować, bo że mnie obrażasz, to nie jest dla mnie problem, ale obrażasz również tę Bogu ducha winną dziewczynę, a to nie jest w porządku. Ona sobie na to nie zasłużyła.

– A ty sobie zasłużyłeś?

Alek podniósł głowę, jakby tam spodziewał się jakiejś pomocy.

– Może to głupio zabrzmie, ale ja kocham cię, chociaż czasami bardzo się starasz wystawiać tę miłość na próbę.

– Nie musisz się męczyć – usłyszał cichy głos żony.

– Nie przekręcaj moich słów – odparł zrezygnowany. – Ja tego nie powiedziałem.

Do samego hotelu szli w ciszy, każde zatopione w swoich myślach. Gdy doszli do wejścia, Alek zatrzymał się i wziął żonę za rękę.

– Gdy wejdziemy na górę, zadzwoń do domu i dowiedz się, jak wygląda sytuacja. Może, gdy już się położą, to przez telefon opowiesz Poli bajkę. Na pewno ucieszy się, słysząc twój głos.

Zobaczył, jak twarz Malwiny rozświetla szeroki uśmiech.

– A jutro rano – dodał – wyjedziemy zaraz po śniadaniu, wtedy już około południa moglibyśmy odebrać Polę z przedszkola. Miałyby taki wydłużony weekend z rodzicami. Co myślisz?

– Super. – Radość jego żony była tak szczera, jak radość dziecka. – Kocham cię – powiedziała.

– Ja ciebie też kocham – odparł i weszli do hotelu.

Malwina była szczęśliwa. Misja zakończona sukcesem, przeszło mu przez myśl.

SOBOTA, GODZINA 23.00, SIERPIEŃ 2019

– Ja tego nie rozumiem – powiedział natychmiast.

Nie chciał czekać, nie chciał się zawieszać i kontemplować wewnątrz słów Malwiny. Całe życie się zastanawiał i domyślał. Teraz wychodziło na to, że się cały czas mylił. Taka była jego pierwsza myśl, pierwsza reakcja. Ale on się nie mylił, nie mógł się mylić. Może to była pycha i przekonanie o swojej racji, ale przecież to było całe ich życie i niezależnie od tego, co się teraz działo, na pewno go nie przekreśli. Nie tak szybko, nie od razu.

Przysunął się ze swoim fotelem bliżej Malwiny. Chciał wyciągnąć do niej dłoń, ale ona troszkę wcześniej włożyła ręce pod uda i nie był pewien, jak odpowie na jego gest. Uznał, że to, że się zbliżył, na razie będzie musiało wystarczyć.

– Nie rozumiem – powtórzył. – Proszę, wytłumacz mi. Ja nie wierzę w to, co mówisz. Ja wiem, kim jesteś.

Znowu zobaczył ten bezkres smutku w oczach.

– Naprawdę? – spytała cicho.

Naprawdę, naprawdę, chciał to wykrzyzczyć całym sobą, ale wątpliwości rosły z każdą chwilą. Mógł oczywiście spytać,

czyja to była wina, ale takie pytanie prowadziło donikąd. Malwina weźmie na siebie winę i co to tak naprawdę zmieni?

– To może najwyższy czas, żebym poznał.

– Nie wiem, czy tego chcesz.

Malwina czuła zmęczenie. Alkohol, który wypła, chyba powoli opuszczał jej organizm. Głowa zaczęła delikatnie pulsować, a to miłe uczucie, kiedy jest ci wszystko jedno, gdzieś zniknęło. Dlaczego w ogóle zaczęła tę rozmowę? Co ją podkusiło? Czy to był ten moment?

– Kiedy odwołali dzisiejszą wizytę – musiała znowu wrócić do tej chwili – to był jakiś zapalnik. Bałam się wyjazdu Poli, bardzo bałam się tego dnia, kiedy ona wyjedzie... – Na moment zawahała się. Czy nie wystarczająco niemiłych rzeczy usłyszał od niej już dzisiaj? Musiał usłyszeć więcej. Musiał zrozumieć, kim ona jest. Musiał wreszcie przejrzeć na oczy. – ...Bałam się tego, że zostaniemy sami. – Kątem oka dostrzegła, że Alek minimalnie drgnął, ale nie odezwał się ani słowem. – Bałam się, co wtedy. Poszłam pobiegać, bo musiałam stąd wyjść, tak jakbym się dusiła. Wyszłam i zaczęłam biec, a właściwie zaczęłam gonić, tak jakby przede mną biegła prawdziwa ja, a to coś, czym jestem, to coś, co stworzyłam, to coś, co wydaje ci się, że kochasz, to coś chciało strasznie złapać tamtą. Stać się nią, bo ten duch, co uciekał, był prawdziwą mną.

– I złapałaś go? – usłyszała ciche pytania.

– Nie, nie złapałam, bo on nie istnieje, nie ma go, nie ma jakiejś wyidealizowanej, wspaniałej wersji mnie, która tylko czeka, aby w nią wejść i żyć jej życiem. Po prostu nie ma. Myślałam, że gdy ją dogonię, to jak na kreskówkach, po prostu w nią wniknę i ona mnie poniesie.

– Są prostsze sposoby na rozstanie. – Słowa ledwo przeszły mu przez gardło.

Malwina jednak wydała się ich nie usłyszeć albo chciała iść dalej, skoro już zaczęła.

– Ale ona mnie nie mogła ponieść, bo niby gdzie, no i kto. Jest tylko jedna ja, sztuczna i wymyślona, stworzona na potrzeby... życia, tego życia.

– A masz jakieś inne?

Podniosła głowę, jakby wyrwana ze swoich myśli. Przez moment patrzyła na Alka, nie wiedząc do końca, o co chodzi.

Czy mam inne?, pomyślała. Ten nieustający koszmar, przed którym uciekam od trzydziestu lat, a który jest ze mną każdego dnia. Ile prawdy w prawdzie? Ile szczerości w tej rozmowie? Szczerości po tylu latach, nagle. To może tylko wzbudzić litość, a nie o litość tu chodziło. Jeśli by tak po prostu odeszła, Alek winiłby siebie, i koniec końców w sobie szukałby winy. On musiał zrozumieć, z jak złą i fałszywą osobą ma do czynienia. Powinien pożegnać ją z ulgą.

– Ja jestem kreacją – powiedziała nagle.

– I to bardzo dobrą, bo ja to kupiłem, wszystko. Zrozum, ja w to nie wierzę. W dalszym ciągu nie wiem, dokąd to wszystko zmierza, ale ja w to nie wierzę – powtórzył z naciskiem na ostatnie słowa.

– Ale to, czy wierzysz, czy nie, nic nie zmienia – odparła.

– Dobrze – powiedział z rezygnacją w głosie. – To nic nie zmienia. Czego tak naprawdę chcesz? Konkretnie, proszę. Nie kochasz mnie, chcesz odejść? Czego ty chcesz? Co to wszystko jest?

Każde pytanie sprawiało ból i na żadne nie chciał usłyszeć odpowiedzi. Nie wiedział, co się dzieje. To całe popołudnie było jakieś surrealistyczne, a to, co usłyszał do tej pory od Malwiny, niczego nie rozjaśniało. Już wolał, kiedy tak po prostu się go czepiała o różne rzeczy. Może i czasami były to mało poważne zarzuty, ale przynajmniej było się do czego

odnieść. Jedno, co widział, to to, że Malwina toczyła jakąś walkę, ale to widział już wcześniej wiele razy. Tym razem mówiła o tym głośno, ale również bardzo niejasno.

– Kiedy tylko wiedzieliśmy już, że Pola wyjeżdża w piątek i słyszałam twoje plany na weekend, zaraz umówiłam nas z Ewą i Filipem, natychmiast. – Słowa zabrzmiały twardo, wręcz odpychająco. – I to nie był pierwszy raz.

Wiedział to. I jedno, i drugie.

– Potrzebowałam ich jak oddechu. Ilekroć Pola spędzała sobotę u koleżanki, wiedziałam, że będziesz szykował coś specjalnego, tylko dla nas. Wtedy zawsze starałam się wyjść z czymś, co sprawi, że nie będziemy sami. Czasami się udawało, czasami nie.

– I co, gdy się nie udawało? Co wtedy? Musiałaś jakoś przeżyć nasz wspólny czas, a raczej mój wspólny czas. Przecież to zawsze byłaś ty.

– Nie – zaprzeczyła – to zawsze byłeś ty, z tą swoją naturalną prawdziwą miłością i ja, chcąc ci dorównać, jednocześnie wiedząc, że nie jestem w stanie tego zrobić, że nie jestem w stanie cię tak kochać. Patrzyłam na ciebie szczęśliwego, kiedy widziałeś mnie szczęśliwą.

– Przecież wszystko nie mogło być kłamstwem! – krzyknął.
– Nie jest kłamstwem.

Podniósł się gwałtownie i przysunął razem z fotelem do Malwiny, najbliżej jak to było możliwe.

– Popatrz na mnie. – Delikatnie dotknął jej podbródka, tak aby ich oczy się spotkały. – Pamiętasz, jak się poznaliśmy, pamiętasz nasze wszystkie chwile, jeszcze wczoraj i dzisiaj je odwiedziliśmy. Nie powiesz mi, że to było kłamstwo. Nie powiesz, że całe nasze życie to było kłamstwo. To nie jest możliwe.

– Ja już nie wiem. Ja nie pamiętam. Bardzo chciałam, aby nasz świat był prawdziwy, bardzo chciałam, ale... – Z prawdziwego świata to ja uciekłam, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. – To była bajka i może wierzyłam albo bardzo chciałam uwierzyć w to wszystko, co przyniosłeś. Dałam się uwieść wszystkiemu. Bardzo chciałam, aby ten świat był tym prawdziwym. Wtedy może nawet uwierzyłabym, że ja też do niego należę, ale on się skończył i pokazał swoje prawdziwe oblicze... – Przeszłość zawsze nas dogoni i nigdy nie pozwoli o sobie zapomnieć, pomyślała. – I bajka się skończyła, wszystko wróciło do punktu wyjścia.

– Kiedy? – spytał cicho, chociaż doskonale znał odpowiedź na to pytanie.

Ile lat czekał na tę rozmowę? Ile lat czekał na te słowa? Zawsze były, czaiły się gdzieś za rogiem i dzisiaj był ten dzień.

– Kiedy pozwoliliśmy umrzeć naszemu dziecku. Kiedy ona umierała, kiedy nas potrzebowała, kiedy wyciągała do nas swoje maleńkie rączki, a nas nie było. Może nas szukała, może nawet otworzyła oczy, ja spałam, a ty byłeś nie wiem gdzie. Ja nie wiem, która część naszego życia jest kłamstwem. Ale wiem, że ta właśnie jest prawdą. Ona nas potrzebowała, a nas nie było. I to jest prawda.

MALWINA

Patrzyła przez szybę samochodu. Siedziała z tyłu, razem z Gosią, która nieprzerwanie trąkotała od dobrych kilkudziesięciu minut. Siedzący z przodu Paweł i Wojtek nie pozostawiali jej dłużni. W tle cicho przygrywało radio.

Malwina miała do twarzy przyklejony uśmiech i od czasu do czasu łapała kontakt wzrokowy ze współpasażerami. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to wzbudzenie niepotrzebnego zainteresowania, a jeszcze, nie daj Boże, ktoś by się spytał, czy wszystko w porządku. Oczywiście na to miała szybką odpowiedź.

Dwa dni poza domem. Dwa dni z dala od córki, no i od męża, oczywiście. Takie zdarzenie nigdy wcześniej nie miało miejsca. Miała wszelkie prawo, aby czuć się nieswojo, ale już obnoszenie się z tym na pewno nie leżało w jej naturze. To, co się działo w jej wnętrzu, należało tylko do niej, miała to na wyłączność, i samochód pełen kolegów z pracy był raczej ostatnim miejscem, w którym mogłaby uchylić choćby rąbka siebie.

Gdy tylko usłyszała o tym szkoleniu, pierwszą jej reakcją było „nie”. Nigdzie nie miała zamiaru jechać. Jej umysł od razu zaczął pracować na najwyższych obrotach, jaką

racjonalną wymówkę wymyślić. Zwłaszcza że była to konferencja, na którą należało pojechać. Towarzystwo międzynarodowe i mieli poznawać nowe nurty w stomatologii. Jak każda dziedzina medycyny, ta również rozwijała się dosyć prężnie i ich klinika nie mogła zostać w tyle.

Jakaś jej część bardzo chciała w tym wydarzeniu uczestniczyć. Nauka i rozwój zawsze były motorem napędowym jej życia. To było coś stałego, coś w pewien sposób niezmiennego, coś, na czym zawsze mogła się oprzeć, w czym mogła się zanurzyć, do czego mogła uciec. Nauka, praca. To były rzeczy niezmienne. One były i będą, nawet gdyby już nic innego nie zostało.

Ale Pola. Weekendy były ich, a tutaj miała wyjechać w piątek koło południa i wrócić raczej przed wieczorem w niedzielę. To był prawdziwy ocean czasu. Delikatnie mówiąc.

Na szczęście pracownicy mieli chwilę czasu na decyzję, ale wiadomo było, że jest to coś, czego nie warto opuścić. No chyba że z przyczyn naprawdę losowych i niezależnych od nich. I chyba właśnie takie nastąpiły. Okazało się, że w ten właśnie weekend Pola chciała wyjechać ze swoją przyjaciółką i jej rodzicami na działkę, którą ci mieli na Mazurach. Powód, dla którego ten temat jeszcze nie zdążył wypłynąć w domu oficjalnie, był jeden i oczywisty. Obawa przed jej reakcją. Alek i ich córka wiedzieli, jak bardzo Malwina nie lubi takich wypadków, i zawsze, kiedy taki temat się pojawiał, chwilę we dwoje dreptali wokół Malwiny, zanim karty zostały wyłożone na stół.

Tym razem można powiedzieć, że gwiazdy ułożyły się doskonale. Pola mogła bez problemu wyjechać, ona sama nie miała wyrzutów sumienia, przynajmniej nie tak dużych, że zostawia dziecko samo. Tylko Alek był niepokieszony, gdyż wiedział już wcześniej o planach Poli i już nie mógł się doczekać czasu tylko z żoną, a takich okazji zbyt dużo nie

mieli, odkąd Pola się urodziła. Biorąc pod uwagę fakt, że niedawno skończyła trzynaście lat, to o czymś to świadczyło.

Trochę oczywiście go rozumiała, ale z drugiej strony byli rodziną nie dwu-, a trzyosobową, i na taką kiedyś się zdecydowali, więc raczej powodów do narzekań być nie powinno.

„I nie narzekam”, taka była zawsze odpowiedź Alka. Malwina nie była do końca pewna, czy tak było w rzeczywistości, natomiast na pewno nie usłyszała od męża słowa, że miałaby zrezygnować z wyjazdu. Wręcz przeciwnie, cały czas ją namawiał, wynajdując kolejne argumenty za, co jak się okazało, nie było specjalnie potrzebne. Kiedy już wyszło na jaw, że Pola również wyjeżdża, zgoda na uczestnictwo w konferencji była formalnością.

Alek zażartował nawet, że skoro ona wyjeżdża „balować”, to może i on spotka się ze znajomymi z pracy, którzy dosyć regularnie spotykali się na piwku, a on chyba jako jedyny z grupy zawsze odmawiał. „Gdybym chciał chodzić po barach, to bym się z tobą nie żenił”, tak powtarzał. „O to chyba chodzi w małżeństwie”, dodawał zaraz potem.

Chyba tak, pomyślała. Chyba o to chodziło. Dla niej też to było oczywiste. Kiedyś. Chyba.

Właśnie minęli kolejną wieś. Już niedługo powinni dojechać do Warszawy. Odwróciła głowę w stronę Gosi i uśmiechnęła się. Słyszała co drugie słowo, może co trzecie. Koleżance najwyraźniej to nie przeszkadzało, a uśmiech Malwiny przyjęła za dobrą monetę. Wojtek siedział przed nią, a kierujący samochodem Paweł po przekątnej. Przez moment ich oczy się spotkały. Popatrzyła w nie dłużej, niż początkowo zamierzała, po czym ponownie skierowała spojrzenie za okno. Od około pięciu lat, od kiedy pojawił się u nich w klinice, wiedziała, że mu się podoba. Był w miarę przystojny, inteligentny i miał w sobie taką nienachalną szarmanckość.

Nie było w nim tego przeświadczenia o swojej wyższości. Zawsze podchodził do niej z uśmiechem i z taką jakby delikatnością. Wiedziała, że lubi z nią flirtować, ale to zawsze sprawiało wrażenie takiego bardziej niewinnego przekomarzania niż jakiegoś podrywania. Może gdyby nie była mężatką, byłoby inaczej.

Przed oczami mignęła jej tablica oznajmiająca wjazd w obręb Warszawy. Jeszcze trochę zejdzie. Najpierw wysadzą Wojtkę, a później przyjdzie kolej na nią albo na Gosię, w sumie droga była podobna. Miała cichą nadzieję, że na pierwszy rzut pójdzie jednak ona. Nie chciała zostać sam na sam z Pawłem. Istniało duże prawdopodobieństwo, że będzie chciał rozmawiać, że będzie chciał powiedzieć coś więcej niż wczoraj wieczorem, że będzie chciał zrobić kolejny krok. Jeśli o nią chodziło, to usłyszała już wszystko i nic więcej nie było do dodania. Wczoraj to było wczoraj. Nie do końca wiedziała, co to było albo czym miało być. Jedno było pewne, mieli całkowicie odmienne spojrzenie na wczorajsze wydarzenia.

Wyciągnęła z torebki telefon i zobaczyła wiadomość od Poli. Jej córka również niedługo powinna być w domu. Przez moment zobaczyła odbicie swojej twarzy w ekranie. Może Alek też powinien ją zobaczyć? Taką, jaką była naprawdę.

– Przepraszam cię, Gosiu, czy będzie dla ciebie problemem, jeśli Paweł odwiezie mnie pierwszą?

Gosia odpowiedziała przecząco i uśmiechnęła się szeroko.

Przez moment wydawało jej się, że w lusterku mignęło jej zawiedzione spojrzenie Pawła. To nie miało żadnego znaczenia. Jeśli o nią chodziło, wszystko było jasne.

ALEK

„Właśnie wyjeżdżamy. Całuję”. Kolejny raz przeczytał wiadomość od Malwiny. Według jego obliczeń powinna być w domu w ciągu godziny. Miał nadzieję, że kierowca, Paweł, będzie jechał ostrożnie. Z tego, co kiedyś Malwina wspominała, gość był raczej w porządku i nie z tych, co na każdym kroku chcieli udowodnić, jacy są zajebiści.

Alek sprawdził godzinę i ponownie spojrzał na ekran telewizora. Przed chwilą oglądał film, ale nie mógł się za bardzo skupić, przełączył więc na mecz ligi angielskiej. To też niewiele zmieniło, ale biorąc pod uwagę, że wynik był trzy do dwóch na początku drugiej połowy, po cichu liczył, że wyłączy myślenie, chociaż na moment.

I wtedy umrę, pomyślał. Zawsze był jak rekin, a raczej jego myśli takie były. Nieustanne, goniące jedna za drugą, bez wytchnienia. Spróbował kiedyś jogi, miała go wyciszyć. Ćwiczył twardo i z determinacją. Niestety bez rezultatu. Może po prostu spokój i wyciszenie to nie była jego domena. Z całą jednak pewnością nie wtedy, kiedy siedział sam w domu, zwłaszcza od ponad dwóch dni. Spokój i wyciszenie w takich warunkach nie wchodziły w grę. Oczywiście nie musiało być dla niego od razu głośno, ale szum tworzony przez dodatkowe dwie osoby był dla niego doskonały. Wystarczyłoby, żeby

siedziały i obie czytały książki. Pola u siebie, a Malwina w sypialni albo w salonie. Wtedy by odetchnął, wtedy by znalazł spokój. Albo coś na jego kształt. Tak, to było chyba najlepszym określeniem. Pełny spokój był koncepcją tak odległą, że mogło się wydawać, że nie istniał. Kiedyś chyba był, na pewno musiał być. Teraz natomiast...

Lada chwila obie dziewczyny przekroczą próg domu. Biorąc pod uwagę, że już była niedziela, można było odnieść wrażenie, że te dwie doby przeleciały dosyć szybko. Niestety, nic bardziej mylnego.

W piątek wrócił z pracy dosyć szybko, gdyż musiał jeszcze wyprawić Polę. Zanim wyjechała, zdążyła minąć osiemnasta. Wtedy pomyślał, że już piątek do końca przeleci dosyć szybko. Zrobił sobie jeść i włączył film, licząc, że szybko na nim zaśnie. O pierwszej w nocy, po trzech pełnometrażowych seansach, uznał, że jednak nic z tego nie wyjdzie i poszedł do sypialni.

Usnął prawdopodobnie koło drugiej. Ostatnią myślą było, że przynajmniej w sobotę dłużej pośpi. Jasne. O ósmej otworzył oczy całkowicie wyspany. Próbował jeszcze przez około trzydzieści minut znaleźć drogę do snu, ale niestety nic z tego nie wyszło. Rad nierad podniósł się z łóżka, zjadł śniadanie i spakował torbę, aby udać się do pobliskiej siłowni. Nie było to jego ulubione miejsce. Sam preferował pompki, podciąganie na drążku czy przysiady, ćwiczenia, które mógł wykonywać w domu, a na dodatek mógł użyć ciężaru swojego ciała. Dzisiaj jednak uznał, że ta cała wyprawa zajmie mu o wiele więcej czasu, czasu, którego i tak miał w nadmiarze.

Dodatkową zachętę stanowił fakt, że obok siłowni mieścił się nieduży klub bokserski i liczył po cichu, że może właśnie tam spędzi więcej czasu. Tutaj się nie pomylił, trafił na sympatycznego trenera, który pokazał mu kilka najprostszych kombinacji, które z uporem maniaka ćwiczył później na worku.

Kiedy wreszcie dotarł do domu, powoli dochodziło południe. On już był wypompowany, a dzień dopiero się zaczynał. Wtedy też przyszedł SMS od Joli. Pytała, czy przyjdzie dzisiaj na piwko do pubu Centrum. Nieopatrznie wspomniał w tym tygodniu, że zostaje sam i wszyscy w dziale to podchwycili. Ogólnie stwierdzono, że jakakolwiek wymówka będzie policzkiem dla nich wszystkich. Gdyby to spotkanie odbyło się w piątek, powiedziałałby zgodnie z prawdą, że musi wyprawić córkę. Na sobotę wymówki nie miał.

Co mi zależy?, pomyślał. I jak pomyślał, tak zrobił. Czas do osiemnastej jakoś mu zleciał. Nie pognał na łeb, na szyję, ale jakoś minął. Trochę posprzątał, trochę poczytał, coś tam obejrzał, i przeleciało. Do centrum wybrał się wcześniej i mimo że trochę spacerował, i tak był na miejscu pierwszy. A właściwie byli pierwsi, gdyż próg pubu przekroczyli z Jolą praktycznie w tym samym momencie. Następna osoba pojawiła się dopiero pół godziny później. Nie mógł powiedzieć, że przeszkadzał mu taki obrót sprawy. Z Jolą zawsze się dobrze dogadywali, rozmowa z nią była przyjemnością, a nie obowiązkiem.

Teraz było tak samo, a może nawet lepiej. Nie było ograniczeń czasowych, a alkohol i atmosfera pubu w sobotni wieczór służyła swego rodzaju rozluźnieniu. Kiedy reszta grupy się zeszła, oni już siedzieli razem w kącie, mając czas prawie tylko dla siebie.

To wszystko było jakieś takie nowe i dziwne. Jola była pierwszą kobietą od niepamiętnych czasów, z którą tyle czasu spędził na rozmowie. Co było też dużym novum, on wcale nie mówił więcej. Rozmowa była lekka i swobodna, nie tylko o bzdetach, jeśli w ogóle mieli takie momenty.

Czuł się naprawdę dobrze. Nawet nie zauważył, kiedy te wszystkie godziny minęły. Dopiero komentarze wychodzących kolegów przywróciły go dosyć twardo do

rzeczywistości. Jednogłośnie stwierdzili, że nie dość, że wcale z nimi nie spędził tego czasu, to na dodatek odebrał im Jolę. Wszyscy byli już lekko wstawieni i uwagom towarzyszyły wybuchy śmiechu, ale on miał jakieś wewnętrzne poczucie, że coś zrobił nie tak.

Niedługo potem i oni się rozstali. Na Jolę pod pubem czekał już mąż i Alkowi wszelkie wyrzuty sumienia odnośnie do ich zachowania szybko wyparowały z głowy. Po prostu dobrze się bawili i może rzeczywiście przez osiemdziesiąt procent czasu rozmawiał właśnie z nią, ale nie przypominał sobie, aby nie zamienił również słowa z kimkolwiek innym z ich towarzystwa. Dopiero kiedy wrócił do domu, zrozumiał, dlaczego tak łatwo i szybko zanurzył się w ten świat. Luzu, rozmowy i alkoholu, i innej kobiety. Tylko rozmawiali, nic ponadto, nic więcej, a jednocześnie było w tym coś... Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, a może po prostu się ich bał. Może bał się, że jakikolwiek pozytyw z tych kilku godzin uderzy w jego świat, że nim zatrzęsie. Tylko co by to mówiło o jego świecie? Że jest zbudowany z kart czy może z piasku, jeśli kilka godzin z obcą kobietą może tyle uczynić.

Kiedy zamykał oczy, wiedział jedno. Wiedział, że jego tęsknoty za Malwiną nie da się w żaden sposób zmierzyć. Taka skala po prostu nie istniała. Tęsknił za nią. Tęsknił za nimi razem. Tęsknił za czymś, czego bał się, że już dawno nie było.

Rano obudził się z bólem głowy i cieszył się, że tym razem dochodziła już dwunasta, i jedyne, co mu pozostało, to odliczanie. Wszelkie, jak je nazwał, głupie myśli, przypisał wypitemu alkoholowi. Nie było odkryciem Ameryki, że właśnie procenty działały raczej przygnębiająco i pogłębiały różne negatywne emocje.

Lada chwila Malwina wróci i wszystko będzie dobrze. Ich miłość była wyjątkowa i jedyna.

NIEDZIELA, GODZINA 00.30, SIERPIEŃ 2019

– Dlaczego dopiero dzisiaj? – spytał.

Nie był to chyba najlepszy komentarz do słów żony, ale kolejny raz nie chciał pozwolić nawet na chwilę przerwy. Nie miał czasu na zastanowienie, a bał się, że Malwina może ponownie wejść do swojej skorupy, a po tym wszystkim, co się działo w ciągu ostatnich godzin, nie chciał myśleć, co mogło to oznaczać.

– Bo chciałam żyć – odpowiedziała z bezradnością w głosie.

– Po prostu chciałam żyć.

Dzień powrotu ze szpitala pamiętała, jakby to było wczoraj. Pustka, bezkresna pustka wypełniająca ich kochaną kawalerkę, miejsce ich radości i szczęścia, które stało się grobem. Ona wycofana, schowana, zamknięta na milion spustów i obok on, chowający swój ból przed nią, wierzący, że jego miłość może wszystko uleczyć. Jednocześnie widziała tę bezradność w jego oczach patrzących na nią. Bezradność, którą bezskutecznie próbował schować, ale świadomość tego, jak niewiele może zrobić, nie dała się ukryć.

Kiedy wczoraj pojechali do tego miejsca, nie wróciły te wszystkie szczęśliwe chwile. Kiedy tam stała, wątpiła nawet, czy takie były. Wszystko, co wróciło, to powrót ze szpitala

i dni poprzedzające przeprowadzkę do nowego mieszkania. Do domu, w którym mieli zamieszkać wszyscy razem.

– Bo ty chciałeś żyć – dodała po chwili.

– Oczywiście, że chciałem. Chciałem żyć dalej, chciałem żyć z tobą. Nie mogliśmy nic zmienić. Nie mogliśmy cofnąć czasu.

Bezradność, którą wtedy, przed laty, czułem, nie mogła się równać z niczym innym. Jedyne widok kobiety, którą kochał nad życie, pozwalał mu iść dalej. Ona była, to i oni byli. Wbrew temu, co się stało, wierzył, że życie wciąż miało sens.

– A ja nie chciałam. – Te słowa stały w sprzeczności z tym, co przed chwilą usłyszał. – Nie od razu. Każda sekunda rozrywała mnie na kawałki. Kiedy szłam do łazienki, czasami zastanawiałam się, czy z niej jeszcze wyjdę.

Czy on nie myślał o tym samym, kiedy jak na szpilkach nasłuchiwał, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami? Zwłaszcza że za każdym razem słyszał cichy dźwięk zamka, a przecież nigdy wcześniej go nie używali.

– Za każdym razem, kiedy obwiązywałam sobie bandażem piersi, robiłam to tak mocno, że zagryzałam wargi do krwi. Chciałam, aby ten ból zagłuszył tamten. Oczywiście to nie miało miejsca, nie miało prawa mieć. Kiedy widziałam moją bliznę, myślałam tylko o czasie, kiedy jej jeszcze nie było, kiedy nasze małżeństwo było w środku szczęśliwe. – Łzy pociekły po jej policzkach, ale bardzo szybko je wytarła. – Ale to też była bajka, a życie to była ta blizna i wszystkie inne, których nie dało się zobaczyć, a które były nie do zagojenia.

– Dlaczego nie mogłaś mi zaufać? – spytał spokojnie, nie chciał, aby to pytanie brzmiało jak wyrzut. – Ja tam byłem, po drugiej stronie.

– I co mogłeś zrobić?

Na to pytanie nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Mógł tylko być. Niektórzy powiedzieliby, że to samo w sobie już było bardzo dużo, ale on wiedział, że tak nie jest, to było mało, zbyt mało. Ta niemoc zabijała. Niszczyła dzień po dniu, a on powoli zamieniał się w kogoś, kim nigdy nie chciał zostać. W osobę zakładającą maskę, uśmiechniętą buźkę. Gdyby jednak miał to powtórzyć, zrobiłby to ponownie. Malwina nie potrzebowała jego bólu. Miała wystarczająco swojego. Tylko czy ona nie zrobiła tego samego? Nie chroniła właśnie jego?

– Nic nie mogłem zrobić – odparł powoli. – Nie mogłem cofnąć czasu, nie mogłem znaleźć się znowu w szpitalu, tam, gdzie powinienem był być. Nie mogłem. – Poczul przez chwilę, że głos mu się załamuje, ale szybko przywołał się do porządku. – Nie mogłem – powtórzył już twardszym głosem, albo przynajmniej tak mu się wydawało – ale mogłem żyć dalej, mogłem iść dalej. Z tobą, bo tylko taka droga mnie interesowała. Nie myślałem o... niej, myślałem o tobie, starałem się myśleć tylko o tobie, o nas i o tym, co przed nami.

– A ja cię za to nienawidziłam. Nienawidziłam wszystkiego i za wszystko.

Malwina czuła, jak ciężko oddycha. Przez moment chciała wrócić do swojego „bezpiecznego” miejsca. Do przystani, w której się chowała przez większość swojego życia, a tylko czasami pozwalała sobie na wyjście z portu. Tylko że to nie była oaza spokoju ani tym bardziej strefa bezpieczeństwa. To tylko ból i wspomnienia.

Jednak odwrotu już nie było. Nie mogło być. Alek musiał wiedzieć. Wszystko.

Na tę myśl poczuła dreszcz i zimny pot na plecach. Czy naprawdę była gotowa pójść tak daleko? Alek musiał wiedzieć. Jeszcze miał czas. Jeszcze mógł ułożyć sobie życie.

– Nienawidziłam cię za to, że chciałeś iść dalej, dla mnie to było jak zdrada, jak zdrada jej, czułam, jakbyś zdradził nas, to,

czym byliśmy, czym mieliśmy się stać z nią obok nas. Czułam, że... nie wiem, wydawało mi się, że tak się skupiłeś na nas, że w sumie to cieszyłeś się, że tak się sprawy potoczyły.

Twarz Alka wykrzywił ból. Wiedziała, że to ona jest tego przyczyną, ale on musiał wiedzieć. Musiał wiedzieć, obok kogo żył przez te wszystkie lata i o kogo wtedy i później walczył.

– W każdym twoim goście – kontynuowała – w każdej próbie powrotu do... normalności – wypowiedziała to słowo, jakby nic takiego nie istniało – widziałam, a może raczej dopatrywałam się ulgi, że znowu jesteśmy sami. Za każdym razem, gdy podkreślałeś, jakie to szczęście, że mamy siebie, ja widziałam w tym twoje szczęście, że mamy tylko siebie.

– Ale ja... – wyrwało mu się.

– Ja wiem. Teraz wiem i pewnie wtedy też wiedziałam, ale nie mogłam znieść tego bólu, nie mogłam sobie z tym poradzić. Były dla mnie tylko dwie drogi. Albo połączę się z nią, albo jakoś spróbuję tutaj zostać. Znajdę kogoś, kogo będę mogła za wszystko obwinić. I znalazłam, jedyną osobę, która mnie kochała. Uznałam, że to mnie uratuje – zaśmiała się gorzko – nie twoja miłość, tylko ta wyimaginowana wina.

– Nie było w tym nic wyimaginowanego – powiedział cicho.

– Jesteś pewien? – spytała z powątpiewaniem. – Nie chcesz mi powiedzieć, że cieszyłeś się ze śmierci naszego dziecka.

Oczywiście, że się nie cieszył, ale kiedy słuchał całego wyводу Malwiny nie potrafił otrząsnąć się z wrażenia, że miała rację, że każde jej słowo, każde spostrzeżenie odkrywało nagą prawdę o nim samym.

– Sam nie wiem – zaczął.

– Nawet nie próbuj – przerwała mu ostro.

Spojrzał na żonę zdziwiony.

– Nawet nie próbuj obracać wszystkiego na moją korzyść. Nie próbuj usprawiedliwiać tego, co czułam. Ja wiem, co chcesz zrobić. Chcesz mi wmówić, że miałam powody, aby tak myśleć o tobie, że miałam rację, a w to za nic nie uwierzę.

Alek wziął głęboki oddech. To była ta rozmowa. Wreszcie. Wiadomo było, że kiedy nadejdzie, to nie będzie lekka, ale kiedyś myślał, że będzie jakąś formą oczyszczenia. Czymś, co muszą przejść, aby móc żyć dalej. Teraz, tyle lat później, nie był już taki pewien tego „dalej”. Chociaż jeśli chodziło o niego, to nie istniała inna droga niż razem.

– Naprawdę miałaś rację – zaczął powoli, szukał słów, które najlepiej opiszą to, co wtedy czuł, ale wszędzie czaiły się sprzeczności. – Ja... myślałem tylko o tobie, patrzyłem na ciebie i wiedziałem, że nie mogę nic zrobić, że nie mogę nic poradzić, ale wiedziałem, że muszę, że muszę być. Widziałem twój ból i cierpienie i wiedziałem, że ty nie możesz tego widzieć u mnie. Więc ja swoje wyrzuciłem... nie wiem, zanegowałem, pozbyłem się ich. Pozbyłem się naszego małżeństwa z mojej głowy. Ja też musiałem wybrać. Nie było tam miejsca dla was dwóch. Nie tak, nie wtedy, nie w ten sposób. Ty byłaś dla mnie wszystkim, od zawsze, od początku. Ja musiałem nas ratować. My cały czas byliśmy, chociaż zostaliśmy sami.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo sami – powiedziała ledwo słyszalnym szeptem.

Wiedział doskonale. To było coś, czego się już nie pozbyli. Może gdyby dał jej również swoje cierpienie, to byłoby inaczej. Gdyby zobaczyła w nim odbicie siebie samej. Ale dokąd by to prowadziło? Wiedział, że gdyby rzeczywiście mógł cofnąć czas, postąpiłby tak samo. Musiał być siłą, musiał być opoką, musiał.

– Co się zmieniło później? Bo się zmieniło, prawda?

– Nie wiem, czy się zmieniło. Nie wiem, może to był twój wpływ, może to wreszcie zadziało, a może miałam dość tego poczucia bezradności, tego uzalania się nad sobą. Chciałam iść za tobą do przodu. Nie wierzyłam w prawdziwość tego, ale postanowiłam spróbować. Ty tego chciałeś.

– I zrobiłaś to dla mnie?

– Dla ciebie, dla siebie. Nie wiem. Przestałam wierzyć w szczęście.

– Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie byłaś szczęśliwa?

– To nie tak – odpowiedziała automatycznie.

A może właśnie tak, w tym samym momencie przeleciało jej przez głowę. Nie taki był cel tego wszystkiego.

– Nie? A jak?

– Ja naprawdę chciałam, ale potem przychodziło zwątpienie, bo wiedziałam, co jest prawdziwe.

– A co jest prawdziwe?

– Cierpienie, które w końcu do nas wraca, niezależnie, jak długo to odwlecemy, to ono i tak wróci. Ból, który jak raz nakarmisz, zostanie na zawsze.

– Ale nie można tak żyć – powiedział z przejęciem. – Nie można tylko czekać, bo coś złego może się zdarzyć. Jak wtedy można być szczęśliwym?

– Nie można – potwierdziła smutno.

– Ale to nie jest prawda. – Wiedział, że się powtarza. – Nie jest, ja tutaj byłem, przez te wszystkie lata. My byliśmy szczęśliwi. – Ostatnie zdanie wypowiedział bez charakterystycznego dla niego przekonania.

Oczywiście, że byli, pomyślała. Przecież musieli być. Tyle lat razem. Szczęśliwych lat. Gdyby ktoś ją jeszcze niedawno zapytał, odpowiedziałyby bez wahania. Ale kiedy przeszłość

wracała, kiedy ból narastał, to się cofała. Wtedy już nie było szczęścia. Wtedy były pozory, a czy to nie przekładało się na resztę? Czy to nie kładło swojego cienia na całym życiu? I co było prawdziwe, ta skrywana część czy te wyrwane chwile szczęścia? Albo jesteś szczęśliwy, albo nie. Proste.

– Kiedy raz skłamiesz, twój świat staje się zupełnie innym miejscem. Wtedy to bagatelizujesz: „Przecież to tylko małe kłamstwo. A właściwie to tylko niepowiedzenie wszystkiego, czyli tak naprawdę chyba nawet nie skłamałam. Po prostu nie mówię, udaję, stwarzam pozory”. Później jest dobrze, więc chwytam się tego kurczowo. Teraz jestem taka, jak trzeba, a tamto nieważne, minęło, to jest prawda, moja prawda teraz. Mówię i czuję. To jest to. Ty jesteś szczęśliwy, ja jestem szczęśliwa. Później, nie wiadomo kiedy, nie wiadomo skąd, przychodzi ta druga prawda. Zapadam się w sobie, ale nie mogę tego robić. Już jest Pola. Na coś takiego nie ma miejsca. Więc znowu kłamię. Wtedy już jest jasne. To są kłamstwa. Ale kto to był ten szczęśliwy? Czy to byłam ja? Czy teraz jestem? Kiedy udaję, kiedy się kryję. Bo przecież nie mogą obie być prawdziwe. To tak nie działa. Czy w takim razie kłamstwem nie jest już wszystko? Czy kiedy naprawdę się cieszę, to rzeczywiście to robię, czy dlatego że wiem, że to tak wiele dla ciebie znaczy?

– Ja nigdy nie chciałem, abyś cokolwiek przede mną udawała. Ja chciałem tylko szczerości.

– A ty byłeś ze mną szczery? Przed chwilą powiedziałeś, że wyrzuciłeś swój ból. Czy to była szczerość, czy też coś nieprawdziwego, zbudowanego tylko dla mnie?

– To było tylko wtedy. – W momencie, kiedy skończył to zdanie, wiedział już, że jest kłamstwem.

Malwina uśmiechnęła się smutno.

– Nie chcę cię atakować. Wiem przecież, że całe życie tak robiłeś. Kiedy ja się cofałam, irytowałam, kiedy wszystko

mnie przytłaczało, ty włączałeś ten swój moduł, który nie pozwalał ci ani robić, ani mówić niczego, co by mogło pogorszyć mój stan. Nie było tam miejsca na ciebie, był tylko opiekun.

– Może to właśnie część mnie.

– Nie, kiedy wyrzekasz się siebie. Przeze mnie.

Chciał zaprzeczyć, ale Malwina nie dała mu dojść do słowa.

– Przeze mnie i przez to błędne koło, które stworzyłam, a ono trwa i trwa, nie wiesz już, co jest prawdziwe, a co nie, poza bólem. On jest na pewno prawdziwy. I nie odpuszcza. I trzyma się ciebie. A wtedy przyszła Pola. Chciałam... nie wiem, co chciałam. Może wrócić do nas, do tego, co mieliśmy. Może chciałam też tej normalności, rodziny, pójścia dalej. Zostawienia żałoby za sobą.

– Nie mogliśmy zostawić żałoby za sobą – wtrącił cicho. – Nigdy w niej nie byliśmy. Ani razem, ani osobno.

Przez moment słyszał ciężki oddech żony, tak jakby myślała o tych słowach, a może o wszystkich, które dzisiaj padły.

Malwina czuła, że przy wysiłku, jaki dzisiaj był jej udziałem, przebiegnięcie kilka lat temu maratonu było bułką z masłem. A to jeszcze nie był koniec.

– Nie wiem, jak to się w ogóle stało, że się odważyłam na ten krok – podjęła. – Do dzisiaj nie wiem. I wtedy przyszedł strach. Wiem, że powinnam powiedzieć „szczęście”, ale to był strach. Dopiero wtedy zaczęłam się bać. Dobrze się czułam tylko wtedy, kiedy była obok mnie. Wiedziałam, że jak tak dalej pójdzie, to cały ten strach przeleję na nią, że zniszczę własną córkę, że nic z zewnątrz nie jest tak groźne, jak ja sama. Nauczyłam się z nim żyć, bardzo się starałam, żeby nie przekazać go Poli. Czy mi się udało? Nie mam pojęcia. Dla jej dobra mam nadzieję, że tak.

– Udało się. – Po raz pierwszy od dłuższego czasu wyciągnął w jej stronę rękę i przykrył jej dłoń. Ta jednak nawet nie drgnęła. – Niezrażony powtórzył: – Pola jest zdecydowaną i pewną siebie osobą, a jeśli chodzi o strach i obawy, to raczej czasami martwię się, że ma ich za mało.

– Widocznie twój wpływ na nią był zdecydowanie większy niż mój – odpowiedziała bez wahania.

Wtedy dopiero byłaby kłębkim strachu, pomyślał.

– Może uratowałeś ją przede mną. Ją udało ci się.

Delikatnie, acz stanowczo uwolniła swoją dłoń. Alek cofnął się automatycznie.

– Powiedziałam wcześniej, że winiłam cię za śmierć Słoneczka. Tak było łatwiej, tak ukierunkowywałam gniew. Mówiłam sobie, że gdybyś tam był, to nic by się nie stało. A robiłam to tylko dlatego, żeby odwrócić uwagę od siebie. Od tego, że ona umarła przeze mnie.

Alek słyszał, jak głos jego żony powoli się załamuje, ale jak już nie pierwszy raz tej nocy, znalazła siłę, aby to przezwyciężyć.

– I nie dlatego, że usnęłam wtedy. Zabiłam ją niepewnością, nie była chciana, nie była wyczekana.

– Ale właśnie, że była, może nie od razu, ale była.

– Nie była. Nie ma „od razu” albo „nie od razu”. Była duchem mojego domu, strachem, że zamienię się we własną matkę, że wszystko wróci, że mój dom wróci, że zło wróci.

ALEK

Z telewizora popłynął kolejny wybuch śmiechu. Alek zawtórował publiczności sitcomu, jednocześnie zerkając na żonę. Na twarzy Malwiny również pojawił się uśmiech. Nie było jednak do końca jasne, czy na pewno jego powodem była kolejna cięta riposta Chandlera, jednego z bohaterów „Przyjaciół”.

Oboje uwielbiali uwagi bohatera kreowanego przez Matthew Perry’ego i zazwyczaj kwitowali je mniejszymi lub większymi wybuchami śmiechu, a nie tylko lekkim grymasem. Co prawda Malwina starała się nie dać po sobie poznać, że coś jest nie tak, ale napięcia bijącego z jej całego ciała nie był w stanie ukryć jeden wymuszony uśmiech.

Właśnie mijala godzina dwudziesta piętnaście, a Poli wciąż nie było w domu. Ich córka przygotowywała się do egzaminów gimnazjalnych u swojej przyjaciółki. Byli umówieni, że wróci do ósmej. W tej chwili kwadrans akademicki już minął i można było śmiało stwierdzić, że Pola była spóźniona.

Nigdy w żaden sposób nie ograniczali jej wyjść, czy to ściśle towarzyskich, czy tak jak w tym przypadku, aby się uczyć. Pola miała dużą swobodę, jeśli chodziło o kontakty

z rówieśnikami, a i ona sama raczej tych praw nie nadużywała. Natomiast jeśli chodziło już o przestrzeganie zasad, to bywało, delikatnie mówiąc, różnie. A nie było ich w końcu tak dużo, ponieważ, jeśli się dobrze zastanowić, to były właściwie tylko dwie. Pola była zobowiązana do posiadania ze sobą telefonu komórkowego, zawsze. W przypadku spóźnienia lub gdy wiedziała wcześniej, że nie uda się jej dotrzeć do domu o wyznaczonej porze, miała poinformować ich o tym. To było coś niepodlegającego żadnym dyskusjom.

Tyle zasady i teoria. Praktyka wyglądała różnie. Pola rzeczywiście miała telefon zawsze ze sobą, tak twierdziła i nie mieli podstaw jej nie wierzyć. Natomiast był on dosyć często wyciszony i gdy próbowali się do niej dodzwonić, po prostu nie odbierała. Zawsze oczywiście miała na to wytłumaczenie, to była w kinie, to się uczyła, to telefon był w kurtce w przedpokoju, a ona akurat w pokoju. Jako że telefon służył najczęściej do komunikacji z przyjaciółmi, gdy już z nimi była, nie był tak bardzo potrzebny, jak w domu, kiedy często wydawał się wręcz przyklejony do dłoni ich córki.

Oczywiście były to sytuacje wyjątkowe, kiedy wiedzieli, gdzie jest, tylko potrzebowali nagle coś ustalić bądź się czegoś dowiedzieć. Inaczej sytuacja wyglądała, kiedy jak dzisiaj Pola się spóźniała, a żadnego kontaktu nie było. W takich okolicznościach powstawało całkowicie niepotrzebne napięcie, które dosyć szybko mogło przerodzić się w awanturę.

Alek oczywiście zgadzał się z Malwiną, ale zawsze starał się tonować niepotrzebne emocje. Poli w takich sytuacjach na pewno należała się reprimenda, ale też nie musiało dochodzić do jakichś wielkich awantur. One nie były im potrzebne, ani matce, ani córce, ani jemu, próbującemu znaleźć jakieś miejsce porozumienia.

Odcinek serialu właśnie dobiegł do końca i nie było powodów, aby dłużej negować fakty. A te nie świadczyły

najlepiej o ich córce i o jej wywiązywaniu się z zasad.

Malwina spojrzała na męża z bardzo poważną miną.

– Pisałeś do niej?

Alek przywołał zdziwienie na twarzy, jakby nie wiedział, o czym Malwina do niego mówi.

– Pytam, czy pisałeś do niej. Coś jest w tym niejasnego?

– Dlaczego miałbym? Chociaż może powinienem – dodał i sięgnął po telefon.

Malwina westchnęła głęboko i pokręciła głową.

– Przecież wiem, że do niej piszesz i przypominasz jej, że ma pamiętać o SMS-ie do nas, a najlepiej do mnie.

Alek zrobił co prawda minę w stylu „Nie wiem, o czym mówisz”, ale, jak widać, tajemnica jego i Poli wcale tajemnicą nie była. Rzeczywiście tak robił, nie zawsze, ale dosyć często pisał do córki, przypominając jej, że najlepiej byłoby, gdyby wysłała SMS-a do mamy. Taki drobiazg, a wszyscy byli spokojniejsi. Nie był oczywiście pewien, czy aspekt wychowawczy takiego działania nie został gdzieś po drodze zagubiony, ponieważ skoro on pamiętał za Polę, to ona sama już nie musiała.

W tym jednak przypadku był gotowy zaryzykować porażkę edukacyjną, którą wcale nie uważał za zbyt wielką w porównaniu ze spokojem Malwiny. I oczywiście jego własnym, gdyż zawsze odpowiedź zwrotna potwierdzała, że z Polą było wszystko w porządku.

– Może z raz tak zrobiłem – powiedział tak bardziej dla zasady.

– Oczywiście – przytaknęła z powątpiewaniem w głosie. – Ale dzisiaj tego nie zrobiłeś? – upewniła się i w tym pytaniu mógł już wyczuć niepokój.

– Nie, nie zrobiłem, ale już dzwonię.

Wybrał numer córki.

– Jest już wpół do dziewiątej – powiedziała, wpatrując się z niepokojem w męża.

Alek spojrział na aparat i ponownie wybrał numer. Dosłownie po kilku sekundach usłyszał ten sam komunikat, włączała się poczta głosowa. Od razu, bez żadnego sygnału. Istniały dwie możliwości: albo Pola rozmawiała przez komórkę, co było raczej mało prawdopodobne, chociaż zawsze mogła akurat dzwonić do nich, albo miała wyłączony telefon. I właśnie w tę drugą wersję był skłonny szybciej uwierzyć. Żadna z opcji nie była dobra dla Malwiny. Koniec końców nie usłyszał głosu córki i w dalszym ciągu nie wiedzieli, co się z nią dzieje.

– Zgłasza się poczta – powiedział najspokojniej, jak mógł, a nawet spróbował się uśmiechnąć, aby w jakiś sposób zbagatelizować całą sprawę, chociaż czuł, że niepokój również wkrada się w jego myśli.

– Spróbuj jeszcze raz. Albo ja sama spróbuję.

Malwina zrobiła to samo, co on przed chwilą i niestety z podobnym rezultatem.

– Telefon mógł jej się rozładować – rzucił uspokajająco. – Wiesz, jaka ona jest.

– W sensie, że nieodpowiedzialna? To tylko jeden głupi SMS. – Malwina już nie ukrywała swojego zdenerwowania.

Za chwilę będzie czterdzieści minut po czasie, a to było bardzo długo, nawet jak na Pole, która właściwie nigdy nie przekraczała piętnastu minut spóźnienia.

– Na pewno jest na to jakieś dobre wytłumaczenie – powiedział Alek i ruszył do przedpokoju, jakby to miało wpłynąć na pojawienie się Poli. – Pewnie się tak uczyły, że nie zauważyły upływu czasu. Na pewno nic się nie stało.

Malwina podążyła za nim.

– Tego nie wiesz – powiedziała chłodnym tonem. – A mogło stać się wszystko.

Na szczęście jego umysł nie zdążył udać się w rejony tego „wszystkiego”, kiedy usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi, a ich córka stanęła w wejściu.

MALWINA

Leżała w ciemności. Lada chwila prawdopodobnie wybije północ, o ile to już się nie stało. Ostatni raz sprawdzała godzinę po jedenastej i tak naprawdę nie podjęłaby się w tej chwili próby odgadnięcia właściwego czasu, nawet z możliwością pomyłki o piętnaście minut.

Jej myśli zdążyły już odbyć wszystkie możliwe podróże. Zarówno w daleką przeszłość, jak i w hipotetyczną przyszłość, gdzie przerobiła chyba wszystkie scenariusze tego, co mogło się przydarzyć Poli.

Oczywiście nic się nie przydarzyło, ale to nie zmieniało faktów. Pola nie zrobiła tego, do czego była zobowiązana, i to, że rzeczywiście padł jej telefon, niczego nie usprawiedliwiało. Kiedy córka stanęła w drzwiach Malwina po prostu wybuchła. Ułamki sekund zabrała jej ocena, że z Polą jest wszystko w jak najlepszym porządku. Rozanielony uśmiech raczej nie świadczył o traumatycznych przejściach w drodze do domu, a za to stał się swojego rodzaju zapalnikiem.

To był pierwszy raz, kiedy krzyczała na Polę. Pierwszy raz w jej szesnastoletnim życiu słyszała podniesiony głos swojej matki. Jej dziecko było tak zszokowane tym, co się działo, że

kiedy ta skończyła, powiedziało tylko, że bardzo przeprasza i to się więcej nie powtórzy, po czym zniknęła w swoim pokoju.

Wtedy Malwina spojrzała z przerażeniem na Alka, który patrzył na nią z tą swoją troską wymalowaną na twarzy. Mógł przynajmniej się zdenerwować albo próbować jej przerwać. Nawet przeleciało jej to przez głowę podczas całej tyrady i od razu wiedziała, że to by się dla niego dobrze nie skończyło. On na pewno też to wiedział i dlatego tylko stał i czekał, aż skończy.

Czy poczuła się lepiej? Zdecydowanie nie, ale Pola musiała wreszcie zapamiętać, jak ważne jest, aby mieli ze sobą cały czas kontakt. Zło mogło przyjść w każdej chwili, nie wiadomo skąd, nagle. Malwina nigdy wcześniej się tak nie zachowywała. Potrafiła doskonale maskować swój niepokój. Zwłaszcza że Pola informowała ją o wszystkim regularnie. Ile było w tym zasługi Alka, nie chciała się nawet domyślać, ale wiedziała, co się dzieje z jej córką, i to było najważniejsze.

Ale dzisiaj coś w niej pękło. Nie potrafiła powiedzieć, co i dlaczego. A może właśnie potrafiła, tylko nie chciała. Niedługo Słoneczko kończyłoby dziewiętnaście lat, i tak jak Pola przygotowywała się teraz do egzaminów gimnazjalnych, ich starsza córka uczyłaby się do matury.

Tylko że to akurat nigdy się nie stanie.

Czy to rocznica urodzin, a raczej śmierci, tak na nią wpłynęła? Pewnie mogłaby złożyć to na karb tych wspomnień, ale one były z nią zawsze, a nie tylko przy rocznicy. To nie mogło być to, chociaż z drugiej strony, gdy coś jest z tobą ciągle, to może przyjść taki moment, że będzie wszystkiego za dużo.

Samoanalizy rzadko prowadziły ją do czegoś dobrego, a wnioski zawsze były dosyć jednoznaczne. A w tym przypadku dosyć oczywiste. Nie mogła dopuścić, aby Poli coś

się stało tylko dlatego, że ona coś zaniedbała albo nie upilnowała. Albo na przykład spała. To nie wchodziło w grę.

I dzisiaj coś strzeliło. Te czterdzieści minut spóźnienia to było o czterdzieści minut za dużo. Czterdzieści minut podróży w najmroczniejsze rejony swoich koszmarów. Czterdzieści minut za daleko.

Wzięła głęboki oddech.

Teraz już było dobrze. Uśmiechnęła się ironicznie do tych słów.

Na dobrą sprawę nie była pewna, czy w ogóle wie, co „dobrze” znaczyło.

Zamknęła oczy bez nadziei, że zaraz przyjdzie sen.

– Nie możesz spać. – Głos w ciemności stwierdził oczywiste.

Delikatnie pokręciła głową, otworzyła oczy, a wzrok utkwiła w suficie.

– Już wszystko dobrze – powiedział ten sam głos. – Ja wiem, że to nie to samo, ale koniec końców wszystko jest OK. Była blisko, stała przed klatką i się zagadała. I nawet pomyślała o nas – była pewna, że na twarzy Alka w tym momencie pojawił się delikatny uśmiech – ale uznała, że skoro stoi przed klatką, to już jakby była w domu.

– Nawet pomyślała o nas – powtórzyła za mężem, nie kryjąc przy tym ironii. – To może jakąś nagrodę powinniśmy jej wręczyć. A może o tym już pomyślałeś?

– To chyba oczywiste, przecież mnie znasz. Gdy u niej byłem, to dałem jej dwie dychy. Dziecko zajęte rozmową z przyjaciółką i jej przystojnym bratem, a pomyślała o nas. Nie wiem, czy nie dałem za mało.

Malwina mimowolnie się uśmiechnęła. Cały czas wzrok miała skierowany ku górze, ale była pewna, że jej uśmiech nie

umknął Alkowi.

– To nie jest śmieszne – stwierdziła. – I nie mów, że trochę jest, bo naprawdę nie jest. Ona ma tylko jedną rzecz do zrobienia względem nas, gdy wychodzi. Jedną rzecz. O odbieraniu telefonu nie wspominam. Ona ma tylko do nas napisać, jeśli się spóźni. Tylko wtedy. To jest średnio nawet mniej niż jedna rzecz na wyjście. Czy to jest tak dużo?

– Oczywiście, że nie jest, ale twoja reakcja dzisiaj była...

– Przesadzona?! – Ton jej głosu wyraźnie stwardniał.

– Nie, nie była przesadzona. Miałaś wszelkie prawo się zdenerwować.

– To o co chodzi?

– Była taka niespodziewana i zaskakująca. Nie że w ogóle była, tylko jej forma.

– Może powinnam iść i ją przeprosić?

– Nie o to mi chodzi. Myślę, że powinnaś z nią porozmawiać i wyjaśnić na spokojnie swoje racje, które oczywiście są bezdyskusyjne.

– Ty z pewnością zrobiłaś to już za mnie.

Po jej wybuchu Alek rzeczywiście udał się do pokoju Poli i była pewna, że rozmawiał z córką, nie tylko o tym, co się stało, ale również o jej winie w tym całym zdarzeniu.

– To nie jest to samo. Mogłem dać kolejny wykład w moim życiu, ale jeśli ty z nią nie porozmawiasz, to on nie będzie nic wart.

Przez chwilę leżeli w ciszy.

– Powiedziałeś, że miałam prawo się zdenerwować. A co z tobą, ty się nie denerwowałeś? Tobie było wszystko obojętne?

– Skąd w ogóle taka myśl?

– Nie wiem. Zawsze tak jest. Ja odchodzę od zmysłów, a ty na luzie. Wiesz, ile rzeczy może się zdarzyć? – Poczwała, że pozwala, aby strach znów rozwinął swoje macki.

– Doskonale wiem – odpowiedział zmęczony. – Wierz mi, też się denerwuję, po prostu na swój sposób.

Chciała jeszcze dodać, że wcale na to nie wygląda, ale zdawała sobie sprawę, że ten komentarz miałby na celu tylko zaognienie sytuacji, a w najmniejszym stopniu nie odpowiadałby rzeczywistości.

To od niej tak naprawdę zależało, ile jej pokazywał. Im ona bardziej chodziła po ścianach, tym bardziej on trzymał się pionu.

A gdzie tam leżała prawda?

Kto to mógł wiedzieć.

NIEDZIELA, GODZINA 2.00, SIERPIEŃ 2019

Malwina po wypowiedzeniu ostatnich słów podniosła się nagle i weszła do mieszkania. Alek siedział oniemiały. Wiele już dzisiaj usłyszał. I właściwie wszystko wiązało się z ich nieżyjącą córką oraz oczywiście z nimi samymi. Z ich życiem, z ich małżeństwem. Tyle słów zdążyło już paść, tyle wyznań. Stwierdzenie, że nie był na to gotowy, nie do końca oddawało to, co w tej chwili czuł. Potrzebował chwili, aby wszystko poukładać. Jego analityczny umysł pracował na najwyższych obrotach, starając się objąć każde zdanie, które usłyszał.

Jak długo czekali na tę chwilę? Dlaczego nie mogło to przyjść wcześniej? Czy przez te lata robił wszystko nie tak? Czy droga, którą wybrał, była błędna? Czy powinien bardziej naciskać? Czy powinien być bardziej stanowczy?

Nawet gdyby znalazł odpowiedź na którekolwiek z tych pytań, czy to by coś zmieniło? Teraz, w tym momencie, był tutaj i wszystkie decyzje, które podjął, doprowadziły do dzisiaj. Pewnie mógłby coś zrobić inaczej, często pewnie i lepiej, ale gdyby kilka godzin wcześniej ktoś go spytał, czy jest zadowolony ze swojego życia, odpowiedziałby twierdząco. Oczywiście odpowiedź taka wymagałaby rozwinięcia i znając siebie, wiedział, że z pewnością w kilku

słowach by się nie zmieścił, ale co do tego, w którym momencie życia się znajdował, nie miał wątpliwości.

Czy teraz wszystko stanęło na głowie?

Spojrzał w ciemność, gdzie przed chwilą zniknęła Malwina. Żadne światło nie dobiegało z mieszkania. Mogła pójść do łazienki, wtedy światła by nie widział. Mogła również gdzieś siedzieć po ciemku.

Przez chwilę wahał się, czy powinien za nią ruszyć. Postanowił poczekać, dać jej chwilę dla siebie. Jak było widać, stare nawyki nie zniknęły. Skoro wyszła, to znaczy, że potrzebowała oddechu, to było zawsze dosyć oczywiste. Przecież do niczego jej nie zmusi. Może tym razem wróci, aby skończyli to, co zaczęli? Czy oczekiwał tego końca? Chciał dotrzeć do niego jak najszybciej, niezależnie od tego, jak on wygląda.

Malwina podniosła się tak gwałtownie, że głównie na tym się skupił. Dopiero po chwili dotarły do niego jej ostatnie słowa.

Kim była jej matka i dlaczego bała się, że się w nią zamieni? O co chodziło z tym domem?

Temat domów rodzinnych był właściwie od zawsze zamknięty, przy czym Malwina знаła dokładnie jego historię. Dosyć prosta, żeby nie powiedzieć standardowa, ojciec pijak i matka, która uznała, że jej miłość go wyleczy. Do tej pory nie bardzo wiedział, jak to leczenie miało wyglądać, bo lata przemawiania do rozsądku, odwoływania się do uczuć wyższych oraz faktu, że ich syn powinien wychowywać się w normalnym domu, jakoś nie działały. Oczywiście jego ojciec nie pił ciągiem, miał swoje momenty, nawet czasami dłuższe, natomiast kiedy pójdzie w cug, było wielką niewiadomą, bo na to, że pójdzie, można było stawiać pieniądze. To było jak topór wiszący nad głową. Nigdy nie było wiadomo, kiedy spadnie. Tylko dziwnym trafem nigdy

nie ścinał głowy, tylko ranił, zostawiał ból i ciągle poczucie strachu, kiedy będzie następny raz.

Matka odeszła nagle. Niewydolność serca, choroba, z którą się zmagala po kryjomu, w tajemnicy przed wszystkimi. Na ile ją znał, to pewnie nie chciała dodawać ojcu stresów. Oczywiście w dniu, kiedy umarła, był pijany. Nie żeby to było jakimś zaskoczeniem. Czekali razem, aż wróci z pracy, już był ponad godzinę spóźniony, a to mogło oznaczać tylko jedno. Musiała już nie czuć się dobrze, gdyż powiedziała, że musi się położyć, a nigdy przedtem coś takiego nie miało miejsca. Zawsze czekała, a raczej czekali razem.

Pamiętał dokładnie jej ostatnie słowa. „To dobry człowiek”. Jakby coś przeczuwała, ale gdyby tak było, to nie powinna raczej pożegnać się z synem? Jakies „kocham cię” albo coś w tym stylu? Przez pewien czas nie dawało mu to spokoju, ale kiedy pół roku później wychodził ostatni raz z domu, aby zamieszkać w wynajmowanym do spółki z innymi studentami mieszkaniu, zostawił te dylematy za sobą. Podobnie jak ojca, który pijackim bełkotem oznajmił mu, że jest niewiele wart, skoro go opuszcza.

A co do pożegnania z matką, nie miał wątpliwości, że bardziej kochała ojca i że to on był dla niej najważniejszy. Kiedy wreszcie doszedł do tego wniosku, nie czuł nawet żalu, był zły na siebie, że tyle czasu zajęło mu uzmysłowienie sobie tego do bólu oczywistego faktu.

Jeśli chodziło o rodziców Malwiny, wiedział tylko, że nie żyli. I właściwie to by było na tyle. Wiedział jeszcze, że zginęli w wypadku, ale w jakim i kiedy było owiane tajemnicą. Malwina stwierdziła, że nie chce o tym rozmawiać, i na tym temat skończyli. Po swoich własnych doświadczeniach nawet ją rozumiał, a ponadto byli młodzi i patrzyli w przyszłość.

Dzisiaj po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna padło wspomnienie któregoś z rodziców i na dodatek w nie najlepszym kontekście. Wyglądało na to, że to nie tylko był ważny temat, ale również taki, który miał wpływ na całe życie. Sam wiele razy zastanawiał się, jaki wpływ na niego miał dom rodzinny, bo do tego, że miał, nie było wątpliwości.

Alek spojrział w ciemność mieszkania.

Malwina stała w przedpokoju i doskonale widziała sylwetkę męża.

Kiedy wspomniała matkę i dom, wiedziała, że będzie musiała chociaż na chwilę wyjść. To było tak, jakby jakieś macki zacisnęły się jej na szyi i zaczęły ją dusić. Tylko że to nie były macki, tylko ręce, których dotknięcia nigdy z siebie nie zmyła.

Malwina wzięła głęboki oddech. I jeszcze jeden, i jeszcze jeden. Nie chciała wracać do wspomnień, ale wiedziała, że musi to zrobić. Przerazało ją to, bała się tego. Bała się zanurzenia w tamtym świecie. Bała się, że gdy tylko uchyli te drzwi, tamten świat wciągnie ją do siebie, a jak to zrobi, to drugiej ucieczki nie będzie. Tylko czy te upiory kiedykolwiek pozwoliły jej uciec? Czy kiedykolwiek zostawiła wszystko za sobą? Dzisiejszy wieczór w dobitny sposób dawał odpowiedź na to pytanie.

Alek musiał się o wszystkim dowiedzieć. Ona sama nie wierzyła w wyzwolenie przez wyznanie, coś takiego nie istniało. Ona na zawsze zostanie w swoim piekle, ale jego musiała uwolnić. On musiał odejść.

Zawinęła się mocniej w przydużą bluzę męża. To była pierwsza rzecz, jaka jej wpadła w ręce, kiedy szukała po omacku na wieszaku jakiegoś okrycia. Nie chciała zapalać światła, tak jakby nie chciała pokazać, gdzie jest, jakby jakieś mroczne siły mogły ją dostrzec.

Wciągnęła zapach męża, którym przesiąknięta była bluza. Chciała się nim nacieszyć, póki jeszcze był.

Powoli weszła na balkon. Alek podniósł głowę i spojrzał na żonę. Chyba pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co kryje się w tych oczach.

– Zmarzłaś? – spytał, widząc, jak jest owinięta bluzą.

– Może, troszkę.

Prawda była taka, że dreszcze poczuła dopiero, kiedy znalazła się w środku. Wcześniej po prostu o tym nie myślała. A zmarzluchem była zawsze. Kiedyś usłyszała tekst Kasi Nosowskiej, że „niekochanym dzieciom wciąż chłodno” i pomyślała, że ona powinna każdego dnia marznąć, jakby znajdowała się na biegunie. Dużo by dała, aby być tylko niekochanym dzieckiem.

Usiadła na fotelu i podwinęła nogi. Bluza była na tyle powyciągana, że bez problemu włożyła pod nią podciągnięte kolana. Teraz wyglądała, jakby była w jakiejś bańce, tylko głowa wystawała na zewnątrz. W końcu nie istniała taka bańka, w której mogła się schować.

– Teraz lepiej? – spytał, kiedy się już usadowiła.

Nie było to najsensowniejsze pytanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę ich całą rozmowę, ale przerwali tak nagle, kiedy Malwina opuściła balkon, że nie bardzo wiedział, jak teraz zacząć. Malwina czuła podobnie i teraz trochę żałowała, że po prostu nie mówiła dalej, ale w tamtym momencie to było zbyt wiele naraz. Chociaż teraz, gdy złapała oddech, wcale nie było lepiej. Co więcej, kiedy patrzyła na Alka i jednocześnie miała świadomość, dokąd to wszystko zmierza, czuła wręcz fizyczny ból.

To nie o mnie chodzi, upomniała się w myślach.

– Ciepłej. – To chyba była najlepsza odpowiedź.

Przez krótką chwilę siedzieli w ciszy, którą wreszcie przerwał Alek.

– Dlaczego to sobie robisz?

– Sobie? – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak, sobie. Wszystko, co słyszę, to opowieści, jak kłamałaś, jak robiłaś wszystko źle, wszystko nie tak. A to, że mamy wspaniałą córkę i... – zawahał się na ułamek sekundy, ale zaraz szybko dodał: – wspaniały dom, pewnie zdarzyło się przypadkiem.

– Jeśli chodzi o Polę, to już powiedziałam wcześniej...

– Oczywiście, wszystko to moja zasługa – wtrącił z ironią w głosie.

– ...myślę, że się nie doceniasz.

– Ja?! Ja się nie doceniam? Ale słyszałaś wszystko, co mówiłaś?

– Wiem, co mówiłam – powiedziała bardzo spokojnie. – I to jest kwestia tego, że ty mnie przeceniasz. – Na chwilę zawiesiła głos, nie mogli znowu zacząć dreptać w miejscu. – Bo mnie po prostu nie znasz. Nie wiesz, kim jestem – wyrzuciła z siebie.

Alek rozłożył bezradnie ręce. Chciał kolejny raz zapewnić, że wie, kim jest siedząca przed nim kobieta, że doskonale ją zna, ale miał już dość tej przepychanki. Czuł się zmęczony. Dokładnie tak samo, jak w te niektóre weekendowe poranki, kiedy najchętniej nie wstawałby z łóżka. Czy wtedy już był świadomy, jak wiele nie wie? Czy już wtedy czuł, że powoli, acz nieuchronnie zbliża się do takiego dnia?

– Ja wiem, jak wyglądało nasze życie, a to, że czasami... potrzebowałaś chwili i nie wszystkim się ze mną dzieliłaś, to...

– To było w porządku? – znowu weszła mu w słowo.

– Nie! – odpowiedział gwałtownie. – Nie było, ale...

– Ale na to pozwalałeś. Dlaczego? Skoro uważałeś, że to nie było w porządku.

– Bo to nie miało znaczenia – odpowiedział bez przekonania.

– Kłamiesz. Oczywiście, że miało. Tylko uważałeś, że możesz to dźwignąć, że twoja miłość wystarczy, że twoja miłość mnie zmieni. Jesteś zupełnie jak twoja matka, orędownicy beznadziejnych przypadków. A miłością nikogo nie zmienisz. Nie da się tak po prostu zmienić zła. Nie ma odkupienia. Za każdy zły uczynek należy się kara, która pewnie bardzo rzadko dotyka tych, których powinna. Cierpią za to ci dobrzy i naiwni. Jak twoja matka.

– Ona nie była dobra – wtrącił chłodno Alek. – Ojciec ją krzywdził praktycznie każdego dnia. Ona była głupia.

– I na dodatek zapomniała, że ma syna.

– Zapomniała? Może nigdy nie pamiętała – odparł cicho i na chwilę jakby się zawiesił.

Musiało minąć kilkadziesiąt sekund, zanim tym samym cichym głosem odezwał się ponownie.

– Jeśli usiłujesz zrobić jakąś paralełę między moimi rodzicami a nami, to chyba nie jest najlepszy pomysł. Ja w niczym nie przypominam mojej matki, a porównanie ciebie do mojego ojca jest wręcz idiotyczne. Abstrahując od faktu, że Pola ma dwoje kochających rodziców, dla których jest oczkiem w głowie. To tyle, jeśli chodzi o twoje porównania. Do czego tak naprawdę zmierzasz? Nie wiem, o co ci chodzi z tym całym złem, ale ty nie jesteś zła. Natomiast jesteś zagubiona.

Na twarzy Malwiny pojawił się smutny uśmiech.

– Nie można powiedzieć, że ktoś jest zagubiony, jeśli dokładnie wie, co robi. Decyzje i ich konsekwencje, pamiętasz?

– I co ty takiego zrobiłaś?

– Zdradziłam cię – odpowiedziała twardo i zdecydowanie.

Alek zaniemówił. Tego się nie spodziewał. Filmy i książki mówiły, a może wręcz krzyczały, że małżonkowie zawsze dowiadują się ostatni, na szarym, szarym końcu, ale to, co przed chwilą usłyszał, było po prostu niedorzeczne. To jakaś bzdura, wymyślona nie wiadomo po co, chyba tylko aby udowodnić tę dziwną tezę o jakimś wydumanym „złu”. Kiedy niby miało się to zdarzyć? Na przestrzeni lat poznali swoje rozkłady dnia aż za dobrze i nie bardzo wiedział, jak musieliby manewrować, żeby uwikłać się w jakiś romans. Zawsze jak najszybciej wracali do domu. To było ich miejsce, ich twierdza. Czy teraz miało się okazać, że była zbudowana z papieru?

Po raz kolejny tego wieczoru nie był gotowy przyjąć do wiadomości tego, co słyszał. Czy rzeczywiście był tak naiwny? Czy rzeczywiście był tak głupi? Czy rzeczywiście był jak jego matka?

– Jak? Kiedy? – spytał.

Chciał, aby jego głos zabrzmiał chłodno, ale wyszło coś na kształt głuchego dźwięku wydobytego gdzieś z pustki.

– Pamiętasz, jak byłam na szkoleniu? Takim przez weekend. Konferencja stomatologiczna sześć lat temu.

Alek nie wiedział, czy to było pytanie, ale nie mógł się zmusić, aby cokolwiek odpowiedzieć. Zresztą nie był pewien, czy Malwina na taką odpowiedź w ogóle czeka.

– To było tam.

– Co było tam? – wychrypiał nienaturalnie.

– Tam to się stało.

– Co tam się stało?! – nie wytrzymał.

Niech to wreszcie powie. W ciągu tych kilku minut w jego głowie przewinęły się chyba wszystkie możliwe scenariusze tego, co się mogło stać.

– Tam cię zdradziłam.

– Co to znaczy, że mnie zdradziłaś?! – Jego głos z pewnością rozniósł się po osiedlu, ale była to chyba ostatnia rzecz, którą by się w tej chwili martwił.

– Chciałam pójść do łóżka z kolegą – powiedziała cicho.

Dążyła do tej chwili, ale kiedy przyszło co do czego, siła wyznania nie była już taka wielka.

Alka zamurowało. Przez chwilę przetwarzał informacje. Jego żona sześć lat temu chciała pójść do łóżka z kolegą. I to miała być ta zdrada. To, co przeżył przez kilka ostatnich minut, było z pewnością gorsze niż ta dziwna chęć do grzechu.

– Ale nie poszłaś? – spytał, aby upewnić się, czy wszystko dobrze zrozumiał.

– Ale chciałam.

– Ale nie poszłaś.

– Nie rozumiesz – powiedziała z irytacją. – Ja chciałam i gdyby to ode mnie zależało, to by się stało.

– Jak to?

– Ten kolega... on nie wykorzystał swojej szansy.

– Jakiś idiota chyba – stwierdził Alek złośliwie. – Mieć ciebie na wyciągnięcie ręki i tak po prostu odpuścić. Może miałaś pecha i on był gejem?

– Nie był.

– To w takim razie chyba powinienem mu podziękować. A dlaczego zdecydował się odrzucić twoje awanse, jeśli mogę spytać? – Alek czuł, że tylko ironia pozwoli mu zachować jakąś namiastkę spokoju podczas tej rozmowy.

– On miał poważniejsze zamiary – odezwała się powoli.

– Ale wiedział, że jesteś mężatką? – Z namiastki spokoju niewiele już chyba zostało. – Chociaż biorąc pod uwagę, jaką ofertę dostał, to nie wiem, na ile ta część o mężatce była w danej chwili aktualna.

– On... Ta cała sytuacja sprawiła, że wyznał mi swoje uczucia i powiedział, że... – urwała nagle.

Te szczegóły nie były potrzebne. Paweł powiedział wtedy, że niczego bardziej nie pragnie, ale nie tak, nie w jakimś hotelu. Wiedział, że była mężatką, więc nigdy nie podjął nawet próby, ale wtedy, kiedy jej zachowanie doprowadziło ich niemalże do łóżka, zebrał się na odwagę, aby powiedzieć o swoich uczuciach.

– Że cię kocha. – Nie wiedzieć czemu, to stwierdzenie bardziej bolało niż wszystko, co padło wcześniej.

Alek nie potrzebował więcej szczegółów, nie potrzebował opowieści o tej całej scenie. Niestety z wizualizacją nawet najdrobniejszych detali nie miał najmniejszych problemów. Na szczęście Malwina również nie rwała się do dalszego dzielenia. Nagle jej wada mogła okazać się zaletą.

Nie czekając na potwierdzenie swoich słów, szybko spytał:

– I co sprawiło, że nie przyjęłaś tej wspaniałej oferty? Co cię powstrzymało od wyrwania z tego piekła? – Wskazał teatralnie siebie i ich dom.

Zanim Malwina zdążyła otworzyć usta, dodał jeszcze ciche pytanie:

– Dlaczego chciałaś to zrobić? Skoro już tak sobie rozmawiamy.

MALWINA

Ponownie spojrzała w kierunku przeciwnym do tego, w którym się miała udać. Stała tuż przed wyjściem z kliniki. Autobus miała zgodnie z rozkładem za dziesięć minut i właściwie mogła już pójść na przystanek, tylko że to oznaczało dobrych parę minut na chłodzie i z dużym prawdopodobieństwem samotnego oczekiwania. Nie należała do specjalnie strachliwych i w ciągu ponad dwudziestu lat pracy nie raz wracała sama późno.

Najczęściej jednak przyjeżdżał po nią Alek. Zawsze twierdził, że będzie spokojniejszy, gdy wrócą razem. Gdy Pola była mała, to siłą rzeczy czekali na nią w domu, ale kiedy już tylko podrosła albo aura pozwalała, to robili sobie po nią wycieczki.

Dzisiaj jednak nie dość, że powiedziała, że sama wróci, to nawet nie chciała wziąć samochodu. W prognozie pogody zapowiadali śnieżycę i uznała, że łatwiej jej będzie wrócić autobusem.

Nerwowo zerknęła na zegarek. Jeszcze parę minut. Chcąc nie chcąc, musiała wyjść. Ze swojego miejsca widziała przystanek i jeszcze spory kawałek ulicy, ale niestety w momencie, kiedy autobus pojawiłby się w zasięgu jej

wzroku, wtedy byłoby już za późno. Wtedy nie miałyby już szansy zdążyć. Nawet latem, w adidasach i sportowym stroju. Przy tej aurze nawet nie było o czym wspominać.

Ponownie zerknęła w przeciwnym kierunku, gdzie mieścił się szereg sklepów, o tej porze już jednak zamkniętych. Na dobrą sprawę nikogo nie powinno tam być. To kogo tam widziała i czy na pewno? Może po prostu jakiś cień od lampy miejskiej. Może złudzenie. W końcu było ciemno, a ona była zmęczona. Tylko że to nie był pierwszy raz, kiedy wydawało się, że kogoś widzi. W zeszłym tygodniu było podobnie. Wtedy szybko zrzuciła to na karb zmęczenia. Niby teraz też mogła, ale coś było nie w porządku.

Sprawdziła kolejny raz godzinę i otworzyła drzwi. Energicznym krokiem ruszyła do autobusu, tylko kątem oka zerkając w stronę pozamykanych sklepów. Nikogo tam nie było. Ta świadomość nie przeszkodziła jej jednak w przyspieszeniu marszu. Gdyby nie było ślisko, pewnie zaczęłaby biec.

Nie minęła minuta, odkąd znalazła się na przystanku, kiedy wjechał jej autobus. Szybko znalazła się w środku i zajęła miejsce. Kiedy mijali sklepy, przy których wydawało jej się, że kogoś widziała, dokładnie zlustrowała okolicę. Nie dostrzegła jednak nikogo podejrzanego. Tylko jakaś para najwyraźniej spieszyła się do domu, co biorąc pod uwagę aurę, wcale nie było takie dziwne.

Malwina opadła na oparcie i odetchnęła głęboko. Co się z nią działo? Teraz w ciepłym autobusie i częściowo otoczona ludźmi, z pobłażaniem popatrzyła na swój wcześniejszy niepokój. W jasnym świetle lamp pojazdu wszystko wydawało się mniej straszne.

Wszystko zaczęło się od jej urodzin. Niby nic. Urodziny jak urodziny. Kolejne. Niespecjalnie przejmowała się metryką. Wyglądała dobrze, a o formę raczej dbała, może teraz

w okresie zimowym trochę mniej, ale zdecydowanie nadrabiała podczas pozostałych trzech pór roku. To nie było to, a raczej nie bezpośrednio to. Po pierwsze Pola zaczęła szukać sukienki na studniówkę, co prawda do imprezy były jeszcze ponad dwa miesiące, ale jej córka twierdziła, że i tak jest już spóźniona. Po drugie zaś ten pomysł ze Sztokholmem. Oczywiście Pola już wcześniej wspominała o takim pomysle, ale nie podchodzili do tego poważnie, w końcu ich córka miała wiele różnych pomysłów na studiowanie, od Uniwersytetu Warszawskiego przez uczelnie w Krakowie, w Poznaniu czy Gdańsku. A gdyby Malwina się zastanowiła, to pewnie jeszcze by się coś znalazło.

Teraz jednak było już na poważnie. Pola sama zgłębiła temat i dowiedziała się o wszystkich warunkach, jakie musiałyby spełnić, aby od przyszłego roku szkolnego uczyć się w Szwecji.

Decyzja jednak należała do nich. W końcu ktoś musiał to przedsięwzięcie sfinansować. Malwina nie chciała stawiać dziecku na drodze do spełnienia marzeń, ale z drugiej strony myśl o tym, że Pola wyjedzie, była dla niej nie do przyjęcia.

I wtedy zobaczyła jego. Do końca nie była pewna, czy to nie było tylko przewidzenie. Pojawił się jeszcze kilka razy, tak jak dzisiaj. Chyba bardziej w jej głowie, ale tego też nie była wcale pewna. Natomiast jej umysł bez problemu znalazł wszystkie powiązania. Od razu przypomniała sobie swoje osiemnaste urodziny, kiedy zegar zaczął odmierzać czas do wolności. Najchętniej by już wtedy wyszła, nie oglądając się za siebie, ale po prostu nie miała gdzie iść. Musiała zacisnąć zęby i trwać jeszcze kilka miesięcy do matury, musiała skończyć szkołę z jak najlepszym wynikiem i zdać egzaminy na stomatologię. To były cele, które musiała zrealizować, aby być wreszcie wolna. Praca była już zabukowana, a Ewa miała zielone światło od rodziców na wynajęcie mieszkania po maturze.

Tylko musiała dotrzeć.

Teraz Pola była w tym samym wieku, no trochę starsza, ale wciąż też miała osiemnaście lat. Jak inaczej wyglądało jej dzieciństwo. Ta część im się udała, a może powinna powiedzieć, że Alkowi się udała. Gdyby tak powiedziała przy nim, musiałyby wysłuchać przynajmniej półgodzinnego kazania o tym, jaką wspaniałą była matką. Ona jednak wiedziała lepiej, ona miała swoje koszmary i swoje piekło, które, chcąc nie chcąc, podążało za nią. A teraz zaczęło przybierać bardziej realne formy.

Nagle gdy autobus ruszył, znowu go zobaczyła. Stał na czerwonym świetle przed przejściem na pasach, które właśnie mijali. Przez moment siedziała jak zamurowana, aby po chwili odwrócić głowę. Byli już jednak za daleko, aby mogła się upewnić, że mężczyzna nie był tylko wytworem jej wyobraźni. Czy w ogóle tam stał? A może to był ktoś całkiem inny? Czy było możliwe, że ją odnalazł? Przecież nie mógł być jednocześnie obok pracy i ileś kilometrów dalej.

Nawet nie zauważyła, kiedy znalazła się na swoim przystanku. Ostrożnie wysiadła z autobusu, nerwowo rozglądając się na boki. Nie była pewna, czy coś zobaczy, wiedziała natomiast, co musi zrobić i jaką decyzję podjąć w sprawie studiów Poli.

Jeśli ją odnalazł, odnalazł również Polę. Ona musiała wyjechać. Malwina musiała chronić swoje dziecko.

– Już nawet męża nie zauważasz – usłyszała znajomy głos.

Gdy tylko zobaczyła Alka, rzuciła mu się na szyję.

– Wszystko w porządku? – spytał głosem, w którym usłyszała zarówno zaskoczenie, jak i niepokój.

– Już tak, po prostu się stęskniłam – odpowiedziała.

Nie była jednak pewna, czy jej mąż uwierzył w to zapewnienie.

ALEK

Po wejściu do domu Malwina zniknęła w łazience, a Alek wstawił wodę na herbatę. Kiedy woda się zagotowała, nalał jej do kubków i ukroił cytrynę, którą położył na spodeczku. Zanim zdążył usiąść, jego żona weszła do kuchni.

– Wszystko w porządku? – powtórzył swoje pytanie. Jednocześnie przyjrzał się jej uważniej.

– Tak, owszem – odpowiedziała zamyślona.

– Kiedy podjechał autobus i zobaczyłem cię przez okno, wydawałaś się jakaś... nie wiem, wystraszona?

– Mojemu obserwatorowi nic nie umknie. – Uśmiechnęła się.

– No wiem – odpowiedział. – Trochę to przewalone. Chwili oddechu nie ma. A tak poważnie. Ktoś cię zaczepiał? Wiedziałem, że powinienem wyjechać po ciebie samochodem – powiedział już do siebie z wyraźnym wyrzutem.

Malwina przyłożyła kubek do ust, jakby dawała sobie czas na przygotowanie odpowiedzi. Wreszcie po kilku dłuższych i powolnych łykach odstawiła herbatę na blat.

– Zamyśliłam się, tak po prostu wyłączyłam, i nagle przestraszyłam się, że przejechałam nasz przystanek.

Zauważyłam go dosłownie w momencie, gdy wjeżdżaliśmy, więc pewnie to zobaczyłeś na mojej twarzy. Chociaż powinna tam być jeszcze ulga. Aż dziwne, że ci umknęła – roześmiała się.

Alek odniósł wrażenie, że był to śmiech trochę na siłę, ale może już przesadzał. Oparł się wygodnie na krzesło, próbując pozbyć się napięcia, jakie objęło wcześniej całe jego ciało. Chciał popatrzeć spokojnie na żonę. Chociaż przez chwilę nie zastanawiać się, co mówi, a raczej czego nie mówi.

– Nie umknęła mi. Była tak wyraźna, gdy mnie zobaczyłaś, że uwierzyłem, że się za mną stęskniłaś. – Ostatnim słowem starał się nadać żartobliwy ton.

Malwina jednak żartu w jego słowach nie znalazła.

– Bardzo śmieszne – odpowiedziała poważnie.

– Żartuję przecież.

– Czasami wcale nie jestem taka pewna.

– To o czym tak rozmyślałaś? – postanowił zmienić temat.

– O Poli – odpowiedziała po chwili głębszego zastanowienia.

– Tak? A mianowicie?

– Mianowicie, że może to nie jest... – Wydawało się, jakby każde słowo było nie tylko specjalnie akcentowane, ale również dobrze wcześniej przemyślane. – Znaczy ten wyjazd do Sztokholmu, jeśli oczywiście Pola się dostanie...

– O to bym się raczej nie martwił – wtrącił Alek. – Jeśli chodzi o determinację w realizacji celów, to bardzo przypomina swoją mamę.

Na te słowa Malwina uśmiechnęła się bez przekonania.

– Ale zawsze możemy starać się wszystko zapeszyć – dodał z szerokim uśmiechem.

– No właśnie nie, nie chcę, abyśmy zapeszali. Może warto, żeby pojechała, jeśli to jest to, czego chce, a my możemy jej pomóc w realizacji tego, to chyba nie powinniśmy stawać jej na drodze. Nie mogę jej tego zabronić tylko z powodu tego, że nie mogę się rozstać z moją córką.

Alek słuchał i z każdym słowem był w większym szoku. To była całkowita zmiana, o pełne sto osiemdziesiąt stopni. Nie trzeba było mieć sokolego wzroku, aby dostrzec, że nie była to łatwa decyzja, a każde wypowiedziane przez Malwinę słowo poprzedzone było wewnętrzną walką.

– Zaskoczony? – Uśmiechnęła się delikatnie, jakby jakiś ciężar właśnie został zdjęty z jej barków.

– Nie wiem, czy są jakieś słowa, które są w stanie oddać to, co czuję, ale mówiąc najprościej, jestem zaskoczony, i to nawet bardzo. Jesteś tego pewna?

Malwina przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Jestem – odpowiedziała z przekonaniem. – Tak, jestem. Pewnie jeszcze chwilę temu wcale nie byłam, ale kiedy powiedziałam to wszystko na głos, jakoś do mnie jeszcze bardziej trafiło.

Alek wybuchnął śmiechem.

– Co cię tak śmieszy? – spytała z zaciekawieniem.

– Przed chwilą powiedziałaś, że gdy wypowiedziałaś swoje myśli na głos, to jakoś trafiły do ciebie. Może to jest jakiś sposób na życie. Wiesz, wypowiadać swoje myśli na głos. Taki pomysł.

– Nie wiem, czy nie jest już za późno tak się zmieniać na starość – zażartowała.

– Dzisiaj ci się udało.

– To było łatwe – powiedziała, po czym szybko dodała: – To nie jest tak, że nie mam wątpliwości. Mam, bardzo duże i nie

wiem, jak to będzie, jak ona wyjedzie, ale nie stanę jej na drodze. Będę się po prostu martwić później.

– Jak będzie? Dobrze będzie, a nawet bardzo dobrze. Ja i ty, sami. Przeżyjemy drugą młodość, tylko lepszą, bo mądrzejsi jesteśmy. – Po wypowiedzeniu ostatnich słów nie mógł powstrzymać śmiechu.

Patrzył na żonę, której uśmiech nie mógł chyba być bardziej niewyraźny. Mógł sobie żartować, mógł zaklinać rzeczywistość, ale czasami odnosił wrażenie, że nie wystarczy zwykłe wyciągnięcie ręki, aby poczuć bliskość kobiety, którą kiedyś, dawno temu pokochał.

Aby przerwać ciszę, która z jakiegoś powodu zrobiła się dziwnie niezręczna, wstał od stołu i zapytał:

– To może pójdziemy do Poli i oznajmisz jej radosną nowinę?

NIEDZIELA, GODZINA 3.30, SIERPIEŃ 2019

– Proszę, odpowiedz mi – powtórzył.

Może było w tej potrzebie wiedzy coś z masochizmu, ale przez tyle lat tęsknoty za jakimikolwiek odpowiedziami najwidoczniej nawet taka treść była czymś, czymkolwiek. W końcu nie tak często człowiek dowiaduje się, że żona chciała go zdradzić. Mimo że tego nie zrobiła, to i tak informuje, że chciała i nie do niej należała decyzja, że tak się nie stało. Sama intencja miała świadczyć o zdradzie. Była to szczerłość niespotykana. Tylko pytanie, w jakim celu wyciągać coś takiego po latach szczęścia?

– Tym razem nie odpowiem za ciebie. Nie wymyślę odpowiedzi, nie wymyślę uzasadnień, nie wytłumaczę cię przed sobą. Po prostu nie potrafię tego zrobić. Nie wyczytam gdzieś między słowami twojej miłości do mnie.

– Mówiłam ci, że ja nie potrafię kochać.

– Przestań! – uniósł głos i powtórzył już spokojniej: – Przestań, proszę.

Chciał dodać, że on w to nie wierzy, i znowu powtórzyć, jak całe życie spędzili razem i on wie, co to znaczy być kochanym przez swoją żonę. Chciał nawet wykrzyknąć te słowa. One

musiały być prawdą. Druga opcja nie wchodziła po prostu w grę.

– Dlaczego tego chciałaś? Dlaczego? Zrób mi tę grzeczność i powiedz prawdę. Niezależnie, jaka jest.

Niedługo prawdopodobnie zacznie świtać, pomyślała. Niedługo zacznie się nowy dzień. Jaki będzie dla niej, a jaki dla niego? Kiedy wchodziła na tę drogę, nie wiedziała, dokąd ją zaprowadzi. Pola już wyjechała. Pola była wolna. Teraz jeszcze został Alek.

Kiedy się decydowała na ten krok, myślała o ubarwieniu rzeczywistości. Jej ciemność miała być jeszcze ciemniejsza, o ile to było możliwe. Ale kiedy zaczęła wyrzucać z siebie poszczególne słowa, kiedy zaczęła odrywać połączenie bólu ze swojego wnętrza, wiedziała, że tylko przez prawdę dojdzie do celu. Gdyby Alek z tą całą swoją analitycznością dojrzał choćby jedną nieścisłość, w nic by nie uwierzył i wtedy nic by nie zrozumiał. Musiała pokazać piekło, które w niej było, którym ona była, wtedy była dla niego szansa. Wtedy i jego by uratowała.

– Bo chciałam cię zranić – odezwała się spokojnie i ten właśnie spokój w jej głosie chyba bolał najbardziej. – Wiedziałam, że najgorszą rzeczą dla mnie, najbardziej bolesną, jaką mogłam sobie wyobrazić, poza tym, co już się wcześniej nam stało, było właśnie skrzywdzenie ciebie. Kiedy wyobrażałam sobie siebie z nim, zdawałam sobie w pełni sprawę, jak to będzie boleć, jak ty będziesz cierpieć. A ten twój ból będzie moim bólem.

Co to w ogóle było? Co to znaczyło?

– To w ogóle nie ma sensu – wykrztusił.

Z takim argumentem nie potrafiła się spierać.

– Kiedy w pewnym momencie życia zdajesz sobie sprawę, a może raczej akceptujesz fakt, że nic nie jest tym, za jakie

uchodzi, że wszystko było udawaniem, jakąś formą gry, jakąś formą stworzenia, jakąś kreacją, alternatywną rzeczywistością...

Jakie wszystko?!, coś krzyknęło w jego głowie, ale nie miało tyle siły, aby zamienić się w słowa.

– Zdajesz sobie również sprawę z tego, kim naprawdę jesteś. Że ta doskonała studentka, sympatyczna i poważana pani doktor, wspaniała żona i kochająca matka, że one nie istnieją. Istnieje jedynie kłamstwo, na którym zostały zbudowane, a w które wszyscy uwierzyli. I o ile tak zwani wszyscy mało mnie obchodzą, to ty w to wszystko uwierzyłeś. Patrzyłeś na mnie i wierzyłeś, ja nic nie mówiłam, a ty wszystko tłumaczyłeś na moją korzyść, a ja na to pozwalałam.

– Pozwalałaś, bo to była prawda.

– Czy teraz, kiedy mnie słuchasz, też tak uważasz, że wszystko, co sobie interpretowałeś, było prawdą?

W tym konkretnym momencie nie wiedział, co uważa.

– Czy uważasz, że coś może przemawiać na korzyść żony, która chce zdradzić męża?

– Po pierwsze tego nie zrobiłaś, a po drugie zdrady nie biorą się z niczego – odpowiedział głucho.

– Jeśli ktoś jest zły, to się biorą z niczego.

– Nie jesteś zła. Ja nawet nie wiem, co to słowo znaczy w tym kontekście – zareagował gwałtownie. – Jeśli chciałaś mnie zdradzić, to coś musiałem zrobić źle, i nie, nie usprawiedliwiam cię, nie mam takiego zamiaru, ale coś cię do tego popchnęło.

– I szukasz winy w sobie?

– Szukam powodu.

Gdzieś daleko, po drugiej stronie budynku, gdzieś daleko za widnokregiem słońce bardzo powoli przymierzało się do

nowego dnia.

Malwina, zawinięta w bluzę, odwróciła wzrok od męża. Chyba wszystko byłoby prostsze, gdyby po prostu zniknęła, gdyby wrócił z pracy, a jej by nie było, ani nawet chociaż jednej rzeczy, która by mu ją przypominała. Wtedy jednak nie byłoby szansy, aby ruszył do przodu. On nie spocząłby, dopóki nie rozwiązałby tej zagadki. Teraz, kiedy zabrała go do labiryntu, którym było jej życie, ukryte gdzieś głęboko przed całym światem, wcale nie była przekonana, czy jakiegokolwiek wnioski mogłyby być jasne i oczywiste. Musiała jednak doprowadzić wszystko do końca.

– Ja naprawdę próbowałam. Chciałam być tą osobą, tą dla ciebie. Wiedziałam, że nie jestem, ale ty mnie tak kochałeś. Próbowałam sobie wręcz wmówić, że mogę się tą dziewczyną stać. – Przerwała na moment, a ciszę zakłócał jedynie jej ciężki oddech. – Wierzyłam, że mogę oddać ci to wszystko, co dostawałam od ciebie.

– I oddawałaś – powiedział cicho.

– Mój strach, moją niepewność, moje wątpliwości, to z pewnością ci oddawałam, i oczywiście moją ciszę. Tego dostałeś pod dostatkiem. Czy kiedy milczymy i nie mówimy prawdy, to również kłamiemy?

Alek nie wiedział, czy ma odpowiedzieć na to pytanie, ale i Malwina nie czekała na odpowiedź.

– Oczywiście, że kłamiemy – odpowiedziała na swoje pytanie. – Kiedy się cofałam, kiedy się zamykałam, nie mówiłam nigdy „Dlaczego?”, bo nie chciałam ciągnąć cię przez mój koszmar. Mogłabym się tak usprawiedliwić, zresztą tak robiłam, ale to w dalszym ciągu było kłamstwo. Kiedy umarła nasza córka, zaczęłam winić ciebie, zdając sobie sprawę, że to jest kolejne kłamstwo. Ale to było wygodne i pozwalało mi jeszcze bardziej tracić we własnych oczach. Krzywdziłam tym ciebie i wiedziałam, jaką osobą się staję,

skoro tak myślę. Ja byłam winna. Mój koszmar ją zabił. Moje tajemnice. Mój strach. Przerzucałam ten niewidzialny ból z miejsca w miejsce, szukając jakiegoś oddechu, jakiejś chwili wytchnienia. Raniłam siebie, raniąc ciebie i licząc, że gdzieś tam to się zatrzyma, że nagle przestanie boleć. Ale ten ból był zbyt stary i zbyt głęboki. Jej śmierć była naturalną konsekwencją, jedynym, co mogło na mnie czekać. Kiedy wyłam z bólu na podłodze szpitala, wiedziałam jednocześnie, że tak miało być, że tak musiało być. Ludzie często powtarzają, że życie jest zapisane w gwiazdach.

– Ludzie pierdolą głupoty. Nic nie jest nigdzie zapisane.

– Wiem – uśmiechnęła się z bezkresnym bólem wypisanym na twarzy – my sami decydujemy. Wiem, że chcesz w to wierzyć.

– Ja w to wierzę.

– A co, jeśli tak nie jest? A co, jeśli rzeczywiście nasze przeznaczenie jest z góry ustalone i co, jeśli ktoś jakimś cudem mu umknie, stanie nagle nie tam, gdzie powinien, na drodze kogoś, kogo nie powinien spotkać? Jeśli jedzie rycerz na białym koniu i nagle wybiega mu na drogę dziewczyna, która nigdy nie powinna się na niej znaleźć, bo ona uciekła ze swojego koszmaru, a jej przeznaczeniem było przeżyć go do końca lub najprawdopodobniej nie przeżyć w ogóle? A ona wyskoczyła do innego świata i uczepiła się rycerza i jego konia. To co wtedy? Odpowiem ci. Takich rzeczy nie można robić, to jest wtargnięcie do nie swojego świata i zajęcie nie swojego miejsca, a koszmar, który ze sobą przyniosła, dotknie wszystkich, którzy zwiążą z nią życie. Ona to piekło niesie. Ona zabija i niszczy życie innym.

Alek nie wiedział, o czym Malwina mówi, ale domyślił się, że on był tym rycerzem, a tą niszczycielską siłą była jego żona. Tylko że to były bzdury. Nie istniało żadne przeznaczenie poza tym, które kreowali każdego dnia,

podejmując decyzje. Nie byli napiętnowani, od nich i tylko od nich zależało, czy będą czynić dobro, czy zło.

– Nikogo nie zabiłaś. To była wada serca. Nie jakieś piętno.

Malwina wydawała się jednak go nie słyszeć.

– Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że moi rodzice nie żyją? Oczywiście, że pamiętasz. To nie była prawda. Nigdy o nich nie mówiłam. Tamten świat zamknęłam za sobą. Zatrzasnęłam drzwi, zabiłam deskami w jakiejś dziwnej naiwności, że ucieknę przed tym wszystkim.

Mimo że Alek cały czas siedział w napięciu, teraz poczuł to wyjątkowo silnie. Poczul macki strachu, poczuł, jak obejmuje go niemoc, kiedy wiemy, że coś mogło przytrafić się naszym ukochanym, a my nie mogliśmy nic na to poradzić.

– Zamknęłam nawet moją babcię. To była jedyna osoba, dla której byłam ważna, która się mną interesowała. Moje pierwsze wspomnienia są ściśle związane właśnie z nią. Spałyśmy razem, to ona się ze mną bawiła, ona mnie zaprowadzała do przedszkola. Czasami wydaje mi się, że ona właśnie była całym moim światem, a czasami, że w ogóle nie istniała. Tak jakbym to wszystko sama sobie wymyśliła. Czasem nie jestem pewna, czy ta część mojego życia była prawdziwa. Ta prawdziwa zaczęła się, gdy miałam osiem lat.

Malwina obtarła usta, tak jakby chciała coś zetrzeć z siebie. Alek rozejrzał się za czymś do picia. Kieliszki i butelka po winie były od dawna puste, a żadne z nich od dłuższego czasu nawet nie pomyślało, aby się tym zająć. Na szczęście pod stolikiem stała butelka z wodą, którą Alek szybko nalał do kieliszka i podał żonie.

Malwina upiła trochę i nie patrząc na męża, mówiła dalej.

– Babcia zamknęła mnie w bańce. Miałyśmy nawet swój własny pokój. Wiedziałam, że mam rodziców, że jest ktoś taki jak mama i tata. Koleżanki takich miały, to i ja miałam. Fakt,

że głównie miałam z nimi kontakt przy jakichś wyjściach, nie miał dla mnie aż takiego znaczenia. Miałam babcię i jak to teraz widzę, to ona mnie od nich odgradzała. Ona mnie chroniła. Ona wiedziała lepiej. – Malwina zaczęła ciężko oddychać. – I potem nagle zniknęła. Z tego czasu niewiele pamiętam. Nagle zachorowała, a ci obcy ludzie, znaczy rodzice, coraz częściej zaczęli pojawiać się w naszym świecie. Wydawało mi się, że ta choroba trwała i trwała, ale to tak wcale nie było. Później się dowiedziałam, że to było raptem parę miesięcy. Rak trzustki zdiagnozowany o wiele, wiele za późno. Myślę, że symptomy były, ale babcia nie chciała mnie zostawić samej. Gdyby się zaczęła leczyć, to kto wie? Ale musiała opiekować się mną, musiała mnie chronić, ale nie uchroniła siebie. To była moja pierwsza ofiara.

– Wiesz, jaka jest umieralność na raka trzustki? Chyba jedna z największych, i to teraz. Jak myślisz, że było tyle lat temu? – wtrącił cicho.

– Nie jest sto procent i wtedy też pewnie nie było sto procent. Gdyby się zaczęła odpowiednio wcześniej leczyć. Ale miała mnie.

Alek nie sądził, aby jakikolwiek argument trafił do Malwiny. Ona w swoim przekonaniu żyła całe swoje życie. Nie miał wątpliwości, istniało ogromne prawdopodobieństwo, że kiedy babcia Malwiny poczuła najmniejsze objawy choroby, już było za późno.

– Ona odeszła. Pamiętam ten pusty pokój, teraz już tylko mój. To poczucie zagubienia, jakbym była sama na całym świecie. Wtedy nawet nie zdawałam sobie sprawy, że gdybym faktycznie została sama, nie byłoby gorzej.

Gdzieś od zachodu usłyszeli pomruk, który mógł zwiastować poranną burzę. Parnota z kilku dni aż się prosiła o kilka kropel deszczu.

Malwina patrzyła przed siebie jak zahipnotyzowana. Tak jakby w ciemności, która jeszcze nie odkryła burzowych chmur, widziała swoją przeszłość.

– Nie wiem, dlaczego się urodziłam. To musiała być wpadka. Jak u nas. Też nie byłam chciana.

– Ona była chciana – wtrącił głucho, ale Malwina wydawała się tego nie słyszeć.

– A może musiałam się pojawić, bo dziecko wypadło mieć, chociaż nie sędzę, aby taki był powód mojego pojawienia się. Ja myślę, że gdyby nie ludzie, sąsiedzi, którzy wiedzieli, że istnieję, to pewnie by mnie zostawili w tym pokoju, abym dołączyła do babci. Skoro oni byli, to i ja musiałam istnieć i oczywiście dobrze się prezentować. Wszystko u nas w domu było pod dyktando ojca. Bez znaczenia było, czy był pijany, czy nie. Najczęściej jednak był. Był dyrektorem w zakładach w moim mieście, leki tam produkowano, a za kołnierz się raczej nie wylewało. Matka pracowała na poczcie, w okienku, ale można było odnieść wrażenie, że była przynajmniej naczelniczką, tak się nosiła. Nie musiała pracować, ale poczta, ludzie, plotki to było jej całe życie, poza ojcem oczywiście.

Pomruki ciemnego nieba stawały się coraz bliższe.

– I nagle spadłam im ja. Ośmioletnie dziecko. Jak jakiś wyrzut sumienia kłułam ich w oczy swoim widokiem. Miałam tylko jedno zadanie, nie wchodzić im w drogę, chyba że byli goście, wtedy musiałam wyjść i się pokazać, jakbym była jakimś alibi na normalność tego domu. Chyba szybko pojęłam reguły tej gry, a może teraz mi się tak wydaje. Poza tym momentem, kiedy stałam sama w pokoju po pogrzebie babci, więcej nie pamiętam, ale tę samotność czuję nawet teraz.

Malwina przytknęła zaciśniętą pięść do mostka, jakby chciała uciszyć ból w środku.

– Im mniej mnie widzieli, tym lepiej. Żyliśmy obok. Nie wiem, jak opuszczone czuje się takie dziecko, ale gdzieś tam

chyba przyjęłam, że z babcią to był inny świat i z nimi inny. Pewnie zrozumiałam, że tak po prostu jest. Oczywiście widziałam od czasu do czasu, jak inaczej rodzice odnosili się do moich koleżanek, z troską, zainteresowaniem, powiedziałabym z miłością, ale nie wiem, czy rozumiałam i w ogóle znałam takie słowo. Ale z kolei czasami poza domem albo przy gościach moja matka miała podobne odruchy, więc myślałam, że to tak właśnie jest, że moje koleżanki mają tak samo, że tak wyglądają takie relacje. Tak żyliśmy, obok. Przyzwyczyłam się. Nabyłam pewne odruchy. Wiedziałam, kiedy mogę wyjść z pokoju, a kiedy na pewno nie wychodzić.

Alek zobaczył, jak Malwina zaciska oczy, jakby chciała nie widzieć obrazów, które się przed nimi pojawiły. Tylko że to nie były obrazy, które mogły zniknąć, kiedykolwiek. Skoro nie zniknęły przez tyle dekad, dlaczego miałyby się to stać nagle teraz.

– Kiedy ojciec wypił, nagle sobie o mnie przypominał – zaczęła znowu, tym razem bardzo powoli, starając się ze wszystkich sił ukryć drżenie głosu.

Alek poczuł, jak jego ręce zaciskają się na poręczach fotela.

– Wołał mnie i brał na kolana. Zawsze śmierdział alkoholem i ten zapach był pomieszany z jedzeniem – z kiełbasą i ogórkami. Pamiętam, że robiło mi się niedobrze i chciałam, żeby mnie jak najszybciej puścił. Ale to nie było najgorsze. Ja nie rozumiałam wtedy... Znaczący czułam, że coś jest nie tak, ponieważ uwielbiałam się tulić do babci i jej ramiona zawsze były otwarte, abym mogła się w nich schronić. Te ręce nie były schronieniem, przyprawiały mnie o dreszcze, ja się ich po prostu bałam. Coś było w tym dotyku, co napawało mnie przerażeniem. Najgorzej było latem, kiedy miałam na sobie sukienki i bluzki z krótkim rękawkiem. Zawsze jego dłonie dotykały moich ramion albo ud. Czułam obrzydzenie do tego i czułam obrzydzenie do tych części ciała, bo najwyraźniej to

przez nie chciał mnie dotykać. Dosyć szybko nauczyłam się nie reagować na jego wołanie. Siedziałam skulona w pokoju i czekałam. Czasami sobie dawał spokój, czasami nie, a czasami przychodziła do mnie matka z awanturą, że ojciec mnie woła, a ja się nie odzywam. Na szczęście nie kazała mi się przebierać. Sukienki, spódniczki czy koszulki z odkrytymi ramionami zaczęłam zakładać tylko i wyłącznie na wyjścia z rodzicami. Spodnie i bluzy to był standard.

Alek chciał coś powiedzieć, ale czuł, że jego obawy, iż to nie był koniec historii, były trafione.

– To trwało dobrych kilka lat. Manewrowałam między strachem a unikaniem go. Na szczęście nie przychodził do mnie. Do czasu.

Przerwała na chwilę. Słysząc było jej ciężki oddech i dalsze pomruki nieba, które nie mogło najwyraźniej się zdecydować, czy rozpętać burzę, czy nie.

Napięcie było nie do zniesienia. Alek chciał coś zrobić, ale Malwina siedziała szczelnie zawinięta w jego bluzę i jednocześnie wydawała się trwać w jakimś transie, zanurzona w przeszłości. Delikatnie przysunął się z fotelem, gotowy w każdej chwili ją złapać, wyciągnąć z tego miejsca, w którym się znalazła. Wiedział jednak, że na ratunek było już za późno. Kiedy ponad dwadzieścia osiem lat temu wyszedł ze swojego wykładu, już wtedy było za późno.

– Dosyć wcześnie dojrzałam – zaczęła i było coś mechanicznego w jej głosie, już nie drżał, wyglądało to tak, jakby opowiadała czyjaś historię. – Nie wszystko rozumiałam, ale instynktownie wiedziałam, że fakt, iż moje piersi dosyć szybko urosły, powinnam jak najlepiej ukryć, więc się garbiłam, zakładałam powyciągane swetry, włosami też zasłaniałam większość twarzy, ale jemu nic nie umknęło. Za każdym razem, już nawet nie tylko wtedy, kiedy był pijany, za każdym razem czułam na sobie jego wzrok, jakby mnie nim

oblepiał, nagle robiłam się cała klejąca. Miałam już trzynaście lat, więc na kolana raczej nie siadałam, ale to nie znaczyło, że mi tego nie proponował, niby w żartach, ale praktycznie zawsze. Czułam wtedy gdzieś pod skórą, że te propozycje w końcu przestaną mu wystarczać. To było trudne do objęcia, ale z rozmów z koleżankami miałam pojęcie o takich sprawach, jak seks i różnice między chłopcami a dziewczynami, ale to było jakieś naturalne, element dojrzewania. Natomiast ten jego wzrok i słowa – w tym nie było nic normalnego.

Nagle błysnęło. Aby chociaż na chwilę oderwać myśli o tego, co słyszał, Alek zaczął odliczać. Doliczył do dwudziestu, zanim usłyszał grzmot. Jeszcze trochę brakowało. Burza już była niedaleko, ale jeszcze chwilę musieli poczekać, zanim na dobre się miała pojawić.

– To było tuż po jego imieninach. Wszyscy się zeszli, wszyscy najważniejsi w mieście. Dyrektor największego zakładu w ponad trzydziestotysięcznym mieście, to nie było byle co. Oczywiście musiałam wyjść z pokoju na chwilę, pokazać się, nie na długo. Nie za dużo się uśmiechałam, więc matka nie chciała, abym psuła atmosferę. Wszyscy zobaczyli, że żyję, i mogłam zniknąć. Ale jego wzrok przyciągnęłam, już był pijany i przez moment, gdy nasze oczy się spotkały, przeszedł mnie dreszcz. Nie był to pierwszy raz, ale coś w nim było innego. Poszłam do siebie i wyrzuciłam to z głowy. Tak samo, jak robiłam zawsze, spychałam gdzieś, aby ciągle o tym nie myśleć.

Kolejna błyskawica. Tym razem doliczył tylko do dziesięciu. Nagle zerwał się wiatr. W pierwszej chwili chciał się poderwać i zabrać Malwinę do środka, ale ta nawet nie drgnęła, jakby z ulgą przyjęła podmuchy wiatru na twarzy.

– Obudziłam się nagle, chyba poczułam jego zapach. Gdy tylko zdałam sobie sprawę, że nie jestem sama, szeroko otworzyłam oczy. Musiał być środek nocy, bo było ciemno

i cicho. Usiłowałam się podnieść – głos jej zadrżał na samo wspomnienie, szybko jednak opanowała to – ale on mnie przygniótł swoim ciałem. Był gruby. Nie miałam jak się ruszyć. Ważył chyba ponad dwa razy więcej niż ja. Czułam, jak rozpycha moje nogi. Czułam jego pot, smród alkoholu i nieświeżego oddechu. Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu, jakbym podświadomie wiedziała, że i tak nikt nie przyjdzie mi z pomocą. Niezależnie, co się działo u mnie w pokoju, matki i tak to nie obchodziło. Wiedziałam, że nie mogę na nią liczyć. Zaczęłam się szarpać, ale on jedną ręką trzymał obie moje dłonie, a drugą rozpinął swoje spodnie. Na szczęście miałam spodnie od pizamy i nie można było ich tak łatwo ściągnąć, zwłaszcza że on nie był najsprawniejszy. Poza tym miał utrudnione zadanie, gdyż trzymał moje ręce i był na dodatek bardzo pijany. Mimo to jednak dał radę opuścić swoje spodnie... – Malwina przerwała na ułamek sekundy. To wszystko miała ciągle przed oczami, czuła jego dotyk, czuła jego smród. Wiedziała, że nie może się teraz zatrzymać. – Moja pizama trzymała się mocno, zawsze ściśle wiązałam się w pasie, jakbym przeczuwała... Zdołał podwinąć moją bluzkę i właśnie na brzuchu go poczułam...

Tak bardzo chciała być opanowana. Tak bardzo chciała stać obok podczas opowiadania tej historii, ale poczuła to wszystko na sobie, oddalona o całe lata od tamtego czasu i miejsca, ona tam w tym momencie była. Poczuła, że robi jej się niedobrze i pochyliła głowę do przodu. Usłyszała ruch Alka. Nie chciała, żeby jej teraz dotykał. Wiedziała, że to jest jej mąż, ale nie, nie teraz, nie kiedy była tam.

– Leżał na mnie i dotykał mojego brzucha, mojego łona. Nie mógł się przebić, nie mógł dotrzeć tam, gdzie chciał, ale był na mnie i poruszał się, i ocierał się. Dla mnie to trwało wieczność. Nie wiem, czy to alkohol, czy on już i tak nie dawał rady, w pewnym momencie przestał się ruszać. Podniósł się bez słowa, zapiał spodnie i ruszył do wyjścia. Powiedział tylko „Następnym razem” i wyszedł.

W tym momencie lunął deszcz, jakby czekał na tę chwilę. Nie minęła minuta, a byli cali mokrzy, cały czas w tych samych pozycjach. Alek ruszył do żony, ale ta, gdy tylko poczuła jego ręce, odsunęła się. Wstała z fotela i oparła się o balustradę, wystawiając twarz do padającego deszczu. Od czasu do czasu błyskawica przecinała niebo.

– Leżałam tak do rana – powiedziała, przekrzykując szum ulewy. – Nie byłam w stanie się ruszyć. Gdy tylko zrobiło się widno, do pokoju weszła matka. Przez moment myślałam, że podejdzie do mnie, przytuli mnie i zrobi to, co matka powinna zrobić, ale ona powiedziała tylko, żebym się zbierała, bo nie jest czas na wylegiwanie i zaraz idziemy do kościoła. Jednocześnie obrzuciła mnie spojrzeniem tak pełnym obrzydzenia, że czuję je na sobie do dzisiaj. On nigdy do mnie nie wrócił, ale ja nie przespałam już spokojnie żadnej nocy. Nieraz budził mnie ten jego smród, chociaż jego tam nie było. Ja go cały czas czułam.

Malwina spojrzała na Alka po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– To jest mój koszmar, który śnię przez całe życie, a rano nie przynosi wytchnienia. To jestem ja. Przeze mnie umarła babcia, przeze mnie umarła nasza córka, a ciebie zabrałam do piekła. Wiedziałam, kim jestem, ale postanowiłam to ukryć i całe życie cię okłamywać. Mnie nie można wierzyć, mnie nie można ufać. Jedyna prawda o mnie to ja i mój pokój, a ty zasługujesz na więcej niż moje piekło. Ty musisz wreszcie żyć i pokochać kogoś, kto na to zasługuje. Ktoś, kto żyje przeszłością, jest martwy w teraźniejszości, a ja umarłam dawno temu.

Piorun uderzył tak blisko, że aż oboje odruchowo przykucnęli. Kiedy jednak Alek podniósł wzrok, zobaczył sylwetkę Malwiny opuszczającej balkon. Szybko usunął z drogi oba fotele i wszedł za nią do mieszkania. Nigdzie nie

paliły się światła, a jakkolwiek wschód słońca był w tej chwili
szczelnie zasłonięty burzowymi chmurami.

Nagle usłyszał dźwięk zamykanych drzwi.

– Malwina! – krzyknął, ale odpowiedziała mu głucha cisza.

ALEK

Uśmiechnął się pod nosem. Dobrze, że wyszli wcześniej. Dzięki temu był czas na przypomnienie sobie o tym, o czym zapomnieli do tej pory. Pola była bardzo samodzielna, co było o tyle dziwne, że zawsze, od samego początku, byli przy niej. Zwłaszcza Malwina. Cudem było, gdy udawało mu się dopchać do córki. Czasami był pewien, że przesadzają, że ich dziecko potrzebowało jakiejś przestrzeni tylko dla siebie. Niejedną scysję mieli o to na przestrzeni lat. Malwina rozumiała argumenty i nawet się z nimi zgadzała, ale pewne potrzeby były silniejsze od niej. Na szczęście ostatecznie tę granicę zaczęła wyznaczać sama Pola, to spędzając czas z koleżankami, to po prostu mówiąc o tym. Z asertywnością na szczęście problemów nie miała. A jednak przy tej całej samodzielności potrafiła czasami zapomnieć o podstawowych sprawach. Oczywiście, kiedy jej to wypominali, jej odpowiedź zawsze była taka sama: „Luz, przecież wy pamiętacie”. Miejmy nadzieję, że w Szwecji jednak ona będzie pamiętać.

Szybko rzucił okiem do bagażnika samochodu. Dwie duże walizki i niemała torba podręczna były spakowane. Na siedzeniu stała torba z laptopem, a torebkę z dokumentami i portfelem miała przy sobie.

Jak mogła zapomnieć telefonu? Nie mógł nie uśmiechnąć się szeroko. W końcu żyli w czasach, kiedy telefon był nieodłączną częścią ciała. Na ulicy można było spotkać więcej ludzi ze smartfonami w rękach niż bez nich. I właśnie tej najważniejszej części jego córka nie wzięła. Chyba z tego całego wrażenia.

Zapowiadał się piękny dzień, już było ciepło i miało tak być cały weekend. Cały ich pierwszy weekend razem. Co prawda jutro mieli ich odwiedzić przyjaciele, ale to raptem parę godzin w miłym towarzystwie. Po cichu liczył, że ten pierwszy weekend będzie tylko ich, ale Malwina zdążyła się już z nimi umówić.

Nic to, powiedział do siebie z uśmiechem. Mieli mnóstwo czasu.

Czasami Malwina wypominała mu, że chyba za bardzo się cieszy na wyjazd Poli. Może nie miał nagle jakichś specjalnych wyrzutów sumienia, ale z pewnością dawało mu to do myślenia. Czy rzeczywiście cieszył się, że jego córka wyjeżdża? Odpowiedź z pewnością nie była jednoznaczna. Oczywiście, że będzie mu jej brakować, i oczywiście, że będzie tęsknił, ale to był jej wybór, który im nawet nie przyszedł do głowy. I ona sama doprowadziła do tego miejsca, w którym teraz byli. Do walizek w samochodzie na dwie i pół godziny przed odlotem samolotu do Sztokholmu. To były jej marzenia. Cieszył się więc jej szczęściem, a że przy tym cieszył się również, że będą z Malwiną tylko dla siebie... Trudno, był winny.

Od dawna miał wrażenie, że się od siebie oddalali. Pola była początkiem i końcem. Pola była wszystkim w ich życiu. Od momentu, kiedy się pojawiła, cała reszta świata przestała istnieć. A teraz miał nadejść czas powrotu do korzeni. Mieli sobie przypomnieć, dlaczego siebie wybrali.

Alek podniósł głowę. Malwina stała w oknie i patrzyła na niego. Zobaczył, że kręci głową, co oznaczało, że poszukiwania telefonu wciąż trwały.

Uśmiechnął się do żony. Ta odpowiedziała tym samym.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. On nie musiał sobie nic przypominać. Tam stała ta sama dziewczyna, którą pokochał, tak inna, a wciąż ta sama.

To ją wybrał.

Na zawsze i na wieczność.

MALWINA

Uśmiech Alkowi nie schodził z twarzy, odkąd się obudzili. W poprzednich dniach również był tak wesoły. Cały czas miała wrażenie, że nie może się tego piątku doczekać. On sam zresztą temu wcale nie zaprzeczał.

Już dawno wytłumaczyła sobie, że tak będzie najlepiej. Tam Pola będzie bezpieczna i on tam z pewnością jej nie znajdzie. Po podjęciu tej decyzji on przestał się pojawiać, ale Malwina nie mogła oprzeć się wrażeniu, że czasami, zwłaszcza na mieście czy w sklepie, czuje na sobie jego wzrok, że oblepia ją tak samo jak kiedyś. Wiedziała, że go tam nie było. Nie mógł być. Był już za stary i zbyt zniedołężniały, ale co z tego?

Pola wyjeżdżała i była szczęśliwa. To było najważniejsze. Tak sobie Malwina powtarzała. Z każdym mijającym dniem i z każdą godziną czuła większy ból wynikający z nieuchronnego rozstania. Ale tak miało być lepiej. Jej dziecko było szczęśliwe. Czego mogła chcieć więcej?

Oczywiście istniało prawdopodobieństwo, że Pola zatęskni za domem szybciej, niż się mogło wydawać, ale jakoś niespecjalnie wierzyła w taki obrót spraw. Córka miała ewidentnie w sobie jej determinację, ale wyglądało, że przed odziedziczeniem lęków po matce udało się ją uchronić.

Rozejrzała się po kuchni, czy aby nie przeoczyła telefonu córki, ale nigdzie nie było go widać. Pola najwyraźniej skończyła przerzucać swój pokój i teraz weszła do łazienki. Dlaczego aparat miałby tam być?, pomyślała Malwina. Jak wszędzie, to wszędzie, uśmiechnęła się pod nosem. Miała nadzieję, że już w Szwecji Pola będzie bardziej uważna. Tam nie będzie rodziców, którzy by o wszystkim pamiętali.

Oczywiście zawsze będzie mogła zadzwonić, o ile, tak jak teraz, nie zapodzieje telefonu. Ta myśl wywołała uśmiech u niej uśmiech. Podeszła ponownie do okna i spojrzała na męża opartego o samochód.

Cały czas był uśmiechnięty, jakby nic nie mogło popsuć mu nastroju. Alek miał ogromne oczekiwania związane z wyjazdem Poli i wcale ich nie ukrywał. Malwina nie była jednak pewna, czy ona jest w stanie sprostać tym oczekiwaniom. Jej mąż ewidentnie czekał na kogoś. Na kogoś, kogo dobrze znał. A ona nie wiedziała, czy ten ktoś istnieje, o ile w ogóle istniał. Pola stanowiła azymut. Pola stanowiła jakąś stałą, podobnie jak kiedyś Alek. Od nich się odbijała, w ich świetle tworzyła się jej postać. Dziewczyna, żona, matka. Czasami wydawało jej się, że każda z tych postaci była wypadkową ich wizji, ich oczekiwań.

A ona sama?

Ona sama była tą trzynastoletnią dziewczyną, która nie mogła złapać oddechu.

Nagle zadzwonił telefon. Szybko odebrała. To był Alek. Telefon się znalazł. Był w torbie z laptopem.

– Idziemy! Telefon jest w samochodzie! – krzyknęła do córki i ruszyła do wyjścia.

W ostatniej chwili spojrzała w lustro w przedpokoju.

– Kim jesteś? – spytała bezgłośnie swoje odbicie.

NIEDZIELA, GODZINA 7.06, SIERPIEŃ 2019

Alek zaparkował samochód. Po porannej burzy nie było ani śladu, a słońce wznosiło się powoli na bezchmurne niebo. Niecałe czterdzieści osiem godzin temu zatrzymali się prawie w tym samym miejscu. Teraz jednak było pusto. W końcu kto wybierałby się na spacer tak wcześnie w niedzielę. Nie miał wątpliwości, że za parę godzin zaroi się tutaj od ludzi, ale teraz było cicho i spokojnie.

Kiedy ponad dwie godziny wcześniej wybiegł przed blok, wśród strug ulewnego deszczu nigdzie nie dostrzegł Malwiny. Ruszył przed siebie, rozglądając się dookoła, ale mogła pobiec właściwie w każdym kierunku. Przez dłuższy czas po prostu stał i pozwalał wodzie płynąć po nim.

Później zawrócił do domu, gdzie ponad godzinę czekał na jej powrót. Musiała przecież wrócić. Wybiegła, tak jak stała, w dżinsowych szortach, żółtej bluzce i jego bluzie na wierzchu. Na balkonie siedzieli na bosaka, więc uznał, że założyła adidasy, których nie znalazł przy drzwiach. Jej telefon nadal leżał na kuchennym stole.

Cokolwiek zamierzała, musiała wrócić.

Te słowa powtarzał sobie jak mantrę, krążąc po mieszkaniu, głównie od okna do drzwi i z powrotem.

„Cokolwiek zamierzała”. Takie słowa mogły się odnosić do kogoś z planem, działającego na chłodno, mającego jakiś określony cel. W tym przypadku nie mogło być chyba o tym wszystkim mowy. Nic z tego, co się wydarzyło, nie było na chłodno i raczej trudno było tego oczekiwać. A jeśli był jakiś plan i związany z nim cel, to raczej nie zakładał on wyjścia z domu o piątej nad ranem w środku burzy i ulewnego deszczu.

Kiedy stał w deszczu, chciał, aby ulewa zmyła z niego wszystkie obrazy, które miał przed oczami. Widział każdy najmniejszy szczegół opowieści Malwiny, czuł zapach, czuł niemoc, czuł wściekłość.

Nie było go tam, kiedy go potrzebowała. Zdawał sobie sprawę, jak nieracjonalne były takie zarzuty wobec siebie. Gdyby nawet się znali, to on też miałby trzynaście lat i z pewnością nie miałby pojęcia, co działo się za zamkniętymi drzwiami jej mieszkania, o możliwości jakiegokolwiek interwencji nie wspominając. Ale takie racjonalne argumenty nie miały żadnego znaczenia. Nie było go, nie pomógł, nie uratował. Takie były fakty. Nic innego się nie liczyło. Byli razem przez większość życia i też nic nie zrobił. Nie rozpoznał. Nie wydobył jej z piekła, w którym żyła. W swojej naiwności myślał, że wystarczy kochać, że wystarczy być, że wystarczy świadomość obecności drugiej osoby. Jakim potwornym idiotą się okazał.

Po ponad godzinie czekania postanowił wyjść z domu. Miał dosyć bezczynności. Musiał ją odnaleźć. Przed oczami miał wszystkie możliwe scenariusze tego, co mogła zrobić. Nie był pewien, czy jakikolwiek miał większy sens, ale nic nie miało. I jednocześnie wszystko miało.

Teraz stał przed bramą wejściową do parku.

Było to tak naprawdę jedyne miejsce, do którego mógł się udać. Najpierw objechał pobliskie ulice, licząc po cichu, że

może spotkają się, gdy Malwina będzie wracać do domu. Niestety nic takiego się nie wydarzyło. Przejechał również trasą, którą zwykła biegać. Tam też jej nie dojrzał. Jadąc do centrum, rozmyślał o różnych miejscach.

Gdzie mogła się skierować?

Jedyną odpowiedzią był park. To było jedyne miejsce. Ich miejsce. Jeśli jednak poszła gdzieś indziej, do miejsca, którego nie znał, o którym nie miał zielonego pojęcia, szanse na jej odnalezienie wynosiły zero. Wtedy pozostałoby mu tylko czekać.

Kiedy wysiadł z samochodu, chciał zacząć biec, chciał jak najszybciej przekonać się, czy ona tutaj jest. Jednocześnie odczuwał strach, że może jej nie być, a wtedy nie wiedziałby, gdzie dalej szukać. Pewnie pojechałby najpierw sprawdzić do domu, a potem... Nie miał pojęcia, co potem.

Pelen obaw przekroczył bramę parku.

Malwina wystawiła twarz do słońca. Czowała jego ciepło. O tej porze cień jeszcze nie zdążył zasłonić ławki, promienie słoneczne były tym, czego potrzebowała. Mokra bluza leżała rozciągnięta obok. Raczej nie było szansy, aby tak sama z siebie zdążyła wyschnąć. Bluza też była mokra, ale cienki materiał miał większą szansę wyschnąć.

Teraz chciała się przede wszystkim ogrzać. Na szczęście poranek był równie ciepły, co poprzedni wieczór, a deszcz tak naprawdę nie przyniósł żadnego ochłodzenia. Zapowiadał się kolejny parny dzień. W tej chwili jednak na to nie narzekała.

Kiedy wybiegła z domu, szła po prostu przed siebie. Nie mogła tam zostać. Nie mogła pozwolić, aby Alek ją objął czy próbował pocieszać. Nie kiedy była oblepiona tym całym brudem, nie chciała, aby przeszedł na niego. Kiedy wszystko, co złe, zamiatasz pod dywan, to w dalszym ciągu jest u ciebie. Przez całe ich wspólne życie trzymała go od tego z dala. Na tyle, na ile potrafiła. Jednocześnie trzymała go z dala od

siebie. Kiedyś na początku myślała, że da się oddzielić te światy. Szybko się okazało, że pewne rzeczy są nierozzerwalne. Nie mogła być kiedyś jedna Malwina, a potem, jak gdyby nigdy nic, stworzyć się druga. Ona była tylko jedna, wciąż zamknięta w jednym z pokoi siedemdziesięciometrowego mieszkania na drugim piętrze. Wciąż przeżywająca swój koszmar na nowo. Każdy dzień strachu, każdy dzień oczekiwania na to, co się może stać, był z nią. I żadna ucieczka nie pomagała.

A ona chciała żyć, chciała kochać, chciała być kochana. Za to, kim jest i jaka jest. Udało jej się to ostatnie. Jakim cudem, nie miała pojęcia. Znalazł się jeden naiwny, który ją pokochał. Ale to niestety nie wystarczyło, ona nie potrafiła, nie umiała mu tego oddać.

Miłość to podobno dawanie.

Tego egzaminu również nie zdała.

Zamknęła oczy. I przez dłuższą chwilę pozwalała ogrzewać się ciepłym promieniom.

– Co teraz? – spytała siebie na głos. – Czy właśnie do tego miejsca zmierzałaś?

Odpowiedział jej śpiew ptaków i nagły odgłos kroków na zwirowej ścieżce.

Gwałtownie podniosła wzrok.

Chyba po raz pierwszy w życiu nie potrafiła odczytać twarzy Alka. Może dlatego że tak dużo emocji się na niej w tej chwili kryło. Normalnie było o wiele prościej, jeśli nie gościły na niej miłość i szczęście, to łatwo tam było znaleźć frustrację i niepokój o nią, kiedy zwykła się wycofywać.

Teraz patrzyła na stojącego nad nią męża i widziała tam wszystko. Ulgę, napięcie, miłość, troskę i strach. Nie wyglądał dobrze, mimo że założył suche rzeczy przed wyjściem z domu, stres i zmęczenie wyraźniejsze być nie mogły. Na szczęście

nie miała lusterka, bo sama musiała wyglądać o wiele, wiele gorzej.

– I jaka jest odpowiedź na te pytania? – odezwał się po chwili, ostrożnie siadając obok.

Popatrzyła uważnie na jedyną osobę, która ją kiedykolwiek kochała. Jeśli ona sama, w co mocno wątpiła, darzyła tego mężczyznę jakimkolwiek uczuciem, to wyjście było tylko jedno. Pozwolić mu odejść. Po prostu pożegnać się.

– Dlaczego tutaj przyjechałeś? – spytała, unikając odpowiedzi.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Dla ciebie, to jest najłatwiejsze pytanie.

– Po tym wszystkim, co usłyszałeś? Po wszystkich moich kłamstwach? Dla mnie?

Alek wypuścił głośno powietrze.

– Czy po tych wszystkich latach zasłużyłem sobie na tak niską ocenę? Nie jestem ideałem, to jest pewne, ale chyba nie spodziewałaś się po mnie, że ucieknę, odejdę? Naprawdę myślałaś, że zrobię coś takiego?

Nie, nie myślałam tak, przeszło jej przez głowę. Chociaż po cichu miała nadzieję.

Czy jednak na pewno to była nadzieja?

Pamiętaj, czym jest miłość, upomniała się szybko.

– Czego ty nie rozumiesz? – spytała. – Czy nie dotarło do ciebie żadne moje słowo? Czy nie widzisz, z kim masz do czynienia? Czy nie widzisz, jakim człowiekiem jestem? Co mam jeszcze zrobić, żebyś to zrozumiał?

Głos Malwiny na chwilę się załamał. Kątem oka dostrzegła, jak Alek drgnął. Chciał ruszyć w jej stronę, ale jej nastawienie ewidentnie go powstrzymywało. Ten odruch, którego nabrał przez lata, kiedy chciała zostać pozostawiona w spokoju i on

dokładnie to robił. Wbrew sobie, wbrew temu, co czuł, wbrew temu, w co wierzył.

Tym razem ona też tego chciała, ale wiedziała, że to nie może się stać. Nie może na to pozwolić. Wzięła szybko kilka oddechów i zapanowała nad łzami.

– Co chcesz, żebym zrozumiał?

Mimo tak wczesnej pory już czuli parotę w powietrzu. Ewidentnie ilość deszczu, która spadła przed paroma godzinami, była niewystarczająca, aby schłodzić rozgrzaną ziemię. W tej chwili wszystko parowało i z dużym prawdopodobieństwem mogli się spodziewać kolejnej burzy jeszcze dzisiaj.

– Czasami myślałam sobie, jak wszystko by wyglądało inaczej, gdybym wtedy nie przyszła pod waszą aulę. Nie powinnam tam się znaleźć, miałam dużo nauki i na tym powinnam była się skupić, ale Ewa nalegała. To jest nasz czas na relaks, na wyrwanie się od książek, czas na nicnierobienie. Ewa wiedziała, że jak wrócimy do naszego mieszkania, to choćby nie wiem co, będę się uczyć. Tak miałam, zresztą wiesz to doskonale. Właściwie wymusiła na mnie to przyjście po nią. „To dla naszego zdrowia psychicznego”, powtarzała, a ja chcąc nie chcąc przyznawałam jej rację. Dla zdrowia psychicznego, to dobre – zaśmiała się smutno. – Nie miałam tam być.

Przez chwilę milczała, po czym podjęła wątek.

– Gdyby tak się stało, minąłby ten moment, gdzieś przepadł w niebycie. Nasze drogi by się nie przecięły. Spotkałbyś dobrą, ładną dziewczynę. Dziewczynę, która potrafiłaby docenić, co ją spotkało, potrafiłaby docenić twoją miłość, twoją opiekę, twoją troskę. Stworzylibyście wspólny związek, a ty byś wiedział, że wszystko, co masz do zaoferowania, nie trafia w pustkę. A przede wszystkim ona kochałaby cię, tak jak na to zasługujesz. A zasługujesz na

wszystko, co najlepsze, co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

– Skoro tak, to dlaczego mi tego odmawiasz?

Malwina spojrzała na męża, nie rozumiejąc w pierwszej chwili, o czym mówi.

– Nie odmawiam ci. Ja chcę, żebyś to wszystko miał. Wiem, jak to brzmi w moich ustach, kogoś, kto cię oszukiwał całe życie. Ja wiem, kim jestem. – Malwina spuściła wzrok. – Może pierwszy raz w życiu otwarcie to przyznaję, wiem, kim jest ta osoba, która za ciebie wyszła. I może to wszystko brzmi idiotycznie, biorąc pod uwagę, ile życia ci zmarnowałam, ale tam jest świat i on na ciebie czeka, i bardzo chcę wierzyć, że ta osoba, do której zablokowałam ci drogę, też gdzieś tam jest. – Ostatnie słowa wyrzuciła z siebie z szybkością naboju z karabinu. Kiedy skończyła, opadła na oparcie ławki.

Alek wziął głęboki oddech.

– Świat? Świat... – powtórzył zamyślony. – Mnie też miało tam nie być. Ja nie chodziłem na wykłady. Byłem po prostu zbyt leniwy, nie chciało mi się. Wystarczająco uciążliwy był dla mnie fakt, że się tego uczyłem, nie musiałem o tym słuchać. Ale wtedy tam poszedłem. I wiesz dobrze, że nie wierzę w przeznaczenie ani w inne takie bajdy, ale wierzę, że wszechświat albo kosmos, albo inna siła dbają o to, aby w tym dziwnym, pełnym nienawiści świecie chronić choćby najmniejsze oznaki miłości, że w jakiś sposób przyciąga do siebie dwie osoby, które tę miłość mają i chcą się nią dzielić. To w dalszym ciągu są nasze decyzje, moja o pójściu na wykład, twoja o daniu sobie chwili luzu, ale nigdy w życiu, ani wcześniej, ani później, nie dostałem większej nagrody.

– Przestań! – krzyknęła, powstrzymując łzy. – Ja nie jestem żadną nagrodą, ja jestem karą, ja jestem piekłem, które za sobą ciągnę i do którego wciągam tych, których ko... Których

powinnam kochać. Jestem pokojem, jestem brudem mojego ojca, jestem nikim!

Nie zważając, jak Malwina może zareagować, Alek przesunął się w jej stronę i złapał ją delikatnie za ramiona.

– Przed tobą moje życie nie istniało. Ja nawet niespecjalnie wierzyłem w miłość, gdzieś tam pewnie była, ale ja jej nigdy nie widziałem, nie mówiąc o przeżyciu jej. I nagle tego dnia wszystko się zmieniło. Nie jesteś karą. Jesteś nagrodą. Możliwość kochania ciebie jest nagrodą, większą, niż można to sobie wyobrazić.

– Przecież nigdy ci nie zaufałam, przecież cię zdradziłam, przecież cię zawiodłam. Jak możesz nazywać mnie nagrodą? – Malwina nie potrafiła już zapanować nad łzami płynącymi po policzkach.

Te słowa miały być jej bronią, skierowaną w samą siebie. To z tej broni miała wystrzelić naboje, które uwolnią jej męża. Tak miało być.

– To ja ciebie zawiodłem. To ja pozwoliłem tkwić ci w tym piekle przez te wszystkie lata. To ja za każdym razem zostawiałem cię samą sobie.

– Ale ja tego chciałam – powiedziała cicho.

– Nikt czegoś takiego nie chce, a ja nie powinienem był odchodzić.

– Nie wiedziałeś, co się dzieje. Nie wiedziałeś, bo ci nie zaufałam.

– To z zaufaniem nie ma nic wspólnego – powiedział z największym przekonaniem, na jakie było go stać, jednocześnie myślał intensywnie, co jeszcze powiedzieć.

– Niestety ma i nawet ty nic nie wymyślisz.

Alek delikatnie przesunął rękami po ramionach Malwiny, zatrzymując się na jej dłoniach, ścisnął je ostrożnie.

Odpowiedziała tym samym.

To nie tak miało być, pomyślała.

Jednocześnie poczuła ciepło, którego nie pamiętała, a może nigdy nie znała. Poczwała coś na kształt bezpieczeństwa. Alek wiedział, teraz już wiedział. Tajemnica była jak mur, który miał go chronić, a tak naprawdę dzielił, zabierał ochronę i troskę, którą jej Alek przez całe życie oferował. Ten mur zabierał to wszystko na jej własne życzenie. Nic dziwnego, że nie mogła czuć jego ochrony, skoro sama ją odpychała.

– Nie ma – powtórzył. – To ty chciałaś chronić mnie.

Malwina pokręciła przecząco głową.

– Taka jest prawda. To, co przeżyłaś... – Znowu kalejdoskop obrazów przeleciał mu przed oczami, ból, jaki atakował na myśl o jej cierpieniu, był nie do opisanego. – To, co przeżyłaś, zmienia wszystko w człowieku, niszczy nieodwracalnie. Krzywda, której doznałaś, wpłynęła na wszystko, co widziałaś i co widzisz do dzisiaj, wpływa na postrzeganie świata, postrzeganie miłości, postrzeganie zaufania...

– Ja jestem dorosłą kobietą – przerwała mu. – Nie można mnie wytłumaczyć tym, że nie rozumiem jakichś pojęć.

– Nie twierdę, że nie rozumiesz, ale jest różnica między tym, co wiemy, a tym, co czujemy i jak czujemy. Znajomość definicji nie czyni nas od razu specjalistami. Cała twoja miłość do mnie, miłość do naszych córek, wszystko czułaś przez pryzmat niewyobrażalnego bólu, strachu i niepewności. Nie wiem, jak mogłaś wierzyć w nasz świat, skoro byłaś częścią tamtego. I na dodatek byłaś z tym cały czas sama. Z tym bólem, który raz nakarmiony, nie chciał już odejść, został na dobre. On i ty.

– Jestem dorosłą kobietą – powtórzyła ze łzami w oczach. – Powinnam wiedzieć lepiej. Powinnam być wobec ciebie uczciwa.

Alek pokręcił głową, czuł, jak łyzy czekają, aby wypłynąć. Nie chciał tego. Musiał być silny, dla niej.

– Część ciebie jest cały czas w tamtym pokoju, w tamtym świecie. Część natomiast, ta silna, ta wspaniała, ta, która wychowała wspaniałą córkę, ta, którą się stałaś mimo tego, co przeżyłaś. Ta część jest cały czas zakładnikiem tamtej, ale nie jest przez to mniej wspaniała, jest po prostu bardzo samotna.

– Wspaniała?! Mówisz chyba o kimś innym.

Alek przez dłuższą chwilę patrzył w te oczy, które przez te lata nic a nic się nie zmieniły. Pochłonęły go wtedy i na dodatek pochłonęły go na dobre.

– Mam nadzieję... Chciałbym, żebyś kiedyś spojrzała na siebie i zobaczyła to, co ja widzę. Kogoś wyjątkowego.

– Ty nie widzisz mnie – odparła smutno.

– To nie tak. To ty nie widzisz siebie. My... – zamyślił się na chwilę – byliśmy dziełem sztuki – uśmiechnął się delikatnie – i myślę, że cały czas jesteśmy. Zagubiliśmy się tylko gdzieś między słowami...

– Między tymi, co ich nie było – weszła mu w słowo, ocierając łyzy.

– Między tymi, co ich nie było, i między tymi, co były. Czasami jakichś brakowało, ale to nie zmienia naszej miłości. Ona jest nienaruszalna. I nie mów mi, że mnie nie kochałaś, bo to nie jest prawda. Ja dzięki tobie, dzięki nam, wiem, jak wygląda miłość. Nie mieliśmy pojęcia, co to takiego jest. I nauczyliśmy się jej razem, wspólnie, krok po kroku, uczyliśmy się jej, mimo naszego bagażu, chcieliśmy kochać, chcieliśmy być dla siebie i dokładnie to robiliśmy, byliśmy.

– Ale ja... – zaczęła znowu.

Alek spuścił wzrok i popatrzył na dłonie swojej żony. Uścisnął je delikatnie. Ich palce się zaplotły, tak jak

pierwszego dnia, kiedy przyszli tutaj na spacer. Wtedy stało się to trochę mimochodem, bardziej jako ochrona przed zimnem. Tak sobie w każdym razie szybko wytłumaczyli, czerwieniąc się z zawstydzienia.

Teraz byli tak daleko od tej pary młodziutkich studentów, jednocześnie gdzieś pod skórą wciąż ich czuli. Wtedy byli na początku swojej drogi. W ciągu ostatnich godzin wielokrotnie czuli, jakby ta droga dobiegała końca. Nagle między tymi wszystkimi chmurami przeszłości pojawił się błysk słońca, malutka szczelina, którą raz po raz zasłaniały kolejne chmury, ale ona nie dawała za wygraną. Jakby chciała powiedzieć, że to nie może być koniec. Jeszcze nie.

– Powiedziałaś, że tam gdzieś jest świat i że on na mnie czeka.

Malwina nieznacznie kiwnęła głową.

– Ja nie chcę tego świata, dla mnie cały świat to ty. Tak było od pierwszego dnia, i to się nie zmieniło. Może ten świat nie jest doskonały i może musimy trochę go odbudować, ale on bez ciebie nie istnieje. Jakby mógł, skoro to ty nim jesteś?

– Jesteś tego pewien? – spytała bardzo cicho. – Wiesz przecież, co chciałam zrobić? Wiesz, do czego zmierzałam?

– Oczywiście, że wiem. – Uśmiechnął się delikatnie. – Chciałaś, żebyśmy się odnaleźli, przecież...

– ...o to chodzi w miłości – dokończyła za niego.

– Dokładnie o to. I to przez cały weekend robiliśmy, prawda? – Uśmiechnął się delikatnie.

Malwina popatrzyła na męża. Znowu to zrobił. Wszystko, co powiedziała, cały ból, który mu zadała, obrócił na jej korzyść, jakby przez cały czas pragnęła dojść do tego miejsca, a nie uwolnić Alka od siebie.

Kiedy teraz trzymał ją za ręce i widziała w jego spojrzeniu nic innego jak tylko czystą miłość, nie potrafiła zrozumieć, jak mogła chcieć się jej pozbawić. Jak mogła chcieć pozbawić się możliwości kochania go.

O co naprawdę chodziło w miłości?

Dwoje ludzi odnajduje się nawzajem.

A oni odnaleźli się drugi raz.

Nawet nie zauważyli, jak czyste do tej pory niebo pokryły chmury. Dopiero krople deszczu przywróciły ich do rzeczywistości. Tym razem nie zanosilo się na burzę, ale na wielogodzinny deszcz.

Uśmiechnęli się do siebie, kiedy pierwsze strugi zaczęły spływać im po twarzach.

Dla nich właśnie przebił się maleńki promyk słońca. Wiedzieli oboje, że zanim ten drobny przebłysk zamieni się w coś większego, może upłynąć trochę czasu. Wiedzieli również, że tym razem nie pozwolą, aby coś go zasłoniło.

Coś się skończyło. Coś zaczynało się na nowo.

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

PROLOG

PIĄTEK, GODZINA 9.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

PIĄTEK, GODZINA 10.00, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

PIĄTEK, GODZINA 11.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

PIĄTEK, GODZINA 13.30, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

PIĄTEK, GODZINA 17.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

PIĄTEK, GODZINA 19.00, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

PIĄTEK, GODZINA 21.30, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

SOBOTA, GODZINA 00.15, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

SOBOTA, GODZINA 6.30, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

SOBOTA, GODZINA 11.00, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

SOBOTA, GODZINA 14.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

SOBOTA, GODZINA 16.00, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

SOBOTA, GODZINA 18.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

SOBOTA, GODZINA 19.00, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

SOBOTA, GODZINA 20.30, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

SOBOTA, GODZINA 22.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

SOBOTA, GODZINA 23.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

NIEDZIELA, GODZINA 00.30, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

NIEDZIELA, GODZINA 2.00, SIERPIEŃ 2019

MALWINA

ALEK

NIEDZIELA, GODZINA 3.30, SIERPIEŃ 2019

ALEK

MALWINA

NIEDZIELA, GODZINA 7.06, SIERPIEŃ 2019

Karta redakcyjna

Copyright © by Tomasz Kieres, 2020
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Projekt okładki: © PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

Zdjęcia na okładce: © Elisabeth Ansley/Arcangel

Redakcja: Agnieszka Luberadzka

Korekta: Marta Akuszevska

Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-446-4

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.